

Edward Lubowski

O LUDZKICH PRZYWARACH

O LUDZKICH PRZYWARACH.

Pod powyższym tytułem chcemy przedstawić czytelnikowi szereg studyów, ciekawych z tego względu, że trafnie charakteryzując człowieka ze strony psychicznej i objaśniając ją przykładami, podają zarazem mimochodem, środki uchronienia się tych i owych przywar. Nikt naturalnie nie może się przeobrazić nagle i zupełnie, atoli widząc się odbitym wiernie w zwierciadle, będzie się starał być umiarkowańszym i oględniejszym w postępowaniu, jeżeli nie lepszym, — inaczej zwątpićby przyszło o pożytku wszelkiej książki.

Studyów tych, których niedoścignionym pierwowzorem jest Smiles, a które streściliśmy z dzieł obcych, dodając wiele i swojego, jest . Szczegółowe ich tytuły są: "Niezadowolenie", "Zazdrość", "Przecenianie znaczenia pieniędzy", "Ambicya", "Kłamstwo", "Pycha", "Złośliwość", "Upadek na duchu, trwożliwość i apatya", "Błądzenie, przesady i zabobony", "Nietolerancya", "Duch stronnicy", "Niestalość" i "Przesadna namiętność w czytaniu".

* * *

I.

NIEZADOWOLENIE.

Już starożytni polecali zadowolenie jako pierwszy warunek wszelkiego prawdziwego użycia. Ba! zadowolenie! Gdyby o nie było tak łatwo!

Któż jest zadowolony, kto znał kiedy człowieka zupełnie zadowolonego? W pewnej mierze możnaby twierdzić, że niezadowolenie jest wprawdzie złem, ale tak koniecznym, że pozbycie się go byłoby daleko gorszem, — w istocie bowiem przepadłaby ludzkość gdyby przestała być niezadowoloną. Wynalazki i wielkie czyny, geniusz i zwykła robota, rozwijają się tylko na mocy tej potrzeby, iżby coś już nieistniejącego uczynić lepiej albo przynajmniej inaczej. Gdyby wszyscy byli zadowoleni, to nic już nie ruszyłyby się z miejsca, ani myśl inżyniera, ani pług rolnika.

Możnaby nawet twierdzić, że jest to szczęściem iż jesteśmy niezadowoleni, że niedostateczność naszego stanowiska zawsze nas pobudza do nowych usiłowań. Ztąd pochodzi ochota do pracy i wydoskonalania się. Atoli niezadowolenie z życia, wtedy dopiero przydaje się na co, gdy ktoś i z siebie samego nie jest zadowolony. Bo kto zawsze tylko na innych się uskarża a nigdy na siebie a raczej na swoje błędy, ten nie zechce się ich nigdy pozbyć. Co najwięcej gnębi niezadowolonego, to świadomość, że czegoś nigdy osiągnąć nie jest zdolny mimo najlepszych chęci. Wola nasza jest jak skowronek w klatce. Niezadowolony wszędzie się o coś uderza — uczuciami o szorstką rzeczywistość życia, dobrami zamiarami o swoje wady charakteru, ochotą zdobycia wiedzy o własną ciemnotę i o krótkość życia. Czyżto mało powodów ażeby nie czuć zadowolenia? Zapewne każdy już z nas żałował iż się urodził, albo też życzył sobie być rybą w stawie, lub

muchą pływającą na słońcu. A przecież, tak jak nam przykrość sprawia w zwykłym trybie życia proste skaleczenie palca, tak samo po namyśle nie życzylibyśmy sobie, iżby nas kto wziął za słowo i kazał nam okupić zadowolenie bezmyślnością, przeniesieniem nas na niższy stopień bytu natury. Wolter każe wszędzie szukać braminowi szczęścia, ale nadarmo. Nareszcie ukazuje mu staruszkę, której z jej idyotyzmem jest bardzo dobrze, i mówi: Nie wstydzisz się być nieszczęśliwym przy twej mądrości i nie wstydzisz się, że nie możesz znaleźć zadowolenia, które ta bezmyślna baba znalazła? — Masz słuszość — odpowiada bramin — mówiłem sam sobie już tysiąc razy, że byłbym tak szczę-

śliwy jak ona, gdybym był tak jak ona ograniczony — a jednak inaczej pojmowałem szczęście. Ten sposób myślenia — dają mu w odpowiedzi — jest krzywą kontradycją, bo o cóż chodzi tu na ziemi? Co ztąd, gdy kto jest rozsądny albo głupi? Czyż nie lepiej byłoby nie mieć wcale rozumu, skoro rozum przeszkadza w zadowoleniu? Wszyscy prawie zgodzili się na to, tylko nikt nie chciał zostać tym ograniczonym. Z tego wnioskuje Wolter, że jeżeli szczęście ma dla nas wartość, to jednak większą jeszcze ma dla nas rozum. Dla czego? W odpowiedzi — wykręca się dyplomatycznie, mówiąc, że szeroko trzebaby się nad tem zastanowić. Wreszcie grecki mędrzec rzekł już, że "lepiej być przy rozumie nieszczęśliwym, aniżeli bez rozumu szczęśliwym", bo przy bliższem rozpatrzeniu, pokaże się, że rozum, czyli mówiąc inaczej, czynny współudział w ludzkiej doli, przynajmniej dla europejskiej natury, jest rzeczywiście wielkiem dobrem, którego dla tego nie odczuwamy, że jest ono ciąglem. Ma się rzecz z tem tak, jak z codziennymi potrzebami, z powietrzem, wodą, chlebem, zdrowiem, których gdy na chwilę tylko nam zabraknie, odczuwamy zaraz, czem one były dla nas. Wielkie cierpienia fizyczne albo moralne, mogą czasem zbrzydzić życie, ale ci nawet którym się ono nudzi, mieliby za złe tym, którzyby dla ich niby dobra, życzyli im śmierci. Bo znosić cierpienia, byleby tylko módz żyć, pragnie większość ludzi, jeżeli

nie wszyscy, i dla tego ów protestancki pastor, znajdując się na okręcie podczas burzy, gdy posłyszał kapitana mówiącego: "Za pięć minut będziemy wszyscy w niebie" — odrzekł z przestrawieniem: "A niechże nas Bóg od tego broni!" Zatem życie jest nam miłe, mimo jego stron dokuczliwych, które jeszcze sami zwiększamy dobrowolnie lub mimowolnie. Wyobrażenia lub humor wywołują codziennie nowe potrzeby i nowe powody do niezadowolenia. Rzecz zbyteczna może mieć tylko tę wartość, jaką jej nada zamięłowanie. Gdyby się ludzie rzadzili rozumem, nikt wtedy nie ceniłby wyżej jakiegoś przedmiotu nad jego pożyteczność istotną. Lecz ludzie postępują wręcz przeciwnie. Tak jak zazwyczaj należy do człowieka wzbudzenie zazdrości, tak również bardzo wielu rzeczy pragniemy tylko dla tego, że ich inni pożądadają. wtedy zapominamy o naszej niepodległości, która jest właśnie najlepszem szczęściem. A gdybyśmy pilnie zbadali wartość naszych życzeń i pragnień, ileżbyśmy z nich odrzucili jako niepożytecznych! Samodzielność sądu co do potrzeb, natrafiamy częściej u starożytnych aniżeli u dzisiejszych, tak że można powiedzieć iż dzisiaj pojedynczy człowiek niepodleglejszy bywa w sądeniu życia publicznego, ale stokroć podleglejszy w życiu prywatnem. Obywania się bez wielu potrzeb, odradzała najmocniej filozofia greków i rzymian. Zdanie Hadryana

"że każdy któryby tylko żyć chciał, żyćby mógł szczęśliwie", — potwierdził już Seneka, mówiąc: "Pragnie się nietylko dobrze żyć, ale żyć długo, a przecież pierwsze może każdy, drugiego nikt. Co komu wystarcza, nie jest nigdy niedostatkiem".

Lecz nam zawsze się wydaje niedostatkiem.

A że tu trudno jest utrafić, najlepszy dowód w przesadzie, w brudzie cyników, tylko że naturalnie nie ma dziś niebezpieczeństwa, iżby kto włożył w beczkę Dyogenesa; przeciwnie, sprawdza się dziś spostrzeżenie Marcyala, że "Wielom daje bogini szczęścia za dużo, nikomu dosyć". Każdy też sądzi, że jego położenie dalekiem jest od tego, coby mu się należało.

Najpiękniej uczy zadowolenia Horacy. Kto czytając go, nie zapomniał choćby na kilka godzin głupstw tego świata i swojej zgryźliwości, ten jest już nieuleczony.

Ja mieszkańca wsi, ty mieszkańca miast szczęśliwym mienisz.

I tak każdy, los innego nad swój wyżej stawia.

Obaj nierozumnie miejscu dajemy winę zgryźliwości,

A winien tu przecież duch, który się otrząsnąć nie może.

I dalej owe wiersze zaczynające się od słów:

"Dobrze, niech się stanie, za czem tęsknicie.

Żołnierzu ty będziesz kupcem,

A ty prawniku rolnikiem masz mi zostać" i t. d., i t. d.

Niezadowolenie jednak nie tę, to inną znajdzie sobie przyczynę. Jeżeli nie narzeka na stanowisko w świecie, to gotowe zamienić się na przywary, innym właściwe. Solon dobrze to zrozumiał gdy rzekł: "Gdyby wszystkie nieszczęścia zniesiono w jedno miejsce, każdy wolałby raczej swoje odebrać, aniżeli podzielić się odpowiednio". Dawne bowiem a przez to znane już zgryzoty, znośniejsze są aniżeli nowe, mniejsze — ale do których jeszcze nie nawykliśmy.

Niezadowolenie, które w nas wywołuje obcy dobrobyt, odgrywa rolę i między narodami. Angielska wolność, angielskie bogactwa są przedmiotem naszego stałego uwielbienia; straciłyby one jednak wiele na swym powabie, gdybyśmy żyć musieli na sposób Anglików.

Zupełnie wszakże niezadowolenia wytepić niepodobna i szkoda nawet wytepiać go za cenę obojętności, równającej się przytępieniu. Dzicy nie skarżą się na nieszczęście, lecz dla tego też są, dzikimi.

Niektórych ludzi los tak przygnębił, iż przestali już mieć życzenia czy nadzieje, a nawet lękać się czegokolwiek, lecz możnaż takie skostnienie ducha, nazwać zadowoleniem? Ugiąć się przed losem jako przed przemocą silniejszego, nie znaczy pogodzić się z nim, ani dojść do spokoju ducha.

Skoro więc nie możemy się pozbyć życzeń, należy wybierać między nimi możliwe, a między temi jeszcze: pożyteczne.

Po przed innemi stoi: zamiłowanie natury.

Dla myślącego człowieka staje się ona niewyczerpaną pociechą i rzadko zawodzącym środkiem leczącym chorobliwe uczucia i myśli. Gdy mu bliżsi czy dalsi tyle nadokuczają, iż człowiekiem brzydzić się zacznie lub nim pogardzać, wtedy na wolnem powietrzu pierś jego znów szeroko odetchnie, a urok lasu ożywi w nim tę świadomość, że głupstwa i namiętności ludzi, bezsilnemi są w obec majestatycznych praw natury. Sławny "Candide" Woltera kończy i uspakaja się tem, iż oddaje się ogrodnictwu, a Trelawney posuwa się aż do zapewnienia, że najszczęśliwsi ludźmi z pomiędzy wszystkich wysoko czy nisko położonych, są ogrodnicy. Kto rozumie naturę, kto bacznie okiem śledzi i najniepozorniejsze jej przygody, ten uzna prawdę słów wdowy po Helwecyuszu, wyrzeczonych do Napoleona, gdy ten odwiedził ją w Argenteuil: "Najjaśniejszy panie — niewierzysz ile szczęścia doświadczyć można na trzech morgach ziemi". Czy mocarz ten potężny, któremu za ciasno było we Francji i w całej Europie, przypomniał sobie te słowa, na samotnej afrykańskiej skale?

Zapewne, byłoby zbyt wielkiem wymaganiem, iżby mąż czujący w sobie geniusz i potęgę odegrania największej roli w historii świata, uprawiał ziemię i siał

jarzynę, ale faktem jest, że przy sianiu jarzyny, łatwiej szczęście znaleźć można. Wprawdzie każdy czyni tak, jak mu nakazuje duch jego lub brak onego. Im kto ma silniejszą wolę, tem mniej powabu

widzi w zadowoleniu. Juliusz Cezar pisze w swojej historii o Aleksandrze W.: "Szczęście gotuje zazwyczaj tym, których obdarza swemi darami, tem gorszą później niespodziankę" — ale mimoto on sarn poszedł za swoją gwiazdą, dopóki jej promienie nie przemieniły się dlań w zabójcze sztylety. Musi bowiem każdy charakter taki jakim jest pozostać; upomnienia bowiem, wiek i przebyte doświadczenia, wywierają tylko wpływ na fizygnomii człowieka, w jego głosie lub chodzie. A jakże głupiozłośliwi są ci, którzy dziwią się i szydzą z innych, nierozpromienionych ciągłą wesołością! Nie mogą pojąć ciasne ich głowy, nierówności usposobień i inteligencji. Niezależnie od tego, ażeby zdobyć zadowolenie, należy dobrze zbadać, czy życzenie, którego spełnienia daremnie czekamy, istotnie spodziewane korzyści przynieść może, a zarazem potrzeba wyobrazić sobie, jak naprzykład za rok, to samo życzenie, w tem samem świetle się nam przedstawi? Niezawodnie rozśmielibyśmy się wtedy z naszego gniewu, ciesząc się nawet że się nie spełniło. Wreszcie każde położenie wyda się nam znośnem, jeżeli się zastanowimy nad obcem nieszczęściem. Zazwyczaj, gdy się nam co niepowiedzie, krzyczymy zaraz żeśmy najnieszczęśliwsi z ludzi, lecz gdyby w tej chwili stanęło nam przed oczyma jakieś straszliwe nieszczęście, którego sami już byliśmy świadkami, spłonęlibyśmy ze wstydu. Ileżto okropnych

cierpień i zniszczenia dokonywa natura sama — nie mówiąc już o ludzkiej wściekłości, zemście lub obojętności! Iloma chorobami i klęskami, nawiedza natura tę biedną ludzką istotę! Wspomnijmy o losie tylu zasypanych żywcem pod ziemią, tylu rozbijających się na okrętach, którzy w pół szaleni z głodu i pragnienia, rzucają się na słabszych swych towarzyszy. Ileż mąk znosi codziennie miliony stworzeń, aż do robaka, dla tego, iż natura odmówiła zwierzętom, dla których wyżywienia one służą, zrozumienia obcych cierpień. Sadi czuje głęboko gdy mówi: "Nigdy nie skarżyłem się na ubóstwo, dopiero wtedy, gdym już nie miał co na nogi włożyć, ale wkrótce potem spotkałem człowieka, który stracił obie nogi i wtedy podziękowałem Opatrzności za jej dobroć dla mnie". Nic bowiem niema rozumniejszego, jak przy każdym niepowodzeniu wyobrazić sobie, że mogłoby się stać daleko jeszcze gorzej. Wprawdzie w pierwszej chwili rozgniewany woła: "Wszystko mi jedno choćby się już i najgorzej stało", lecz tak woła tylko w pierwszej chwili. Podobnie ma się z tą okolicznością, że nasze niespełnione życzenia, idą po większej części na korzyść drugich, że więc nasze niepowodzenia, innym wychodzą na dobre. Dla naszej np. przyjemności chcemy na jutro pogody, chociaż spragnione łany pożądamy deszczu. Mybyśmy deszcz chcieli odłożyć na Bóg wie kiedy, a przecież chodzi tu o chleb tysiąca, co więcej znaczy niż błacha przyjemność.

Może jednak więcej jeszcze od cudzego nieszczęścia, przestroga być winno obce szczęście. Czyż może być coś niedorzeczniejszego nad zazdrosczenie szczęścia wielkim tego świata, gdy przecież łatwo pojąć, że namiętności różnicy stanów nie znają i tak samo jak fizyczne i moralne cierpienia, w pałacach obierają siedzibę; tylko że przez złocone drzwi i szeregi służalców, nie każde oko we wnętrza ich zajrzy. Kto choćby powierzchownie zna sfery wyższe towarzyskie, ten wie, jak często należący do nich, zatruwają sobie życie, a nie mają tego przynajmniej ratunku co ubodzy, to jest pracy, chroniącej od nudów i próżniactwa. Sokratesowskie

przysłowie brzmiało: "Gdybyśmy potężnym w serce zajrzeć mogli, przekonalibyśmy się, jak ono boleśnie dręczone jest gniewem, namiętnością, troską i niezadowoleniem".

Wszakże nie to zadowoleniem się nazywa, co posiada pozorne jego warunki, i dobrze też mówią wieśniacy, że "niejeden uchodzi za tłustego, a on spuchł tylko". Jakże obrazowo pisze w tej mierze Montaigne:

"Podpatrz kiedy mocarza którego wspaniałość olśniewa tłumy — ujrzysz wtedy całkiem zwykłego człowieka... Czyż ochrania go gorączka, ból głowy? Przy pierwszym bólu podagry, na cóż mu się przyda potęga? Gdy go zazdrość lub gniew pożera, czyż pomogą mu zgięte karki nasze, a gdy go starość zaskoczy, czyż go od niej uwolni straż przyboczna?"

i gdy nareszcie trząść nim zaczynają śmiertelne dreszcze, czyż otaczający dworzanie pokrzepią jego ducha?"

Bo nadto, doznają jeszcze potężni tego świata, tej przykrości, iż uczą się pogardy ludzi i tracą ową radosną wiarę w ideały, która nas wszystkich dźwiga wśród tylu nieszczęść.

Wszędzie, gdzie się oko potężnych zatrzyma, widzą tylko zgiętych przed sobą po lokajsku, więc skoro im tak trudno o dowiedzenie się prawdy, czyż się nie znużą nareszcie w szukaniu jej i czy zdolni być mogą do jej wysłuchania? Nawet wtedy, gdy poznają pochlebstwo a pochlebca gardzą, pochlebstwo tak się już stało zwyczajem, iż zamienia się w potrzebę, a wtedy szorstkiej prawdy słuchać przykro, tak jak przykro wydelikaczonej skórze, narażać się na powiew wiatru. A choćby potężny, był takim jak ów Antigonus, który poecie swemu Hermodorusowi, wysławiającemu go jako syna słońca, odpowiedział prozaicznie: "ten co około mnie porządku robi, wie że nim nie jestem", — to otoczenie jeszcze wstrętniejszem mu się wyda. Jeżeli zaś, przed zgiełkiem dworaków, schroni się w zacisze wiejskie, czyż znajdzie tam szczęście? Xerxes wyznaczył nagrodę za odkrycie jakiej nowej przyjemności; Jakimże to dowodem, że niezadowolenie człowieka rośnie wraz z jego samowolą.

Nie jednemu się zdaje, że mimo to, gdyby go fortuna w górę wyniosła, inaczejby życia używał i wy-

zyskał doświadczenie nabyte na innej drodze, lecz raz doszedłszy tani gdzie chciał, wnet zapomniało postanowieniu. Może mieć ktoś najlepsze oczy, a jednak gdy się na słońce patrzy, zmuży je jak inni.

Montaigne słusznie też mówi, że żaden z pośród nas nie byłby lepszym od wielkich tego świata, gdyby tak jak oni, ustawicznie przez otoczenie był psuty. Boć jeżeli jesteś istotnie tym mężem, który znieść umie wysoką godność i pochlebstwa ludzi i losu, nie zmieniając swego charakteru, to będziesz miał tyle rozumu, iż dobre strony obecnego swego położenia zrozumiesz, a zarazem poznasz, że wszystko co oddalone, więcej obiecuje aniżeli dotrzymuje, i że wiele pożądać, znaczy wielu rzeczy się wyrzec.

Zazwyczaj podziwiając szczęście drugich, widzimy tylko to, co się nam nowem wydaje i co błyszczący, ale nie chcemy widzieć tego co cień rzuca. Zwiedzający góry, zazdrości góralom wspaniałego wschodu słońca, który oni codzień widzieć mogą, gdy tymczasem góral wolałby paczkę tytoniu. Jakże nas nęci ów park zamkowy, co za rozkosz byłaby mieszkać tam zdala od zgiełku świata. Ale gdy się pomieszka zdala od zgiełku, oddalenie traci swój urok. i ów właściciel przechodząc przez swój wspaniały park, który już zna doskonale, nie patrzy nań, ale myśli o czym innym, naprzykład o procesie ze swym pieniackim sąsiadem, o odpowiedzi na natrętne listy, albo o niedobrej pomadzie na łysinę. Ty z jego py-

szej posiadłości masz przyjemność, on płaci za nią, a sam pragnąc się uchronić

od nudów, przemyśliwa już nad czym innym.

Artystyczne próżniactwo, nawet takie, jak Goethego w "Powinowactwach z wyboru" pociąga za sobą — przesyt. Ludwika XIV-go kosztowało stworzenie Wersalu milionów liwrów. Czyż za sumę choćby cokolwiek zbliżoną, doznał ztąd przyjemności? on, który później taki brak uczuwał, że odpożyczał pieniądze przegrane do pani de Maintenon, on, najpyszniejszy z królów, który sam po swoich ogrodach w Marly, oprowadzał bankiera Bernarda, ażeby tylko od niego wyprosić pożyczkę. Obliczono, że sławna Pompadour przez lat swego panowania t. j. od -go września roku do -go kwietnia roku połknęła , , liwrów, lecz czyż można twierdzić, że jest to miara jej zadowolenia lub szczęścia?

Stało się trywialnym frazesem powtarzanie o Damoklesowym mieczu, a przecież w pośród doznawanych przyjemności, nigdy o nim nie pomyślimy. Czy wreszcie, kto się cieszy zdrowiem, dobrem sumieniem i może pracować, nie powinien się wstydzić narzekania na szczęście! Oby pamiętał słowa Henryka IV-go w Szekspirze:

"Iluż z najuboższych poddanych śpi o tej godzinie ! O śnie, śnie, błogi śnie..."

i t. d., i t. d.

Śmiało twierdzić można, iż odrobina nawet zdrowia więcej ma wartości od korony królewskiej. Gdzie

wiele władzy, tam i wiele pokusy a mało spokoju, a zatem zazdrościć komu szczęścia, dla tego że posiada władzę i blask przepychu, jest to samo co z wielkości domu sądzić o zdrowiu jej mieszkańca.

Prawdą i to, że łatwiej uczuć zadowolenia aniżeli się go samemu nauczyć.

Antisthenes widzący najwyższą mądrość w tem, iżby o niedostatkach zapominać, ma słusność, jakkolwiek cynicy przekształcili jego twierdzenie na konieczność zmniejszenia potrzeb duszy i ciała, atoli dla większości ludzi, trudność leży właśnie w tem, co trudność znieść ma, to jest w samym zadaniu zapomnienia. Siła nierównie jest w nas rozdzieloną; przeszkoda, którą góral pokonywa nie myśląc nawet o niej, napętnia drugiego już zdala, wahaniem i trwogą.

Ludzkiej wreszcie duszy nie przystoi zbyt obojętność. Cierpienia nasze i obce, nie powinny spływać jak woda po marmurze. Kto od wszystkiego co życie ze sobą przynosi, trzyma się zdala, a serce swoje obwija flanelą zdrowia przeciwko niemiłym wpływom, i kto na wszystko co się na około niego dzieje, patrzy takim okiem, jakby się to działo w oddali niezmierzonej lub w zamierzchu czasów niedoścignionych, ten być może, że uchodzi za rozumnego, ale jest on tylko małoduszny i tyle mu zazdrościć trzeba, ile pargaminowemu foliantowi. Tu trzeba starać się iść pośrodkiem, nie z laską równowagi po linie, ale ze zrozumieniem popełnionej winy, i z postanowieniem uchronienia się od niej na przyszłość.

Ménage, który przez gorzki swój dowcip ściągał ustawicznie na siebie kłopoty, szukał środka uspokojenia w tem, iż postanowił nie mieszać się wcale w sprawy innych. Miał słusność, ale nie zupełną. Kto z samowoli albo z natrętnej chęci uczenia każdego, dowcipem swym szermuje, tego iskry poparzą, podobnie jak nieostrożnie dmuchającego w węgle, bo w sądzie o ludziach potrzebny jest spokój, ale jeżeli pozbywamy się dla miłego spokoju wszelkiego spólcucia, to kazimy nasz charakter. Egoizm taki usuwający się od wszystkiego, co nie należy do własnej osoby, odziera życie ze wszelkiego uroku i zuboża duszę, gdyż zabija uczucia dla tego, żeby ich nie doznawać.

Wielką jest zaletą, gdy kto we wszystkim dobrą stronę upatrzy, co wreszcie nie jest tak niepodobnem, i nikt też nie wymaga, ażebyśmy się cieszyli gdy nas okradną, podpalą lub nam nogi połamią, ale dobrze i w tak srogich wypadkach, zdobyć się na jakieś wnioski, które wtedy nie strętwią do reszty naszej żywotnej działalności. Sułtani tureccy mają wyryte na swym sygnecie, te słowa fatalistyczne: "I to przejdzie". Nie jednemu może takie przypomnienie pomódz do zniesienia bólu, innym wskaże ono, że ostatnim celem przemijających faktów, nie

jest ich wydarzenie się.

Zarówno w niebezpieczeństwach jako i w doznanych już przygodach i w ogóle w każdym położeniu, które nas czyni niezadowolonymi, dobrze jest rzecz

jasno sobie przedstawić, ażeby nie puszczać cugli wyobraźni i nie napędzać sobie przeto gorszej troski. "Niewiadomych rzeczy — mówi Juliusz Cezar — boimy się i spodziewamy nadewszystko". Co rozum ogarnąć może, nad tem zdoła i wnet zapanować, dla tego w przygodach najlepiej odrazu przypuszczać najgorsze, — jeżeli ono nadejdzie, jesteście już przygotowani.

Tak samo, szybki czyn skraca nieszczęśliwe usposobienie. Jakże długo cierpimy ból zęba, zanim się zdecydujemy wyrwać go. Kiedy nas ząb nie boli, wiemy dobrze, że jego wyrwanie jest nieuniknionem, ale odkładamy zawsze na później. Podobnie przykre myśli o przyszłości, mieszają się razem z doznawanym bólem po niewczasie, a przecież energiczne postanowienie byłoby nas dawno uwolniło. "Nikt nie jest zbyt długo nieszczęśliwy, bez własnej winy". Zdanie to wyraża dobrze prawdę, iż człowiek wytrzyma każdy rodzaj nieszczęścia, byle czas miał w nim się rozeznąć i siły ducha wezwać na pomoc. Bo czyż nie zniósł on wiele w ostatku, co zrazu wydało mu się niemożliwym do zniesienia? A przytem silny nacisk niebezpieczeństwa, porusza skryte sprężyny i daje przytomność umysłu, której przedtem sami nie przypuszczaliśmy nigdy.

Istnieje wprawdzie pewnego rodzaju niezadowolenie, na które nie ma wpływu ani obejrzenie szczęścia ze wszystkich stron, ani pogląd na cudze cierpienia daleko sroższe. Jest niem owo uczucie rozczarowa-

nia, które nas opanowuje skorośmy tylko dosięgli upragnionego celu, z tej przyczyny żeśmy spodziewanego zadowolenia nie znaleźli.

"O każdą rzecz ubiegamy się goręcej aniżeli się nią cieszymy", mówią gdzieś w Kupcu Weneckim, co każdy doświadczony potwierdzi. Środka nie ma przeciw temu i zapewne nigdy nie będzie, bo to niezadowolenie pędzi nas zawsze naprzód i pobudza do czynu. Każdy jak umie, przytłumia je; — ten hałaśliwymi rozrywkami, — inny szuka kamienia mądrości całe życie i sądzi, że on mu odsłoni cel życia i zaspokoi pragnienie wiedzy, a inny jeszcze inaczej. Każdy tak postępuje jak musi, stosownie do swego charakteru, tylko niechaj się wszyscy strzegą ograniczenia swej działalności. Nawet ci, którym przemijająca wartość wszech rzeczy, ciągle stoi przed oczyma, stokroć lepiej uczynią, biorąc udział nieustannie w tych na pozór przemijających pracach, aniżeli gdyby ręce założyli próżno, dla tego, że czyn wszelki, czy jest także i próżny.

Nie jeden myśli sobie: po mojej śmierci ogród mój przejdzie w obce ręce, które go tak jak moje pielęgnować nie będą, pocóż ja mam się zgarbiać i wrywać chwasty? albo: czyż przez noc wichur nie zniszczy moich trudów? Nie, bo czyż ci nie sprawia przyjemności gdyś się natrudził ale grządki oczyścił, i czy to przyjemne uczucie spełnienia tych małych celów, nie daje ci stałego i ciągłego zadowolenia? Ponieważ nic w świecie i w życiu nie idzie tak, jak-

byśmy pragnęli, więc trzeba nam szukać zastąpienia wielkich zadań małymi i tyle im poświęcać czasu i uwagi, iżbyśmy zapomnieli o niedoskonałościach tego świata. Musimy koniecznie coś robić, bo w ostatku lepiej domki z kart budować, aniżeli przypatrywać się burzeniu innych domów. Zatem w wyborze dobrowolnie obranych celów, znajdujemy pociechę, a przytem pochlebiamy sobie, że staranność naszą w tych pracach, jakkolwiek małych lub nieznaczących, stoi w jakimś związku z otrzymanem wychowaniem, i że obowiązki ztąd wynikające, uzdolniają, nas do wyższych zadań. Czujemy bowiem chęć działania, a ponieważ leży w naszej naturze, iż tylko częściowo tego dokazać możemy, przeto mądrzej będzie jąć się czegokolwiek, aniżeli po omacku poruszać wszystko a nic nie przedsiębrać.

Nie trzeba mieć życzeń na wielką skalę, a mniej jeszcze robić sobie nadziei, wtedy bowiem cokolwiek się nam spełni, przyjmiemy z radością. "Nie ten szczęśliwy, który ma to czego sobie życzył, ale ten, który nie życzy sobie tego, czego nie ma". Smutek czy troska niech nas nie odstrasza, bo wiecznie śmiejący się filozof wstręt sprawia, gdyż jeżeli śmieje się będąc zmartwionym, jest obłudnikiem, a jeżeli śmieje się widząc bliźniego zmartwionym, ma złe serce. Do nas bezwarunkowo należy postarać się o stałszy spokój duszy. Jakkolwiek słońce w zimie nie

zawsze świeci, nie należy jednak zamykać przed nim zbyt szczelnie pokoju, skoro i w zimie nieraz błysnie.

Każdy mniej więcej, może się tak urządzić jak radzi Wilhelm Humboldt: "Wewnętrzny spokój zależy od nas samych; człowiek do szczęścia potrzebuje tylko siebie samego — większość ludzi przez zbytne wymagania od losu, czyni się niezadowolonymi. Skarżąc się, że się czegoś wyrzec musza czem się dawniej cieszyli, zapominają, że aż dotąd mogli się tem cieszyć. Rzeczą duszy jest utrzymać wesołość zawsze w takim stopniu, w jakim to jest możebne. Kto tego dokáže, przyczyni sobie nie tylko szczęścia, ale i spełnia cnotę, bo pogoda nawet melancholijna, usposabia do wszystkiego dobrego i daje duchowi siłę działania dla siebie i innych..." i t. p.

Nie byłoby atoli całego szeregu niezadowolonych wszelkiego rodzaju, gdyby nie było zazdrości.

Zastanówmy się nad nią.

* * *

II.

ZAZDROŚĆ.

Sama przez się nie byłaby ona tak nagany godną, tylko chodzi o to: czego się zazdrości i jak się zazdrości? Jeżeli komu zazdrościsz większego domu, ekwipażu, sukcesu pracy, to dobrze mi iż mnie gnębi zmartwienie z tego powodu. Jeżeli kobieta czuje się zmartwioną dla tego, że jej przyjaciółka miała na sobie kosztowniejszą suknię, to jej zgryzota tyle warta co i jej przyczyna. Ale jeżeli komu zazdrościsz jego dzielnego charakteru, odwagi, jasności myśli i słowa, — a nawet bystrości oka lub dobrego żołądka, to nie ubliża rai bynajmniej, bo owe przymioty uważam za godne zdobycia a nad ich brakiem ubolewam.

Tylko chodzi jeszcze o to jak mojej zazdrości. Czy dla tego niecierpię kogoś lub cieszę się że ten ktoś przymioty te utracił? — albowiem w takim razie jestem niedorzeczny i niedobry, niedorzeczny gdyż zazdrość ta jemu nie zaszkodzi, a do wielu swoich przywar, nową dodaje.

Prawda, że ta zazdrość jest nam wrodzoną że wspólna ona nam tak jak kurom, które gonią swoją towarzyszkę, szczęśliwszą w złapaniu ziarna.

Lecz jakkolwiek zazdrość jest nam wrodzoną, niemniej jest niską. Przeciwnie — gdy ona zapala pisarza do poprawienia swoich utworów, rzeźbiarza do poprawienia posągu, wtedy nie jest już nieszlachetną.

Brzydota tej przywary sprawia, że się jej wypieramy albo przynajmniej w piękne słówka ubrać ją usiłujemy. Już Tacyt rzekł: "W ludzkiej naturze leży patrzeć się zgryźliwie na powodzenie innych i nikomu tak bardzo upadku nie życzyć, jak tym, których się widziało przedtem równymi sobie". Czy zazdrość siedzi nam głęboko w sercu, o tem najłatwiej się przekonać, badając nasze wrażenia przy powodzeniu tych, których życie do nas zbliżyło; ponieważ — jak tego dowodzą Bacon i Hume —

porównanie tylko czyni zazdrosnym, do porównań zaś potrzeba szczególnie tego co drażni nasze życzenia, przedziały znowu społeczne zbyt wielkie od nas, czynią nas obojętnymi. Żołnierz naprzykład daleko gorszym okiem patrzy na to, gdy dekorują jego kolegę aniżeli pułkownika; czciciel mamony nie zazdrości historycznemu Krezusowi ani nawet Rotschildowi, bo olbrzymi jego majątek zbyt od niego odległy, ale temu towarzyszowi, z którym siedział na ławce szkolnej, a który teraz ożenił się z pięknym posagiem. Adwokat małego miasteczka, nie gniewa się, gdy zbiera bogactwa jego kolega ze stolicy, ale

gdy je zbiera jego kolega z tego samego miasteczka, który nawiasem wspomina, iż hrabia X. albo bogaty kupiec, powierzył mu ważną, sprawę.

Oprócz złota zazdrościmy przedewszystkiem równiennikom: naszego fachu. Tenor wykrzyczany, choć już jednego tonu czysto z gardła nie wydobędzie, będzie się rzucał na wszystkich najślawniejszych tenorów w świecie. Nawet wyżsi i czyści ludzie, zgodzą się razem w niektórych kwestyach, z których zazdrość przeziera, i byłiby kontenci, gdyby roślina zgniecioną została, zanim w kwiat wyrosła. Słusznie uznaje Laroche Foucauld najprawdziwszym znamię wielkich przymiotów: brak zazdrości, lecz gdzie szukać ludzi zupełnie czystych w tym względzie?

Vauvenargues bardzo trafnie twierdzi, że się nam dowcip drugich nie długo zwykł podobać, a przyczyny szukaj w tem, że albo go sami mamy trochę, albo go wcale nie mamy. W pierwszym wypadku, porównujemy nasz dowcip z jego dowcipem i stajemy się zazdrośni, chyba że zarozumiałość pomaga tym razem, nie pozwalając dostrzedz naszej niższości.

Zazdrość jest dla tego szczególnie złośliwą namiętnością, iż truciznę rozlewa niepostrzeżenie. Malarz, którego obraz nie otrzymał nagrody, staje przed obrazem rywala i mówi głośno: "Muszę ja się dobrze wziąć w kupę, abym nie polował za chlebem tylko", i zaczyna odkrywać błędy, ażeby umniejszyć własne upokorzenie. Owa pani, która nie mając nic lepszego-

go do roboty, zapragnęła gwałtem zostać literatką, pisze powieści których nikt nie czyta i komedye, których żaden teatr grać nie chce, a jeżeli gra to z krzywdą widzów; lecz ona chodzi za to na przedstawienia innych autorów, i z rozpalonemi policzkami, zgrzana, zziębnięta, biega wśród publiczności, przysięga na wszystkie świętości, że to sztuka nudna i zła, a potem chodzi po mieście i opowiada o zepsutym smaku publiczności, która na takie sztuki chodzić może, a jej sztuk zrozumieć nie chce. Nigdzie nie ma tyle zazdrości, ile w pisaniu dla sceny. Najnędnniejsze skryby mają pretensje do całego świata, za to: że ich sztuk nie grają, albo że te sztuki, gdy je przypadkiem zagrają, upadają z łoskotem; — literatki niestety najsmutniejszą grają tu rolę.

Maskowanie się w zazdrości, czyni ją tem niebezpieczniejszą dla zazdrośczonego i dla tego, względem którego zazdrość wymierzona. Z tej przyczyny nieomieszka nigdy znawcy świata uczyć młodzieniaszków ostrożności. Chamfort mówi dziwne, ale jakże głęboko prawdziwe słowa: "Jeżeli kto dokonał czegoś sławnego z szlachetnych pobudek, niechże ażeby uniknąć zazdrości, poda jako pobudkę motyw nie tak czysty". Podobnie nakazał Racine synowi, w rozmowie z arystokracją nie wydawać się z dowcipem, ażeby im samym się zdawało że go mają, a Chersterfield pisze: "Nie okazujcie się nigdy mędrszymi ani ukształconszymi od tych z którymi żyjecie; — po za tem, nikt wam nie przeszkadza być nimi",

Dla tego nieraz spostrzedz można, że znający świat ludzie, którzy więcej dbają o swój spokój aniżeli o próżność, starają się zakryć swój dobrobyt przed zazdrością, pamiętając na Horacyuszowe:

"Nie źle żył ten

Kto w życiu i po śmierci, uszedł gapienia się tłumowi".

Tają się oni z wygraną na loteryi, przyjmują pochwały oddawane ich zasłudze skromnie, a gdy zajęli wysokie stanowisko, idą za przebiegłą radą Bakona, to jest skarżą się zawsze na przeciążenie robotą, ażeby zażegnać zazdrość. I nie tylko zazdrość, ale i radość złośliwą. Nic bowiem niema nieznośniejszego dla ludzi niskiego gatunku, jak charakter bez skazy, którego istnienie przypuszczają im każe, że oni swojego wstydzic się powinni.

Mszczą się też za to potwarzają, ponieważ łatwiej drugiego zniżyć, aniżeli wznieść się do niego. Łapia więc wszystko co im za dowód służyć może, że ów szlachetny nie lepszym jest od tłumy... A jak się rozszerza potwarz, tak od niczego, od pyłku, który usłużny wichurze niesie dalej, o tem mówić nie potrzeba; ale fakt ten pozwala nieraz zagłębić wzrok w serca, napozór zamknięte szczelnie. Swift nazywa takie spotwarzanie podatkiem, który ktoś płaci za swą wyższość publiczności. Ów ateński filister prosił pierwszego lepszego którego spotkał, ażeby mu napisał nazwisko Arystydesa na skorupie, przez-

co przyczyni się do jego wygnania, a gdy Arystydes, który nie będąc przezeń znany, uczynił mu tę przysługę i zapytał szewca co ma przeciw Arystydesowi, ten odrzekł: "nie mogę znieść tego, iż go ciągle zwą: sprawiedliwym".

Larochefoucauld nie zadaleko się posuwa twierdząc, że nie tyle nasze nieprawne czyny wzbudzają nienawiści i prześladowania, ile nasze zasługi; niebo karze nas za naszą grzechy, a świat za naszą przymioty. Lecz miałby ten sławnie doświadczony mieć słuszność i w tem, gdy mówi: "W nieszczęściu naszych najlepszych przyjaciół, znajdujemy zawsze coś, co nam nie jest niemilem?" Niestety, chyba i tu nie bardzo się myli, bo choćby tyle zawsze widzimy w tem zadowolenia, że nieszczęście nie nas spotkało, a potem i w tem, że będą oni potrzebować naszej rady i poczuwać się do wdzięczności. Zapewne, że społeczenie i litość zaraz się potem zjawia, i nawet wstydzimy się za chwilę tamtego pierwszego wrażenia, ale wyprzeć się go trudno. Od urodzenia należymy do tłumy, a tłum lubi patrzeć — jak mówi Lamartine — na upadających.

Tylko gdy widzimy zazdrość u innych, wtedy okazuje się ona nam w całej brzydocie, a gdy jeszcze zagraża sprawiedliwości, nienawidzimy jej z całego serca.

Pamiętamy nędznego biskupa Fonseca, jak sprowadza w kajdanach wielkiego Kolumba do Hiszpanii, i gniew nas ogarnia. Lecz czy ten Fonseca nie wma-

wiał w siebie, iż ta jego złość jest czem innem niż złością? i czy jesteśmy pewni, że w analogicznych okolicznościach, nie zjawi się i pomiędzy nami podobny jemu? Dostyć przejść przez ulicę, ażeby dostrzedz tę zazdrość u innych, a możemy być pewni, że jesteśmy lepsi od tamtych?

Przypatrzyć się tym dwom kobietom — rozmawiają z sobą najweselej, nagle spostrzegają trzecią w najmłodniejszej toalecie. Zaciekawione gorączkowo śledzą ten strój, a wyraz ich twarzy w tej chwili, niekoniecznie jest uprzejmy. Ileż razy w tych wypadkach, niszczą się kobiety albo zaprzeczeniem piękności tego stroju, albo ogadywaniem pięknej elegantki jako głupiej lub zepsutej... Naturalnie nie mówimy tu o wyjątkach, których zawsze jest na pociechę człowieka — dostyć.

Działając przeto według zasad roztropnych, czyż odzyska już każdy zadowolenie w zupełności? Nie, bo jak mówi Kant: "Zupełnego zadowolenia czyli stępienia wrażeń, być nie może tak samo jak serce nie może przestać uderzać".

Istnieją może wielcy artyści, zadowoleni ze swego stanowiska, tak jak ów Symeon który lat przesiedział na kamieniu, lecz czyż można przypuścić, iż mógł wytrwać tak zawzięcie, gdyby natura nie była stępiła w nim uczucia i pojmowania? Kto ze swojego egoizmu, czerpie tyle siły woli i wytrwałości, iż zdolen zahartować się na bóle i troski, ten poświęca z treści swego życia więcej,

aniżeli ta oku-

piona obojętność jest warta. Gorąco czujący ludzie radzą sobie inaczej, lecz nie wyrzeczeniem się spółdziału w życiu.

Upatrzyc w każdym przedmiocie i w każdej sprawie stronę dobrą, — którą ona ma rzeczywiście — jest sztuką ciężką, ale opłacającą się sownie. Z mało jednak dbamy o nią. Przeciwnie — sprawia pewną przyjemność narzekanie na los, a w tym zwyczaju jeden pociąga drugiego za sobą. U wielu też jest zwyczajem, że zapytani o zdrowie, po prostu z grzeczności, namyślają się dopiero nad tem co powiedzieć, ale nie powiedzą nigdy że są zdrowi. Czyż nie trafnie, przypomnieć tutaj słowa Teofrasta o celniku: "Gdy deszcz padnie po długiej suszy, on gniewa się na Opatrzność, że wprzód deszczu nie spuściła, — znajdzie przypadkiem sakwę z pieniędzmi, narzeka że nie znalazł skarbu. Sprzedał co dobrze, żałuje że nie żądał więcej. Wygrał mu proces jego adwokat, on gniewa się, że nie przytoczył najlepszych motywów. Pożyczą mu przyjaciele pieniądze w razie potrzeby, on dziwi się dla czego mu szczęścia życzą, skoro przecie troszczyć się musi o ich oddanie".

Czyż nie lepiej, zgodzić się na wszystko czego zmienić nie można, tak jak się zgadzamy na zmiany powietrza, na starość — czyż nie lepiej tyleż biadać gdy zawiodły nadzieje, ile się biada przy stracie zysków, i we wszystkim co los nam przeznacza, przełożyć dzisiaj nad niepewne jutro.

Nie pozwalają ci stosunki zbierać róż, zbieraj kwiaty leśne o któreś dotąd nie dbał, a i w nich znajdziesz piękności niespodziewane. Oszukałeś się na przyjaźni, pozostań sobie wiernym, a jeszcześ ostatniego nie stracił. Przedewszystkiem jednak pamiętaj, że niczem tyle sobie i innym zadowolenia nie sprawisz, ile odpowiedniem zachowaniem się, i dla tego nie obciążaj zanadto swojego sumienia.

* * *

III.

O PRZECENIANIU ZNACZENIA PIENIĘDZY.

Złoto jest kamieniem probierczym człowieka — mówi Chilon, a doświadczenie pokazuje niestety, że człowiek nie tego próbę przechodzi. Nie znaczy to, iżby ktoś gotów był za dobry napiwek, sąsiada wygrzmocić albo dom spalić, a zdanie ministra Walpole, że każdy człowiek ma swoją cenę, także nie znaczy, iżbyśmy sprzedawali zasady swoje, tak jak piekarz swoje bułki. Ale nie twierdzi się za śmiało mówiąc, iż złoto jest najmocniejszym środkiem uśpienia sumienia., Nadzieja zysków wymyśla z cudowną szybkością wątpliwości, motywa słuszności, a nawet prawne przyczyny i konieczność, ażeby dowieść tego, co się dopiero odrzuciło. Bardzo zgubnie wpływa złoto na godność. Stojąc zdala, pogardzamy tymi, dla których każdy zarobek jest dobry, ale kto wie, gdybyśmy mieli z nimi się dzielić, czy nie znaleźlibyśmy tysiąca uniewinniń i czy to co nazwalibyśmy

wczoraj "podłością", nie nazwiemy dzisiaj inaczej, a daleko grzeczniej. Często też, bo tego zaprzeczyć nie można, — gdy propozycję podziału odrzucamy, nie możemy jednak przytłumić złych a kuszących myśli.

Starodawna cześć dla złota, nie da się odprawić uważaniem jej jako upartej choroby rodu ludzkiego.

Nadaremnie wmówić chcemy w świat, iżby pogardzał swemi dobrami. Nie usłucha on nigdy tej rady, a wreszcie tego rodzaju doradcy, sami zrzekać się ich nie myślą. Kto się chce przekonać o wartości złota, jeżeli go dotąd nie znał, niechaj usłucha rady Franklina, to jest pieniędzy pożyczczy, a sam bez grosza zostanie.

Czy są rzeczywiście ludzie, nie przywiązujący żadnej wartości do pieniędzy? Czyż nie każdy cierpi głód i pragnienie i tysiące innych potrzeb? A przytem niepodobna zaprzeczyć, że ubóstwo ma coś wstrętnego zwłaszcza dla mężczyzn, ponieważ hamuje ich czyny niezależne. Nagłe nieszczęście rozprasza ludzi jak piorun, który padł między stado owiec; ubóstwo zaś staje się im uciążliwym, przypominając szeregi obdartych i brudnych żebraków.

Mężczyzna dawać jałmużny nie lubi — on radby skutecznie pomódz, ale do tego potrzebuje pewnego czasu i więcej środków, a zatem zbadania, czy potrzebujący stał się nim z własnej winy lub nie. Niestety, ubóstwo pociąga za sobą to złe, że psuje charakter.

Chciwość, od najdawniejszych czasów rozlewała krew, wyniszczała ludy, zwyciężonym szybszą, zwyciężcom powolniejszą gotując zgubę. Któż nie zna ohydnych skutków chciwości złota, a przecież czarodziejska jego powaga trwa od wieków nieosłabiona, na nagany zaś odpowiada się wzruszeniem ramion i przysłowiem: "Gdzie są pieniądze, tam jest i dyabeł, — ale gdzie ich nie ma, tam jest on dopiero naprawdę". Cóż dziwnego, że bogactwo tak samo jak szlachectwo, przypuszcza u surowych jego krytyków myśl tę samą, która jest w bajce o niedojrzałych winogronach, wiszących za wysoko. Napoleon dzielący ludzi na talach, którzy mają ale dać nie chcą, i na takich, którzy nie posiadają ale posiadać chcą, wyraża ostrzej tylko, rzecz tak starą jak pojęcie o mojem i twojem.

Filozofowie starożytni brali ze szczególnem upodobaniem za przedmiot uwag swych: bogactwo i ubóstwo. Lecz Larochevoucauld jest tyle złośliwy, iż utrzymuje, jakoby oni chcieli zasłonić siebie samych przed poniżeniem ubóstwa. Być może, że ten względ będący zarazem pociechą, był zawsze jednym z najgłówniejszych przy zaczepianiu bogactwa, ponieważ zawsze, tak samo jak za czasów Juwenala, ubogi gorzko odczuwa, iż nie tylko że jest ubogim, ale w dodatku i lekceważonym. Mądre wreszcie zdanie, iż nikt ubóstwa wstydzić się nie powinien, u wszystkich jest na ustach, lecz czy i w sercu?

Chińskie przysłowie brzmi: "bogactwo prędzej zatwardza serce, aniżeli wrząca woda jajko". Byłoby dziwnem, gdyby tak nie było. Czyż niespodziewane bogactwo nie zmienia w jednej prawie sekundzie, obojętnej twarzy sąsiadów w przyjacielskie i uśmiechnięte przymilenie, a szorstkość w taką uprzejmość, że każdy cokolwiek tylko ostrożny, powinien się mieć na baczności, a ilużto słusznie podejrzliwymi się staje!

Bogatemu zdaje się, że należy do grona wybranych, a czyż go wszyscy w tem nie utwierdzają? Kłaniają mu się niżej o dwa łokcie niż innym, ustępują mu w zdaniu choćby plótl banialuki; ledwie usta otworzy, już mu potakują, a gdy go kto spotka przypadkiem na ciasnych schodach, niezawodnie pierwszy uniżenie zejdzie mu z drogi.

Bogaty widzi się otoczony tyloma bezczelnymi żebrakami, pochlebcami, projektoróbcami celującymi do jego worka, że mu się zdaje, iż jest uprawniony do pogardzania ludźmi, jeżeli zwłaszcza nie ma choć trochę idealnej natury ludzkiej. Sąd wytwarza sobie z przykładów najbardziej rażących, a jest ich dosyć. Wszakże i ci nawet, którzy ani żebrzą, ani pochlebiają, ani czegobądź potrzebują, nie mogą jednak w rozmowie z milionerem, zrzec się pewnego uczucia zależności i potrzebują dopiero pewnej siły woli, ażeby z krezurem tym zachowali się wedle jego zasług i ukształcenia.

Często też obojętność bogatych dla ubogich tem się tłómaczy, iż zajęci są, wielkimi swemi przedsiębiorstwami sprawiającymi im nie mało zgrzyzot, bo często trudniej utrzymać majątek, aniżeli go zdobyć.

Już i dla tego wydaje się bogactwo daleko przyjemniejszym, aniżeli jest rzeczywiście, że dorobkiewiczze wstydzą się przyznać do trudów jakie przeby wali przy jego zdobywaniu, i że nawet urodzeni w bogactwie, nie odsłaniają połączonych z nim strat i trosk, ażeby nie zmniejszać uroku. Labruyère porównywa świetność zewnętrznego pojawu współczesnych sobie poborców podatku (którzy byli bogaczami) z teatrem, do "którego potrzeba zajrzeć za kulisy, ażeby ochłodzić rozgorączkowaną wyobraźnię".

Kto się urodził w bogactwie, ten już musi być z natury nader uprzejmy i dobry, ażeby wyszukiwał biedaków, nie czekając na przysłanie sobie listy Towarzystwa Dobroczynności. Pamięta on chyba proste słowa św. Augustyna: "Zbytek bogatych jest zasiłkiem biednych".

Gniewać może, gdy się widzi jak bogacz pieniądze za okno wyrzuca, albo w skrzynię pakuje. Ilużto za część tych pieniędzy, zaspokoiłoby głód i ochroniłoby się od hańby! — ile talentów podźwignąćby można, ile dzieł naukowych wydać i autorów ich do dalszej zachęcić pracy. Śmieszny to i zużyty frazes, chcący dowieść, że tylko głód i bieda stwarza wielkie dzieła... Zapewne, że zbyt wspaniałe życie powstrzymać może pracowitość genialnych tak jak

i najwykleszych ludzi, ale żeby koniecznie potrzeba patrzeć na ich głód, taką maksymę mogła tylko skomponować mierność, wstydząca się tego, że wielkie talenta ginęły z głodu. Alboż nie słyszy się dziś jeszcze opastych kamieniczników, lub zbogaconych dorobkiewiczów, dziwiących się, że artyści czy literaci, mają znaczne stosunkowo dochody? Im się zawsze zdawało, że należy o głodzie i chłodzie, tworzyć dzieła, które posłużyć mają dla ich zabawy lub upiększenia salonów. Nie pomyśleli oni nigdy, że poeta nie może się wznieść duchem nad nie zawsze ładną rzeczywistość, gdy mu się dzieci u nóg wieszają wołając o chleb, lub gdy chora żona słuchać musi wymyślań nielitościwego właściciela domu. Czyż Mickiewicz sprzedający kopertę od zegarka, ażeby jeść było co w domu, nie zamknie nigdy ust wygodnym samolubom, uważającym byt swój za niezbędny dla społeczeństwa? A jakże cierpi literat, gdy nie ma potrzebnych książek kupić za co, lub gdy musi pisać na chleb, a nie tak jak pragnie jego talent! Albo ów genialny technik, którego pomysły urzeczywistnione, przyniosłyby ogółowi niezmiernie pożytki, a któremu nikt nie wierzy, bo jest ubogi i nieznan! Czyż nie zyskałaby astronomia, gdyby Kepler zamiast za lichą nagrodę, sporządzać kalendarze zapchane zabobonami, zajął się wyłącznie odkryciami i podróżami w tym celu?... A ci biedni rodzice, niemogący dzieciom swoim okazującym znakomite zdolności, dostarczyć środków kształcenia się, lub ten

schorzały ojciec rodziny, który wie, że mu odpocząć nie wolno, bo każda godzina, to kawałek chleba dla kilku lub kilkunastu głodnych! Tymczasem tuż obok niego, sąsiad wyrzuca złoto na najlichsze przyjemności.

Dla czego tak się dzieje a nie inaczej na tym świecie, pozostanie to tajemnicą, którą Opatrzność dla siebie zachowuje. Czy kto już bogactwa odziedziczył, czy je dopiero szczęśliwie nabył, dla czego ten nabył a drugi mimo największych wysiłen, zawsze ubogi, pozostanie również kwestyą niewyjaśnioną, bo ani zdolność ani rzetelność, nie są tu nigdy prawie wskazówką.

Atoli nie należy się martwić z tego powodu, lecz owszem pocieszyć. Nie pogardzając pieniędzmi i nie udając tej pogardy, można powiedzieć, że one posiadaczowi, częściej szkodę aniżeli pożytek przynoszą. Bo jakkolwiek bogaty wybierać może, czy chce być panem, czy niewolnikiem swego złota, ale mało któremu udaje stać się jego panem. Ażeby bowiem dobrze szafować majątkiem, tego

nauczyć się potrzeba; wyswobodzić się zaś z zależności od ludzi na to, ażeby zostać zależnym od majątku, nie jest zamianą pocieszającą. W zależności od ludzi, cierpi niezawodnie więcej nasze uczucie honoru, i to więcej, aniżeli może jawnie sami przyznać chcemy, ale zbytnia zależność od pieniędzy, uniemożliwia wyrzeczenie się ich nawet wtedy, gdy tego honor wymaga.

I oprócz tego, bogaci narażeni bywają na rozmaite przeciwności. Chytrzy zakładają sidła na ich pieniądze; w burzliwych czasach, wartość ich papierów spada piorunująco; przedsiębiorstwa upadają, dłużnicy zmykają, do Ameryki, przyjaciele zrywają z nimi, bo nie zawsze mogą, lub chcą wygodzić im pożyczką; słowem, wiele trosk przy wielu pieniądzach, gdy tymczasem kto nic nie ma, ten się nie boi tych przygód.

Nadto wpośród bogatych, nie wielu znajdziesz ludzi z rozumem i sercem; mało który z nich będzie mógł tak jak Arystypp powiedzieć: najdroższe co zostawiam mojej córce Arete, jest to nauka, iżby tego, bez czego się obyć można, nie uważała za mające wartość.

Bogaty mający gwałtowne namiętności, wnet zostanie wyzyskany przez pieczeniarzy, którym pożądana taka suta strawa. Oni mu doradzają nabycie wszystkiego, co jest zbytkiem posuniętym aż do niesmaku; musi kupować, budować, burzyć, zgrywać się, albo sadzić na przepych, w celu złapania tytułu z którego wszyscy śmieją się z całego gardła. Słudzy go kradną i nudzą; synowie, których wychowaniem nie ma czasu się zająć, żyją na przyszły rachunek hucznie i tracą wolę i ochotę do nauki, aż potem wpadają w nędzę bez ratunku. Nie łatwo też bogatym sprawdzić, czy o ich córkę starają się dla jej posagu, czy dla jej przymiotów, a jakże często łapią się oni na starszylacheckie nazwisko, na błyszczący pozór, na pochlebstwa konkurentów, którzy go

ujeżdżają dotąd, dopóki już nie czują się mocno w siodle. Czyż więc bogactwo nie jest sposobnością do czynienia tysiąca głupstw, do popełnienia tysiąca błędów, czyli do przeszkód prawdziwego szczęścia?

Ponieważ bogaty może sobie pozwolić na wszelkie rozkosze — a jeśli nie jest mędrcom lub skąpcem, to sobie ich pozwoli — więc wkrótce przestają być niemi dla niego. W zamian za to zjawia się pedogra i przedwczesna starość; wolałby on teraz rumieniec i zdrowe zęby, aniżeli listy zastawne, zwłaszcza że wie iż one wkrótce przypadną następcy, który nie zapłaci nad jego śmiercią.

Ztąd pochodzi złośliwość niektórych testatorów, którzy okładają ciężkimi warunkami swoje, legaty, ażeby ile możliwości zatruć wesołość przyszłym spadkobiercom.

Lub znowu przypatrzmy się skąpcu, z którego zatęchłej twarzy czytamy, jak dalece bogactwo ubogim go czyni. Człowiek ten jest chory, o czym sam nie wie, drżący z zimna, ponuro patrzący na każdego, bo go nieustannie pali trwoga o skarby, których nie wie gdzie skryć przed domyślnością, ludzką. Moliera Harpagon kradnie owies własnemu koniowi: w ten sam sposób okrada się każdy skąpiec z każdego użycia, z każdej przyjemności, ażeby tylko zadowolić rozkosz przeliczania stosów złota. I na co? na to, ażeby jego następcę napisał tak, jak to jeden

uczynił na skrzyni ojca: "Cześć tobie — twój oswobodziciel żyje".

Obrzydła przywara skąpstwa, nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, bo nikt z niej nie korzysta; a co dziwniejsza, że zjawia się ona nie u ubogich ale u bogatych. Ubogi tego co ma nie skąpi swej rodzinie, a bogaty żałuje każdego kęsa, danego gościom niezbędnym i cierpi męki Tantalusa. "Najstraszniejszym ubóstwem — mówi Seneka — jest skąpstwo wśród bogactwa".

Każdy wiec widzi z własnego doświadczenia, że tęsknota za bogactwem na nic się nie przysięga, którzyby z niego korzystać nie umieli, a zdatność tę

korzystania, jakkolwiek się ona zdaje tak łatwą, mało kto posiada. Serce i rozum narażone bywają przy bogactwie na niebezpieczeństwo. Często używa się go nieszczelnie, często zapomina się, że złoto nigdy a nigdy, celem dla siebie być nie może bez zepsucia serca; a przecie jakże często tak się właśnie zdarza! Kto dokładnie zastanowi się nad ujemnymi stronami posiadania, łatwo się przekona, że złoto nie jest najpożądalszym dobrem, i że lepszy grosz dany serdecznie ubogiemu, aniżeli milion bez serca. Patrzącym bezstronnie na ludzi, wydobywających pochlebstwami i różnymi srodeczkami pieniądze z kieszeni bogatych, śmiesznymi się wydają te zabiegi, zwłaszcza że się ma pewność, iż spadkobiercom wyludzającego, inni tak samo pieniądze z kieszeni

wyludzać będą. "Bo czemuż jest — pyta Labruyère — posiadanie wielkiego majątku, jeżeli nie wyzyskiwaniem próżności, marnotrawstwa i pracy tych, którzy żyli przed nami, a zarazem sposobnością dla innych, czynienia tego samego?" Skąpiec mógłby tak samo zbierać krzemki albo makulaturę, a ten sam byłby pożytek. Dla marnotrawcy pieniądź jest słodką ale stanowczą trucizną, więc komuż przynosi pożytek pieniądź? Rozumnemu człowiekowi, gdyby tylko o niego nie było tak trudno. Zazwyczaj ganimy skąpca i rozrzutnego, tylko że mówiąc o pieniądzach, ciężko bywa zgodzić się na pojęcie kiedy kto ma dosyć. Z doświadczenia wiemy, że ludziom, gdy już pożądaną rzecz nabyli, wydaje się ona znów niedostateczną. Tu tylko pomódz może, rzeklibyśmy: sumienie, doradzające w wątpliwości przy nabywaniu mamony, czy zadawalniać się niniejszem raczej niż większem. Prawda, że tu trzeba mieć koniecznie jasne wyobrażenie o szczęściu. Arystoteles miał je, mówiąc: "Szczęście . u tych znajdzie się łatwiej, którzy nie posiadając majątku, odznaczają się przymiotami umysłu i serca, f aniżeli u bogaczy pozbawionych tychże". Lecz jeżeli bogactwo naraża na tyle niebezpieczeństw, cóż powiedzieć o ubóstwie? Smutną zaiste jest prawdą, że wielkiemu ubóstwu w sąsiedztwie wielkiego bogactwa, ciężko przychodzi pozostać uczciwym. Stosunki świata, ciągle następują takie kontrasty. Najniebezpieczniejszem przy

ubóstwie jest to, że uczciwość narażoną bywa. A z rzucaniem kamienia na innych, trzeba być oględnym, bo jak słusznie twierdzi Berkeley: "Niejeden ma się za uczciwego dla tego, że nigdy nie okradł nikogo. Rzeczywiście zaś został uczciwym, bo nie miał pokusy. Co świat nazywa wrodzoną uczciwością, jest często niczem innym, tylko pełnym żołądkiem, a co występkiem, tak samo często tylko pustą sakwą".

Wielkie ubóstwo, musi oczom ludzkim wydawać się prawdziwym nieszczęściem. Nawet ci którzy twierdzą, że ziemia jeżeli ma zadość uczynić zamiarom niebios, doliną płaczu być musi, i że nic nie ma szacowniejszego nad cierpienia, nie wezmą jednak kija żebraczego w rękę. A wraz z ciałem i duchu cierpi. Juwenala słowa: "Rzadko kto na wierzch się wydstaje, kto talentu okazać nie może przez biedę" stokrój więcej zważają, gdy się stosują do zwykłych ludzi, którzy nie są obdarzeni wyższością ducha.

Zdanie, jakoby uzdolnieni ludzie, jeżeli tylko zechcą, prędzej czy później, wydobyć się na wierzch zdołali, opiera się tylko na życzeniu i żalu że te zdolności zmarnować się mogą, ale w rzeczywistości inaczej się dzieje. Ubóstwo przeto uważać można z równym żalem jak kalectwo. Jakkolwiek mniej nam zależy może na poważaniu u ludzi niż na dobrom sumieniu, to przecie gdy nam bieda dokuczy, przypominamy sobie mimowoli te słowa Siraha: "Kie-

dy bogaty przemawia, milczy każdy, a słowa jego wynoszą pod niebiosa, ale gdy ubogi się odezwie, pytają się: kto to taki?"

Twarde przeciwności mogą być błogosławieństwem, gdy chodzi o ustatkowanie szaleńca, o ukaranie zuchwałego, o oczyszczenie złego, lecz są to ukryte drogi niebios, a kto umiera z głodu, ten wołałby suchy chleb w takiej chwili.

Ubóstwo budzi niekorzystne uprzedzenie, wpływające na odmowę najdrobniejszych nawet grzeczności ubogiemu. Każdy wreszcie kto ma pieniądze, gotów przypuszczać w tym, który ich nie ma, swego wroga; ztąd pochodzi owa względem ubogich wysoko pod górę zapięta podejrzliwość, i tem tłómaczy się owa gorzka przez Macaulaya wypowiedziana prawda, że życie wielu ludzi, jest tylko walką o ochronienie się od pozorów ubóstwa.

Móźdz się oddalić od niedostatku cokolwiek, a od bogactwa bardzo, powinien sobie życzyć każdy umysł filozoficzny. Będzie on wtedy dosyć blisko ubóstwa, ażeby być istotnie miłosiernym, a dosyć daleko od bogactwa, ażeby sobie niem nie psuć spokoju. Doskonale miejsce w pośrodku, radzi Horacy:

"Precz tylko odemnie brudna nędzo. Po za tem, czy mnie czółno
Czy większy okręt przewiezie przez życie — i tak wyląduję".

To miejsce pośrednie jest każdego z nas bliżej, aniżeli sam przypuszcza. Nie zależy ono na tem, ażeby mieć za dużo, ale dosyć; nie na tem, ażeby życie zaprawiać użyciem, ale użycie pracą. Żyć bez troski, znaczy żyć z troską, bo tylko ciągła praca chroni nas od trosk z bogactwem złączonych, i od nudów i od występku i od głupstw. "Kto chce być prawdziwie bogaty — radzi Plato — ten niech nie pomnaża swego majątku, ale zmniejszy swoją chciwość".

A choćby i fortuna obeszła się z kim po macoszemu, to gdy tylko ma zdrowie, gdy może bujać po lesie, nie jestże szczęśliwszy od owego krezusa, którego ciągnij na wózku? Kto gotów byłby zamienić sen swój zdrowy na miliony? Prawda, że ludzie nie szanują zdrowia i życia, gdy chodzi o zyskanie pieniędzy, ale czynią tak zawsze w nadziei, że potem i zdrowie odzyskają. Gdyby europejczyk wybierający się w afrykańskie puszcze za fortuną, mógł się przedtem ujrzeć w zwierciadle przyszłości takim jak wraca, to jest z pełnemi kieszeniami ale z krwią zatrutą, zapewneby plan podróży porzucił, i na chleb jak robotnik, zarabiać zaczął. Bo z pewnością nikt świadomie nie chciałby być bogatym a chorym, i każdy woli głodny lecz zdrowy żołądek nakarmić postnym kartoflem, aniżeli schorzałemu schlebiać wyszukaną potrawą.

Zatem, komu los łaskawy dał zdrowie, kochającą rodzinę, jaką taką głowę i jakie takie utrzymanie,

ten już chyba niesprawiedliwie narzeka jeszcze na to, że nie jest bogaty. Zdaleka tylko bogactwo na szczęście wygląda, najczęściej jednak stępi ono uczucia, dotychczasowy zdrowy sąd o rzeczach osłabia, przyjaźń między zubożonymi a ubogimi, gdy byli dawniej przyjaciółmi, zrywa, bo rzadkie tylko od tej reguły są wyjątki.

Skorośmy nie weszli na drabinę, to się i bać czego nie mamy spadnięcia, i znosimy daleko łatwiej biedę, aniżeli gdy się nam niegdyś bogatym, teraz do niej przyzwyczaić trzeba. Zubożały nagle ma za sobą gorycz wspomnień i wyrzutów czynionych samemu sobie, a przed sobą stokroć gorzej wydającą się biedę. Nawet ten co żyje w zbytkach, trapi się myślą czy w nich umrze; pierścień Polikratesa staje mu na pamięci, albo te słowa Gracyana: "Fortuna niechętnie nosi na swym grzbiecie zawsze tę samą osobę".

Już ta niestałość szczęścia powinna nas nauczyć, że złoto nie zasługuje na taką bałwochwalczą cześć, ani na to, iżby było znamię szczęścia. Głowa tylko i serce, chronią nas przed cierpieniami ludzkiego życia i nadają wszelkiemu posiadaniu wartość, zmniejszając zarazem jego niebezpieczeństwo.

Doświadczenie uczy, że najdłużej trwa majątek średni i jest to naturalne, bo posiadacze miernej lub małej fortuny, muszą sobie sami ciągle pomagać, nieustannie bystry wzrok wyteżać, myśleć. Genialne projekta i odkrycia, jakoteż

praktyczne sposoby i dzielne czyny, zrodziły się przedewszystkiem w mó-

zgiach tych ludzi, którym próżnować nie było wolno; przeciwnie ludzie, którym terażniejszość wszelkiego dobrobytu dostarcza, tracą swoją energię, tak jak Europejczyk traci ją w tropikalnym klimacie.

Nadmiar czasu, sprowadza nadmiar nudów. Posłuchajmy pani de Maintenon, która gorzką nędzę przechodziła w swej młodości: "Nie mogę pani opisać — pisze do pani de Maisonfort — nudów, opanowujących wielkich tego świata i trud jakby tu dzień przepędzić. Umieram z tęsknoty, wśród całego tego blasku. Gdym była młodą i piękną, używałam przyjemności i podobałam się wszędzie, w dojrzałych latach przepędzałam życie z najznakomitszymi duchowo ludźmi — a gdy doszłam do potęgi — przysięgam pani, że się znajduję jakby na puszczy".

Tak mówi wszechwładna pani na dworze Ludwika XIV-go i jego tajemnie zaślubiona żona.

Wiele rzeczy staje się dopiero przezto potrzebą, żeśmy zyskali środki nabycia ich, lub żeśmy je przypadkiem spostrzegli, albo o nich zasłyszeli. Jakże znośnem byłoby życie, gdybyśmy chcieli być zadowolonymi, a nie starali się wydawać niezadowolonymi. O ile więcej kosztują nas wymagania innych co do naszego zbytku, aniżeli nasze własne! Codzień wynajduje moda coś innego; z próżności, ażeby zadosyć uczynić oczekiwaniom innych, oczekiwaniom przemieniającym się potem w zazdrość, odmawiamy sobie rzeczy potrzebnych, ażeby tylko kupić rzeczy zbyteczne. Fatałaszkami zamiast bielizny, zabawy za-

miast zadowolenia. Sokrates ujrawszy pysznie urządzone gospodarstwo, zawołał: "Ileż ja rzeczy z tego nie potrzebuję!" Życie nad stan, jakie się ztąd wyrodziło w naszym skromnym i niezamożnym kraju, jest większą, naszą plagą, aniżeli się na pozór wydaje. Mało kto dba o wygodę, o zabezpieczenie przyszłości sobie i rodzinie, lecz wszyscy prawie, o dorównanie zamożniejszym w pozorach elegancyi i wystawnego życia.

Są prawda i tacy, którzy z jednej ostateczności przechodzą w drugą i brzydząc się marnotrawstwem, skąpstwu duszę oddają. Ta najśmieszniejsza z namiętności, obudza się często w tym, który zbrzydził sobie marnotrawstwem, dla tego że mu w dodatku nie dało spodziewanej przyjemności. Dla tego skąpstwo przychodzi zwykle na starość, niby wyrównanie dawnego hulaszczego życia. A przecież nie ma brzydszego ubóstwa, nad ubóstwo serca. Oburzamy się, na lichwiarza niszczącego szczęście rodzin, na nikczemnika nie usiłującego wyratować tonącego, a czyż bogaty postępuje inaczej, pozwalając ażeby wszędzie naokoło niego umierali z głodu dla tego, iż im żałuje cząstki swego złota?

Gdzie połączone chciwość pieniędzy i brak serca, — a zdarza się to często — tam człowiek taki, ma tylko znaczenie bryły złota i każdy życzy mu, ażeby się wnet stał prochem. Jakże inaczej dzieje się z szlachetnym, który ludzi kocha i rozumnie im pomaga! Wprawdzie i tacy nie zawsze unikną narzekań złych,

zwłaszcza gdy czyniąc dobrze, nie dają się jednak oszukiwać, a nawet wtedy gdy złotem swem za hojnie szafują, jeszcze ściga ich szyderstwo, że postępują jak głupcy. Dla tego Cycero dobrze radzi, iżby dobroczynny mąż baczył na to, iak nim zostać zawsze, a Lamartine jest dowodem, do czego prowadzi rozrzutność i nierozumna hojność.

Miarę umieć zachować w dobrodziejstwach, oto sztuka, a jakkolwiek niewdzięcznością wyplącać się zwykli ludzie za dobrodziejstwa, bo zawsze radziby otrzymać więcej, a tego co otrzymali, już nie pamiętają, albo też dla tego, bo ich upokarza dobrodziejstwo, więc wołają upokorzenie osłonić nieprzyjaźnią, — to przecież nie powstrzymają nigdy te względy, szlachetnego i rozumnego człowieka do pomagania bliźnim.

Sadi zapytuje się: "Na kogo Bóg łaskawiej spogląda, czy na bogacza gdy się lituje nad łaknącym, czy na łaknącego gdy bogaczowi nie zazdrości?" Nie tylko serce zatwardza się przy bogactwie, ale i sumienie często się zdrzemnie i zgoła uśnie. Chciwość tem łatwiej umie się usprawiedliwiać, im o większe summy chodzi, a ileż tu tych wymówek! Że na przykład pojęcie dobrego wymyślono dla mas, że na wielkich targowicach, tak jak w wielkiej polityce, można się wyzbyć uczciwości i dwojaką mierzyć miarą. A im kto chciwszy w nabyciu, tem gorętszy i nieostrożniejszy i dla tego hiszpańskie przysłowie

brzmi: "Kto do Wielkiejnocy wzbogacić się pragnie, ten na św. Jan wisieć będzie".

Nie ludźmy się albowiem i powiedzmy szczerze, że wzbogacić się a niepopęlić tysiąca drobnych krzywd i niesprawiedliwości, nie wielu potrafi. Moc duszy nie idzie w prostym stosunku z pokusą, i kto trzy razy się oparł, może za czwartym uledz. Można doskonale uniknąć kodeksu karnego, ale prawdziwej moralności a nawet nieskalania honoru — rzadko, przy tego rodzaju obławach za fortuną. Za czasów słynnego szwindlu akcyami w Wiedniu i Berlinie, uczciwy finansista nie goniący wraz z innymi, uchodził za głupca i szydzono z niego że gdy deszcz złocisty pada, on parasola nie rozłoży. Lecz jakże ten rzadki okaz drwić mógł niedługo potem z tych samych, którzy z milionerów zeszli na żebraków! Lecz i po za tem, ileż rozkoszy ducha, umysłu i sumienia, których żadna zdobycz nie opłaci! Czyż potrzeba leżeć na worach złota, ażeby cieszyć się słońcem, piękną naturą, ażeby obcować z największymi duchami nauki i literatury, ażeby wreszcie we własnem cichem sercu, tysiące znaleźć ukojeń i słodyczy? Bo powtórzyć trzeba, iż każde życie jest bogate albo ubogie, stosownie do tego jak się zachowujemy, i tylko ten co na gwałt wzbogacić się pragnie, nie ma czasu ani ochoty, spojrzeć w przyszłość i teraźniejszość. Patrzy wiecznie przed siebie na jakiś widnokrąg, który w miarę jak on sam posuwa się naprzód, cofa się przed nim. Dla tego, aże-

by w tej ściąganej przyszłości używać jak Sardanapal, teraz już cierpi on niewygody i odmawia sobie wszystkiego, i cóż się dzieje w końcu? Oto wtedy gdy żyć chce zacząć, to życie już się dlań kończy. Mamyż tym nieszczęśliwym zazdrościć!

Dla ludzkości bogactwo nie jest rzeczą niezbędną, bo jak Simonds słusznie mówi: "Gdyby wszyscy byli bogaci, byłiby wszyscy ubogimi, gdyż nikt nie chciałby pracować." Nie jest przeto nieszczęściem, gdy odziedziczony majątek zazwyczaj trzecie lub czwarte pokolenie marnuje, bo ten brak zmusza do takiejże energicznej pracy, przez jaką dziad fortunę zdobył.

Zatem nie pogardzajmy złotem ale i nie przeceniajmy jego wartości i znaczenia, jeżeli nie chcemy zmarnować szczęścia życia całego.

Komu fortuna nasypała go hojnie, niech go bierze i o drugich pamięta, a kto ciężko na nie pracować musi, niech zaufa Bogu albo... gdy chce inaczej, sobie — lecz niech niezapomina o wszystkich, a licznych i niemałych niebezpieczeństwach złączonych z bogactwem.

Szkoda dlań najlepszych uczuć!

* * *

IV.

UPADEK DUCHA, NIEŚMIAŁOŚĆ, TCHÓRZLIWOŚĆ.

Jestże kto winien temu, że niema natury buldoga, który przyczepiwszy się do

trąby słonia, da sobie raczej wszystkie kości pogruchotać, aniżeli się odczepić? Odwaga, która się żadnego niebezpieczeństwa nie lęka, jest darem, za który wdzięczność czuć można, ale który bynajmniej nie jest czyjąś zasługą, tak jak brak odwagi, nie może być powodem naganany. Naganę należałoby wystosować do nerwów, lecz czyż i one zawiniły że nie są mocniejsze? Natura różnice te przynosi ze sobą już na świat, a życie może je tylko rozwinąć, dając jednemu świeże powietrze i dobre pożywienie, — lub przytłumić, sadzając drugiego przy tkackim warsztacie i żywiąc go zaledwo kartoflami. Kto ma nerwy jak druty, ten naturalnie wyśmiejże wzdrygnięcie słabego na nerwy, jako piecuchostwo,

a nawet nim wzgardzi, a ponieważ "modne spazmy" i "rozstrojone nerwy" uchodziły czas jakiś za chorobę interesującą, przeto i rzeczywiście nerwowi, cierpią za fanfaronadę zdrowych. Szczęśliwi ci, którym to co pisze o swoim napadzie nerwowym Aleksander Humbold, wydaje się niby jakimś opisem Orinoko: "Istnieją magnetyczne burze (światło biegunowe) i elektryczne w chmurach, oraz burze nerwów w człowieku, silne i słabe; są to może tylko błyskawice, jako zapowiedź tamtych".

W dzisiejszych czasach, w których przedrażnienie objawia się rozmaicie, skutkiem gorączkowego życia, choroba nerwów wzrasta. Nic jej tyle nie hamuje, co ustosunkowanie pracy z odpoczynkiem, a przecież jakże o to trudno, skoro męczącą rozrywkę uważać się zwykło za odpoczynek. Organizm przez cały rok nadwyrężany, maż się poprawić kilkoma tygodniami pobytu u wód, przeplatane rozmową o przypadłościach chorób?

Miejsce dzielnej, uregulowanej pracy, zastępuje dzisiaj u wielu, gorączkowa zmiana napięcia z wyczerpaniem, niezwykle spotrzebowanie sił na to ażeby się wzbogacić, a wiadomo, jakie zachodzą często koleje przy nabywaniu fortuny. Życie w tych warunkach, jednym przytępia nerwy zupełnie, drugim niszczy je do tego stopnia, że już odtąd zawsze cherlać muszą.

Najbardziej podupadają na duchu ci, którzy w dniach szczęścia byli najzuchwalszymi, którzy tak

samo nie umieli znosić szczęścia, jak teraz nie umieją znosić nieszczęścia.

Bolinbrocke słusznie mówi: "upadek ducha w nieszczęściu zależy od tego, jak poprzednio umieliśmy korzystać ze szczęścia". Prawda, że w ludzkiej naturze leży, stosownie do okoliczności, weselić się lub chmurzyć, a to uleganie wpływom zewnętrznym, miarkuje jedynie pewna obojętność filozoficzna, która nie pozwala dać się tak łatwo przerzucać w doli czy niedoli.

Poniżająca rzecz przyznać, że męstwo, alkoholem do czynu się zagrzewa, a próżny żołądek odwagę odbiera. Wojska które odpoczęły i zjadły, mają wielką, przewagę nad nieprzyjacielem, który już dawno z głodem walczy. Wolter przytacza na swój sposób, że często postanowienia wielkich co do wojny i pokoju, zależą od strawności. Dopóki się nie zna praw, według których układa się wzajemne oddziaływanie ducha na ciało, dotąd dowcipowi wolno robić dowolne przypuszczenia i wnioski, ale wódka przed batalią, odegra zawsze swoją rolę. Thiers w swej "Historji Cesarstwa", mówiąc o kampanii zwłaszcza roku, wielki nacisk kładzie na żywienie, a skutkiem tego dobre lub złe usposobienie wojska. Nie chcemy przeto powiedzieć, iżby nieśmiałość pochodziła zawsze z obawy o ciało i życie, lub o fortunę, bo źródłem jej jest także obawa o szacunek ludzki, o opinię. Bicie serca, jakie uczuwa mowca po raz pierwszy; wyobrażenie, że tysiące oczu kłuje go spojrzzeniami jak bagnetami, zająknięcie się i za-

trzymanie, pot spływający z czoła, wszystkie te oznaki pochodzą z niepewności, czy odpowie oczekiwaniom i czy odchodząc, oklask otrzyma. Nadaremnie mowca

pociesza się przedtem, że cała ta massa składa się z ludzi, z którymi, wzięwszy każdego pojedynczo, mówić zdoła najswobodniej i najpoufalej; w tej chwili już on osób nie widzi, tylko jakiś olbrzymi potwór, całkiem samodzielny, przed którym usprawiedliwić się musi z tego, czy mowa jego coś warta, bo wszyscy słuchają go w złowieszczym milczeniu. Kto nie odziedziczył z natury odwagi mówienia publicznie, ten z trudnością nawet przez wprawę, owładnąć zdoła tą swoją lękliwością. Nie jeden chętniej poszedłby na plac pojedynku, aniżeli na mównicę. Toć przecież i Napoleon I szy w zamachu -go Brumaira, gdy mu przemawiać przyszło, zawahał się i zmieształ. Nawet ten, co już nie jedno dzieło pod sąd publiczny oddał i poznał dostatecznie wartość sądów i krytyk, a raczej ich niewielką wartość a wielką stronniczość, zawsze jednak z pewnem wahaniem bierze do ręki gazetę, w której o nim piszą. Krytyka zjadliwa, bezczelna i niesprawiedliwa, oburza i zniechęca, bo z taką nikt dotknięty walczyć nie chce, jeżeli szanuje istotnie siebie.

Cóż dopiero, gdy samemu mówić trzeba publicznie! Toż Hume, tak potężny myśliciel, lęklwym był mowcą. Rada jego, iżby w zdaniach spornych dyskutować przedtem z ludźmi, na których zdaniu mało zależy, okazała się niepraktyczną, skoro nawet

Cycero, tak znakomity i wytrawny mowca — bladł, ilekroć występował na mównicę. Mierność radzi sobie tu łatwiej, bo jej pomaga zarozumiałość i zapał, w który wpada sama nie wie dla czego, a kto raz weń wpadnie, ten już o niczem innem nie pamięta.

Trudniej jeszcze przezwyciężyć brak tej odwagi, która w danym razie gotowa poświęcić siebie całego, z ciałem i duszą. Usposobienie tego rodzaju jest czysto fizyczne — posiada je dzik i kozioł. Dopiero gdy idzie w parze z zastanowieniem, staje się walecznością i nabiera moralnej podstawy. Sławę Fryderyka Wielkiego podnosi ta okoliczność, że podczas pierwszej bitwy w której brał czynny udział, strach czuł przed świsającymi kulami, gdy tymczasem Karol XII-ty uważał je za świegoć ptaictwa i po otrzymanej ranie, takim był jak i przedtem.

W obec pierwszego niebezpieczeństwa nasuwa się myśl, że w jednej chwili śmierć zabierze z przed oczu najdroższe osoby i miłe życie i tysiące przedsięwziętych prac i celów — ta myśl przeraża i odbiera odwagę, ale gdy się ją mocą woli pokona i staje się gotowym do poświęcenia siebie dla jakiejś szlachetnej idei — wtedy odwaga ta nazwać się może cnotą.

Lecz czy słabi nerwowo, zdobyć się kiedy mogą na taką odwagę? Dobry przykład wiele tu znaczy. Karność na wojnie, dzielność towarzyszy, przytłumią w końcu strach i wzruszenie. Zazwyczaj, gdy

wojska pierwszy raz idą w ogień, słyszeć można żarty i śmiechy, dobrze odganiające poważną myśl o niebezpieczeństwie, lecz gdy zaczną przenosić rannych, robi się ciszej, a przy przelatujących kulach armatnich, widzi się już pobladłe twarze i pełne uszanowania pokłony, tony zaś kapeli wojskowej, wydają się fałszywe i krzyczące. Starzy wojacy opowiadali, że najwięksi ateusze żegnali się wśród świstu kul krzyżem świętym i przypominali pacierz, nauczony w dzieciennych latach. Dopiero gdy w wir walki wpadną i sami swego życia bronić są zmuszeni, ustępuje strach przed szalem krwi, przemieniającym się nieraz w wściekłość.

Kto przy słabych duchowych zasobach, na wielkie zdobywa się postanowienie, ma tem większą zasługę. Pokonanie własnej słabości, podnosi moralną wartość uczynków, przed którymi słabość drżała, podnosi ją zwłaszcza dla tego, że tu jako przy wewnętrznym zwycięztwie, nie było żadnej zachęty świata.

Walka w świecie ducha, ma niemniejszą zasługę. Kant i Öhlenszläger, kładą nacisk na to, że do wywalczenia nowej idei w obec przesądów i tradycji czy też rutyny, albo do obrony dawnego gdy jest dobre, w obec szyderstwa i wszechpotężnej mody nowatorstwa, potrzebną jest wytrwalsza odwaga, aniżeli do walki podczas bitwy,

przy współdziałaniu licznych hufców. Mimo to większości ludzi, bardziej podoba się odwaga żołnierska, bo zwycięstwo na po-

lu bitwy, świetniej w oczy wpada aniżeli odwaga ducha, czyli tak zwana odwaga cywilna ().

Namysł czyni nas sprawiedliwszymi.

Ludwik XIV-ty na przykład miał walecznych wodzów, ale między nimi nie zna nikt nazwiska p. Montausier. A jednak dowiódł on odwagi takiej samej jak Kondusz, Turenne lub Catinat. Kiedy raz hrabia Cezy, zdając sprawę ze swego poselstwa w Konstantynopolu, opowiadał jak sułtan kazał stanąć przed sobą oskarżonemu wielkiemu wezyrowi i nic nie mówiąc, przeszył go kindzalem, Ludwik XIV zawołał z uwielbieniem: "To nazywa się być panem!" Montausier obecny przy tem, zwrócił się szybko do hrabiego i rzekł: "Dodaj pan jednak, że sułtanów duszą". Kto znał potęgę Ludwika XIV-go, ten wie, czem słowa takie groziły śmiałemu Montausier. Tymczasem król po namyśle, zamiast go osadzić w Bastylii, zrobił go ochmistrem Delfina.

Odwaga zarówno jak tchórzostwo, działają, elektrycznie.

Bohaterski dowódca porywa za sobą żołnierzy, tych samych żołnierzy, których wódz niezdecydowany pędzi w rozsypkę. Życie w razie silnych przekonań religijnej czy innej natury, mało waży. Owych siedmiu synów wdowy, o których opowiada księga

() Przypominamy tu świętą rozprawę K. Libelta o odwadze cywilnej. (P. A.).

Machabeuszów, byłoby może przeniosło zmianę przekonań nad śmierć okropną, ale gdy najstarszemu język wyrwano, ręce i nogi ucięto i rzucono w ogień, wtedy ta olbrzymia okrucieństwa, podniosła siłę duszy matki do nieskończonej, nadludzkiej potęgi, tak że mogła wytrwać, i patrząc na męki wszystkich siedmiu, sama nareszcie zginąć jak ofiara.

Rzecz szczególna, że kobiety, po których delikatnym organizmie nie spodziewalibyśmy się odwagi, często w niej mężczyźni przewyższają. Historia powszechna i polska, dosyć ma na to przykładów, a co dziwniejsza, że ten ich heroizm w większości wypadków, uratował sprawę miana już za przepadła; być może dla tego, że mężczyźni widząc słabe stworzenie, podnoszące w entuzjazmie sztandar wysoko, uznali w tem wpływ czegoś tajemniczego a potężnego. Zwykle jednak męstwo jest tak samo właściwością mężczyźni, jak czystość właściwością kobiet.

Poeci, artyści i historycy ubiegają się nawzajem w wysławianiu odwagi. Przy największym umiłowaniu spokoju, podnoszą przeciw ducha, obrazy bitew w Homerze, dziś jeszcze tak samo jak przed trzydziestu wiekami. Mimo mistrzowskiej obiektywności postaci Szekspira, poznać przeciw łatwo, że ukochał z pomiędzy innych Faulconbridge'a, Otella, Makbeta, Percy'ego i Henryka V-go, za ich męstwo. Również i twórca Dziewicy Orleańskiej, Tella i Wallensteina, hołd należy odwadze oddaje.

Nic przykrzejszego, jak bezsilny i tchórzliwy człek, którego trzeba ciągle podtrzymywać, a on mimo to ciągle pada. Odwracamy się odeń zniechęceni, że tak mało dba o swój honor, lecz pamiętać należy, iż byśmy i my w złej godzinie nie zesłabli, innym stając się ciężarem.

Są tacy, którzy nie mogąc przezwyciężyć swego tchórzostwa ani się do niego przyznać, wolą raczej spotwarzać odwagę — polityczną, jako brak spokoju męża stanu — moralną, jaką pyszałkowstwo — fizyczną, jako zamiłowanie ograniczonej głowy w sile brutalnej. Wszędzie gdzie ktoś dzielnie wystąpi, znajdzie się jakiś

Thersites, który ma się dla tego za mądrego, że nie zna żadnej namiętności prócz strachu, żadnego zadania prócz życia samego, żadnej większej satysfakcji nad widok upadku dzielnych, ani żadnej większej przyjemności nad lżenie głupstwem lub niesprawiedliwością tego, czego sam spełniłby nie śmiał.

Nikt nie zaprzecza, że naturę trudno odmienić i że tak samo nikt odpowiedzialnym być nie może za bojaźliwość, jak za garb, skoro jedno i drugie jest nieuleczalne, jednakże gniewa przyrodzone nasze uczucie sprawiedliwości, gdy ktoś, zamiast skromnie przyznać się do braku odwagi, radby jeszcze uchodzić za jej wzór. Niechże nosi swój garb, niech na szyderstwo odpowie lepszym szyderstwem, albo gdy mu brak dowcipu, niech szuka lepszego towarzystwa, lecz niech się nie ośmiesza, dodając do wrodzonego

błędu próżność, czyli jak w tym razie, chęć wyparcia się.

Atoli biorąc i drugostronnie, nie należy odwagi posuniętej do szaleństwa, brać za cnotę. Jest ona błędem, ponieważ nie omija niebezpieczeństwa nawet tam, gdzie tego rozsądek wymaga, czyli tam, gdzie przyszła korzyść, nie równoważy się z wielkością niebezpieczeństwa. Takiego zaś niebezpieczeństwa wyszukiwać, jest nawet według Napoleona I-go niedorzecznym pyszałkostwem; wdrapywanie się na piramidy zostawmy tym, którzy nic pożyteczniejszego uczynić nie umieją. Znamię prawdziwej odwagi widzi Larochevoucauld wtedy, gdy kto nawet bez świadków naraża się na niebezpieczeństwo, którego inni podjąć się gotowi, jedynie w nadziei że się świat o tem dowie.

Wreszcie coś, co najbardziej na pozór wydaje się niebezpieczeństwem, nie zawsze jest największym. Alcybiades zauważył nader trafnie: "Nic tyle naraża na niebezpieczeństwo, co staranie się uniknięcia go; tchórz traci głowę i rzuca się w położenia niebezpieczne, którychby uniknęła, rozważna odwaga. Wielkiego a przytem tchórzliwego psa, oceni-zaraz kot jak należy i ściga go, gdy tymczasem mały jamnik, wzbudza respekt u psów daleko nawet mocniejszych. A z odwagą idzie zawsze w parze powodzenie. Historia daje pełno takich pouczających przykładów, w których dzielne wystąpienie niewielkiej liczby ludzi, zastąpiło wielką, a moralną odwagą

fizyczną siłę. Gdyby się nawet odwaga na nic nie przydała, jeszcze wzbudza szacunek. Czyż mężka obrona czci własnej, nie jest obroną najważniejszą każdego? Trwożliwi zaprzeczają temu, ponieważ dużo wycierpiawszy przez niemiłosierdzie ludzi, zwątpili już o nich, a przez to i zrezygnowali z szacunku ludzkiego. Zostać oszukanym przez przyjaciół, patrzeć jak odsuwają się od prześladowanego; — być nieuznanym w najuczciwszych zamiarach i w najżywotniejszej działalności — wszystko to wystarcza, ażeby urazić dotkliwie delikatność uczucia i ażeby zobojętnić na opinię świata, a zarazem odstręczyć od dalszych prac i usiłowań. Nie jeden taki zniechęcony, w obec nowych zadań i przedsięwzięć, ożywia się nieraz nanowo, ale nie słysząc przyjacielskiej zachęty, a pełen wspomnień z przebytych gorzkich doświadczeń, opuszcza ręce i nie próbuje nawet zmierzyć się z nowym przedsięwzięciem, któremu może dał rady.

A co jeszcze jest gorsze od nieszczęścia i niedoli, to że się go znieść nie umie, jakkolwiek zazwyczaj daleko więcej znieść można, aniżeli się przedtem zdawało. Dopóki zęby nas boją, zdaje się nam że zwarzjować przyjdzie, a czyż największe bóle, zawsze miały przewidywane najgorsze następstwa? Bynajmniej. Tak samo rzecz się ma z cierpieniami duszy. Opatrzność postarała się w swej łaskawości o to, iż po

najstraszniejszej boleści skutkiem jakiejś poniesionej straty, łagodząca tęsknota zjawia się tem rychlej, im umysł zdawał się bezsilniejszy. A ta tęsknota działa tak niepowstrzymanie, iż się sami oskarżamy o zapomnienie,

dlatego że boleść nie dokucza nam już w tak dojmujący sposób, a często nawet całkiem nas opuszcza. Nieszczęście gdy już uderzy jak piorun, mniej sroższem bywa od tego które nam grozi, bo tamto wymaga od nas natychmiastowego skupienia sił wszystkich, ażeby ratować co się uratować da jeszcze.

Najtrudniej i najdłużej przychodzi nam zapomnieć straty ukochanych osób, a niemożność zapomnienia, bywa w tych razach męką niewymowną.

Wprost przeciwna z cierpliwością i rezygnacją, jest owa apatya która pozwala nieszczęściom bić w siebie, bez szukania ratunku, jakby w przewidzeniu, że żadnego nie znajdzie. Lecz czyż są rzeczywiście ludzie, których przeznaczeniem jest doświadczać nieszczęść, lub czy też Marcyal słusznie twierdzi, iż każdy sam sobie gotuje przeznaczenie?

Pytanie to należy do zagadnień, które niejednego z nas całe życie zatrudniają, nie dając jednak nigdy należytego rozwiązania. Komu kilkakrotnie nie udały się zamiary, temu wygodniej nie badać już przyczyn niepowodzenia i złożyć winę na niebiosą. Lecz czy niebiosą wyszukują sobie ofiar umyślnie?

Wszak i w grze w karty zauważyć łatwo, że jednym zawsze szczęście sprzyja, a drugim nigdy. I na

łowach jedni są szczęśliwi, jakby uprzywilejowani, drudzy nigdy. Na polu bitwy jednych najgęstszy grad kul oszczędza, drudzy padają przy pierwszych strzałach. Cezar i Napoleon do wielkich przeznaczeń stworzeni, wychodzili zawsze z bitew cało, a okaleczały w bojach Nelson, należy już do, wyjątków. I w najzwyczajniejszych przygodach ludzkich, odznacza się jeden "szczęśliwą ręką", tak że niezwalczona dla innych przeszkody, przed nim czarodziejsko znikają. Jest żołnierzem, przy pierwszej okazji spostrzeże go wódz i do nagrody poleci, jakkolwiek inni spełnili niepozorne a daleko niebezpieczniejsze obowiązki; — jest poetą i oto sam zdziwiony widzi, że jakiś znakomity muzyk dorabia do utworów jego muzykę; — jest urzędnikiem, przełożony zwraca na niego uwagę i pomaga mu ustawicznie, chwalać go przed wszystkimi; — jest trochę zaledwo ukształconym, wszyscy sławią jego naukę; — dosyć uprzejmym i gładkim, wszyscy wielbią słodycz jego charakteru i gotowość do wszelkich poświęceń. Inny przeciwnie — niech się byle czego czepi, zaraz rzecz ta psuje się i kruszy, czy to filizanka saska czy nadzieja. Któż nie znał takiego Uhlandowskiego: "Junker Unstern?" albo tego z Fredrowskiej farsy, który choćby w masło palec włożył, palec mu się łamał. A iluż ma siebie samych za takich? Największe czy najdrobniejsze przedsięwzięcia nie wiodą się im, czy się o posadę starają, czy o najmniejszą korzyść.

Zkądżeż te różnice?

Czyż istotnie jesteśmy takimi piłkami, przerzucanymi igraszką tajemniczych potęg w tę lub ową, stronę? Czy przeciwnie, zewnętrzny objaw jest tylko wyrazem wewnętrznego człowieka, odblaskiem jego duchowego świata? Czyż prawdą miałyby być słowa Szekspira:

"Przeznaczenie działaj! Nikt do siebie nie należy
Co się stać ma, stanie się!"

albo czy tenże sam, innym razem trafniej mówi:

"Wina, Brutusie, nie leży w naszych gwiazdach".

Potrzebaż koniecznie, gdy los przeciw nam się zwraca, poddać mu się biernie tak, jak ów koń rasowy, który z wyścigowca przeszedł na omnibusowego człapaka, a potem na nędzną szkapinę rozwżającą wodę?

Wilhelm Humboldt pisze: "Złe przygody spotykające człowieka, więcej aniżeli by ktoś przypuszczał, jemu samemu przypisać trzeba. Istnieje jakieś tajemne a

nieznaczne oddziaływanie jego na sprawy ludzkie, tak że chociaż go wprost o przyczynę obwiniać nie można, przecież leży ona w nim samym. Często tkwi ona w ponurem usposobieniu".

Że jest w tem coś prawdy, zaprzeczyć trudno, bo gdy np. w złem czy ponurem usposobieniu, zabieramy się do roboty, gorzej ona wypadnie, aniżeli gdy-

byśmy ją zaczynali wesoło i lekko. Wszak i chmurny dzień i nieznaczny ból zęba, oddziałują na usposobienie, a nawet tak błaha przyczyna jak katar. Napoleon I-szy, wypadek niezmiernie krwawy a bezowocny, bitwy pod Borodinem, będący wynikiem po części braku kierowniczych jego rozporządzeń, tłumaczył nieznośnym katarem, który mu jasno myśleć nie dozwalał. Pisze o tem Thiers w swojej Historji Cesarstwa. Ségur przypisuje to innej chorobie.

Wątpić atoli można, czy ową "szczęśliwą rękę" zdolnością samą da się wytłomaczyć. Każdy z nas codzień ma przed oczami zdolnych i prawych ludzi, kołaczących się z biedą, a głupich opływających w dostatki i zaszczyty. Nikt tu nie rozezna przyczyny powodzenia lub niepowodzenia, tak jak nikt nie wie, dla czego z pomiędzy kilku równie silnych i zdrowych myśliwych, jeden zaziębia się na polowaniu i umiera, a drugi cało wychodzi.

Ani myśliciele ani przysłowia nie przyznały, iżby szczęście było wpływem naturalnego ustroju człowieka. Wytrawny Montaigne twierdzi: "Nieraz zdziwiony wielkością czyjegoś powodzenia, zapytywałem się o szczegóły dojścia do onego, i przekonałem się, że ów szczęśliwy, miernych był zdolności. Powodzenie bowiem nie dowodzi bynajmniej uzdolnienia. Gdy ktoś, którego podrzędność jeszcze przed trzema dniami znaleźmy dokładnie, dochodzi do znaczenia lub dostojęństw, wówczas nieznacznie rozwija się w naszej wyobraźni, przekonanie o jego

wielkości i wtedy wmawiamy w siebie, że on, razem ze znaczeniem, urósł i w zasługę".

Włoskie znowu przysłowie woli lut szczęścia jak funt rozumu. Trudno przeto rozwiązać zagadkę szczęścia, w stosunku do tej lub owej osoby.

Przypuściwszy jednak iż ktoś urodził się na niedolę, czyż dobrze jest pamiętać o tem? Co pomoże gniew przegrywającemu w karty? W innych nie wzbudzi on przeto litości; — przeciwnie, oni kontenci że im szczęście sprzyja i tylko z grzeczności wyrażają swe współczucie. Również i we wszystkich innych ważniejszych przygodach, narzekaniami naszemi stajemy się tylko natrętnymi drugim, a że ktoś nam współczucia pozornie okaże, czyż nam ono pomódz zdoła? Zazwyczaj każdy ma dosyć kłopotów swoich i woli o nich przemyśliwać, aniżeli nad obcymi łamać sobie głowę. Większość nawet ucieka od tych, którzy uchodzą za nieszczęśliwych, i dla tego najlepiej na jednego tylko prawdziwego liczyć przyjaciela, to jest na samego siebie. Heine 'dowcipnie uwiecznił to wierszem, gdy żałuje, że tego przyjaciela który mu zawsze pomagał, pocałować nie może, bo tym przyjacielem jest on sam.

Ci co się na nieba opuszczają, niechaj pamiętają, że chociaż one dają nam deszcz i słońce, to jednak ażeby chleba mieć kawałek, trzeba samemu pole uprawić.

Opuszczanie się na Opatrzność nie wystarcza, mimo arabskiej przypowieści która mówi, że w czarnej nocy na czarnym kamieniu, leży czarna

mrówka, a Bóg ją przecież dojrzał; — tak jak nie zadawała i nie zawsze sprawdza się twierdzenie Machiawela, że "Bóg zawsze z mocnymi trzyma, a od słabych się odwraca". Czyż Dawid nie zwyciężył?

Ztąd się pokazuje, że nie siła mniejsza zwyciężoną być musi, ale upadek na ducha, a przy ufności w Boga, trzeba działać i rąk nie opuszczać.

Lecz i ci co wierzą w Boga i ci co tylko w prawa natury, działać muszą, bo jedni wiedzą, że przy użyciu większej siły i większy rezultat wypaść musi, a drudzy

nie mogą, przecież przypuszczać, iżby Bóg dla tego karmił ich smutkami, ażeby ich doprowadzić do rozpacz. Rozpacz ta wreszcie, jest raczej frazesem aniżeli faktem, bo ilekroć kto wpadnie w wodę, zaraz się stara wydobyć, licząc przedewszystkiem na siebie samego.

Zdarza się niezawodnie, że ktoś przy równej albo nawet większej zasłudze, mniej ma szczęścia od innych, ale czyż dla tego ma się jeszcze stać go niegodnym i umyślnie zasługi swoje uniepożyteczniać? Wszak i zdrowie nie wszyscy mają jednakie, a przecież słabszy nie powinien się zniechęcać i próżniaczo a melancholijnie na świat patrzeć — i on może zostać znakomitym człowiekiem, boć przecie mniejsze, siły fizyczne nie przeszkadzają temu, tak jak brzydota nie przeszkadzała Sokratesowi i Mirabeau'owi zostać tem, czem zostali. Chociażby ktoś narażony był na ustawiczne tak zwane "małe nieprzyjemności życia" — na przykład

że nie może przejść koło gwoździa, iżby sobie sukni nie rozdarł, albo obok rogu stołu iżby się nie uderzył, albo nie może kupić jakiegoś papieru iżby na kursie nie stracił, lub świecy wziąć w rękę żeby się niepokapał — to jednak jeśli jest rozumnym, na takie drobnostki zwracać uwagi nie będzie; — a jeśli nie ma na to dosyć zimnej krwi, tembardziej wtedy powinien stać się ostrożniejszym, wiedząc, że te drobiazgi odbierają mu humor.

Wygodniejszym co prawda bywa przesyt życia, ów słynny Weltszmerz, z którym w rzeczywistości rzecz się ma inaczej. Antystenes chory jęczał: "Ach! któż mnie od tych bólów wyswobodzi!". a gdy Dyogenes podał swemu mistrzowi ze zwykłym cynizmem nóż, mówiąc: "Ten, zaraz", — mistrz odrzekł: "Nie od życia mówiłem, wyswobodzi, tylko od bólów." Mniej więcej wszyscy w ten sam sposób pojmujemy przesyt życia, bo owi narzekający, liczą wtedy na zmiękczenie swych bliźnich, którzy im albo odwagi dodadzą, albo też się nimi zajmą, albo się postarają o ich rozrywkę. Tacyt opowiada o cesarzu Ottonie: "Dużo rozprawiać o śmierci, dowodzi tchórzostwa. Poznają z tego że do mnie śmierć już się zbliża, iż się na nikogo nie uskarżam; oskarżać albowiem bogów i ludzi, jest sprawą tego, który jeszcze żyć zamysła".

Lecz nawet wtedy, gdy istotnie życie nam obmierzło, lepiej powściągać życzenia śmierci, bo przeto samo, życie brzydnie nam bardziej jeszcze i dolegli-

wości powiększa. W tym sensie brać trzeba słowa Montaigna, który mówi: "zatrujemy sobie życie myślą o śmierci, a śmierć myślami o życiu". Hamlet służy za przedziwny obraz takiego rozdwojenia.

Nie można zaprzeczyć, że każdy człowiek ukształcony, zadaje sobie nieraz dręczące pytania: "Poco tyle trudów i pracy?" Gdy na to wiara nie daje mu odpowiedzi, upada na duchu. Kant dotyka poniekąd tego przedmiotu, mówiąc: Uczzonego, który doszedł do tego kresu, że już dalej pole nauki sam uprawiać może, zabiera śmierć, a jego miejsce zajmują uczniowie A, B, C, którzy znowu uczyniwszy krok jakiś naprzód, miejsca swojego innym ustępują. Jakążbyśmy mieli masę wiadomości, jakie wynalazki i metody, gdyby Archimedes, Newton albo Lavoisier, przy swych talentach i pilności, a bez zmniejszenia siły żywotnej, żyć mogli wieki". Kto wie jednak, czy przy takim nawet ustępstwie natury, stanęlibyśmy bliżej rozwiązania zagadki życia! Prawdopodobnie i po stu latach, powie kto to samo, co powiedział Johnson przed stoma laty: "Wielkie nasze wysilenia kończą się wiarą, że nieszczęść naszego życia musi być jakaś słuszna przyczyna i kończą się przyznaniem, że tej przyczyny zbadać nie zdołamy". Nie pozostaje więc nic więcej, tylko brać życie takim jakim jest, i nie tracić odwagi życia. Słowo Epikteta "cierp i zrzekaj się", tyczyło się starców, którzy znaczną część życia i namiętności mają już po za sobą, lecz młodzież niech ma nadzieję lub roz-

pacza, atoli niech wierzy doświadczeniu starszych, że tak nadzieja iak i rozpacz przemijają, że więc nie warto szaleć z powodu jednej czy drugiej.

Sallustysz radzi: "Nie modlitwą ani babskiem narzekaniem jednamy sobie pomoc bogów, ale czujnością, rozważą i siłą działania".

Nie wszyscy co prawda tyle mają siły, iżby się tak długo opierać przeciwnościom, dopóki się bogowie, nie zlitują; zazwyczaj też bywa, że mocni, i zdrowi, umieją radzić słabym i bezsilnym, ażeby się ostro trzymali, z dolegliwości nie sobie nie robiąc, albo że ludzie tęgiej woli szydzą z tych, którzy jej nie mają... A czyż oni temu winni, że jej nie mają? Zapewne że nie, lecz niechże korzystają z tej odrobiny która w nich zostają; niech się starają czynie wszystko co czynić są w możności, a wtedy życie ulży im ciężaru. Ow sternik wołający do Neptuna wśród burzy. "Możesz mnie zgubić i możesz mnie uratować, lecz czy tak czy owak, steru z rąk nie wypuszczę", mógłby dla nich stać się modłą, godną, naśladowania. Bo upadek na duchu, jest często niecierpliwością, tylko która ani pracować ani wytrzymać już nie chce; cierpliwość zaś jest kluczem do wszystkich drzwi, których wywalić nie można.

Umieć czekać, jakaż to wielka sztuka! W świecie ducha i w świecie polityki, nie wszystkiego można doczekać samemu, więc nie trzeba chcieć tego. Dobroczynne wynalazki potrzebują, jak mówi Arago, wieków nieraz ażeby okazać swą pożyteczność, a cóż

dopiero mówić o ideałach, które nie przyrzekają, natychmiastowej korzyści, lecz może kiedyś w dalekiej przyszłości rozwinąć się zdołają. "Cierpliwość, według Bakona, jest największym nowatorem". Nie ta cierpliwość, która do złego i miernego się przyzwyczajają, ale ta skupiona siła, która czeka tylko chwili sposobnej, ażeby zająć należne miejsce. Sertoryusz u Plutarcha wspomina: "Czas (cierpliwość) jest dla tych, którzy rozumnie na sposobność czekać umieją, najpewniejszym sprzymierzeńcem, ale dla lecącego na oślep, najniebezpieczniejszym przeciwnikiem".

Nie trzeba tylko brać cierpliwości za niestanowczość. Życie jest ustawiczną walką nie tylko jednych z drugimi, ale i rozmaitych popędów w człowieku samym, więc tu trzeba umieć ład trzymać i nie dać przewagi jednemu nad drugim, gdy chodzi o powyższe postanowienia. Niewieście oddalanie wszelkich postanowień, nie pozbywa się ich, lecz czyni je cięższymi tylko. Niejeden uważa się za ostrożnego, gdy rzeczywiście jest tylko tchórzem, i tylko dla tego sam sobie ciągle zwłoki wynajduje, że przypuszcza iż się bez postanowienia obędzie. Eugeniusz Sabaudzki zwykł był mawiać: "Zwykle wtedy odbywa się narada wojenna, gdy się bitwy stoczyć nie chce. " Lepiej wcale nie obmyślać postanowień, aniżeli ich nie spełniać, a znowu raz obmyśliwszy, należy je energicznie wykonać. Herodot przytacza następną rozmowę pomiędzy Xerxesem a wujem jego

Artabanezem, radzącym mu odwrót: "Największą cnotą męża jest, gdy rozważnie coś przedsięwzię, najgorszą stronę dojrzy i dopiero wtedy do czynu przechodzi".

Na co odpowiada Xerxes: "Słuszne twoje zdanie, ale nie wszystkiego lękać się trzeba i nie wszystko na jednej kłaść szali, bo jeśli przy jednej sprawie, wszystko naraz rozważać zechcesz, to nigdy działać nie będziesz. Lepiej gdy kto na wszystko nieprzygotowany, połowę złego doświadczy, aniżeli gdyby z obawy przed całym złem, nic nie przedsięwziął".

Xerxes zrobił nieszczęśliwy wybór, atoli Herodot ma słuszość twierdząc, że postanowienie zazwyczaj wtedy tylko jest możliwym, gdy się zbyt nie zagłębiamy nad przeciwnymi okolicznościami, albo gdy nie mogąc ich usunąć, o nich wcale myśleć nie chcemy. Postanowienie raz powzięte, mimo że nie zakryje słabych swych stron, jednak wynagrodzi się szybkością zaczącia, bo ileż to spraw dla tego tylko się nie udało, że się wydały zbyt trudne. Nieraz kto inny w cięższych jeszcze warunkach, przedsięwziął to samo co nas odstraszało, i powiodło mu się,

bo miał odwagę i nie lękał się trudności przed czasem.

Nie trzeba tylko domagać się nadzwyczajnych rzeczy, sprzeciwiających się często naturze i duchowi wieku. Homeryczni bohaterowie lżą się i uciekają — co dziś dziwnem się wydaje. Indianin sterczący na palu i domagający się od nieprzyjaciół, ażeby mu jeszcze srozsze zadawali męki, wprawia nas w po-

dziwienie, ale takiej mocy duszy, nikt już dziś nie wymaga od europejskiej natury. Nie możemy równie wymagać, ażeby chłop, któremu grad zboże wybił a nielitościwy lichwiarz, ostatni dobytek zabrał — rozwijał przed nami spokój mędrca lub wielkość charakteru Hioba, — ani też rozpaczego jego lamentu, nie nazwiemy tchórzostwem czy upadkiem na duchu. Niejeden, który dla utrzymania licznej swej rodziny, schował swoje przekonania w kieszeń, jest bądźco bądź godzien naszego pobłażania o tyle, o ile odgrywa bierną i tylko podrzędną rolę. Niebezpieczeństwo wynikające z umiejętności godzenia swych przekonań z polepszeniem bytu materialnego, staje się wprost zgorszeniem, gdy ktoś reprezentował całe stronnictwo, albo odgrywał zawsze czynną rolę, albo tych przekonań używał jako szczebel właśnie, polepszenia swej kariery. Tacy łowcy wybitnych stanowisk, przywykli są do łapania ryb w mętnej wodzie, a przekonania ich, były tylko pozorem łudzącym łatwowiernych. Lecz ubogi jakiś urzędniczyna, któremu głodne dzieci nad głową piszcza, gdy zmienia swoje opinie polityczne, jest tylko odpowiedzialny przed forum swojego sumienia.

W ogóle zaś prawa państwowe, nakazy zwyczajowe i obyczajowe, nie zawsze się zgadzają z obowiązkami prostej ludzkości, — i dobroć i poczucie sprawiedliwości i obojętność na pociski, wyrabiać się zwykły u nas wtedy dopiero, gdyśmy się postarzel. Kiedy mamy już za sobą więcej mogił aniżeli znajo-

mych żyjących, wtedy obojętność owłada nami, ale ta obojętność niechże nie będzie równoznaczną z oschłością serca. Gdyby serce nasze młodem nie zostało, nie wybaczalibyśmy wybrykom młodzieży — i tylko obłudnik oburzać się na nie może. Ten bowiem tylko rozumnie sądzi, kto w powodzi zjawisk dopatruje się idei, dla którego zatem zjawiska te, nie są ani powodem do uwielbień bez granic, ani do zgrozy.

Najtrudniejszym zadaniem życia, jest należeć do samego siebie. W młodości rozrywają nas zabawy i marzenia tak dalece, że niejeden później staje się już tylko rozbitkiem. Komu jednak udało się zawczasu opamiętać, niechże ma i odwagę sądenia spraw ludzkich i postępowania według serca. Brać udział w ludzkich zabiegach i cierpieniach, a przytem zawsze wiernym sobie pozostać, zwie się odwaga prawego człowieka; — odgraniczać się i uciekać przed tym współudziałem, — zwie się tchórzostwem. Lecz powtarzamy — nie trzeba samemu się rozplynać, ale pozostać wiernym sobie, pozostać samym sobą. Niechaj nas to nie zniechęca, że wszystkim pomódz, że wszędzie ulżyć nie możemy, że tyle spraw dzieje się bez nas. Natura ograniczyła nas jak wszędzie tak i tutaj, lecz czyż nie byłoby upadkiem ducha, gdybyśmy z tej przyczyny nie robili już nic, nie robili tego, co zrobić jesteśmy w możności?!

Opatrzność nie wymaga od tak słabej istoty jaką jest człowiek, ażeby się troszczył za wszystkich i o wszystko, i Jej rolę brał na siebie. Niekoniecz-

nem jest też, iżby wszystko szło po naszej myśli i woli według życzenia naszego serca i przewideń naszej głowy. Pierś wzbiera nam westchnieniem, a często na chwilę i melancholia ogarnia, że tyle, tyle spraw, inaczej się rozwija aniżeli dusza nasza pragnie, ale ta melancholia niechże nam nie odbiera energii i nie wprawia w apatyę. Lepiej wtedy uciec nam w samotne miejsce jak choremu zwierzęciu i tam przecierpieć tę bolesną, chwilę. Pani de Staël dobrze mówi w tej mierze: "... Zapadłszy w takie usposobienie, potrzeba ściągnąć wszystkie

żagle, dać przeminąć wszelkim wrażeniom które nami poruszają, a siłę swoją obrócić na to, ażeby pozostać nieporuszonym. Rzadko kiedy przechodzi sześć miesięcy, ażeby widoczne zmiany w nas nie zaszły".

Tak jednak tylko daleko sięga nasz obowiązek, jak daleko starczy nam siły. Świętoszkowie chyba mówić mogą inaczej. Montaigne wszakże, nie bardzo się myli gdy mówi, że "jesteśmy daleko zasobniejsi i daleko wygodniejsi, aniżeli temu wierzyć chcemy". Dziecię które na nos upada, przestaje płakać prędzej gdy nikt na nie nie patrzy; tak samo wyobraźmy sobie w każdej przygodzie, że jesteśmy sami i że tylko sami pomódz sobie musimy, a z pewnością i siła potrzebna się znajdzie.

* * *

IV.

O PRZECENIANIU SIĘ. (PYCHA).

Słowa Goethego, że tylko hołota jest skromną, cieszą się uznaniem tych głównie, którzy nie mając się za dosyć uznanych, arogancją i zarozumiałością, gwałtem rozgłos zdobyć pragną. Zapewne Goethe był w tym wypadku złośliwy, bo pogardzających skromnością jest coraz więcej, a tych co im wierzą, równie spora liczba. Pyszałkowie mówią ciągle o sobie z najwyższymi pochwałami, a najgorzej o wszystkich współzawodnikach, reklamują się wszystkim i na każdym kroku, przyczepiają się do ludzi istotnie sławnych, fotografują się wraz z nimi w jednej grupie, licząc na to, że tłum nie wglądając tak ściśle a słysząc ciągle powtarzane jedno nazwisko, w wielkość ich nareszcie uwierzy. Nowoczesna reklama, dochodząca do doskonałości, o której się w dawnych czasach najznakomitszym ludziom nie śniło, ułatwia tu drogę niepospolicie. Potrzeba tylko wytrwania

w czelności i niepogardzania środeczkami, któremi ludzie uczciwi i zasłużeni brzydzą się z całej duszy.

Lecz prawdziwa wielkość zawsze jest skromną. Newton zauważył w tej mierze: "Szlachetna to rzecz, mieć w obec ludzi świadomość swej siły." Lecz mali nie mają tej świadomości i dla tego wolą ciągle paplać o swych mniemanych zasługach, nie tracąc nadziei, że zwolna w ten sposób dojdą do rozgłosu. Wielcy ludzie są skromni, przekonali się albowiem, że wiedza którą zdobyli, niewielką jest w porównaniu z tem, co ludzki rozum nabyć może. Im większy widnokrąg, tem niepokąźniejsza figura ludzka. Połowicznie zaś, człowiek powierzchownego ukształcenia czy nauki, nie widzi daleko i zna tylko to co mu najbliższe, bo co odeń zdala, to właśnie wydaje mu się małe.

Fryderyk II-gi pisze do Maupertuis'a: "Skromność zdobi człowieka w każdym wypadku" a Montesquieu uważa ją za niezbędny warunek prawdziwej wielkości. Nawet wawrzyny wojenne, tak rozpalające tłumy, podnoszą bohatera gdy je nosi skromnie. Jana Sobieskiego, Gustawa Adolfa i księcia Eugeniusza, wielbili wszyscy dla tego, że nie mieli pychy. Piękne słowo św. Augustyna, którego jednak nie trzeba fałszywie tłumaczyć brzmi: "Gdzie jest dobroć, tam jest i pokora, a gdzie pokora tam i pokój". Pokora dobrze zrozumiana gładzi trudności, zamienia przeciwników w przyjaciół, ucisza gniew zgorz-

kniałych i jest matką skromności a siostrą umiarkowania.

Według bardzo pięknego porównania, z prawdziwie ukształconymi ludźmi rzecz się ma tak jak z kłosami: "noszą, głowę zuchwale i wysoko, dopóki są, próżne, ale gdy dojrzeją i pełne są ziarna, schylają ją — i skromnieją". Przypatrzmy się kiedy wywieszonym fotografiom i zgadnijmy z pozy i wyrazu twarzy, co ci ludzie

warci? Kto ma bystre oko i zna świat, ten i charaktery oceni odrazu. Astronomia wznosząc umysł do wyżyn, upokarza zarazem najgłębiej. Najznakomitsi w tej umiejętności, byli pierwszymi, którzy odkryli nicość naszej wiedzy. Newton pisze: "Wyobrażam sobie że jestem dzieckiem, bawiącym się na brzegu morskim i odgrzebującym tu ładny kamyk, tam zgrabną muszlę, gdy tymczasem wielki Ocean prawdy, nieodsłoniiony, rozszerza się przedemną". Podobnie czuł i Herszel: "Spokój, potężna regularność przyrody, olbrzymia drabina jej ruchów, pewność z jaką do celu dobiega, muszą koniecznie uspokoić ducha. Obserwowanie wielkich praw, czyni duszę mniej przystępną dla złego usposobienia, kaprysów, egoizmu i silnych namiętności". Arago uzupełnia te słowa, mówiąc: "Stoimy jak zgnębieni przed tą nieskończonością. Nauka gwiazd dając ludziom i ziemi, którą oni zamieszkują, tak małą przestrzeń w świecie rzeczywistym, zdaje się jakoby dla tego tak postąpiła naprzód, iżby ich bardziej upokorzyć".

Nie tylko wszakże astronomia, lecz i każda umiejętność wskazująca związek jednej rzeczy z drugimi, a w każdej znowu przyczynie, uznając skutek bliższej, głębiej leżącej przyczyny, rozszerza zakres w pośrodku którego stoimy, w sposób tak dalece niezmierny, że prawdziwie śmieszna wydać się musi nasza pycha i nadętość.

"Jako użyteczna częśćka, staraj się zbliżyć do całości" — radzi Goethe lecz nie mierności, której się zdaje, że jest całością, co i dalszego, sprawdzenia nie wymaga. Jakże mierność poznać może swą pyszałkowatość, gdy się lęka czynić porównań? Ażeby zapobiedz własnej ciemności i nieudolności, potrzebaby przedewszystkiem wniknąć w siebie. Temu sprzeciwia się miłość własna, więc lepiej gadać o sobie ciągle na prawo i lewo, aniżeli badać, studyować i trudzić się pracą.

Utalentowani czy naukowci ludzie, ostrożnie wydają sądy o drugich, bo czują swoją niedoskonałość, i wiedzą jak wszelka zdobycz umysłowa trudną bywa. Nie wielu znajdziemy tak bystrych spostrzegaczy jak Montaigne, a przecież on to rzekł: "Śmieszem jest, nieprawdopodobieństwo faktem nazywać. Ja niegdyś byłem takim śmiesznym, a gdym słyszał o zjawiskach duchów, czarach i przepowiedniach, żałowałem tłumi, które temi banialukami durzono. Dziś sądzę inaczej — nie. iżbym pod tym względem zdanie zmienił lub swoją ciekawość zadowolili, lecz rozsądek nauczył mnie, iż ażeby rzecz jakąś osądzić

za niemożliwą lub fałszywą, potrzeba wmówić w siebie, iż się w głowie swej wymierzyło raz na zawsze granice bożkiej woli i matki natury, gdy przecież największą jest niedorzecznością, odgraniczać świat według rozmiaru naszej wiedzy. Nazywamy cudem, co się w naszym rozumie pomieścić nie może, a ileż tych cudów widzimy codziennie? Przez jakieżto mgły musimy się przedzierać do rzeczy najbliższej nas otaczających, i nie jestże to raczej przyzwyczajenie aniżeli świadomość (wiedza), która tym rzeczom ich cudowność odejmuje? Żądają mego zaprzeczenia nawet wbrew prawdopodobieństwu, jeżeli ono tylko za nieomylnie uznane zostało. Ja zaś lubię taki pogląd, który zuchwałą pewnością twierdzeń — łagodzi".

Franklin równie wielki jako przyrodnik, wyznał szczerze, że im się starszym staje, tem mniej ufa swemu zdaniu, a tem więcej bada cudze; przedewszystkiem zaś postawił sobie jako zasadę, nie odrzucać wprost niczego, ani stanowczo nie twierdzić. Niedostateczność sądenia podnosi także Wolter. Lekarz królewski wyjaśnił mu wprawdzie, w jaki sposób chleb przemienia się w bryję, a potem w krew, i jak krew wyżywia żyły, ale w jaki sposób myśl się rodzi, tego i lekarz króla nie wiedział. Dziś po stu latach i po tylu dowodzeniach w tej kwestyi, zostaje ona i dalej nierozwiązaną, dowodząc chyba próżności usiłowań. Zapewne długo jeszcze tak będzie, a słowo starego Pliniusza, wyrzeczone przed dwoma tysiącami lat, otrzyma nowe zatwierdzenie: "Dla ro-

zumu wszystko jest niepewnym i majestatem natury osłonięciem".

Ponieważ każda rzecz ma przynajmniej dwie strony, zatem najlepiej byłoby strzedz się pewności w sądzeniu. "Wątpienie" — mówi Arago — świadczy o skromności i rzadko kiedy zaszkodziło nauce, czego o niewierzeniu powiedzieć nie można. Kto po za obrębem matematyki, posługuje się tym wyrazem: "niemożliwe", jest co najmniej nieostrożny. Do czegożbyśmy doszli, gdybyśmy wszystkiemu zaprzeczali, czego wyjaśnić nie umiemy?"

Gdy rozważymy, że — nie mówiąc już wcale o naturze duszy — właściwej istoty materii nie znamy, zaledwo tylko w rozmaitych jej zewnętrznych pojawach, że już Pitagoras przypuszczał, że jest płynną a zatem gazem, i że tak znakomity badacz przyrody jak Oersted, do tego skłania się zdania, to nie trudno przyjdzie nam przyznać, iż wyobrażenie o naszej znajomości przyrody jest daleko większe, aniżeli sama znajomość. I tu znów godzi się przytoczyć spostrzeżenie Montaigna: "Nie jestże nieprawdopodobnym, że niejasnym dla nas rzeczom, na przykład sile magnesu — zdolność pojęcia jej przeciwstawi, lecz właśnie tej zdolności brak człowiekowi? Być może, że jest to jakiś szczególny zmysł, który kogutowi objawia godzinę poranną i północną, który kurom wbrew ich doświadczeniu, napędza strachu przed jastrzębiem, a nie napędza go przed gęsią lub pawiem, który pisklęta ostrzega przed nieprzyjacią

kota, pozwalając jednak zaufać psu, mimo że jego hałaśliwe szczekanie straszniej się wydaje od miauczenia kota, — który pozwala mrówce, szczurowi wynaleźć najlepszy ser, najdelikatniejszą gruszkę, który nareszcie jeleniowi, słoniowi i wężowi, nastrecza zioła lecznicze. My ludzie wytwarzamy sobie prawdy, przy współdziałającej naradzie naszych pięciu zmysłów; możeby jednak dla znalezienia całej prawdy, potrzeba było istnienia i współdziałania ośmiu albo dziesięciu zmysłów".

Świat poddaje nam tysiące przyczyn, dla których nie powinniśmy nigdy puszyć się i przeceniać. Wszak nie wiemy dla czego się rodzimy i dla czego tracimy życie, dla czego składamy się więcej jak z dwóch trzecich części wody i z soli, i dla czego całe nasze istnienie od tego zawisło, ażeby pokarm odżywiający nasz żołądek nie przyszedł za późno. Bo nawet wtedy gdy nam się zdaje, iż zasługą jest naszą, że takimi jesteśmy a nie innymi, jeszcze i do tego nie mamy zasady. Oto sąd nasz nie zawsze pozostaje niezmienny, przeciwnie i fizycznie i duchowo, podlegamy ustawicznym zmianom; wrażenia od nas niezależnie, ciągle gospodarują po naszym mózgu; jeżeli są, silne i jeżeli uważamy je za trwałe, zwiemy je przekonaniem, dumni z nich będąc i nie przyznając się chętnie, gdyśmy się co do ich trwałości zawiedli, albo gdy nieznacznie to, cośmy za niewzruszoną uważali prawdę, banialuką, się poprostu okazało.

Pyszni się zasługami, które raczej wychowawców naszych zaszczycają i patrzymy z góry na tłum, któremu teraz jesteśmy drodzy, ale który nas ze zmianą usposobienia, wypadków czy też potrzeb, okryje zapomnieniem jeszcze za życia i może tylko żałować będzie, żeśmy wcześniej nie umarli.

Na ścianie w wielkiej galerii wersalskiej, jest odmalowany Ludwik XIV-ty jako Jupiter tonnans w długiej peruce; umarł zaś chory i złamany nieszczęściami rodzinnymi i publicznymi, od ludu nie żalowany wcale.

Samo już niebezpieczeństwo umysłowego Wyczerpania, które każdemu zagraża, apopleksji lub osłabienia pochodzącego ze starości, nieszczęścia, które nie oszczędziło ani Napoleona, ani Newtona lub Marlbourougha, ani Kanta, ani Mickiewicza, powinnyby nam zbrzydzić pychę. Jakże smutnie przypatruje się sobie ta, która była piękną i o tem zapomnieć nie może... i o tem zapomnieć nie chce! Co za różnica pomiędzy tym dumnym kawalerzystą, pędzącym przez ulicę na dzielnym rumaku i ściągającym na siebie oczy wszystkich, a tym kulejącym pensjonowanym

oficerem, na którego dziś już nikt ani spojrzy! W ten sposób wszystko przechodzi na tym świecie, i wtedy gdy nam się jeszcze zdaje, że świat bez nas obyc się nie może, ani wiemy, żeśmy mu stali się już nieznośnym i natrętnym ciężarem. A przecież czyż nie możemy być skromni, nie licząc się według Goethego do hołoty? Nie powinni-

śmyż czuć tego, gdy nas krzywdzą? Mamyż nie uznawać tego dobrego cośmy sprawili, dla tego że go inni nie uznają? Czyż potrzeba ażebyśmy się władzy sądenia, którą się we wszystkich sprawach posługujemy, wyparli tam właśnie, gdzie o nas samych chodzi? Wszystkie wreszcie zalety i zasługi, widzieć nam należy, tylko nie swoje? Nie — odpowiada Schiller:

— Nikt na ziemi tak wielkim nie jest,
Abym obok niego, sobą gardzić miał.

Każdy powinien wiedzieć, że nie jest od Boga całkiem opuszczony i że on coś zdziałać zdolen, lecz tu jak wszędzie, pomiędzy dwoma przywarami trudno wynaleźć środek, a trudniej jeszcze ustalić go w zasadę... Roszcząc do tego prawo, iżby drudzy uznali w nas zalety, potracamy zarazem o prawo, które i innym przystoi, to jest sądenia nas także i do tego fałszywie. Jeżeli nas to niepokoi i jeżeli nie czujemy dosyć męztwa, ażeby sprostować ten sąd fałszywy, albo żeby zwalczyć obojętność ludzi względem nas, to uczynimy lepiej trzymając się złotej rady Labruyèra, a mianowicie: że wszędzie tam, gdzie znaczenie zawisło od czyjej łaski, lepiej o nie nie dbać.

Atoli w tem ludzie są obłudni. Mało kto obojętnym jest na uznanie innych. Nie zawsze próżnością się zowie, gdy ktoś drukuje swe utwory lub żąda

oklasku u publiczności; — często zdolni prawdziwie, wymagają tego uznania swojej pracy, zwłaszcza gdy widzą, że lada pismak komunałami podziw wywołuje lub wieńce niezasłużone, bezczelnie na pustą głowę wkłada. Wtedy ci istotnie zdolni, pragną nawrócić publiczność, bo im się wierzyć nie chce, iżby publiczność miała smak tak popsuty lub nieukształcony. Dają więc swoje dzieła w dobrej wierze, lecz jakże często się zawadzają! Płytkcy ale zręczni autorowie mają tysiące sposobików i mają hurmę równie jak oni płytkich przyjaciół, którzy robią im sławę na wyścigi. Ażeby stać się modnym czyli takim, o którym mówią ci nawet, którym obilo się o uszy nazwisko tylko, — bo dzieła nigdy nie czytali i nie zbadali — nie potrzeba bynajmniej głębokości myśli, prawdomówstwa, piękności formy, rozumnej kompozycyi, — dosyć zręczności czy szczęścia w przyłasnieniu się chwilowemu usposobieniu, a reszty dopełni gawieź hałasem i reklamą. Nieuznawany albo nie dosyć uznany, przykrzy sobie nareszcie tę baranią kołowaciznę i przeklina całe społeczeństwo. Gdy sobie jednak kiedyś przypomni ono o nim, czyż będzie nieubłagany? Schopenhauer wybucha gniewem z tego samego powodu i doбира słów niezmiernie lekceważących, ale sama już gorliwość i zaciętość w tem lekceważeniu, daje dowód, jak dalece i ten mruk pełen wyższości ducha, bez ludzi obyc się nie mógł. Bo rzeczywiście zasa-

da: "zostań przyjacielem Boga, a nieprzyjacielem całego świata", przeprowadzić się nie da.

Przeciwnie znowu, ktoś nie dlatego jest skromnym, iżby zasług swoich wysoko nie cenił, ale z samolubstwa. Lęka się on złośliwości losu, który chętnie pnących się w górę poniża, lęka się szyderstw, witających powalonego na ziemię, albowiem lubuje się w marzeniu, że kiedyś nagle i niespodziewanie, przypadek zalety jego i zasługi odkryje. Inni znowu sądzą, że powinni złożyć dowody swej skromności, gdyż słyszeli, że tak postępują wielcy ludzie; schylają się więc jak nizcy

ludzie przed drzwiami, ale niepotrzebnie. Lecz — słusznie mówi książę de Ligne — nie każdy ma prawo być skromnym. "Skromność głupio wygląda, gdy jej nie podtrzymuje wielka zasługa".

Tylko taki, co świadomy wielkiej swój siły, nie potrzebuje przy lada okazji żądać uznania — szlachetny pies duński, może iść spokojnie drogą kundlów, nie oglądając się na szczekaczy i nie lękając się ich. Prawdziwa dystynkcya obywa się bez tytułów, herbów i liberyi; wysilają się na nie tylko dorobkiewiczze, ażeby wnówić w tłum swoją wyższość.

Atoli czy i tego rodzaju odróżnianie się, nie jest pychą? Wolnoż nam występować przeciw niej i pomagać w podkopywaniu jej politycznych i społecznych podstaw? Dałoby się wiele za i przeciw temu powiedzieć, boć rozsądek nakazuje równość praw ludzkich, a natura sprzeciwia się samą już rozmaito-

ścią ras i wpływem klimatycznym, a i historia wykazaniem ścisłego związku między uobyczeniem a własnością. Duma ukształconego człowieka, oburza się przeciw pysze głupca, wymagającego dla swych herbów uszanowania, którego innym sam odmawia. Głupca ktoś może tłómaczyć, że herb tak samo dziedziczy się przypadkowo jak majątek lub dowcip, a przecież dziedzic majątku cieszy się znaczeniem, — i że wreszcie ludzie, najukształceńsi nawet, wielbią największego głupca, jeżeli tylko przypadkiem natura dała mu głos tenorowy, co również czystym jest wypadkiem.

Wolnomyślny mąż stanu, oburza się na tradycję, jakoby członkom pewnych historycznych rodzin, godziło się bez uwagi na ich zdolności i charakter, rozrządzać jako prawodawcom czy rządzącym, nad losami milionów, tymczasem doświadczenie wskazuje nam gorącą miłość ojczyzny u takich rodzin w Anglii. Wielu i nie bez racji sądzi, że przekonanie, iż się jest z innej ulepionym gliny, aniżeli ogół ludzi, zaciera ducha, lub ogranicza go i przytępia, atoli tacy znakomici pisarze jak Salustyusz, Rousseau, Tegner i Macaulay utrzymują, że równie jak duma z własnej ojczyzny, tak i duma z wielkich przodków, może wnukom dodać bodźca w chęci wyrównania im. Że tak bywa, a zwłaszcza, że tak być powinno, nikt nie wątpi, — lecz jakże trudno dziś o takie przykłady! Rachunkiem dowiedziono, że każdy człowiek, licząc pokoleń wstecz, ma , przodków. Nie-

jeden mieszczanin iluż takich mógłby wykazać, którzy ran zaszczyt przynoszą, co się nie zawsze uda w rodzinach szlacheckich a nawet książęcych; — praktyka życia jednak uczy, że ludzie tylko to za coś mają, na co patrzą. A i tu nieraz nie pomaga odziedziczone wielkie, historyczne imię. Potomek Lusignanów, nie tak dawno w nędzy umarł. W r, męzki potomek Kromwella, także Olliwier, będąc subiektem handlowym, umarł w szpitalu św. Tomasza w Londynie nieznanym; potomkowie zaś po kądzieli Kromwella, robią koszyki i łączą się ślubami małżeńskimi z rzeźnikami i szewcami.

Nie lepiej się dzieje z potomkami lordów izby wyższej. Wnuk starego rodu hrabiów Crawfordów, był chłopcem mularskim, hrabia Glengall piekarczykiem, a jakiś lord Byron, cieślą. Królewska krew Stuartów płynie — przez żyły żeńskiej linii — w tysiącach celników, garbarzy i mydlarzy. (I w Polsce żyją potomkowie tej rodziny). W nędzy najwyższej zmarł niezbyt dawnymi czasy, potomek potężnego i wielce zamożnego rodu, hr. von Sickingen, który przecież nie lękał się walki z najpotężniejszymi książętami rzeszy.

W Polsce dochowały się stosunkowo najtrwalej wielkie domy, a i tak ileż ich wygasło! Nie ma już śladu książąt Zbaraskich, Wiśniowieckich, Koreckich, Łukomskich, lub Koniecpolskich, Żółkiewskich a nawet Sobieskich w prostej linii! W obec takich przemian losu, wynikłych skutkiem zmian państwowych i obyczajowych, należy arysto-

kracy i inaczej patrzeć na swoje odziedziczone stanowisko i swoje obowiązki, i strzedz się pychy, która niegdyś była niejako uprawnioną. W Polsce, gdzie możnowładztwo więcej znaczyło od króla, ze zmianą stosunków przeistoczyło się ono również całkowicie, i dziś pozostaje potomkom "paniąt polskich", albo dorabiać się uznania pracą i obowiązkami, nałożonemi samem urodzeniem, albo się skosmopolityzować i stać po za społecznością, obojętnie.

Duma magnaterii świata, przebyła ciężkie koleje. Dziś już trudno byłoby odezwać się któremu tak, jak się niegdyś odezwał książę de Somerset do swej drugiej żony, która go poklepała po ramieniu: "Pierwsza moja żona była z domu Percy, a jednak nie pozwoliłaby sobie takiej poufałości." Dziś też śmiesznym wydać się musi obraz, na którym Najświętsza Panna zaprasza księcia de Lewis, aby głowę nakrył, albo ów drugi, na którym topiący się podaje Noemu, wstępującemu do arki, papiery, wołając: "Ratuj archiwa domu Croy!"

Ta pycha i dziś jeszcze nie spelzła, a jednym z głównych tego powodów jest uniżanie się innych. Bo faktem jest niezaprzeczonem, że gdyby wszyscy dumę taką, jak gdyby sami byli z urodzenia szlachtą, przeciwstawiali szlachcie rzeczywistej, puszającej się swym herbem, to wzajemne poważanie zatarłoby wszelkie różnice; lecz dzieje się przeciwnie, zazdrość i nienawiść będąc mimowolnem uznaniem, podsycają i utrzymują ciągle ten przykry a nierówny stosunek. Gdyby wreszcie ten i ów obudził się jutro księciem

lub hrabią, potrzebowałby niezawodnie sporego czasu, ażeby ochłonać i powrócić do wczorajszego demokratycznego usposobienia.

Zasłudze wolno mieć swoją dumę, która nic wspólnego niema z pychą. W życiu publicznem położone zasługi, nagradzają, potwarzają i złośliwością, często zapłaconą. Lecz tu trzeba umieć milczeć. Każdy wstępujący publicznie — a zwłaszcza czynny w politycznym życiu, musi się przygotować na obrazę i obelgi, ale niech będzie tyle dumny iżby odpowiadał milczeniem. "Bo — jak mówi Plutarch — lekliwość przed ludzkim gadaniem, zdradza dobry i uczciwy charakter, ale nie wielkość duszy". Prawda, że większość ludzi dba tylko o uznanie ich charakteru, a nie wielkości duszy.

Strumień ludzkich niedorzeczności płynie z tak bogatych źródeł, że byłoby szaleństwem czekać aż wyschnie. Po tysiącu latach, dziś i przedtem, skarżyć się będzie człek dobrej woli i talentu na brak uznania, na powodzenie z tych namiętności i na sukcesy miernot, które za swemi interesami chodzić umieją, nie szczędząc podłych zabiegów. Najdzielniejszy, gdy tylko ma talent prawdziwy, gdy mówi prawdę, lub chce zaradzić złemu energicznie, napotka wrogów, którzy go spotwarzają i publiczności ze śmiesznej przedstawiają strony. Niema geniuszu, któryby zwalczyć zdołał umysłowe lenistwo rozmaitych głów, któryby zbrzydzić był w stanie zamiłowanie w czezej igraszce lub w ubóstwie myśli, przebijającej się, zawsze niby olejna plama, na wierzch; żaden geniusz

nie przeprowadzi tego, iżby Horacego i Homera, Cervantesa i Szekspira, Szyllera i Goethego, mniej gołosłownie wielbiono, a więcej istotnie czytano.

Tłum zachowuje tradycyjny respekt dla wielkich imion, uczestniczy w obchodach rocznic i w stawianiu pomników, przyczem naturalnie więcej szuka rozrywki aniżeli przypomnienia, ale rzeczywistego znaczenia tych nazwisk i rocznic nie pojmuje, i samą już nowość uważa za zasługę.

Potrzeba dodać, że mierność niezmiernie jest rozpowszechnioną. Sławną pani Roland z czasów rewolucji francuskiej, pisze w tej mierze: "Co mnie najwięcej zdziwiło od czasu gdy mój mąż został ministrem, to że między tyloma wysokimi urzędnikami i dygnitarzami, natrafiałam na same miernoty. Mierność ta przechodzi wszelkie wyobrażenia, a gnieździ się ona na wszystkich stanowiskach, i to począwszy od prostego kancelisty aż do ministra i wodza dyrygującego armią, aż do posła, który ma negocjować. Nie doświadczywszy tego, nie posądziłabym nigdy

rodu ludzkiego o takie ubóstwo!" Zupełnie odmienny od niej charakter, sławny Gentz (dyplomata austriacki z czasów Thugutta i późniejszych) przychodzi do podobnego wniosku: Pogląd na nasze stosunki publiczne... jest nader smutny, głównie z powodu mierności wszystkich współdziałających osób..." Tego samego zdania byli Al. Humbolt i Tarnhagen. a Oxenstierna mógł słusznie dziwić się, iż świat rządzony jest lichą mądrością.

Czyż ktoś, przekonany o tem, nie ma prawa starać się o uznanie swojej osoby? A gdy mu się to nie powiedzie? Mylnem jest albowiem przekonanie, że każda zdolność stosownie pomieszczoną zostanie. Do tego potrzeba czegoś więcej. Potrzeba umieć drzwi otwierać, w przedpokojach wystawać, umieć się zbliżyć do możliwych tego świata i wmówić w nich nie tylko swoją zdolność, ale i swoją nieszkodliwość. Brak śmiałości nie pozwoli talentowi wybić się na wierzch, chyba w szczególnym jakimś wypadku, bo właśnie świadomość, że się umie coś zdziałać lepiej od innych, a więc, że się nie zasługuje na zapomnienie, jest zanadto dumną, ażeby się łąsiła tym którzy się od niej plecyma odwracają. Duma, jak słusznie mówi Plato — towarzyszką bywa samotności.

Kto zatem nie ma szczęścia w znalezieniu uznania, ten niech i sobie ostrożnie go szczeni. Być może bowiem, iż zasługi jego nie są tak wielkie jak mu się zdaje, być też może że każą je pewne błędy, będące główną przyczyną nieuznania innych. Wszakże lubimy mówić o naszych zaletach, a nigdy o naszych przywarach i błędach, i kiedy czytamy dzielnego pisarza, dającego dowody znajomości charakterów ludzkich, chwalimy go za jego bystrość, ale nawet wtedy, nie myślimy zastanowić się nad sobą. Zbyt późno dopiero, w cichości duszy godzimy się na to, że należało nam postępować inaczej lub inaczej brać się do rzeczy.

I co do tego, trzeba sobie zdać sprawę, jakie pobudki kierowały nami w szukaniu uznania? Jesteśmy pewni, że nas nie popychały poprostu samolubstwo lub zazdrość? Błędy nasze i cnoty, tak się nawzajem wikłają, że łatwo bierzemy jedne za drugie, ponieważ taka zmiana przypada nam do serca. Przytem dodać trzeba, że mamy się już za cnotliwych wtedy, gdy złych myśli nie przeprowadzamy w czynie, lecz jakże często te złe myśli, te pokusy, oddalamy tylko na chwilę! Montaigne surowo się w tej mierze odzywa: "Nie ma człowieka tak uczciwego, któryby dziesięć razy w swem życiu nie zasłużył na szubienicę, gdyby wszystkie swoje myśli i czyny, badał według zasad czystej moralności" ().

Złe myśli napadają nas nieraz nagle jak banda zbójcka, a chociażbyśmy się im obronili, być może przecie, że one jeszcze nie odeszły daleko, a przynajmniej nie odeszły bez narobienia szkody. Jakże często pełniąc prosty nasz obowiązek, łapiemy się na tej myśli, iż spełnienie jego wierne, powinno nam przynieść jakąś korzyść, chociażby ona tylko polegała na pochlebniejszej o nas opinii publicznej. A gdy już nie tak, to liczymy przynajmniej na wdzięczność niebios, lubo Franklin z tego powodu pisze: "Kto za szklanek wody, którą podał pragnącemu, życzy sobie

() Zdanie to przywłaszczył sobie najswobodniej Zola, popisując się niem jako swoim odkryciem. (P.A.)

majątku ziemskiego, skromnym jest jeszcze w porównaniu z tym, który myśli że na niebo zasłużył za tę trochę dobrego, które tu na świecie wypełnił".

Niezmiernie trafny w leczeniu pychy jest Larochevoucauld, który sam z arystokratycznego rodu, bogaty, waleczny i światły, poznał życie i jego wartość doskonale, i w swoich "Maksymach" nielitościwie ułudy nasze chłoscze, tak iż nam często o życiu samem zrozpaczyby trzeba. Między innymi powiada on: "Cnoty

gubią się w pysze, zupełnie tak jak rzeki w morzu". Miłość własna wprawdzie niechętnie przyznaje się do błędów, chociaż przyznanie się większą w gruncie rzeczy jest dumą, aniżeli wypieranie się. Kto się wypiera, ten albo nie czuje dosyć siły do pozbycia się ich, albo za mało sobie zasługi przyznaje, iżby się nie obawiał ciężaru popełnionych błędów. "W zamian za wielką naukę, zgodzę się chętnie na małe zawstydzenie" — pisał Lessing do Göthe'go; wyżsi a delikatni ludzie, nie są też bynajmniej radzi gdy ich ktoś ma za lepszych aniżeli są rzeczywiście, gdy przeciwnie w ocenianiu przywar obcych, okażą się najpobłażliwsiymi.

Lecz jakże dziwnym jest człowiek! Nawet wtedy gdy się sam gani, nie rad jednak bynajmniej gdy go inni upokarzają naganą. Mówi co prawda, że się zgadza na sprawiedliwą naganę, ale któraż mu się wyda sprawiedliwą? Jakże słusznie mówi w tej mierze Jean Paul: "Kto skromnym zostaje nie przy pochwałach, ale przy naganach, ten jest nim rzeczywiście".

Mimochodem zaznaczyć trzeba, że nieraz bardzo trudno jest ocenić własne zdolności i czyny. Cervantes na przykład, nieporównanie wyżej cenił zagmatwany swój romans: "Persiles i Zygmunta", aniżeli nieśmiertelnego "Don Kiszota", za którego wstydił się prawie. Niewielu zaś takich, jak ów wódz cesarza Galliena, który tej godności przyjąć nie chciał, rzekłszy: "Pozbyliście się dobrego wodza, a wzięliście złego". Daleko częściej zdaje się nam, że podołamy każdemu zadaniu, zwłaszcza, jeżeli ono świeci zewnętrznym jakimś blaskiem; zdaje się zaś nam tem uporzyciwiej, im mniej mamy przenikliwości i rozumu, ażeby należycie ocenić trudności i przeszkody. Dowcipnie utrzymuje Montaigne, że nic go więcej z głupimi nie gniewa, jak to ich zadowolenie, którego rozumni nigdy nie mają. Rozum nie pozwala im nigdy ślepo wierzyć w siebie, ale przeciwnie, ciągle niepokoi i trzyma w niezadowoleniu; głupota zaś tylko i upór, patrzą się wesoło i śmiejąco na wszystko. "Największe niedołęgi patrzą na każdego przez ramię, wychodzą z każdej sprzeczki pewni siebie i zwycięzcy; często też ich zuchwałę wystąpienie, zapewnia im na chwilę wygraną u tych, którzy nie wiele na czem się znają. Upór i kłótniwa gorliwość, są to nieochybne oznaki głupoty, bo czyż jest co równie zdecydowanego, pewnego, lekceważącego innych, a przytem poważniejszego jak osioł?"

Atoli gdzież jest nić przewodnia, zdolna nas powstrzymać od błędzeń? Raz radzą nam, ażeby nie

podlegać zbytnej skromności, to znowu zbytnej pysze, — jakąż obrać drogę? W odpowiedzi na to powiedzieć trzeba, że życie przedstawia obraz zanadto rozmaity i ruchliwy, ażeby można jednym jakimś przepisem, dać przestrożę na wszelkie możebne wypadki. Bo w jednym wypadku należy poskramiać bojaźliwość i lękliwą, skromność, przypomnieniem choćby owej rozmowy araba z Bogiem: "Niewolniku mój, czemuż lękasz się mego niewolnika? Czyż jego życie nie zależy tak samo odemnie jak i twoje?" W drugim znowu, gdy zadowoleni z siebie i pyszni, spoglądamy z góry na innych, — należy przypomnieć sobie upokorzenia i upadek tylu równie pysznych, a mających do tego słuszniesze prawo, a nadto dobrze pamiętać o słabości ludzkiej natury, niepewności naszych planów i postanowień, jakoteż kruchości ziemskich rzeczy, bo jak trafnie brzmi hiszpańskie przysłowie: "Nikt nigdy nie wie, czy z tej właśnie wody pić nie będzie".

* * *

VI.

AMBICJA.

Któż nie jest ambitnym! Może tylko ten, kto już nim nie jest, czyli ten co już nim być nie może. Bo i ta ambicya iżby niemiec żadnej, jeszcze się zwie ambicyą. Dopóki nie wyrzekliśmy się znaczyć coś w świecie i działać, dotąd nie jesteśmy wolni od tej namiętności, która się wszędzie pojawia, gdzie tylko więcej ludzi razem mieszka. "Ambicya nie daje nam nigdy zaznać spokoju — jak mówi Wolter — tak, że talent staje się nam niekiedy męczarnią".

Niezawodnie jednak tak być powinno, iżby ludzie ten czas, który im zbywa od pracy zarobkowej i uciech, poświęcili na staranie się o zaważenie w opinii innych. Cóżby to było za obcowanie między ludźmi, gdyby się nawzajem nie uszanowano? — jakżeby na tem wyszła nauka i postęp w umiejętnościach,

gdyby np. młodzi ludzie nie mieli ochoty przewyższać jeden drugiego, albo swoich poprzedników?

Kto ma poczucie własnej godności i wartości, ten je pielęgnuje starannie.

Widzimy nieraz, że kogoś stawiają, wyżej nad drugiego dla jego wysokiego urodzenia, albo bogactwa albo piękności; — czyż ten który nie jest ani bogaty, ani wysoko urodzony, ma się już usunąć pokornie? Nie — wszak może natura obdarzyła go bogatym umysłem, należy mu więc skarb ten uwidocznic i okazać innym, że go niesłusznie pomijają. Dlaczegożby nie miał sobie sprawić tego zadowolenia, które nieubliża nikomu, ani nie nastaje na niczyje prawa? I tylko do wyjątkowych dziwactw Bajrona należało, że wyżej stawiał arystokratyczne swe pochodzenie, aniżeli swój talent.

Kant wprawdzie za złą zasadę uważa twierdzenie Helwecyusza, że nic wielkiego w świecie nie stało się bez pomocy silnej namiętności i że mądra Opatrzność przydała je naturze ludzkiej jako bodźca. Przyznaje on tę moc jedynie skłonnościom, ale czyż skłonności, nieugną się zaraz przy pierwszej lepszej przeszkodzie? Jeleń nie dla lepszej paszy przeskakuje straszliwą przepaść, ale dla tego, że go tam wzywa jego rywal; niedźwiedź nie dla przyjemności rzuca się na linię strzelców, ale dla tego, że otrzymał ranę, gniewem miotany pcha się naprzód.

Tak samo i ludzkie namiętności przewyciężają rozsądek, znajdujący się zawsze tam, gdzie chodzi o nasze bezpieczeństwo. Bez podniesienia uczucia

namiętności, możeby i miłujący ojczyznę, nie szedł radośnie na śmierć. Owych trzystu spartanów w Termopilach, byłoby zapewne przy życiu zostało. ale jeżeli się go zrzekli, to dla tego że zapalna idea poświęcenia, przeważała nad skłonnością do życia. Czyżby legło na placu boju pod Châlons sto sześć tysięcy ludzi, gdyby z jednej strony, Mongołów nie pchała naprzód wściekłość, a z drugiej rozpacz i chęć zemsty? I Lessing sądzi, że ażeby coś wielkiego zdziałać, potrzeba się zakochać w swej idei, uczynić z niej namiętność. Ażeby stać się w czemś doskonałym, potrzeba sobie tego nie lekceważyć. Przeciwnie, sprawę tę należy nieustannie mieć przed oczyma, jako pierwszą ze wszystkiego w świecie, inaczej nie zdobędzie się zapału, bez którego trudno co zdziałać. Owa wielka tajemnica doskonalenia duszy przez ciągłe ćwiczenie, tkwi w tem, że się staramy przez nieustanne natężenie myśli dojść do prawdy. Pobudkami do tego są: ambicya i ciekawość, a nagrodą za to, jest przyjemność pochodząca z poznania prawdy. Lecz taka nagroda wystarcza tylko mędrcom, dla innych leży ona w uznaniu ogólnem. Dla tej przyczyny, tak znakomity i skromny mąż jakim był Carnot, nie waha się uważać honoru za 'źródło wszystkich wielkich czynów. Nic nie pomoże wygadywać na ambicyę, a ci co najgłośniejszy wygadują, wiedzą zapewne najlepiej dla czego to czynią, bo poniżona ambicya, minio że usu-

wa się w zacisze, nie przestaje być nią i wtedy. Gdy dyabeł zachoruje, pragnąłby

mnichem zostać, czyli że gdy usuwajacemu się w samotnię ambitnemu, pokażecie nową ale już pewniejszą drogę, może się rozwinie jak jeź i biegać zacznie. I dalej znowu pędzi naprzód nieustraszony i niezgnęany, dopóki mu się nie uda celu osiągnąć.

Kiedy ambicyja pragnie być uznaną nie tylko w obecnym czasie i od najbliższego otoczenia, ale i w przyszłości, wtedy staje się chęcią sławy.

Co do wartości sławy, zdania są podzielone. Nie sądząc po Falsztafowsku, może jednak niejedno nie wiele sobie robić ze sławy, skoro ona jest dobrem, nie znajdującem się nigdy u właściciela, ale u ludzi. Komicznie wyraża się w tej sprawie Molier: "Wolę ja dwa dni dłużej żyć na świecie, aniżeli tysiąc lat w historii", a niemniej pocieszenie wypowiedziała pogląd o d'Alembencie, mamka jego: "Filozof jest głupcem, który całe życie na to się zamęcza, ażeby o nim mówiono wtedy, gdy jego już nie będzie".

Również chęć sławy nazywano niedorzecznością, siłą się złożonych razem kilka głosek, uratować od zapomnienia; — zdaje się iż tkwi w tem coś prawdy, skoro człowiek o którego istnieniu nikt nigdy nie byłby wiedział, spalił świątynię Dyany w Efezie, jedynie dla tego, ażeby imię Herostrata przeszło do potomności. Myśl sama przez się ma pewien urok, mimo że ta potomność będzie tylko przyszłą publicznością, taką

samą jak dzisiejsza, a upływ czasu to przynosi za sobą, że niejedno co dziś po wierzchu pływa, nim do potomności dojdzie, dawno już z powierzchni zniknie, pozwalając potomnym jaśniej i bezstronniej rozstrzygnąć. Lessing mówi w tym względzie: "Niesprawiedliwą nigdy nie będzie potomność. Wprawdzie z początku nagana i pochwała szczepią się dalej, lecz później dochodzą do właściwej miary. Być za życia i w pół wieku po śmierci, uważanym za wielkiego ducha, złym jest dowodem istotnej jego rzeczywistości, ale być uważanym za takiego przez wszystkie wieki, staje się dowodem niezbitym. I przeciwnie, rzecz się ma nieinaczej. Pisarz jakiś nie jest czytany ani przez współczesnych, ani przez ich synów. Jest to nieszczęście, ale żaden dowód przeciw niemu. Tylko jeżeli i żaden z wnuków nie ma go nigdy ochoty przeczytać, wtedy staje się pewnem, iż nie wart był on czytania".

Ta możliwość, że za lat pięćdziesiąt znajdzie się czytelnik, nie jest już pocieszającą i dla tego, że przystoi jedynie wielkim pisarzom. Skromniejsza zasługa może być tylko znana albo społecznym, albo nikomu, ponieważ przeładowana potomność, może się tylko zająć czemś arcyznakomitem.

Sława zatem ma w sobie coś ponętne i pociągające; człowiek widząc jak wielkich umarłych czczą ludzie zawsze, nie może się pozbyć życzenia, iżby i jego kiedyś tak czczono. Więc gdy dlań możliwem się staje chwycić za jakiś wianuszek, chwytą bez

namysłu czy go zachowa świeżym, czy też mu w rękach uwiednie. Sława wreszcie należy do tych rzeczy, oceny których, nie zostawia się rozumowi. Głównie zaś, musi się rozumowi to dziwnie wydawać, iż tyle przywiązujemy wartości do tego, iżby ludzie żyjący po nas, wymieniali nasze nazwiska, gdy jest nam obojętnem, że ludzie którzy byli przed nami, nic o nas nie wiedzieli. Tu się też doskonale stosuje uwaga Montaigna: "Chęć sławy rośnie i znika wraz z wolnością, — niewola nie zna sławy".

Szczególną właściwością sławy jest to, że nigdy nie lubi pozostać w naturalnych granicach, ale usiłuje złe czy dobre, podnieść i zwiększyć. Bohaterów, radaby przemienić na półbogów, najgorszych nicponiów na kapłanów — od ulubieńców swych odsuwa wszystko, coby ich na równi ze zwykłymi ludźmi postawić mogło, i przeciwnie nazwiskom z którymi się łączy przerażenie, niechętnie przyznaje jakieś względy, mogące to przerażenie zmniejszyć. Podziw i nienawiść, przenosi skłonność ku ideałom po za granicę prawdy, i dla tego znacznie później dopiero, oceniono później Gustawa Adolfa i Tilly'ego; tak samo też teraz zaledwo,

zaczynają bezstronnie cokolwiek oceniać Napoleona I-go.

Ten który jest przedmiotem uwielbienia, a zarazem i nienawiści, nic nie winien ani jednego ani drugiej, bo nikt nie odpowiada, gdy stoi w słońcu, za cień który rzuca, czy on dłuższy czy krótszy. Nawet tam gdzie uwielbienie jest wspólne i tylko różnica zachowania

dzi w stopniu uwielbienia, jedna wielkość cierpi kosztem drugiej przy porównaniu. Widzieliśmy to przy porównaniach Szyllera z Goethem, — a w naszej literaturze, ileż razy ucierpiał Słowacki z powodu Krasińskiego!

Wielcy prawdziwie ludzie, muszą się nieraz śmiać z tego, że tłumy pragną ich ubóstwiać, nie uznając w nich ludzkich słabości, które nieraz umyślnie okazują, ażeby przypomnieć że i oni są ludźmi. Montaigne trafnie wyrzekł: "Mało jest takich ludzi, którychby i śludzy podziwiali", a marszałek Catinat, jeden z najdzielniejszych wodzów Francji, wyraził to samo innemi słowy, czytając zapewne Montaigna: "Potrzeboby być wielkim bohaterem, ażeby być nim i dla swego kamerdynera".

Ambicya sprawia przyjemność, ale i wiele niepokoju w dom wnosi. Spokój ducha nie przystaje do natężonych albo zawiedzionych oczekiwań, a już samo wachanie, wynikłe ze zmiany naszego usposobienia, przyczynia troski niemało. Gdybyśmy się urodzili starcami, z doświadczeniem w głowie a znużeniem w kościach, wtedy mało który już, wahałby się w postanowieniach — ale owszem zawołał razem z Epiktetem i Horacym; że ten żył dobrze, kto żył w ukryciu. Atoli każdy z nas, musi mimo wszelkich wskazówek mądrości, okupić ją mnóstwem błędów i popełnionych niedorzeczności, i widzi korzyść w pozbyciu się ambicyi wtedy dopiero, gdy ambicya sama, już zmęczonego człowieka bez pożegnania

opuszcza. Z namiętnością tą rzecz się ma jak z każdą inną — zwraca ona całą swoją uwagę na to tylko, co jest jej życzeniem i dążeniem, a na stronę odwrotną, przelotnie tylko rzuca okiem i za przelotną ją uważa.

A przecież każdy ma dosyć przykładów naokoło, jak dalece ambicya zdrowe zresztą charaktery psuje, jak delikatne poczucie słuszności i niesłuszności, zmysł szlachetnego i pięknego, osłabia dlatego, że w środkach nie przebiera, ażeby tylko jak najprędzej dojść do celu. Wszystkie te zabiegi dzieje się może z tem milczącym zastrzeżeniem, że po osiągnięciu celu znów się zabierzemy do pominiętych obowiązków, ale z tem zastrzeżeniem ma się rzecz jak z owemi najlepszemi chęciami, któremi piekło wybrukowane.

Przypatrzmy się temu, który ministrem pragnie zostać. Zrazu zachowuje swobodę przekonań, zwolna, poświęca ich kilka, nawet niewiedząc o tem jak i kiedy, wkrótce pozbywa się wszystkich jako przeszkód stojących mu w drodze, aż i został ministrem nareszcie. Tego tylko momentu czekali wszyscy, ażeby ujrzeć jego pożyteczną działalność, która pozwoli zapomnieć o rozmaitych drogach, po których doszedł do celu. Lecz zapomina się przy tem, że po drodze, ów pan stał się innym w rzeczywistości a nie w pozorach tylko. Uczciwi przyjaciele, których pomocy przy reformach potrzeba, odwracają się milcząco i zatrują goryczą, ministra, niemającego

wprawdzie dobrego sumienia, ale za to tembardziej rozdrażnionego.

Siły rozporządzalne, z jakimi pracować mu przychodzi, stanowią za zbyt bierną masę, ażeby nakierować nią było łatwo. Jeżeli dawni przyjaciele stali się nieprzyjaciółmi, to ci których pomocy potrzeba, jako przyjaciele uważani być muszą. W ten sposób, pan minister zgodzi się na to czego niby uniknąć nie może i wmawia w siebie, że jeżeli stało się źle, to nie przez jego winę, ale przez winę innych.

Mogłaby się jednak jeszcze rzecz naprawić, minister mógłby czynem żal swój

okazać, to jest: ustąpić; wtedy ukazując wielkość swojej duszy i oskarżając dawniejszą swoją ambicję, zdobyłby napowrót odrazu szacunek dawnych przyjaciół. Lecz starzy ministrowie — mówi Walpole — tak samo nie lubią ustępować jak stare kochanki. Trudno było dojść do władzy, o ileż trudniej zrzec się jej i oswoić z tą myślą, że ci sami ludzie, którzy dziś zginają się w ukłonach pełnych uszanowania, jutro przed upadłą wielkością nie zdejmą kapelusza. Jestto regułą — mówi Chamfort — że ministrowie pozostają przedewszystkiem ministrami i na tem stanowisku, żyć i umieraćby chcieli. Dopiero gdy już są blizcy zgonu, ukazuje się człowiek prawdziwy, a błędna światłość i wielkość, pociąga za sobą niewdzięczność i obojętność tłumów. Wtedy to taki Kolbert wybucha gorzkimi słowy na Ludwika XIV: "Gdybym był dla miłości Boga tyle uczynił ile dla

tego człowieka, byłbym dwa razy zbawiony, — nie chcę już nic o królu słyszeć, niechże mi da przynajmniej umrzeć w spokoju".

A ileż takich przykładów, na każdej karcie znakomitych pamiętników księcia de Saint-Simon! Jedyny ten w swoim rodzaju pamiętnikarz, przytaczając masę tych niezmiernie ciekawych przykładów dworskiej łaski "wielkiego" Ludwika, okazuje zarazem całą przepaść, jaka dzieli jedną godzinę od drugiej. Gdy Ludwik XIV-ty kogo przyjął mile i serdecznie, dwór cały lizał stopy ulubieńca, — a w drugiej chwili, gdy tenże sam niespodobał się jemu albo pani de Maintenon, wyrzekali się go szydlerczo wszyscy bez wyjątku.

Nawet ludzie wyżsi i wysoko ukształceni, rzadko kiedy ustąpią dobrowolnie ze stanowiska ministra, najprędzej jeszcze w Anglii, gdzie wielkiego znaczenia nabywa się nie tylko w gabinecie ministrów, ale i na innych stanowiskach. Każdyby powinien przyklasnąć Macaulayowi (który przecież zasiadał w parlamencie i w gabinecie) gdy radzi: "Nie żałuję tych, którzy z czystym sumieniem trzymając się zdala od polityki, zamieniają ją na przyjemności literatury i domowego życia. Są to rozkosze, których żadna władza ani dać, ani odebrać nie może".

Bardzo niewiele jest takich ludzi, którzy pośród powodzeń, jakich im szczęście i zadowolona ambicja nie szczędzi, umieli zostać naturalnymi, i jeszcze wtedy gdy ich w górę wynoszono, umieli zachować spo-

kój, ceniąc go wyżej nad ten blask. Do tych wyjątków należał książę Eugeniusz Sabaudzki. O nim jest wiadomem, że nie gniewał się nigdy i miał się za najszczęśliwszego człowieka, — za najwyższe szczęście na ziemi, uważając spokój duszy i zdrowie. A mimoto że był popularny, sławny i kochany, skarży się nieraz cicho, że nie pamięta ani jednego spokojnego dnia w swoim życiu.

Cóż się dopiero dzieć musi z tymi, którzy nie mają ani dobrego humoru, ani tak czystego sumienia, jakie miał książę Eugeniusz, którzy nie mają jego filozofii i świadomości, że uratował mocarstwo któremu służył, od wrogów i że na miłość całego ludu zasłużył?

Z trybunami ludu nie lepiej sprawa stoi, jeżeli tylko są ambitni. Krótką i zgubną bywa miłość ludu rzymskiego — mówi Tacyt — co i dziś jeszcze zastosować się daje. Ludwik Blanc nazywa miłość ludu liberyą, która do służebnictwa zmusza, a liberya ma to do siebie, że zawsze popiera zasadę, nie trzymania się żadnych zasad.

Ambicja niepokoi żywiej jeszcze i dłużej aniżeli wyrzuty sumienia: nienasyconosc. Nie zadawalnia się ona nigdy stanowiskiem, do którego upoważnia ją zasługa, ale patrzy i dąży zawsze wyżej. Z tej przyczyny nigdzie i z niczem oswoić się nie może, ani obowiązków swego urzędu spełniać z zamiłowaniem, lecz przeciwnie tęskni, ażeby się ich pozbyć jak najprędzej, bo one ją tylko zatrzymują. Słu-

sznie też w tej mierze wyrzekł Swift: "Ludzie, którym każdy drugie miejsce wyznacza, mają niezawodnie prawo do pierwszego". Często zdarza się też, że gdy nareszcie ktoś wydrapał się na najwyższe stanowisko, wnet przekonał wszystkich, iż to nie miejsce dla niego, a wtedy gdy i on o tem się przekonywa — chociaż zwykle ostatni — czuje się strasznie pognębionym. Może więc i lepiej dla tego rodzaju zadyszanej ambicyi, gdy ją czasem w drodze śmierć spotka, bo już przynajmniej nie uczuje goryczy zawodu.

Spokój przeto i ambicya, iść obok siebie nie mogą, ani zamieszkać pod jednym dachem ludzkiego mózgu, i zazwyczaj spokój wynosić się musi ztamtąd, gdzie się rozgościła ambicya.

Jeszcze jednego zła nie widzą ani ambitny, ani ci, co mu zazdroszczą, to jest owego prawa natary, na mocy którego, wszystko zdaleka lepiej się wydaje aniżeli zblizka. I tak naprzykład, kto odbywa kampanią, doświadcza tysiąca cierpień, które w tłumie wydarzeń i w ich blasku, niedostrzegalne są dla osób trzecich, ale które tamtego strasznie utrapiły. Głód, obrazy rozpaczliwej nędzy i okrucieństw, oto pierwsze, nie mówiąc już o niesprawiedliwości, jakiej może doznaje od przełożonych, nie mówiąc o ich gniewie i złośliwościach. Niejednemu brzydnie nawet powodzenie gdy do niego doszedł, bo dochodził doń po ciernistych drogach i tysiącnych przykrościach. Wie od dobrze, że oczy wszystkich na niego zwrócone, że

jako postawiony wysoko, musi według słów Quintiliana, świecić innym przykładem, i dla tego nie radby innym okazywać swych dolegliwości.

Atoli tak samo jak nie odstrasza ambitnego uwaga, że ludzie mu podwładni, złośliwością odemścić się pragną, tak samo też oprzeć się on niemoże świetnemu wyobrażeniu sławy, lubo nieraz sobie po cichu powie, że przy dokładniejszym przyjrzeniu się, złudzenie ustać powinno. Prawo optyczne jest tu regułą, tak dla jednostki jak i dla całego stulecia. Bo i nasza epoka wyda się potomności wspanialszą aniżeli nam, którzy o niej jeszcze z punktu historycznego sądzić nie możemy, którzy jeszcze wrażenia całości mieć nie możemy, bo tylko ciągle od rana do nocy, zajęci jesteśmy maleńkimi wymaganiami dnia, słuchając plotek i potwarzy, zabijając się za kawałkiem chleba, skarżąc się na choroby, humory i niepogodę, czyli jednym słowem: po kropli w stulecie wpływamy, zamiast żeby je widzieć w perspektywicznej oddali, jak milczący a pełen uroczystej grozy cementarz.

Podobnie sąsiedzi wielkiego człowieka, przypatrujący mu się może, gdy sobie brodę goli codziennie, nie mogą odczuwać wrażenia tych, którzy w pół wieku później, wstępują w progi mieszkania owego męża z najwyższem uszanowaniem. Zapewne że zawsze tak pozostanie, iż ludzie czemś być chcą i za coś wydawać się pragną, bo honor według trafnego wyrażenia, jest religią dzieci świata,

ale dopiero w późniejszym wieku zapytują się sienie spokojnie, za czem właściwie tak w młodości gonili? "Bo na szczycie trudno się długo utrzymać" — jak twierdzi Goethe — "a im kto namiętniej szybował w obłokach ambicyi, tem bardziej się przesycał".

Historia świata bogatą jest w przykłady tego przesyty, ujawnianego wyraźnie. Właśnie ci, którzy w trudzie i niebezpieczeństwach zdobywali wawrzyny, patrzą, później na nie obojętnie, szyderczo, albo z żalem, że tyle dla nich poświęcili. Jeżeli Sulla, ten szczęśliwiec, po wymordowaniu setek tysięcy, złożył władzę nad światem, ażeby poszukać nareszcie spokoju w zaciszy wiejskiej, albo też umrzeć tam na szpetną chorobę, to cesarz Augustus, ów wielki komedyant, mógł na śmiertelnem łóżu wyrzec te słowa: "Komedia się skończyła, a teraz bijcie brawo"; — a także mógł dzielny Septimus Severus odezwać się w ostatniej chwili: "Byłem wszystkim, na nic się to przydało", ażeby potem wchodzącego oficera, zapytać gasnącym głosem o hasło, brzmiące: "Pójdziemy dalej" Filip II-gi, w którego państwie słońce nie zachodziło, musiał tak jak Sulla za życia gnić i zebrać w

zakonnej sukni, on, morderca kroci ludzi, — o miłosierdzie. Szczęśliwa jego rywalka, królowa Anglii, Elżbieta, która w swej pysze władczej i kobiecej próżności, wytrwała do ostatka, i jeszcze na kilka godzin przed śmiercią (mając już lat) odtńczyła gaillardę z hr. de Nevers, — złamaną przecież była przesytem i krwawemi

wspomnieniami tak dalece, że z potężnej, ubóstwianej królowej nic w ostatku nie zostało, prócz zgnębionej, pochlebcom nieprzystępnej, dzień i noc na ziemi wijącej się istoty (). Fryderyk II-gi, który poważnie przyznawał, że lubi wojnę dla sławy, bo "sława jest tak szaloną namiętnością, że nie rozumiem, iż wszystkim głów nie pozawraca" — jakże sądził o tem później? "Zmęczyło mnie już, rządzić niewolnikami", a przypomnieć trzeba, że w parlamencie złożonym z wolnych ludzi, byłby się daleko prędzej zmęczył.

Wszystkim tym potężnym mężom, którzy za osiągniętym szczytem sławy, czczą tylko widzą, i próżnię, potrzebaby przypomnieć słowa umierającego Talbota:

"Wkrótce się skończy, a ziemi oddam
I wiecznemu słońcu te moje atomy,
Które we mnie grały bólem lub radością —
I z potężnego Talbota, który świat
Sławą zapełniał wojny, nie zostanie nic
Prócz garści lekkiego pyłu..."

Szkoda, że mądrość przychodzi zazwyczaj wtedy, gdy się już nią posłużyć nie można, jak musztarda po obiedzie.

Ambicya ma nadto do walczenia ze wszystkimi kapryсами, ze złośliwością rywalów, z pychą i przesądem władców.

() Sławny jest obraz w Luwrze, przedstawiający Elżbietę w tej przedzgonnej chwili,
(P. A.).

Nawet i zasługa na wojnie zdobyta, która przecież jest tak widoczną i dotykana, nie chroni przed niesprawiedliwością. Iluż to pomijanych niesłusznie bohaterów! W pamiętnikach wydanych w roku marszałka Davoust, (a i z historii Thiersa) dowiadujemy się, że Napoleon uprzedził się bardzo nieprzychylnie do tego dzielnego wodza i organizatora, od czasu pierwszej bitwy pod Auerstädt, której Davoust a nie Napoleon, głównym był bohaterem. Tak samo Laudon, najniebezpieczniejszy przeciwnik Fryderyka W., niedopuszczony był przez radę wojenną cesarską nigdy do naczelnego dowództwa, a na pomniku jego grobowym, wyryła wdowa następny napis: "Nie wystawił mu tego pomnika ani cesarz, ani kraj, tylko żona jego".

Wielkie duchy, których praca nie ujawnia się na polu bitwy, doczekują się daleko później jeszcze uznania. Szekspira aż do drugiej połowy przeszłego stulecia, znali tylko jego współrodacy; znane jest szyderstwo i pogarda względem niego. Uhland szukał nadarmo wydawcy na swe poezye, a krytyka, już po ich wydrukowaniu lata całe milczała. Dziesiątki lat przeszły, zanim się poznano na Newtonie, a Keplera nie zauważył nawet Galileusz. Nie można więc twierdzić, że geniusz nie opuszcza nigdy skrzydeł, gdy ambicya zmuszoną bywa je opuścić. Ów nagrobek w Rzymie, do którego Keats (znakomity poeta) przyjaciel Schelleya, sam dorobił napis grobowy, on, którego nielitościwą krytyka na śmierć

zagnębiła, świadczy przeciw temu. Napis ten brzmi: "Grób ten zawiera wszystko,

co było śmiertelnem w młodym angielskim poecie, który na łożu śmierci w goryczy swego serca nad złośliwą przemocą, swych wrogów, te słowa na grobie radby mieć wyryte: "Tu Jeży taki, którego nazwisko na wodzie napisane było". Lutego ". Lessing również w listach o Myliusie, daje porywający obraz zmarnowanego przez nieuznanie talentu.

Jakkolwiek powtarza się regularnie zjawisko, iż znakomici mężowie zrzekają się zaszczytów, to jednak takie oziębienie z ich strony rozmaicie się objawia, stosownie do ich charakteru i stopnia jaki zajmowali w świecie. Pustelnikowi z San-Yuste (Karolowi V-mu) wydały się korony za ciężkie, ale przeto że je odrzucił, utrzymał je właśnie. Samo posiadanie władzy zapewne z upływem czasu znudzi; potrzeba się rozrywać albo fizycznym ruchem, prowadzeniem wojen, czyli utrzymaniem się w zajęciu gracza, albo potrzeba wytrwać i znajdować przyjemność w jednostajności odbierania hołdów. Silnie wyraża się tu Montaigne: "Honory od tych, którzy nas się obawiać mogą, nie są honorami. Takie honory oddają mój tylko władzy, ale nie mnie. Takież odznaczenie i zaszczyty, otrzymywałem mój poprzednik i również otrzyma mój następca. Gdy mnie poddani nie obrażają, nie jest to jeszcze dowodem przywiązania, bo takimi być muszą; nikt mnie nie słucha z osobistej przyjaźni, bo nie można przyjaźni

tam zawrzeć, gdzie niema ścisłego obcowania. Stanowisko moje stawia mnie po za serdecznem obcowaniem, dla tego są mi posłuszni słuchając rozumu albo zwyczaju, a raczej idąc za mojem szczęściem, ażeby z niego dla siebie korzyść wyciągnąć. Co mówią i co czynią dla mnie, jest obłudą, kielznąją bowiem samowolę swą jedynie przez wzgląd na mą władzę, i dla tego widzę tylko larwy naokoło siebie". Władcy, którym Montaigne nie wystarcza, niech przeczytają pamiętniki barona v. Gentza, albo Langa, lub A. Humboldta, albo też Varnhagen, a może najwięcej nauczą się ze sławnych pamiętników księcia Saint-Simona, lub z berlińskich notatek Mirabeau'a, przekonawszy się zarazem, ile szyderstw mają w zanadru ludzie znający się aa tem, dla blasku otaczającego wielkich, a zatem i dla niedoświadczonej ambicyi. Od dwudziestu czterech stuleci, przechowała się nam złota prawda w tem orzeczeniu Pitagoresa: "Stańcie się rożnymi, zanim się o godności starać zaczniecie, lecz może gdy się nimi staniecie, zrzeczecie się starania".

A przecież ta ambicya nic a nic się nie zmniejszyła; rożnych i mądrych liczba zawsze mała, a składa się nadto zazwyczaj ze starców. Ambicya przychodzi przed doświadczeniem, a ognista młodość niema wprawdzie większego prawa od starości, ale ma wcześniejsze. Powinno się być przeto zadowolonym, gdy młodość słucha ostrzeżeń starości, że nadejdzie taka pora, w której wiele z tego, za czem

młody gwałtownie się ubiega, ukazuje się jako czeze, że więc dobrze uczyni, gdy się zbyt za czemś przemijającym nie ugania. Arystoteles wychował takiego Aleksandra Wielkiego; obstawał on przy tem, że sława jest szacownem dobrem, ale dodawał: "bądź umiarkowanym w staraniu się o nią".

Niebezpieczeństwo leży szczególnie w tej pokusie, że się łatwo dać pociągnąć i do niegodziwych środków, gdy godziwe nie wystarczają, a to niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze przeto, że ludzie powodzeniu przebaczą niegodziwość użytych środków, a więc prawie że nakłaniają ambicyę do posługiwania się nimi. Sława powinaby wprawdzie, jak La Rochefoucauld twierdzi, być przyznawaną tylko zwyczajnym środkom, co Schopenhauer wzmacnia słowy: "Nie w sławie, ale w tem co się przez nią zdobywa, leży wartość;" — atoli ludzie, tam gdzie chodzi o zwycięskiego wodza albo o szczęśliwego męża stanu, nie badają ściśle. Kto przeto nie przebiera w osobach, o których szacunek mu chodzi, komu więcej zależy na wielkości sławy, aniżeli na słusznem ugruntowaniu swój powagi i godności, ten w wyborze środków nie bywa wybredny. Zapewne jednak ci, którzy oglądają się na to eo im powie prawdziwy przyjaciel, albo gdy tego nie mają: sumienie, są szczęśliwsi. Albowiem duch istotnie wyższy, pojmuje tę piękną maksymę

Abencerragów: "wszystko jest małym", w tym sensie, że wszelki czyn ludzki

i najpotężniejszy, ma tylko znaczenie dla całego rodzaju ludzkiego, a nie dla pojedynczej jednostki, której życie tak krótkie.

Kto umie być do tego stopnia wstrzemięźliwym, ten nie potrzebuje sobie wyrzucać, iż świat pozbawia tą wstrzemięźliwością wszelkich korzyści, bo niema na świecie takiego, bez którego obyćby się nie można, a jeżeli ktoś nie doszedł jeszcze do doświadczenia, o którym mówi Chamfort: "Świat nic mi nie dał takiego, czegobym w sobie i naokoło siebie, dobrze rozważywszy, nie był znalazł, to jest że spokój, przyjaźń i zastanawianie się, są jedynymi dobrami, które temu przystoją, co już przeszedł wiek młodzieńczy" — ten przynajmniej, jeżeli co przedsięwzię, niech tego nie przedsięwzię z tej błahej pobudki, iżby go inni obsypywali czczeniem pochwałami.

* * *

VII.

O NIEGRZECZNOŚCI I BEZWZGLĘDNOŚCI.

Tak jak kuglarz wysypuje bukiety i chustki ze swego kapelusza, tak również zły humor wysypuje na innych niegrzeczności.

Że zły humor jest przyczyną tych niegrzeczności, o tem wiemy wszyscy, ale pytanie czego zły humor jest skutkiem?

Drażliwi i nerwowi mają dnie takie, w których każdemu ustępują z drogi, wiedząc dobrze, że ich lada co poruszy i obrazi, lub że najmniejszego sprzeciwienia się nie zniosą. Przyczyną bywają często fizyczne cierpienia, jak zatkanie krwi albo trudność trawienia, lecz i one związane są z systemem nerwowym, a więc i tu trudno dać rozwiązanie stanowcze.

Jakiżto wpływ zagadkowy miewa na nas, nawet na najgrzeczniejszych, niepogoda! Pani de Sevigné przyznaje wyraźnie, że jej usposobienie zawisło od pogody lub niepogody.

Zły humor rozdaje razy na prawo i na lewo, które jemu samemu może ulgę czynią, ale niestety, nie giną one w powietrzu, lecz oddziałują elektrycznie na innych. W istocie bowiem, potrzeba wiele łagodności, albo dużo filozofii, albo obawy przed gorszym jeszcze obejściem, ażeby na zły humor nie odpowiedzieć równą monetą. Zazwyczaj ludzie nie pytają się, czy ten zły humor nie jest już następstwem wielkiej liczby doznanych przykrości, które nareszcie doprowadzają do ostateczności, ale po prostu uważają go za brak szacunku dla innych.

Co prawda, mamy słusne prawo wymagać, ażeby każdy, przedewszystkiem sobie samemu nie pobażał i panował nad sobą, zanim wymagać zechce iżby inni nad sobą zapanowali, ale ponieważ wygodnie to bywa puścić wodze swemu humorowi, więc nie łatwo przychodzi nam pobażać, i potrzeba dopiero przekonania, iż ktoś nadaremnie walczył ze sobą, ażeby mu wybaczyć jego "zły dzień". Terencyusz trafnie mówi: "Nic niema nic tak łatwego, coby się trudnem nie stało, gdy się je czyni niechętnie". Niejeden posłuży się siłą w powstrzymaniu swego złego humoru dopiero wtedy, gdy wie że na wybuchu źle wyjść może.

Bardzo często prosta, swawola czy zuchwałość, pozwala sobie na takie wybryki złego humoru. Czego też nie wyrabia pycha urodzenia, urzędowa, a zwłaszcza pienieźna! Jakże pogardliwym jest ten poten-

tat finansowy, udający że nie widzi uboższych czy niższych od siebie, a kłaniający się wtedy tylko, gdy nikt na niego nie patrzy. A ów głupty panicz, który urodzenie swe przypadkowe, bierze za przewagę stanowczą nad najgodniejszym szacunku, lub rozumnym i utalentowanym! Albo wreszcie ów pół-panek lub pieczeniarsz. kręcący się wśród pańskich stołów i buduarów! Nie zna on swoich równych dla tego, że nie bywają w tych eo on salonach i po grubiańsku odwraca się od nich, udając zajętego lub krótkowidza!

Lecz ci potentaci, którzy mają licznych podwładnych, gdybyż się raz dowiedzieli, że uprzejmość dla niższych stanowiskiem, jest kapitałem, przynoszącym bardzo sowite procenta! "Punktualność jest grzecznością królów" — tak brzmi przysłowie, nie nadarmo też gniewa się lud, gdy mu na otwarcie jakiejś uroczystości czekać kazał. Im się stoi wyżej, tem się winno być grzeczniejszym — oto zasada.

Niektórym sprawia przyjemność drażnienie innych, wierzących w ideały w które oni nie wierzą, poprostu dla tego, że próżności ich pochlebia iż są już wyżsi nad te ideały. Ilekroć uderzamy się o zasady, których nie podzielamy, albo które już nie są naszymi, tylekroć napada nas pokusa okazywać niegrzeczność i drażnić namiętności, skoro przekonani obalić nie możemy. Czyż to nie jest postępki dzieci, które gdy same bawić się nie mogą, innym psują zabawę?

Szczególniej trudno nam wyrzec się sposobności dowcipkowania cudzym kosztem. Jakże często staramy się usilnie, pewnych ludzi ośmieszyć we wszystkim! A o fałszywe światło, którego dowcipkowanie potrzebuje, dosyć łatwo. W najlepszym razie zdaje się nam, iż mamy prawo szydzenia tam, gdzie nie wszystko jest tak jakby należało, lecz jakże rzadko i wtedy nawet, ganimy z poczucia sumienia! Najczęściej ganimy z poddmuchu próżności.

Uchodzi za brutala ten, który szydzi z czyjegoś kalectwa, ale czyż szydzenie z czyichś uczuć i wrażliwości, nie jest tem samym? Czyż cierpiące serce nie jest również wrażliwe jak cierpiące ciało, czego, co prawda, nie czuje dowcipniś pyzaty i rumiany, o drucianych nerwach.

Śmiesznem byłoby wymagać, iżby dowcip czy dobry humor, nigdy nikogo nie drasnął, boć codzienna troska i pospolitość, potrzebują ożywienia, dowcipu i humoru, lecz jakże rzadkim jest ten dowcip, który Rivarol tak charakteryzuje: "Złośliwy dowcip i dobre serce, oto cobym chciał widzieć złączone w człowieku, bo taki, głupca odprawi jednym słowem, a biednego talarem". Nie łatwo jest jednak dać sobie rady z głupota jednym słowem, chyba że się uderzy bez litości. A i tutaj, jakże różne bywają pojęcia o rozumie i głupocie i jak często uchodzi za nierozum to, cośmy tylko fałszywie zrozumieli.

Szydercami bywają często i tacy, którzy za maską wesołej pewności, ukrywają swą nieudolność zrozu-

mienia rzeczy gruntownie. Na takich gniewać się nie trzeba, lecz na tych, którzy niczem być nie mogą między wyższymi, mszczą się na wszystkich złośliwością, prostaczą i grubiańską. Bajron w "Don Juanie" woła wściekły: "Czyż może być co straszniejszego, jak szyderstwo głupca!" — a niestety z takich składa się większość, wyrabiająca zazwyczaj opinię. Kto w życiu swoim nie spotkał tych głuptych, których każde zapytanie czy uwaga, jest ordynaryjnym grubiaństwem? A walka z nimi nierówna, bo oni zamiast dowcipu, mają w pogotowiu obelżywe słowo, a zamiast rozumowania, śmiech bezmyślny. Tacy głupcy, instynktowo nienawidzą wszelkiej wyższości, zwłaszcza w sferze duchowej; za swą nizkość i poziomość, gotowi zawsze szarpać zębami tych, których w duszy mimowoli szanować muszą.

Dobrzy ludzie, gdy kaleczą dowcipem innych, choćby mieli słuszną przyczynę, najwięcej sobie samym szkodzą — lecz gdzie szyderstwo nieprzyjaźni jest następstwem, tam staje się grubiaństwem i tam go odrazu pohamować należy. Wieleżby ofiar pojedynku dało się nieraz oszczędzić, gdyby szydzący nie był znany jako dowcipniś, albo gdyby szydzącego powstrzymali natychmiast

przyjaciele, zamiast że, jak się zazwyczaj dzieje, zachęcają go jeszcze uśmiechem i potakiwaniem.

Kto zna świat, ten zaraz ma tu na myśli fałszywych przyjaciół, a nawet nie tyle fałszywych, ile dwuznacznych w swem postępowaniu! Tego rodza-

ju przyjaciel, nie tylko nie powstrzyma szydzącego, choćby widział że szydzi on, podżęgnięty chwilowym gniewem, ale go jeszcze podbudzi zręcznym dorzuceniem podburzającego słówka, a potem całą przygodę opowie w towarzystwie, czyli tam gdzie wie, że każde słowo nie zginie na próżno, albo ze współbolewaniem nad uniesieniami "swego przyjaciela", rozwodzić się zacznie nad niemożliwym w pożyciu z ludźmi, jego charakterem.

Obludnych tych ludzi nie ustrzeże się nigdy sangwiniiczny temperament lub szczerzy charakter, bo wtedy, gdy on wywnętrza się przed nimi, sądząc że mówi z życzliwymi, oni notują w pamięci każde słowo niebacznie wyrzeczone, ażeby je zaostrzone i zaognione, złośliwie powtórzyć.

Atoli zły humor wyradza też często własny upór. który niepamiętny słów Biosa: "Bądź zimny w postanowieniach, a gorący w wykonaniu", przypuścić nie chce własnej winy, lecz radby ją innym narzucić, zwłaszcza tym, z którymi się kłócić ma ochotę. Liczny ród domowych tyranów, spędza gniew swój. z rozmaitych płynący niepowodzeń, na niedobry rosół, albo gdy przegra w karty, na biedną żonę, którą wtedy zwie "marnotrawną", dla tego, że prosi o pieniądze na niezbędne wydatki. Co zły humor w niegrzecznościach wymyśli, to uzupełnia obficie bezwzględny egoizm, który rad doznawać grzeczności, ale odwzajemniać się nie myśli. Przepisy prawne co do pojęć własności, regulują za-

ledwo życie na powierzchni, a dopiero wzajemna uprzejmość, zrzeczenie się nieraz praw dla uradowania innych, czyni życie możliwym. Byłoby ono idealnie pięknem, gdyby ludzie uprzedzali się we wzajemnych ofiarach dla siebie, gdyby wszyscy podobni byli do owego czulego kochanka, któremu nigdy dosyć usług dla bogdanki i który, za ledwo ona usta otworzy, już najlżejsze jej życzenia spełnia, martwiąc się jeszcze, gdy ich spełnić niema sposobności.

Lecz jeżeli ludzie w ogólności, nie mogą żyć ze sobą w tych uprzedzających grzecznościach, to przynajmniej w wyjątkowych okolicznościach, gdzie się tak zdarza, życie nabiera szczególnego uroku. Będąc i najlepszymi chrześcianami, zachowajmy jednak pogańskie gracy na posługach.

Weźmy tu na przykład palenie cygara.

Palenie stało się z nadto naszym przyzwyczajeniem, ażeby je nazwać niegrzecznością — rozumna też gospośia poświęci swoje zamięłowanie czystych firanek i świeżego powietrza, dla przyjemności swego męża, atoli pleć mocna nadużywa tego nałogu, jeśli dla niego wyrzeka się towarzystwa kobiet, nieznoszących palenia. Takie wykradanie się z kółka uroczych i ponętnych kobiet do bocznego pokoiku, dla tego tylko, ażeby w towarzystwie kilku równie zawziętych palaczy, zaspokoić swoje przyzwyczajenie, jest już niegrzecznością, albo mówiąc łagodniej: wykracza przeciw grzeczności.

Również niegrzecznością zwie się najsluszniej, gdy pleć piękna za względy, jakie jej mężczyźni świadczą, nie odpowiada dziękującym uśmiechem, ale z pewną, arogancją domaga się tego, co oddawano właśnie tylko ich słabości. Gburowatości młokosów, patrzących z uśmiechem na kobiety, szukające na próżno miejsca w wagonie, odpowiada zupełnie niegrzeczność kobiet, nie dziękujących bynajmniej tym, którzy im z największym pośpiechem miejsca ustępują, albo umyślnej obojętności tych pań, które ustępujących im grzecznie na rogu ulicy, niby wcale nie dostrzegają.

Niegrzecznością, a raczej niedelikatnością jest także, gdy się komuś bez żadnej

przyczyny, odbiera nagle zaufanie. Lekarz naprzykład i doradca prawny, mogą słuszenie uważać to za niedelikatność, gdy ktoś bez żadnej racyi, ot tak tylko z kaprysu, przestaje ich się już radzić. Upokarza się ich nawet przezto w oczach świata, bo przez takie odrzucenie, niby spotrzebowanych zapalek, okazuje się, że się ich nie wiele więcej szanuje, jak owe odrzucone zapalki.

Byłoby to równie niepożyteczną jak niemożliwą rzeczą, przytaczać wszelkie te bezwzględności, jakimi ludzie nawzajem się dręczą. Każdy z codziennego doświadczenia może je sobie przypomnieć, bo każdy prawie uczuł je nieraz dotkliwie, a może i gorzko, wtedy zwłaszcza, gdy niegrzeczność znieść musiał

i zamilczeć; atoli zanotujemy kilka tych bezwzględności i niegrzeczności.

Tak naprzykład ową bezwzględność, gdy ktoś z nudów, nawet bez złego zamiaru, poczcziwą sławę czyjąś plami. Wszyscy prawie, a szczególnie podzyle kumoszki, węsżą zawsze za miłosnemi sprawami. Wprawdzie miłość dwojga ludzi, zajmuje i starych i młodych i obudza mimowolną ciekawość, a nawet zastanowienie się, ale sposób dostrzeżenia tej miłości i związane z nim uwagi, rażą już niedelikatnością i bezwzględnością.

Szczęście w miłości bywa tak krótkie, mimoto starzy i młodzi usiłują je zatrzeć i zaprawić goryczą. Dla czego? czy przez zazdrość? czy przez ów wrodzony popęd niszczenia, który nam, gdy dziećmi jesteśmy, kwiaty ścinać, a zabawki niszczyć każe, a który, z dojrzewaniem naszego wieku, przedmioty tylko zmieniać się zdaje? Bo jakże rzadko o czyste, bezinteresowne uczucia!

Zamiast przeto kochających się zostawić w czarodziejskim zamku ich marzeń, i pozwolić im w odosobnieniu od świata, zapomnieć o goryczach ludzkiego życia, niepokoiśmy ich ze wszystkich stron najprzód: złośliwemi spojrzeniami, a potem językami.

Gdyby złe, jakie plotkowanie, podejzywanie, wtrącanie się w tych wypadkach, było z góry wiadomem tym wszystkim nienaumyślnym złośliwym, możeby i oni nie tak lekkomyślnie popełniali tę niedelikatność, która przybrawszy szatę potwarzy i obmowy,

służy pozornie za lekką i nieszkodliwą niby strawę rozmów salonowych.

Chęć błyszczenia w rozmowie, wyradza oprócz powyższej, drugą jeszcze niedelikatność, to jest rozmiłowanie się w wielkich, górnobrzaiących frazesach.

Któż nie zna tych ludzi, którzy tak namiętnie słuchać lubią sami siebie, że nie znoszą niczyjego słowa, że wszystko sami najlepiej wiedzą i najlepiej niby objaśniać mogą, że towarzystwo, które ich objaśnień nie ciekawe, musi ich jednak na nowo wysłuchać, a zarazem znosić ich zaprzeczenia i spory.

Oni najmniejszego veto nie znoszą, nie pamiętni owych słów Homera:

"Pięknie jest cicho słuchać mówiącego: a mowy przerywać nie przystoi".

To zakochanie się w sobie, wyradza często w poczcziwym zresztą człowieku, usposobienie nieznośnej niedelikatności.

Różnokształtny brak względów, prowadzi często do rozmaitych niezgód, sporów i zgrzyot, bo niejednen ten brak względów, uważa za brak miłości. Mężowie w obejściu z żonami, dobrze nad tem zastanowić się powinni, Ileżto razy dla błachych nawyczek, przykrość sprawiają swym żonom; ileżto razy dla własnej wygody, żony swe na niewygody narażają. Żona słaba, mąż sprasza gości; — żona lubi spokój i życie domowe, mąż wraca z hulanki późno w nocy i nie wraca po cichu, ale z hałasem jako pan, któremu względem niewolnicy wszystko wolno.

I naodwrot — mąż pracą głęboko zajęty, żona przerywa mu głupstewkami, a w końcu mści się przez dni kilka płaczem i odgrywaniem komedyi milczącej rezygnacyi. Dobre serce przebacza tę niedelikatność, albo żałuje jej natychmiast, jeżeli ją popełniła namiętność albo bezmyślność. W najpóźniejszych latach jeszcze, gdy

obraz niezapomnianych rodziców tkwi nam w pamięci, bolejemy srodze nad niedelikatnem naszym postępowaniem, którem zatruliśmy im serce, nad swawolnym naszym uporem, którym odpowiadaliśmy na ich miłością nacechowane upomnienia. Gorycz i boleść napelnia i dziś jeszcze nasze serce, gdy sobie przypomnimy, żeśmy niedelikatnością naszą, przykrość sprawili drogiej a już nieżyjącej matce, a tych przypomnień, nie zatrze ani siwizna, ani żal, ani najgorętsza chęć naprawy. Jakże więc troskliwie szanować nam trzeba każdy piękny i miły stosunek rodzinny i przyjacielski; jakże strzedz się trzeba tych wyrzutów, które sami sobie, rozważając przeszłość, czynić musimy! Niegrzeczność jest zawsze przeciwieństwem jakiegoś względu, który się jednym od drugich należy. Gdy ktoś przechodzący ukłonić się nam chce, pośpieszamy odpowiedzieć ukłonem, lecz gdy się okazało, że on tylko rękę podniósł ażeby sobie czapki poprawić, wtedy — ta nasza pomyłka wywołując uśmiech na licach osób trzecich, nam sprawia pewne uczucie upokorzenia; gniewamy się, że ten ktoś

niedosyć miał względów, ażeby nam przez oddanie ukłonu oszczędził zakłopotania. Tak samo razi nas, gdy nasz przyjaciel w środku opowiadania przerywa i zaczyna dłużyć piórkami w zębach; wyraża on przezto lekceważenie obecnych i traci szacunek ludzki. Tysiące takich napozór drobnych przekroczeń, razi nas w codziennych stosunkach towarzyskich i zakłóca harmonię, która ostatecznie polega na tych delikatnych a drobnych przysługach.

Lecz czy na te przekroczenia, nie za wiele kładziemy nacisku? Czy bacznie strzegąc tych reguł i przepisów, nie wpadamy w labirynt drobiazgowych form świata, tak dalece uświęconych, że dla nich wyrzekamy się istotnej treści i wagi życia?

Zapewne, że owa światowa gładkość, która zawsze chce być przymiloną i unika najstarannie i najbojaźliwiej wszelkiej okazji do starcia, wymaga wielkiej znajomości form światowych i pielęgnuje starannie nicość, bo się lęka mówić o czemkolwiek; — atoli ostatnia przyczyna gładkości w obejściu leży w tem, że uprzejmość, której uśmiech jest wyrazem, do serca wnika bo z serca płynie, że pozyskuje i zobowiązuje ludzi, gdy ściśle prawo rozdziela ich raczej ze sobą. Prawda, że udawanie tych uczuć osłabia ich wartość i znaczenie, gdyż fałsz wyradza nieufność ku najprawdziwszym uczuciom, tak jak dewocya szkodzi prawdziwej pobożności, ale powinniśmy być tem wdzięczniejsi wtedy, gdy piękne serce objawia się

w pięknych formach. Rozpoznanie zaś prawdy od fałszu, nie jest tak zawsze trudne, bo ją odkrywa uczucie raczej, aniżeli rozum. Lord Chatam twierdzi: "Prawdziwa grzeczność tłómaczy się dobrocią i w najdrobniejszych sprawach. Polega ona na wyróżnianiu innych w rozmaitych stosunkach ludzkich, codziennie i prawie co godzina. Jest ona nieustanną bacznością na potrzeby tych, którzy nas otaczają. Ceremonialne ukłony, wyrachowane komplementa, nie są grzecznością, bo grzeczność jest naturalną, niesztuczną, męską i szlachetną. Okazywać ją może tylko taki człowiek, któremu na tem zależy, iżby nieustannie i w drobiazgowych, dawał dowody uprzejmości wszystkim, z którymi w styczność wchodzi". Wiedział o tem i Goethe: "Istnieje grzeczność serca, pokrewną jest ona miłości. Z niej płynie najwygodniejsza grzeczność zewnętrznego zachowania się". Podobnie dowodzi i Boerne gdy mówi, że prawdziwe a delikatne obejście z ludźmi, pochodzi z głębi serca i umysłu, a nie nauczy go ani żaden tancmistrz, ani lord Chesterfield.

Do najnieprzyjemniejszych rozczarowań należy, gdy czyjś zewnętrzny pojaw zapowiada uprzejmość i słodycz, a tymczasem w rzeczywistości, wychodzi na jaw szorstkość i gburowatość. Jeżeli przykrem już jest, gdy piękne usta kobiety odezwą się niedorzecznie lub niedelikatnie, to o ileż przykrzejszem się staje, gdy pociągnięci sławą jakiegoś znakomitego człowieka, zbliżamy się do niego ze czcią, i nagle

z jednego nieopatrzego słowa, nabieramy przekonania, iż natrafiliśmy na brzydką duszę.

I przeciwnie znów się zdarza, iż pod szorstką pokrywą znajdujemy najlepsze serce.

Godziż się być dziwakiem, oryginałem? Nie, z pewnością, jeżeli ktoś sady się na to umyślnie. Próżność tego rodzaju, siląca się na zwracanie uwagi działaniem wprost przeciwnym przyjętym formom świata, karze zrazu szyderstwo tegoż świata, a potem jego obojętność. Inna rzecz z tym, który z usposobienia szuka samotności i ucieka od ludzi, ale tak iżby tego nie spostrzeżono, i ażeby nikomu przezto nie stał się niewygodnym. Rzecz prosta bowiem, że nie trzeba umyślnie gonić za odrębnością, odstrychnianiem się od ludzi i ich zwyczajów. Niejedna moda naprzykład, może być wstrętną i niedorzeczną, ale chociaż ją głupcy wprowadzili, jednak nie odrzucają jej i rozsądni, zatem lepiej milcząco zgodzić się na nią, aniżeli zwracać uwagę odrzuceniem hałaśliwym. W czasach gdy śmieszna krynolina była w modzie, czuli wszyscy rozsądni ojcowie jej śmieszność, ale żaden z nich, nie myślał wyjątkowo córki swój inaczej ubierać, i kto wie, czy gdyby ów osławiony harcap nie wszedł na nowo w modę, czyby go niemcy dzisiejsi, tak samo nie nosili jak ich przodkowie. Kto wreszcie niedba o świetny strój, niech się nosi skromnie, ale gdy niedba o dziurę w bucie albo o brudną koszulę, wykracza przeciw delikatności form towa-

rzyskich, jeżeli już nie przeciw prostej zasadzie czystości i porządku.

Odmienianie więc czy zakłócanie jakiegoś towarzyskiego porządku, nie uchodzi dla tego tylko, że on nam nie przypada do smaku, bo kto w świecie żyje, winien się do jego praw stosować, zwłaszcza gdy się z niemi godzi zmysł estetyczny. Pani Roland wślawiła się na wieki swoim zapałem i poświęceniem, a jeżeli z pomiędzy wszystkich żyrondyistów, wyróżniała szczególnie młodszego Buzota, który równie jak jego towarzysze, mężnie zginąć umiał, to dla tego, że w obec zaniedbania innych, on ubierał się zawsze przyzwoicie i elegancko, czem dawał dowód, iż dbał o szacunek swój i innych.

Niektórym jednak zdaje się, że niegrzeczność znamionuje geniusz, że więc trzeba, ażeby nie być pominiętym, dziwaczniemi oznakami przypominać swoją osobę. Ponieważ Aleksander Wielki krzywo kark nosił, naśladowali go więc wszyscy, nie mogąc mu inaczej zrównać. Jakiś sławny lekarz, niechcący słuchać niekończącej się gadaniny swych pacjentów, przyzwyczał się do szorstkości i na ich zapytania odpowiadał bezmyślnem bębnieniem po stole; młodzi adepci wnet przyswoili sobie jego szorstkość i lekceważenie, niemogąc sobie przyswoić jego talentu.

Znakomici ludzie powinni przedewszystkiem pozbyć się złych przyzwyczajzeń, gdyż inni chcą niemi swą mierność zasłonić. Takto już zwykle bywa, że potężne natury inaczej mierzyć trzeba aniżeli tłum,

bo niechwaląc sposobu życia Bajrona, łatwiej mu go jednak przebaczymy, aniżeli każdemu innemu pospolitemu człowiekowi, nie zapominając też przy tem, że Szekspir, Mickiewicz i Szyller, byli bardzo zacnymi i porządnymi ludźmi, w domowym, zwykłym życiu. "Nie wszystko przystoi każdemu", brzmi obce przysłowie. Zresztą pretensje co do zachowywania form świata, posuwają się często za daleko. Świat roi się próżniakami, zabijającymi czas na robieniu wielkich rzeczy z małych, a niemogącemi zrozumieć, że inni czas obracają na ważniejsze sprawy. Gniewają się, gdy artysta, uczony, literat, nie składają wymaganych wizyt, lub nudzą się słuchając wiecznych pogadarek o pogodzie, balecie i tym podobnych drobiazgach. A przecież nie będąc poetą jak Szyller, może przecież każdy poważny człek, zawołać: "Ludzie nie mogą komuś przebaczyć, że się bez nich obędzie, a jakże drogo, sprzedają mu maleńką jakąś rozrywkę!"

Gdybyż choć na tych wieczorach i rautach, można było spotkać się z rozrywką! Ale zazwyczaj traci się drogie godziny kilka i wraca się znużonym, a niemniej śmiertelnie znudzonym.

Pytanie, czy jest niegrzecznością nie przyjąć zaproszenia na te wieczory? Czyż nie godzi się tutaj udawać choćby dziwaka, ażeby się tylko uratować od poziewania od ucha do ucha? Naturalnie, że reguły na to niema, i że każdy najlepiej wie jak sobie tu

radzić, ale zdaje się, iż powstrzymywanie się od tych wieczorów, za złe brane być nie może, byle tylko posługiwać się formą grzeczną. "Umiejętność życia — mówi Gracian — umie tak osłodzić nie, że się więcej na tem zyskuje, aniżeli na szorstkimi tak" i nawet Schopenhauer przyznaje, że grzeczność tak ludzi zmiękcza, jak ciepło wosk. Łatwiej bowiem ludzie przebaczą nawet nasze dziwactwo, do którego jak do kalectwa szczerze się przyznajemy, aniżeli naszą odmowę rozsądną, gdy ją dajemy jako odpowiedź na nierozsądne niby zapraszania. Nasuwa się tu uwaga Labruyera: "Nic prawie nie kosztuje uchodzić za niegrzecznego i pysznego, ale mniej jeszcze, szanowanym być za grzeczność i skromność". Nie znaczy to, iżby zaprzeczenie szacunku niezasługującym na szacunek, niegrzecznością być miało, bo źleby sprawa stała z charakterem człowieka, gdyby chęć zyskania sobie we wszystkich przyjaciół, okupywał sumieniem — chodzi tylko o to, iżby umieć powstrzymywać zły humor, zastępując go raczej słodyczą i uśmiechem. Martiala wreszcie zapytanie: "czy ktoś może być dobry, dla którego zli nie istnieją", dałoby się łatwo rozwiązać. Lecz nawet wtedy, gdy ganić trzeba, zyskuje się daleko więcej", gdy się gani łagodnie w formie żartobliwej, aniżeli z całą bezwzględną szorstkością. Gdy rajcy na posiedzeniu zasypiają, wolno prezydentowi przestraszyć i obudzić ich głośnie zadzwonieniem, ale słynny przy-

dent francuzki Harley, mawiał zwykle wtedy spokojnie: "Gdyby ci panowie, którzy ze sobą rozmawiają, nie byli głośniejsi od tych panów którzy śpią, byłoby to nader przyjemnem dla tych panów, którzy słuchają".

* * *

VIII.

O KŁAMSTWIE.

Rzecz szczególna, ludziom zdaje się, że kłamcą godzi się pogardzać każdemu; trudno też kogo srożej obrazić, jak zarzuceniem mu kłamstwa, a przecież wszyscy kłamią i pragną być okłamywanymi. Owo zdanie Pascala, że nie znalazło się czterech przyjaciół na świecie, gdyby każdy z nich wiedział, co ci trzej inni o nim myślą, nazwano przesadą, ale kto wie czy słusznie? Bo właśnie kto może się nazwać tak szczęśliwym że pozyskał przyjaciela, ten tak go wysoko ważyć będzie, iż zdawałoby się mu najczarniejszą niewdzięcznością, gdyby jego błędy i niedorzeczności ganił wprost i surowo, bez przytoczenia łagodzących okoliczności. Czyżby to nie była istotnie słabiuchna przyjaźń, gdyby ją ostro i bezwzględnie sądzić wypadało? Albo kto chciałby swej narzeczonej przykreść zrobić otwartem wyznaniem, że mu się jej brodawka na twarzy niepodoba?

Gdyby jednak znaleźli się tacy przyjaciele, którzyby mieli tyle wyższości charakteru, iżby sobie prawdę zawsze mówili bez owijań w bawełnę, to przecież

świat nie składa się z przyjaciół, a kiedy wrogowie nasi lub obojętni, ganią nas i krytykują, uważamy wtrącanie się takie, za nieusprawiedliwione burmistrzowanie i niechętnie je znosimy.

Miłość własna potrzebuje względności, względność wymaga wzajemności i w ten to sposób doszło się zdaleka, nieznacznie, jak gdyby za milczącą ale ogólną ugodą, do ludzenia innych, z warunkiem naturalnie iżby i inni nas Judzili. "Cały świat — mówi Petroniusz — gra komedię, " a z maksymą Liwiusza, że "niebezpiecznie jest chcieć żyć w istotnej niewinności", łączy się aforyzm Larochevoucaulda: "Nie chcieć nikogo oszukać, naraża na niebezpieczeństwo być samemu oszukanym"; rady zaś starego Piccolominiego, dawane synowi (w tragedii Szyllera), są niestety poczerpnięte z gorzkiego doświadczenia życia. (Synu mój, nie zawsze możliwym bywa w życiu zachować się czystym jak dziecko i t. d., i t. d.).

Niepodobna jest, krótko mówiąc, zawsze i wszędzie mówić prawdę; usiłowanie samo, służyło już za przedmiot do komedyi. (W polskiej literaturze "Mizantrop i druciarz" Korzeniowskiego). Jeżeli już trzeba — jak nawet stoicki Seneka przyznaje — uważać nie tylko na to czy coś jest prawdą, ale czy ten, który ją słyszeć ma, znieść ją zdolny, to chyba niewielu się znajdzie zdolnych znieść prawdę. Najtru-

dniejsze zadanie przypada tutaj duchownym, co i Montesquieu, niezbyt im przychylny, przyznaje; gdyż jeżeli są surowi, posądzają ich o brak miłości dla ludzi, jeżeli zaś łagodni, uchodzą za świętoszków lub niedość gorliwych. Niegdyś mógł duchowny powiedzieć w oczy swój królowej, Elżbiecie angielskiej, że popsuta pochlebstwami, przemieniła się z łagodnego baranka w hałaśliwą krowę; dziś powtórzenie takiej nagany, choćby było najprawdziwsze, zganiłby i potępił każdy. Obyczaj wymaga, iżby i prawda przybrała szatę dworską, jeżeli ta chce znaleźć przystęp, a wreszcie każdy uważa się w obec prawdy za jakąś wyższą osobę, a więc za godną najwyższych względów. W naturalnym ztąd następstwie, wypływa, że im wyższe kto zajmuje stanowisko, tem trudniej o wypowiedzenie prawdy. Dyonizyusz młodszy, uważał za najwyższą plagę potężnych, pochlebstwo i obawę wypowiedzenia prawdy, ale pytanie, czy byłby ją zniósł? Jeden z najpotężniejszych tego świata, Napoleon I-szy, również jej nie lubił, i jeszcze w chwili strasznego odwrotu pod Berezyną, najlepiej pochlebiali mu się ci, którzy udawali, że nie czują zimna ani głodu. Podobno on to miał wyrzec, że "prawda zawsze jest szorstką" i że "wszyscy ukształceni ludzie są obłudnikami".

Że się pozwała starymi i sławnym lekarzom, zwłaszcza gdy nas leczą, mówić bezwzględna prawdę, nie znaczy jeszcze, iżby i innym była ona dozwolona.

Od przymusu, jaki sobie w tej mierze nakładają ludzie, wyjątek stanowiły niegdyś saturnalia i błazni dworscy, dziś sztuki ludowe, — atoli przymus zostanie reguła i nadal.

Ażeby nie przyznać, że tak brzydka rzecz jak kłamstwo, stanowi konieczność uobyczajenia, zapytujemy się, czyby nie można poradzić sobie milczeniem w tych wypadkach, gdzie prawdy powiedzieć nie można?

Sposobności do zastosowania zasady milczenia nie brak, i w tej mierze można się powołać na Kanta, który mówi: "Zatajenie wielu swoich myśli, uznaje każdy rozumny człowiek za potrzebne", a więc tam, gdzie można poradzić sobie milczeniem, wahać się nie ma czego. Ale ludzie na ten wykręt — boć jest nim ostatecznie gdy chodzi o jasne powiedzenie prawdy — łapać się nie chcą, i wymagają kategorycznego tak lub nie.

Weźmy przykład.

Znany nudziarz, zabierający czas każdemu bo sam ma go za dużo, łapie mnie na rogu ulicy i zapowiada że mnie odprowadzi, jeżeli idę na dalszy spacer.

Odpowiem, że dobrze, męczyć mnie będzie przez trzy godziny; — odpowiem, że mam pilny interes, to skłamię; powiem mu nareszcie, że mi jest natrętnym, to słusznie każdy nazwać mnie może gburem, który dla wydania się oryginalnym,

pozcziwemu człowiekowi przykreść wyrządza.

"Pytanie, mógłżem się uratować milczeniem? — A wreszcie, chociażbym dla uniknięcia kłamstwa, poświęcił trzy godziny, czyż uczyniłem zadość wymaganiom grzeczności i dobrego serca? Nie — bo przecie trzeba było dać poznać, że mi ów towarzysz jest przyjemnym. A zatem — albo muszę, trzymać się prawdy i uczynić sobie nieprzyjaciela z tamtego, który łatwiej przebaczy mi kłamstwo aniżeli prawdę; — albo muszę kłamać, ażeby tylko nie stracić drogiego czasu.

Albo, gdy ktoś niezręczny — jak się to bardzo często zdarza — zapytuje drugiego w towarzystwie z kąd przychodzi, a ten odpowiedzieć nie chce prawdy, nie dlatego, iżby w tem była jakaś tajemnica, ale poprostu dlatego, że nie uważa za stosowne zaznajamiać głośno wszystkich, ze swemi stosunkami. I tu skłamać musi, poświęcając prawdę dla konieczności towarzyskiej.

Lecz w jakimżem stosunku zostaje zamilczenie prawdy, do naszych pojęć o moralności?. Cyccero rozbiera tę kwestyę, przytaczając przykład kupca, który wylądowawszy w nawiedzonym głodem Rhodos, z potężnemi zapasami zboża, był tyle nieuczciwy, iż zamilczał o wielkich zapasach, które niebawem nadejść miały, co więcej, zamilczał że on tylko przegonił kilka tuż za nim płynących okrętów. Moraliści zajmujący się rozwiązaniem tego zagadnienia, byli ze sobą w niezgodzie, a czyż potrzeba dowodzić, że dzisiaj taki kupiec, który umiał wyży-

skać niewiadomość innych na swoją świetną korzyść, chyba tylko przez zazdrosnych ganionym będzie. Kupcy bowiem i ci, którym wszelkiego rodzaju powodzenie imponuje, nazwą go zdolnym i dzielnym, a nawet znakomitym w swoim fachu. Potrzeba jednak bezwarunkowo postawić jako zasadę, że kłamstwo i samolubne zamilczenie we wszelakich okolicznościach, za niemoralne uważać należy, atoli w szczególnych wypadkach, zasady tej zbyt ściśle przeprowadzić nie można; lepiej przeto mieć co do tego jasny pogląd, aniżeli rzucać się gniewnie. Owe kłamstwa z konieczności, w szerszem znaczeniu tego słowa, przyjął zwyczaj i obyczaj, a do nich zaliczyć trzeba cały szereg frazesów i form, którym wszyscy tyle tylko wartości przypisują, o ile ich zaniechanie, za wyraźne naruszenie zwyczaju, a zatem za obrazę, uważałyby trzeba. Nikt przecież nie bierze literalnie owych formuł listowych, którymi kończymy list każdy, zwłaszcza pisanych do osób raniej znanych, lub wyżej postawionych. Żaden też minister czy personat, nie przypuszcza zapewne, iż podwładni jego czy suplikanci dla tego się przed nim kłaniają, że im tak dyktuje ich serce, albo wiadomość o jego cnotach czy zasługach, ale pomimo że wszyscy wiedzą, iż to jest tylko forma, przecież ta "wysoka cześć", to "głębokie uszanowanie", czyta się codziennie bez zmiany, w milionach listów; — pomimo to i łysiuteńki zdejmują kapelusz przed dygni-

tarzem, któremuby może, gdyby tak było wolno, kapelusz głęboko na nos zasadził. Nie dosyć jednak, że w wirze publicznego i towarzyskiego życia, będącego wyrazem pewnych uczuć i poglądów, o które się nie troszczymy, poświęcamy również bez troski prawdę, ale któż zliczy wszystkie te wypadki, w których czujemy się zobowiązani albo upoważnieni do obłudy, nawet wtedy, gdy zdawałoby się, że użyta przez nas forma, tym razem istotnie wyrażać ma prawdę! Nie wspominamy tu nudnych kuzynów, których znosimy, ale co odpowiedzieć serdecznemu przyjacielowi, gdy się spyta o zdanie, co do swoich świeżo wydanych poezyj? Możesz-że mu odpowiedzieć, ty który go kochasz, że oprawa więcej warta od treści? (). Albo znowu ktoś opowiada ci jakiś dowcip, czy przygodę, która się jemu właśnie przydarzyła, ty jednak znasz oddawna z czytania lub od kogo innego i tę przygodę i ten dowcip; — odpowieszże ziewaniem znajomemu, chcącemu cię zabawić? Nie zdobędzieszże się nawet na uśmiech?

Kto z pomiędzy nas w ciągu swego życia zdołał się powstrzymać od kłamstwa

koniecznego? Wszak i sam Plato polecił je lekarzom i Herodot uprawnił kłamstwo. I rzeczywiście, gdybyśmy śmiertelnie choremu, który się straszliwie lęka śmierci, na jego

() Sławną jest w tym wypadku odpowiedź w "Mizantropie" Moliera. (P. A.).

zapytanie czy ma jaką nadzieję, odpowiedzieli wprost przecząco, czy nie przekroczylibyśmy przeciw tak szlachetnemu uczuciu, jakim jest litość? Umierającemu przyjacielowi, który mając jeszcze dużo spraw do załatwienia, prosi nas o prawdę, powiedzieć ją winniśmy, ale zataić ją trzeba, gdy on chce być tylko uspokojony. Jeżeli nas zbój napada, mamy mu powiedzieć prawdę i oddać wszystko co mamy? Czyż przez takie kłamstwo, kalamy nasz honor? Być może, że żyją tacy ludzie, którzy i w tych wypadkach nie kłamią, ale nie wszyscy taką, wyższością moralną, poszczycić się mogą.

Rousseau, tak szczerzy w swych "Wspomnieniach", powiada jednak, że nawet pochlebstwa nie zawsze odrzucać można. U młodych ludzi płynie ono często z uczucia wdzięczności, które pragnie przymilić się osobom ukochanym lub szanowanym.

Kiedy pięcioletnia Marynia na zapytanie swój mamy, co pocznie po jej śmierci? — odpowiada, iż codzień ubierać się będzie w świąteczną suknię, wtedy śmiejemy się, ale gdy synowiec z rozkoszą oblicza dzień śmierci swego zgrzybiałego stryjaska, licząc na sukcesję po nim, pod pozorem, że radby mu oszczędzić cierpień długoletniej choroby, wtedy oburza nas jego brutalny egoizm, chociaż o tem wiemy, że ta sukcesja i tak na niego spaść musi, ale radzibyśmy, ażeby on inaczej się odzywał.

A czyż nie zmuszeni jesteśmy do kłamstwa w celu obrony czci czyjejs, której inaczej obronić nie może-

my? Któż tu ma większe prawo, czy ten co się nam powierzył, czy ten, co czyjaś sławę obalić pragnie? Będziemyż się wstydzicie kłamstwa, jeżeli przeto wierni pozostaniemy świętemu obowiązku? Montaigne mówi w tej mierze: "Kto się przez tłum przedostać chce, musi wymijać na prawo i na lewo, łokcie raz ściągać ku sobie, to znowu niemi wiosłować, a nie może zawsze iść prostą drogą, ale stosować się do okoliczności".

Kto się swojemi występkami pyszni, nazywa się bezczelnym, a kto je ukrywa, obłudnym, a zatem z każdym występkiem łączymy jeszcze inny. Zazwyczaj niebardzo zepsuci grzesznicy, wołają się tać ze swemi grzechami, bo im zależy na ludzkiej opinii, chociażby dlatego, żeby ją jeszcze spożytkować dla siebie. Względem ten tajemnia, nie tylko samych występków, ale wszystkiego, coby człowieka w obec innych poniżyć mogło, nakazuje sama już przezorność; uczy też tutaj doświadczony jezuita Gracyan: "Nie trzeba nigdy wyjawiać przed światem doznanych niepowodzeń i popełnionych błędów, ale o zaszczytach i powodzeniu mówić głośno; przeto zachowujemy sobie szacunek przyjaciół i trzymamy na wodzy wrogów". Lepiej jednak przemawia do nas uwaga Sterne'go: "Kto się za cnotliwszego wydaje, aniżeli jest nim rzeczywiście, ten jest obłudnikiem; trudno wszakże nie pochwalić tego, który się z nałogami swemi ukrywa". Ze względu też na to, że występki nawet uszanować musi publicznie obyczaj, zdefinio-

wano obłudę jako hold, oddany mimowolnie cnotcie przez występki. Niezbyt się sadząc na dowcip, możnaby podobne twierdzenie ośmieszyć, dowodząc naprzykład, że według tego, Tartuffe zasługuje jeszcze na pochwałę, atoli zachodzi tu wielka różnica między tem, czy ktoś nie chce uchodzić za występny, czy też chce uchodzić za cnotliwego. Szlachetne natury tak się brzydzą tego ostatniego, że

wola, raczej uchodzić za gorszych aniżeli są.

Wreszcie cześć jaką występki oddaje ncomie, nie wypływa bynajmniej z potrzeby serca, ale z obłudy, która jest zazwyczaj obawą przed oburzeniem opinii publicznej, a zatem ma tylko policyjną wartość. Obłuda posługuje się w tych wypadkach bardzo często, skargą, jakoby ludzie podlegli byli błędom, albo też wyjawia liczne lecz drobne swe błędy, zakrywając przeto większe.

Oprócz powyższego kłamstwa z konieczności, którego podstawą jest zachowanie sobie szacunku u współobywateli, jest jeszcze inne kłamstwo z konieczności, które się usprawiedliwia obowiązkiem nietylko względem współobywateli, alei względem państwa i wyższych celów. Podczas wojny i pokoju, wymagane są pewne usługi, których celem jest ogólne dobro, chociaż treścią zdrada i kłamstwo. Ów oficer przebrany, albo udający dezertera, kłamstwami ratuje się w nieprzyjacielskim obozie, do którego się przekradł, narażając na śmierć niezaszczytną. Ażeby ubezwładnić rabusiów i złodziei, posługujemy

się kłamstwem, a przecież nie tak dawne czasy jeszcze, jak procedura karna nie wstydziła się dawać tak zwanych pytań suggestywnych, czyli podchwytujących; nie tak też dawne czasy, gdy sędzia śledczy kłamstwami starał się zmusić winnego do przyznania. Austriacki kodeks karny dopiero od lat kilkunastu zniósł pytania suggestywne; we Francji jednak dziś jeszcze (o czym ze sprawozdań kryminalnych przekonać się łatwo), sadzą obwinionego lub poszlakowanego do więzienia wraz z drugim, niby współwięźniem, którym bywa zwykle przebrany agent policyi tajnej. W politycznym życiu, czy prawda jest godłem?

Nie. Zapewnia się przeciwnika, że się szanuje jego osobę, dlatego tylko, ażeby tem lepiej wyszamerować jego czyny. Zapewnia się dotrzymanie zaprzysiężonej konstytucyi na to, ażeby ją potem bezkarnie podeptać. Napoleon III-ci przysięgał rzeczypospolitej, a krwawym zamachem ufundował cesarstwo. Jedni chyba królowie polscy, którzy najściślej zawsze dotrzymywali tak zwanych pactów conventów. Niejeden, któryby oburzył się na propozycyę oszukania tysiąca ludzi podstępem w życiu prywatnym — w publicznym, oszustwa nie uważa za nic złego, owszem za prawny i dozwolony, tak jak na wojnie, wybieg.

W życiu politycznym wielu brzydzących się znaną maksymą "cel uświęca środki", ani wie może, albo

przynajmniej udaje iż nie wie, iż rządzą się tą samą maksymą, wtedy naprzykład, gdy nie sprzeciwiali się unieważnieniu wyborów, chociaż o prawności wyborów byli aż nadto przekonani — albo gdy przyczyniali się do upadku ministra, nie dla tego iżby podejrzenia na niego rzucane były słuszne, ale dla tego, że ten upadek był im właśnie na rękę. Książę Eugeniusz Sabaudzki dobrze mówi, że "uczciwość nie jest najkonieczniejszą właściwością męża stanu, ale niezawodnie najpiękniejszą".

Jaka szkoda, że w życiu praktycznym piękne ustępować musi zawsze przed pożytecznym! Kolumb po długich latach pracy i natężeń, obaliwszy nareszcie dowody ówczesne naukowe a i biblijne, obarczające śmiesznością plan jego dotarcia do antypodów, sam, -cio letni już starzec, płynął pełen tęsknoty ku nowej ziemi. Czy można go potępić za to, że dla takiego celu nie wahał się kłamać, gdyż buntującą się załogę, zwiódł obliczeniem fałszywym, zmniejszającym znacznie, przebieżoną, już drogę? Nie wartoż było odkrycie Ameryki jednego kłamstwa z konieczności?

Z tego wszystkiego cośmy dotąd o tem powiedzieli, wynika smutny niestety wniosek, że każdy, który stosunków ludzkich potrzebuje — to jest gdy niema dosyć złota lub potęgi, ażeby się bez nich obyć, — znajduje się po prostu w niemożliwości mówienia wszędzie i zawsze prawdy. Byłoby przeto bardzo zaszczytnem, chociaż trudnem zadaniem wy-

chowania, iżby w miejsce bezwarunkowego nakazu mówienia prawdy, który tak często jest niewykonalny, umiało ono, kształcąc wysoko poczucie honoru, wyrobić łatwość zrozumienia różnicy tego lub owego położenia. Kto tę różnicę w danym razie pojmie, ten ani czei swój nie narazi, ani podłego czynu, chociażby się tenże sofisteryą dał osłonić, nie popełni. Wszakże stokroć lepiej i szlachetniej, gdy szczerowość i prawdę, postawimy jako ogólną regułę, a słowa Eschylosa: "Nie chce on wydawać się tylko, ale być najlepszym", celem młodzieży być winno. Bo kłamstwo to zawsze rzecz brzydka, zgubna i pogardy godna; zgubna gdyż ułatwia złe czyny; pogardy godna, gdyż najczęściej osłania tchórzostwo i wywołuje ogólną nieufność jednych względem drugich. Natury szlachetne instynktownie brzydzą się kłamstwem, niepotrzebując przypominać sobie dopiero, ile przez kłamstwo tracą na szacunku tych właśnie osób, na których szacunku im zależy.

Ileż znowu ludzi słabego charakteru, którzy w obec zdania wypowiedzianego stanowczo, nie śmiają wypowiedzieć swojego, z obawy grubiaństwa, szyderstwa lub kłótni! Wielu też tai swoje zdanie, lękając się narazić osobom zdania przeciwnego. Następstwem tego bywa wzmocnienie przesądów i nieprzyjaźni między różnymi ludźmi, które właśnie ci ludzie uczciwi usunąćby mogli, gdyby się zdobyć mogli na większą energię.

Niemniej liczne nieprawdy, wyradza nasza chęć po-

stawienia na swoim. Dzieje się bowiem zazwyczaj tak: zdanie przeciwne naszemu, drażni naszą miłość własną, przezco dajemy się unieść twierdzeniom, których w następnej chwili już żałujemy, ale które teraz za pomocą zmyślań i wymyślać, oraz sofistycznych dowodów, koniecznie nam poprzeć wypada. Między innemi, powołujemy się na zdanie nieobecnych, których nagłe wejście wprawiloby nas w kłopot niemały; albo stawiamy historyczne dowody słabo zapamiętane, z najwyższą stanowczością, dodajemy szczegóły z własnej wyobraźni, opuszczając prawdziwe ale przeciw nam mówiące, i ten lichy sposób, usiłujemy załatać dziury naszego rozumowania, nam przynoszącego wstyd tylko, a innym pocieszne widowisko. A im gorętszy lub zmniejszany jest nasz przeciwnik, tem bardziej piaguiemy nie upaść, nie licząc się bynajmniej w wyborze środków dowodzenia.

Przeżto nie tylko obciążamy i zadanie, na cześć którego nie żalowaliśmy kłamstw i wybiegów, bo gdy tyle nieprawd wykrytych zostanie, potrzeba z nowem niebezpieczeństwem, nowe wynajdywać wykrety. Ztąd pochodzi łacińskie przysłowie, że kłamca potrzebuje mieć dobrą pamięć, i Swifta doskonała uwaga, że kłamstwo jest obarczającą robotą, gdyż ażeby jednej nieprawdy dowieść, potrzeba dwadzieścia innych wymyślić.

Oprócz próżności dokazania na swoim — próżność posiadania brakujących przymiotów, czyni nas nieszczerymi i niepewnymi w postępowaniu.

Chcemy koniecznie wydawać się bogatszymi, ukształceńszymi i bardziej utalentowanymi, aniżeli jesteśmy rzeczywiście, przyczem zdaje się nam, iż inni nie umieją odróżnić prawdziwej cery od nałożonego bielidla czy różu, ponieważ są tyle grzeczni, że się zgadzają napozór na to omamienie. Lecz gdyby ci wszyscy widzieć mogli, jak ich na wskroś przeniknięto, jak ich daremne usiłowania, szyderstwem płacą, zaocznie! Kto z nas nie zna tych uczonych "każdego dnia", którzy świeżo przeczytawszy jakąś książkę, umyślnie naciągają rozmowę na jej przedmiot, ażeby tylko erudycją zabłyszczyć, lub popisać się przytoczeniem szczegółów, których inni nie mieli jeszcze sposobności przeczytać.

Dla tego rozumnie mówi Larocheffoucauld: "Lepiej uczynimy, gdy się okażemy takimi, jakimi jesteśmy, aniżeli gdy się starać będziemy pokazać takimi, jakimi nie jesteśmy wcale", co też i doświadczenie najzupełniej stwierdza, bo nigdy nie ośmieszamy się tyle właściwemi nam przywarami, ile temi, które sztucznie stwarzamy, bo mało jest takich błędów, których łatwiej przebaczyć nie można,

aniżeli środków, których używamy do ich zakrycia. Wreszcie, doskonale zaznaczył ktoś, że wmówić w mądrych ludzi, iż się jest czymś, czym się nie jest, przychodzi często daleko trudniej, aniżeli rzeczywiście stać się tem, za co się ktoś wydawać pragnie. Nieprawdziwy taki, czyli rzekłbym "ułożony umyślnie" człowiek, zdradza we wszystkim przymus,

sztuczność i obmyślenie z góry lada drobnostki; ludzie zaś w ogóle, jakkolwiek ciężko im nieraz mówić prawdę, lubią ją jednak i lubią szczerłość postępowania. I słusznie mówi Cyncero, że "co komu naturalnem jest, z tem mu najlepiej". Lecz i otwarci i najszczerzi ludzie, przecież nie zawsze mogą sobie być wierni. Naprzykład gdy rozmawiają z podejrziwym i lodowatym człowiekiem, który im zaledwo odpowiada i tylko się na nich podejrziwie patrzy, po jakimś czasie czują się oni zakłopotani i obrażeni. Obrażeni o taką nieufność, a zakłopotani, gdyż sami nie umiejąc udawać, pragnęliby jednak być równie chłodnymi jak tamten, a dokazać tego nie mogą... Prawda, że człek otwarty i szczer, często zostaje oszukany, ale jeśli ma spryt, to zarazem nauczy się być zimnym i niewybuchającym ze szczerością, niepotrzebując kłamać. Nie można też nazwać tego brakiem szczerości, gdy w obec obcych ostrożni jesteśmy, a w obec obojęnych lub niebezpiecznych ludzi, zamknięci to jest strzegący naszych wewnętrznych myśli i uczuć, tak jak naszych mieszkań. W zwyczajnem jednak obcowaniu, szczerłość jest najwygodniejszym i najprzyjemniejszym przymiotem. Wyradza ona uczucie jakiegoś spokoju i bezpieczeństwa, gdy przeciwnie podstępny lub skryty, zawsze się czegoś lękać musi. Lessing pisze raz do swego Götze'go: "Mnie nic nie zmusza mówić innym języ-

kiem a nie moim. Żałuję wszystkich uczciwych ludzi, którzy nie są tak szczęśliwi jak ja". Otwartość szanowali po wszystkie wieki, nawet ci, którzyby radzi się głośnem szyderstwem wyłgać z tego wstydu, iż nadużyli obcej uczciwości. Uczciwa twarz i ów trudny do naśladowania ton głosu, świadczący o czystem sercu, są listami polecającymi, które już nieraz wyratowały niejednego z najwyższej biedy i całą mu przyszłość ufundowały. Pocieszenie przyjrzeć się, jak często uczciwość uważaną bywa za podstęp, i jak niemniej często, szczerzej jego rady nie słuchają dla tego, że ją biorą za przebiegłość. W tym sensie uważa Tempie, uczciwość jako jedynie dozwolony podstęp w polityce. Maskowanie się zabiera nam zazwyczaj za dużo myśli, czasu i zanadto kazi nasz charakter, ażeby się nawet opłaciły zyskane przezto cele, zwłaszcza gdy się je porówna z poważnemi celami życia i z jego krótkością. Innych też podstępny i przebiegłość odsłaniać i wykrywać, nie opłaca się bynajmniej. Szyller wyraził się raz: "Zanadtom leniwy i za wiele mam dumy, ażebym wyczekiwał, aż się ktoś przedemną odsłoni takim, jakim jest w istocie". Ludzie wreszcie po większej części, wtedy dopiero silą się na maskowanie, gdy widzą, że się na nich tak bardzo zważa. Zaufanie znowu, jakie wywołuje szczerłość, podnieca obłudę do odgrywania roli szczerłości. Wiedział już o tem Plutarch mówiąc: "Są ludzie, którzy zazwyczaj swe pochlebstwa zaprawiają szczerością, ni-

by ostrą korzenną przyprawą, ażeby potem swoje uznanie w ważnych rzeczach sprzedać nie jako ustępstwo, ale jako tem cenniejsze przekonanie". Atoli prawdziwą szczerłość poznać można po drobiazgach nawet, po których najłatwiej się zdradzi obłudnik. Trzeba jednak pamiętać, że co innego jest szczerłość, a co innego grubiaństwo. Tamta wypływa z szlachetnej, ta z niskiej natury, która nie

znosi okoliczności łagodzących, bo chce być przez tłum podziwiana za siłę. Szlachetny a szczerzy, mówi tylko to co mówić warto, i nie myśli bynajmniej zwracać na siebie uwagi; wprost przeciwnie grubianin, który cynicznie odrzuca precz wszelkie względy.

Wzajemna podejrzliwość czyni ludzi gorszymi i jestto naturalnem, bo kto wie, że nie wzbudza zaufania, ten traci i ochotę, dać jego dowody. Nie idąc za prawdą względem drugich i nie doznając od tychże wzajem prawdy, czynimy sobie wszyscy razem, życie coraz trudniejsze.

Lecz zdarzają się i tacy ludzie, którzy prawdy znosić nie mogą. Zauważył ten fenomen wielki znawca ludzi Moliere, a doświadczenie niejednokrotnie stwierdziło, iż istnieją ludzie mający wrodzony wstręt do prawdy, którym na prostych drogach niewygodnie i obco się wydaje i którzy radziby w najdrobniejszym wypadku, przeprowadzić intrygę. Nie radzi oni, gdy coś wydarzy się drogą naturalną, po prostu, bez wszelkich osłon i wykrętów.

Sporo takich ludzi natrafia się na polu dyplomacyi. Nie można ich nigdy pozyskać prostemi i jasnymi środkami, ale trzeba koniecznie postępować z nimi tak, jak z ową nierogacizną, którą gdy się ma wsadzić na okręt, potrzeba przedtem ciągnąć za ogony w przeciwną stronę i dopiero puścić. Wtedy dopiero uparte te zwierzątka, pędzą, przez pomost jak należy.

Często także trafiają się ludzie, którym kłamstwo nie stało się potrzebą, ale obojętnem. Kiedy naprzykład mówią, że przyjdą na wieczór z wizytą, wiedzą już z góry, że nie przyjdą, ale zamiast wprost odmówić dzisiaj, wołają się jutro tłumaczyć. Czy na coś odpowiedzą tak lub nie, zależy to często od przypadku, od chwili, od usposobienia. Tacy ludzie nie są źli i owszem, bywają bardzo zabawni, ale przypominają listki gnane lada wichrem.

Większość ludzi nie kłamie naturalnie ani z przyjemności, ani z obojętności, ale za bardzo sobie pobleża w tak zwanych kłamstwach z konieczności, lub dla pewnych względów przyzwoitości. Niezliczone też razy, maskujemy się z prostej grzeczności dla kogoś, gdy właśnie obowiązek nakazywałby nam być wtedy jak najszczerzszymi.

Jakże się to dzieje naprzykład z radami, o które prosimy, albo których udzielamy?

Nie łatwo zazwyczaj poddajemy sprawę jakąś pod rozwagę obcą, jeżeli już nie mamy co do niej wyrobionego zdania — a gdy ją już poddajemy, za pomocą

jakichżeto drobnych srodeczków, umiemy ją przedstawić! Kładziemy nacisk na okoliczności, które pragniemy mieć uwzględnione, a przeciwne nam argumenta, pomijamy zdaleka.

Rzadko też zdarza się inaczej, iżby ktoś, choćby to był sam Rousseau, przy objaśnieniu swego postępowania, opowiadał w tak bezstronny i obiektywny sposób, w jakiby opowiadał z pewnością ktoś trzeci. Równie więc nieszczerzy jesteśmy w udzielaniu rad, któremi co prawda, potrzeba szafować oszczędniej. bo albo są zbyt liczne, gdy radzący się, jak to zwykle bywa, postanowienie z góry już powziął i tylko na nas odpowiedzialność chce zwalić, albo te rady — dane potrzebującym ich istotnie — tylko zły skutek odnoszą, bo były dane lekkomyślnie lub nieuważnie.

Niemniej, często dajemy radę niby z najgłębszego przekonania, chociaż należałoby nam przyznać uczciwie, że sami nie wiemy co począć w tym wypadku, ale udzielamy rady z próżności, ażeby się popisać naszym rozumem albo bystrością, sądu.

Gdyby wiedziano, jak rzadko pytający o radę, zupełnie na niej polegać myślą, albo też jak mało jest takich przyjaciół, którzyby gorąco czując, przejęli się istotnie przedstawioną im sprawą, albo nareszcie, jak prawie zawsze pytający się, opuszcza szczegóły drażliwe dla sprawy, lub w ogóle niepiękny cień na nią, rzucające — to udzielaliby rad z niezmierną ostrożnością i pytanoby się też o nie jak najrzadziej.

Falszywi przyjaciele znowu tutaj nie małą odgrywają rolę. Rada ich jest szkodliwą, bo daną chytrze umyślnie w tym celu, ażeby radzącemu na złe wyszła. W ich też rządzie spotyka się tych wielu, którzy nieproszeni, przy lada okazji radzą, ale te ich rady są zwykle tylko szyderczym krytykowaniem lub złośliwością, dobrze naprzód obmyślaną.

Najlepiej radzić się samego siebie, ale tego potrzeba się nauczyć, to jest strzedz się obłudy względem samego siebie, którą się mimowoli posługują wszelkie namiętności i słabości. Siebie albowiem najchętniej okłamujemy. Zwykle patrzymy się tak, iż znajdujemy w sobie, jeżeli nie wiele stron pięknych, to przynajmniej ludzkich i godnych pobłażania, a przecież gdybyśmy bezstronnie sądzili nasze błędy, byłibyśmy wtedy tylko w możności pozbycia się ich. Lecz jakże o tę bezstronność trudno!

W ogóle gotowi jesteśmy przyznać się do gniewu, ambicyi, uporu a nawet i próżności, ale gdy chodzi o zbadanie jakiegoś szczegółowego wypadku, umiemy się tak wykręcać, że nasze argumenta przybierają barwę lekkiej Zaledwo słabości, a zawsze uniewinnienia są godne. Dowodzi to wielkości w Juliuszu Cezarze, że się w pismach swoich do popełnionych błędów przyznaje; Fryderyk Wielki jednak nie myślał pójść w jego ślady.

Potrzeba prawdziwie wielkiego charakteru, ażeby sobie zawsze wiernym pozostać. Pindar już wielbi szczerość, jako początek wielkich cnót, a tak samo

Arystoteles, wymaga szczerości w nienawiści i miłości. Każdy z nas się zgadza, że fałszywość obrzydliwą jest przywarą, a przecież tysiące drobnych wykrętów przy popełnieniu czegoś złego, usiłowanie, zamaskowania swego czynu, będąc kłamstwem, graniczy i z fałszem.

Niestety, fałsz i kłamstwo, mają swoją historję w biegu cywilizacji. Biali napadając dzikich i zabierając im kraj, posługiwali się podstępem, fałszem i kłamstwem, a i dzicy nie odznacali się prostotą i szczerością. Rzymianie wprawdzie dotrzymywali słowa. Nie każdy naród poszczyci się takim Regulusem, który wymuszonej przysięgi dotrzymał i powrócił w afrykańską niewolę. Nawet taki Tyberyusz, mógł tę szlachetną odpowiedź dać jednemu z książątek, który mu się ofiarował pozbawić życia Hermana Cheruska trucizną: "Lud rzymski nie mści się na swoich wrogach zdradą, ale otwarcie: mieczem". Nowsze, wieki tych cnót nie wykazują. Dyplomatyczne zdrady i podstępny, należą do zalet mężów politycznych i przysposabiają drogę pewniejszemu, otwartemu najściu obcego kraju. Anglicy jako kolonizatorowie są sławni, ale ileż niesprawiedliwości popełniają w tem zabieraniu ojczyzny swobodnym plemionom, a ile fałszu, kłamstw i zdrady rozwinąć muszą, zanim dokończą swego dzieła gwałtem!

Wiek XVIII-ty i XIX-ty zdaje się, że dostatecznie wykazał, czem są traktaty, przymierza i przyjaźnie; czem jest opieka silniejszego nad słabszym, wierzą-

cym w ideę sprawiedliwości wszechświatowej; — a przecież traktaty średniowieczne, przepełnione, są klauzulami, zawarowaniami, świadczącemi o najrozmaitszych podstępach i zdradach. Agezylausz pozwolił przejść swobodnie wrogowi, ale Huss dla tego że uwierzył cesarzowi, zginąć musiał na stosie, w obec zgromadzonych książąt kościoła.

Historja XVI-go wieku wykazuje przepaście fałszu, tak że nie wiadomo o co łatwiej było, czy o krzywoprzysięstwo czy o truciznę. Historja państwewek włoskich, jest jakby jednym pasmem zdrad, podstępów i gwałtów. Borgiowie musieli na takim gruncie zakwitnąć i po nad innych, nie wiele od nich lepszych, wypłynąć znaczeniem i terrozyzmem.

Montaigne, sam biorący udział w wojnach domowych, był zanadto charakterem, ażeby nas zadziwić mogły te słowa w jego ustach: "wolę przez jakąś sprawę kark

skrećić, aniżeli słowo swoje złamać", ale sam przyznaje, że w tych podstępnych bitwach i zaburzeniach, nawet dzielni ludzie dla własnego bezpieczeństwa, do kłamstwa uciekać się muszą i do osłaniania prawdziwych swych zamiarów. Jeszcze do tego dołączyła się jezuicka kazuistyka ojca Fillutiusa, który miał taką gotową formułę na krzywoprzysięstwo: "(głośno) przysięgam że (po cichu) udaję iż, (głośno) czynu tego nie popełniłem", albo według rady Sancheza: "przysięgam i t. d. — a po cichu: że tego czynu przed mojem urodzeniem (głośno) nie popełniłem". Gaus i Bastele, spowiednicy

arcyksięcia, później cesarza Leopolda, a za ich wpływem, fakultety teologiczne Wiednia, Pragi i Hradca, orzekły, że dla własnego honoru, godzi się szarpać obcy.

Przyznać zatem można, że dziś poczucie prawdy w masach jest daleko większe, aniżeli bywało dawniej, i że dziś ludzi idących drogą prawdy, otwartości i honoru, powszechny otacza szacunek. Postęp nauk i krytyka wyrobiona w naszym stuleciu, przyczyniły się niezawodnie do tego, że jesteśmy szerszy i naturalniejsi — a i postęp w wychowaniu, nie mały wpływ wywarł.

* * *

IX.

O BŁĘDACH, ZABOBONIE, PRZESĄDZIE I NIEWIERZE.

Już Seneka twierdził, że ludzka natura nie tylko jest podległą błędowi, ale mu nawet sprzyja. Zdawałoby się, że prawdę raz uznaną za prawdziwe złoto, zanadto szanować będziemy, ażebyśmy ją zdolni byli zamienić na tombak, a jednak co dzień, dopuszczamy się takiej facyndy.

Historja jest nieustanną walką nie tylko nowych prawd ze starymi błędami, ale i nowych błędów ze starymi prawdami. Od czasu do czasu, napada na kogoś chęćka sprzeciwienia się jakiemuś doświadczeniu, jak gdyby ono było przesądem i udaje mu się znaleźć zwolenników. I przeciwnie zdarza się, że im coś jest nieprawdopodobniejszego i bardziej awanturczego, tem bardziej wabi niemyślących, zdających się jakoby mówić: Wierzę dla tego, że to wcale sensu niema.

Historyk Szlosser tłumaczy w podobny sposób, zamiłowanie w przeszłym wieku wyższego towarzystwa w tajemnych związkach, w oszustwach i szarlataneryi Cagliostro i Mesmera. Wszyscy ci ślepo wierzący (znana jest sprawa u nas podskarbiego Muszyńskiego z Cagliostrem), zamiast zadać sobie pracę głębszego myślenia i badania, woleli leniwie uwierzyć i bawić się. Lecz jak wytłumaczyć tę już przez Tacyta wzmiankowaną skłonność naszego umysłu, wierzenia właśnie w to co jest zagadkowe, i to wzajemne oddziaływanie błędu jednostki na tłum, i błędu tłumy na jednostkę? Zdaje się, że nasza wyobraźnia główną tu stanowi winę, a może i ta chęć oderwania się za jakąbądź cenę od codzienności, często tak nudnej i jednostajnej. Niemożna mimoto wyobraźni złem nazywać, przeciwnie, ona to warunkuje nasz rozwój, bo cóżby wielkiego zdziałał duch, gdyby mu ona nie pomagała?

Jej się właśnie udaje, w błyskawicznym przelocie ptaka, objąć okiem nieznaną dotąd przestrzeń i odkryć je, gdy badanie samo, nadaremnie ich szukało.

Wyobraźnia wyszukuje dla odległych zjawisk, możności pokrewieństwa, tysiącrotnie bez skutku, ale raz nareszcie z pełnem powodzeniem. Taką niezbędną natchnioną i nie zawsze w szerokich przestworach krążącej myśli, uznaje A. Humboldt nawet w naukach przyrodniczych, a wreszcie dla wszystkich

duchowych utworów służy zdanie, że bez fantazyi życie nie warto byłoby trudu.

Gutzkow wyraża to trafnie:

"Najwyższe, co na ziemi się stało
Stworzyła wyobraźnia. Prawda krępuje ducha,
Rzeczywistość odstrasza i małymi nas czyni,
Ale błędzenie skrzydłem jest ducha świata".

Gdyby najmożliwsze oczyszczenie i sprawdzenie zasobów wiedzy, było najwyższym i jedynym celem naszego istnienia, naówczas nie zdołalibyśmy zrozumieć, dla czego Opatrzność dopuszcza, że prawdy tej wiedzy zawsze zamącone bywają. Atoli przypuściwszy, że tych błędzeń pozbyliśmy się raz na zawsze; że dzieci już tyle od niżej wiedzą, ile ich rodzice i dziady; — przypuściwszy, że zakochana młodzież nie marzy już o niebiosach na ziemi, że zamiast zapału dla swego kraju nastąpiło chłodne wyobrażenie: iż gdzie dobrze, tam ojczyzna (ibi patria ubi bene); — wykluczony poezję z lasów, gór i dolin, z czynów naszych przodków i przeszłości, a zachowawszy jedynie umysł dla botanicznych poszukiwań i suchej bezlitosnej krytyki; — bacząc wreszcie w sztukach pięknych nie na ich wpływ, ale na ich użyteczność, lub zlepek mechaniczny, — naprzykład w Madonnie Rafaelowskiej drezdeńskiej, obserwując tylko chemiczne połączenie farb, a w muzyce Mozarta, drgnięcia muzyczne tonów; — czyż życie tak pojęte, podobałoby się mogło? Zapewne, rozsądek nie miałby nic przeciw temu, boć i osioł wśród pachnących kwia-

tów wiosennej murawy, zielonego tylko i smacznego zielska szuka, ale taka treść życia, bez idei i zachwytów, byłaby i bez wszelkiego powabu. Idee jednak wytwarzają się z naszego uczucia i wrażenia, i wraz z nimi ulegają zmianom. Co nam wczoraj prawdą było, może już nią nie jest dzisiaj, a jakkolwiek może i jutro wyrzekniemy się prawdy dzisiejszej, to przecież dzisiaj, ta prawda jest nią dla nas, i dopiero wtedy nazwiemy ją złudzeniem, gdy zdobędziemy nową. W tym też sensie trzeba rozumieć słowa kardynała de Retz: "Świat chce być łudzoną" (Mundus vult decipere). Niejednemu taka chwiejność, wydać się, może upokarzającą dla człowieka, ale i najwznieślijsze umysły nie inaczej o tem sądziły.

Sofokles śpiewa:

"Któryż z śmiertelnych
Zabiera ze sobą większe szczęście
Od tego, jakie mu daje wyobraźnia?"

Lecz niestety, na tej niezbędnej, a zarazem pięknej stronie, nie ograniczamy naszego błędzenia. Przeciwnie, dodajemy doń własne jakieś amatorstwo, zupełnie tak jak ten, który w zwierciadle sam do siebie się wykrzywia, albo bawi się jakimś przedrzeźnianiem tego, co jest naturalne. Głupstwa niestety, nie są przywilejem głów ograniczonych; tak znakomity spostrzegacz jak Arysto-

teles, przypisuje przedewszystkiem każdemu wyższemu człowiekowi, jakiś odcień niedorzeczności lub szalu. Rousseau nawet pozwala sobie, — w zgodzie co do tego z tureckim przysłowiem, — na twierdzenie, że "im więcej ludzie wiedzą, tem więcej błędzą".

Czyżby tak było istotnie?

Dobrze zastanowiwszy się, — tak. Przy natłoku wiadomości zapełniających głowę, wzrasta możliwość zamieszania i powikłania; a nawet tara, gdzie umysł zapanował nad wiadomościami i utrzymał je w łaździe, pozostaje jeszcze to niebezpieczeństwo, że przy niezmierniej żądzy, dokazania czegoś za ich pomocą i powiązania ich w naturalny sposób, — wyrodzą się fałszywe ruchy, które trudniej poskromić aniżeli gdy się ma do czynienia ze szczupłym tylko materiałem. Chęć próżna też, utrzymania się w słuszności, bierze błąd w opiekę, a ztąd pochodzi ten nigdy nie ginący cech sofistów i owa, zwłaszcza w polityce przytrafiająca się logika: "Szynka rodzi pragnienie, pragnienie powoduje picie, picie gasi pragnienie, a zatem i szynka gasi pragnienie". Może się dziwnie wydawać, ale Seneka i Quintilian zwracają słuszną uwagę, że czasami pisarze skłaniają się dopiero przez pięknie brzmiący frazes, do dorobienia do tego myśli. Otoż przywrócenie naturalnego postępowania, wyradza z konieczności fałszywe i błędne, które wraz z zamięłowaniem obrobienia ich, wzrastają. To samo zjawisko spostrzega się

u mowców, którzy często dla zachwycenia frazesem, za który pewni są oklasku, wikłają się i błędzą.

Korzyść z rozlewu krwi jest tym błędem, dla którego ludzie od bajecznych czasów, największe okazywali zamięłowanie, umiając przytem nader zręcznie potrzebę jego pozorować. Getowie co pięć lat losowali o zaszczyt bycia wbitym na pal, dlatego ażeby bożkowi Zamolxisowi opowiedzieć dotychczasowe przygody; trudniej już pojąć, że u ludu tak wysoko rozwiniętego jak azteków, mogła ciągle trwać -cio tysięczna ofiara z ludzi i że dziś jeszcze jedzący rośliny i nader pojętni indyanie, w świątyni bogini Kali, w Kali-Ghaut, przed wrotami Kalkutty, setkami krwawe swe błazeństwa spełniać mogą, — to kręcąc się około masztu z utkwionym hakiem w karku, to przewiercając sobie języki i ręce i polykając żywe węże, to wreszcie z wysokości dziesięciu stóp, na ostrze igieł zeskakując.

W ogóle zabobon łąknie krwi, a lubi ją zwykle zaprawiać okrucieństwem, tak jak owa hrabina Elżbieta Nadazdy, urodzona Batory, która aż do r. , zamęczyła przeszło dziewięć na śmierć. Rozkosz zniszczenia, stanowi dziś jeszcze w Afryce ten obowiązek, iż w razie choroby książątka, czarownik rzuca zabity kure po nad głowami zgromadzonych, a ci, na czyją ona głowę spadnie, uważani są za sprawców choroby i jako takim, miażdżą głowy między deskami. U Wallasów na Sumatrze, wiążą jeńca wojennego do pała, poczem po namiętnej mowie,

wykrawa mu radja kawałek ciała z przedniego ramienia, pije krew płynącą, smaży ciało i pożera je; inni naśladowując go, zarabują żywcem ofiarę, a ci, którzy go pożarli, przekonani są, iż wpłynie to na podniesienie ich odwagi.

Rozkosz w mordowaniu, która się zaślaniała w początku koniecznością składania ofiar bogom, trwała dłużej, aniżeli sam zabobon.

Indyanie nie pożerają już na ofiarę bogom swych wrogów, ale skalpują ich dziś jeszcze dla własnej przyjemności, podobnie jak wojsko murzyńskie, które odcina jeńcom prawą nogę i zostawia ich tak na polu.

Co smutniej, że chęć mordowania stać się może modą. Nie mówiąc tu o azyatyckich, greckich nawet i rzymskich zdobywcach, którzy swoje tryumfy, rzeszą licznych jeńców wspanialszymi czynili, wspomnimy tu o dajakach na wyspie Borneo, którzy radzi są posiadać kosze pełne czaszek ludzkich i w tym celu, namiętne prowadzą łowy. Gdyby takiego dajaka wyrwać od dziecinnych lat z jego rodzinnej ziemi i przeszczepić na grunt europejski, wychowując wraz z innemi dziećmi, to z pewnością nie przyszlaby mu nigdy myśl odcinania ludzkich głów niby chrabąszczy. Da się to z pewnością wywnioskować, ponieważ owa tęsknota za czaszkami i związane z nią przyzwyczajenie do rabunku, dopiero — co dowodnie wykazać można, od stu lat się datuje. Jest

to zadziwiający przykład, jak mało potrzeba ażeby przestać być człowiekiem. Podobnie jak inne złe skłonności, tak i skłonność do błędzenia, wykorzenić trudno. "Człowiek — pisze Fryderyk II-gi — stworzony jest na to, ażeby błdził; udziela się to samo przez się duchowi, który z niezmierną zaledwo trudnością, kilka prawd odkrywa". A zawsze jeszcze poprawiać i sprawdzać trzeba, albo na nowo podlega się wątpliwościom. Tak samo jak rzadko kiedy wiara w coś, nawskroś jest fałszywą, tak również rzadko się zdarza, iżby ktoś całkowicie ducha swego prawdą oświecił. Lessing pisze w tej mierze do swego przyjaciela Mendelsohna: "... Troszczę się nie od dzisiaj, czy porzuciwszy niektóre zabobony, nie porzuciłem ich za wiele i czy ich napowrót przyswoić sobie nie będę musiał? Żem tego już w części nie uczynił, pochodzi jedynie z obawy, iżbym sobie zwolna całego zapasu, nanowo do domu niesprowadził. Bardzo bowiem trudno wiedzieć, kiedy i gdzie zatrzymać się mamy, a dla tysiąca ludzi, metą ich myśli jest to miejsce, przy którym myśl ich się znużyła".

Ta może jest przyczyna, dla czego kazać prawdę tak mało odnosi skutku. W każdym stuleciu narzekają massy ludzi w pismach i z kazalnicy, aa niedorzeczności świata, na popsucie smaku i niedorzeczności wszelakiej; słucha się ich, przyznaje się im słuszność, ale błdzi dalej, idąc za swemi przywyknie-

niami i jeszcze tem niewinniając, że zapewne i ów moralista, tym samym co inni błędom podpada.

Trudność wyciągnięcia widocznej linii granicznej, pomiędzy wiedzą a wiarą, wydaje się niejednemu powodem uznania wszystkiego za niepewne. Przyznajemy, że Aleksander Wielki był w Indyach, ponieważ nam zaręczenia pisarzy wiarogodnych, wydają się tak prawdziwe, że tę wiarogodność pewnością zowiemy. Inne zaś fakta, podają nam badacze dziejów jako mniej pewne, więc wierzymy znowu, iż te fakta mniej są pewne, naturalnie zależy to od tego, o ile badaczy cenimy; atoli tym samym procederem i skutkiem jakiegoś w pośrodku leżącego błędu, dochodzimy do uważania za prawdę, nieprawdziwych faktów. Ztąd poszło, że wiedzę uważano, jako wyższy i najwyższy stopień wspólnego wierzenia i żartem a może i poważnie, zaprzeczono wszelkiej wiedzy. Tym razem lepiej będzie na taki żart przystać, aniżeli chcieć go odpiierać, ponieważ w niektóre przesłanki, których objaśniający potrzebuje, trzeba istotnie wierzyć, gdyż są one wprowadzie dla każdego pewne, ale dowodami opierającymi się tak samo na przesłankach, dowieść się nie dadzą. Podajemy tu w oryginale dowcipne słowa Geibla:

Studire nur und raste nie,
Du kommst nicht weit mit deinen Schlüssen;
Das ist das Ende der Philosophie;
Zu wissen, dass wir glauben müssen.

(Ucz się tylko i nie odpowiadaj nigdy, niedaleko zajdziesz z twemi wnioskami.

Taki jest koniec filozofii, że się wie iż wierzyć trzeba).

Najgorzej rzecz się ma z prostem zaprzeczeniem. Najbystrzejsi myśliciele przestrzegają przed tego rodzaju przesadą w niewierze; przedewszystkim Lessing, ale i Kartezyusz i Al. Humboldt, Arago i Oersted. Szczególniej nauki doświadczalne, upokarzają często tych, którzy właśnie w imię doświadczenia, zaprzeczają. Najmędrsze głowy zamieszkujące wnętrze Afryki, do którego nigdy nie doszła znajomość geografii, zapewnieliby to za baśń uważali, gdyby im kto opowiedział o krajach, gdzie woda w pewnej porze tak marznie, iż wojska po niej przechodzą i na niej bitwy staczać mogą. Zanim pomyślano o łączeniu węgla, siarki i saletry, o zamykaniu pary i gazu; nikomu nie śniło się nawet, ażeby z pomocą owej mieszaniny, dało się rozwałać twierdze, a z pomocą pary, pędzić błyskawicznie po ziemi lub po obłokach. Że ze śliniastej masy jedwabnika, najpyszniejsze suknie wytwarzać można, o tem nikt nie myślał, dopóki nie

uprzedło się pierwszego jedwabiu. A potem żyjące pokolenie, uważało odkrycie, z pomocą którego można się dowiedzieć, co się dzieje równocześnie w tysiącnych miejscach, za równie nieprawdopodobne jak to, że choremu można nogę odciąć tak, iż o tem nawet nie wie.

Nie lubimy co prawda, iżby nam przypominano zmianę naszych pojęć i poglądów, tak jak nie lubi-

my dziwić się temu, o czem już dawno wiemy. Sprawdza się też tu tylko przypuszczenie, że cuda jeszcze nie ustały, pomimo, że coraz bardziej przekonywamy się o tem, jak dalece natura na mocy prostych tylko praw swoich, rządzić umie. Im prościej jednak, tem podziwienia godniej. Ileż jeszcze odkryć pozwala nam przeczuwać prawo wielkich liczb, zaledwo za konieczne uznane! a jakże się wzbogaci nasz przegląd, gdy szczęśliwy traf odkryje może naszemu pojęciu, tajemniczą cechę czasu! Przypomnijmy sobie tylko ten rachunek, że światło niektórych gwiazd, dwustu potrzebuje lat ażeby się przedostać do naszej ziemi, że przeto i na odwrót, i to co się u nas dzieje, mieszkańcom gwiazd stanie się dopiero po dwóch stuleciach widocznem, przypuściwszy naturalnie, że ich oczy uzbrojone teleskopami, do tej odległości dosięgną. Być przeto może, że teraz widzą oni dopiero wielki pożar Londynu, który w oczach Anglików przed dwustu laty, domów pochłoniął; za sto lat może, przypatrzą się innym przeobrażeniom historycznym, które już na ziemi dawno w księgi zapisane i prawie zapomniane zostały.

Lecz jeżeli porzucimy te hipotezy, z którymi nic począć się nie da. nie zapomnijmy jednak głębszego słowa Montaigna, który mówi: "Nie znam większego cudu na świecie, jak samego człowieka; zapominamy o tem, bośmy się do tego przyzwyczaili".

Razem z św. Augustynem i Kartezjuszem, potrzeba wprzód zasadniczo zwątpić, zanim się coś przypuści. Nawet tak silny duch jak Fryderyk II-gi, uważaj ostrożność jako konieczną: "Wątpię daleko prędzej aniżeli twierdzą. Co jest przyczyną tylu fałszywych sądów? To, że nie umiemy wtedy dopiero sądzić, gdy rzecz gruntownie zbadamy raz i drugi". Arago zaś, który silnie powstawał na zarozumiałość w nauce, mówi: "Czyż można zgodzić się z fanatykami eksperymentalnego doświadczenia, którzy tylko na bezpośrednie wnioski zezwalają, ale na żadną ideę, jeżeli ta nie da się logicznie wywieść z poprzedniej idei? Sądzę, że zaprzeczenie z góry jest także teorią, i że negatywne teorie szkodliwe są, gdyż nie pobudzają do usiłowań i badań, ale utrzymują ducha w apatycznym stanie, co na dobre wiedzy wyjść nie może".

W obec pychy, zaprzeczającej wszystkiego, czego z własnego przyznania nie pojmuje, uważać trzeba za szczęście pod pewnym względem, iż przesąd i zabobon ludzi nie opuszcza, że mówiąc z Wolterem, znajdujemy się w umiarkowanej strefie, pomiędzy obydwoma biegunami przesądu i niewiary.

Zabobon objaśnia poprostu Goethe, jako poezję naszego życia. Gdyby tylko owoce jego, nie wywoływały tak często najwyższego zdumienia!

Każda bałwochwalcza religja zaczynała się od zabobonu.

Człowiekowi natury, siły niszczące natury, wydają się zawsze czemś straszmem; jej nieregularność zaś, staje się dlań powodem uważania tych sił za czyny dowolne, które on przypisuje wyższym istotom, a których powtórzenie, ma on nadzieję powstrzymać przez zmianę usposobienia tych istot. Co naprzykład dosyć już ucywilizowani starzy Etruskowie rozumieli przeto, iż burzę zażegnawali osłą głową odartą ze skóry, trudno sobie wytłumaczyć.

Pojmujemy jednak, dlaczego murzyni przy zaćmieniach słońca, to jest gdy według ich pojęcia, zły duch chce im pożyć słońce, krzyczą z całych sił i bębnią

dotąd, dopóki zły duch pastwy swej nie puści. Pojmuje się też, dlaczego nubijczycy nad Nilem, uważają za swe dobroczynne bóstwo "wielki deszcz," i dlaczego bardziej jeszcze czczą złego ducha Khioka czyli suszę; są bowiem w możności zrozumieć, tak jak odlegli od nich madagassowie, że dobry duch już przez swą naturę, tylko dobrze czynić może, ale że złego ducha, ofiarą byka przeblagać trzeba, ażeby się zgodził na "wielki deszcz". Dziki składa ofiary naprzód dlatego, że sam je chętnie bierze, a więc przypuszcza, że i bogowie je lubią; ta zaś myśl subtelniej już jest pojęta jakby bogowie lubowali się w dobrej woli i pokornem usposobieniu składającego ofiarę, a dochodzi aż do zabobonu wtedy, gdy przypuszcza, że cierpienia zadane własnemu ciału, bogom podobać się muszą i że te

umęczenia samego siebie, dla czci bogów są niezbędne. Często już, a w dawnych czasach otwarciej aniżeli dzisiaj, uważano za stosowne, ażeby oświaty w kwestyi religijnej nie uogólniać. Jako uczciwy powód tego, podawano obawę, iż tłum nie jest ani skłonny, ani zdolny objąć prawdy w całkowitym jej związku, i że tylko to z niej zatrzyma co schlebia próżności, i że taka połowiczna wiedza, daleko więcej moralnej szkody przynosi, aniżeli niepojęte dogmaty, ale takie do których się on już przyzwyczaił. Taki pogląd podzielał już Cycero, a innym zdaje się słusznym, iżby jednostki a choćby i całe klasy towarzyskie, odmienne mieli pojęcia o religii od nieukształconego tłumu, który obyczaje swoje do swoich pojęć stosuje. Wiarę dla całego ludu uważają za konieczną, a wątplenie za niebezpieczne. Podobny pogląd Napoleona I-go, który jak wiadomo nie czuł potrzeby religii dla siebie, przytacza Miot: "Nie uwierzę nigdy, aby lud prowadzić można bez religii". Inni znowu, podrażnieni nadużyciami popełnianymi w imię religii, radzili idąc za Roussem, zniesienie kościołów; inni nareszcie uważali i uważają wiarę religijną, jako przeszkodę w urzędzeniu lepszych stosunków między ludźmi i polecają niewiarę. Atoli jako zabobon albo niewiara, wyda się nam w gruncie rzeczy wszystko, co nie jest naszą własną wiarą. Wyznawcy islamu wydaje się, że chrześcijanin błędzi, chrześcijanin to samo przekonanie ma

o izraelicie, a im sąsiedzi bliżej siebie się znajdują, tem łatwiej o wzajemne wstręty i nienawiści. Kto nie ma szczególnego zamiłowania w sporach religijnych, ten najlepiej uczyni, gdy się na boku trzymać będzie, ponieważ równie niebezpiecznym jak nieużytecznym jest, spierać się o religię. Godzący jednych i drugich, znieważani są zazwyczaj przez obydwie strony. Więcej wygrywa religijna prawda pośrednio, przez zastanowienie się i rozagę. O ile wreszcie rozmaite wyznania, nie są kępowane potęgą, przeciwników albo siłą prawa, która im niedozwala przypisywania sobie nawzajem bezbożności i niewiary, o tyle zwracają swoją gorliwość przeciw tym, którzy nie stoją pod równą opieką prawa. Dawnemi czasy, tak zwany bezbożnik, albo taki, który za niego uchodził, uważany był za istotnego zbrodniarza, którego sprawiedliwość, jeżeli sama przed Bogiem nie chciała być odpowiedzialną, jak najsurowiej, najczęściej śmiercią karać była powinna... Lecz wszakże wiadomo, że wiara nie każdemu przychodzi łatwo... a doświadczenie nie dowiodło, iżby ci, którzy o duszy i świecie odrębne mają pojęcia, niemoralniejsi byli od tych, którzy wprawdzie w Boga wierzą, ale nie wtedy, gdy źle żyją i popełniają krzywdy. Zaprzeczyc się jednak nie da, że obok prawdziwych myślicieli, istnieją fanfaroni i pyszałki, popisujący się ateuszostwem dlatego, ażeby uchodzić za silne i wyższe duchy. Zazwyczaj u takich brak

ukształcenia i głębszej wiedzy, jest aż nadto widoczny.

Trudno też spotkać człowieka, któryby zaprzeczał istnieniu Boga z przekonania, a nie ma chyba żadnego, któryby to czynił z przyczyn, niedających się obalić. Labruyere mówi trafnie: "Moja niemożność dowiedzenia nieistnienia Boga, odkrywa mi jego istnienie. Czuję że jest Bóg, a nie czuję iżby go nie było, i to mi wystarcza". A dalej podnosi słusznie, że świst arystokratyczny, na którego niewiarę ludzie przedewszystkiem oburzać się zwykli, zanadto jest wygodny, ażeby się zajmować dowodami istnienia lub nieistnienia Boga. Uwagi Gagerna, że moralność ludu nie tyle zawisła od niewiary wyższych stanów, ile od ich lekkomyślności, chęci używania z jednej strony, a z drugiej, od nędzy warstw innych, która ich niezdolnymi czyni do patrzenia w niebo — jest może słuszną. W rzeczywistości jednak, niemoralność ludu zagrożoną, jest bardziej złym przykładem klas wyższych aniżeli filozoficznymi kwestyami; gdyż jeżeli maluczcy widzą, iż wyżsi niedbają, o środki, byle prowadziły do celu, którym właśnie jest życie wesole i hulaszce, a jeszcze często osłaniają go płaszczkiem religii, to wtedy i oni chodzą, do kościoła dla formy, lecz resztę czasu pędzą nie według Boga i uczciwości.

Kto czytał Lamettrie'go "Człowiek maszyną", albo Holbacha "System natury" i rozejrzył się dokładnie w zniszczeniu, jakiego dokonały dwa te dzieła, ten

dojdzie do przekonania, że idea Boga, na wszelkich tego rodzaju napaściach coraz więcej zyskuje, ponieważ te napaście okazują się zawsze niedołączne. Są, one co prawda często tylko chęcią drażnienia ludzi, albo ćwiczeniami bystrości lub zadowoleniem miłości własnej, a nie rzadko również i środkiem pozyskania należytych objaśnień. Ukształcony bowiem człowiek, nie mogący sobie poradzić z pojęciami o Bogu, nie sądzi jednak, iżby Bóg był czemś, czego ludzki umysł pojąć nie był zdolny. St. Evremont, traktując o tej właściwości, która nam przy pragnieniu zbadania wszystkiego, daje zarazem odpowiednią siłę — z wyjątkiem możliwości zbadania naszych własnych przeznaczeń — stawia takie twierdzenie: "Nigdy człowiek nie został własnym rozumem całkowicie przekonany, że dusza jest nieśmiertelną, ani również, że wraz z ciałem przepada".

Twierdzenia nowszej nauki, wprawiają zapewne niejednego w wątpliwość co do pojęć od dziecka nabytych, ale jeżeli są na istotnym gruncie umiejętności oparte, szkody nie przynoszą. Toż już Lessing pisał z powodu Diderota: "... Marzenia jego albo prawdy — jak je kto nazwać pragnie, nie przyniosą tej szkody społeczeństwu, ile jej przynoszą ci, którzy sposób myślenia innych, pod jarzmo swojego chcą wtłoczyć". A już, że represyjnymi środkami najmniej się takie sprawy załatwiają, mówić nie potrzeba. Dziś naprzykład śmiesznymby się już wydało, gdyby kto na wzór Józefa II-go, naznaczał kary cielesne za to, że

ktoś jest np. panteistą. A jednak tenże uczynił tak dekretem z -go lipca roku, nakazawszy karać kijami każdego, który się uważa za deistę, dodając, że otrzyma je: "nie dlatego iż jest deistą, ale że utrzymuje, iż nim jest, niewiedząc co to jest". Lepiej dało się usprawiedliwić w tym dekreście, iż każdy denuncyjący deistę, dziesięć kijów dostanie.

"Bezbożnik — mówi Wolter — uleczonym być może, ale nigdy przesądny i uprzedzony. Tamten myli się, jak każdy wyższy umysł mylić się może ale myśli, gdy tymczasem ten stanowczo głupcem zostaje, bo przypadkowo pochwyconych idei, wyrzec się, nie chce". Wolter ma może słusność co do pierwszego, ale czy bezbożnik stanowczo nie jest uleczalnym? Wolter wszędzie z naciskiem mówi, iż wierzy w Boga i od niego pochodzi owo sławne zdanie, "że gdyby Boga nie było, wymyślełby go potrzeba", — ale jeżeli to mówi, "iż o Bogu mówią maluczki w kazaniach, a rozumnym dowodzi go Newton", to niepodobna tu nie przypuścić, trochę istniejącej już wiary. Mniej lub więcej wierzy ostatecznie każdy, a ponieważ dla wielu to, w co inni wierzą, wydaje się zabobonem lub przesądem, ich zaś wiara przytem wzmacnia się lub osłabia, zatem niemożna twierdzić, iż bezbożnik jest

nieuleczalnym.

Wyżsi tylko ludzie, chociaż co do religii różniący się ze sobą, potrafią żyć ze sobą dobrze, a charakterystyczną tu pozostanie odpowiedź Chataubrianda dana Berangérowi, który wierzył w innego nie do-

gmatycznego Boga: "Ja wierzę w to, w co wierzy mój proboszcz".

Dreszcz przechodzi, gdy sobie przypomnimy tę niezliczoną masę zabobonów, te śmieszne lekarstwa zadawane chorym i te szalone pojęcia wszczepiane w umysły. Dziś śmiejemy się z aptekarzy z przed stu lat. którzy trupie główki malowali na swych szyldach, albo z komedyi "Chorego przez wyobraźnię" Moliera, ale kto zliczy tysiące ludzi, którzy poginęli przez śmieszne i waryackie lekarstwa? Do dziś dnia w Tatrach, gdy pies się wścieknie, "zażegnują" go trzymaniem na łańcuchu, a potem wolno puszczają, ażeby kęsał dalej. "Owczarze-lekarkowie" znani u nas od dawna; najukszałceńsi ludzie leczą się u nich. A owa niedawno zmarła czarodziejka z Bawaryi, która miliony zebrała na swojej niby "metodzie!" A Spirytyści i wypukiwanie duchów! Wszak tego gatunku, opukującego niebo i piekło, obliczono dziś pięć milionów! Cesarz Napoleon III, nie wahał się obcować bliżej ze sławnym wywoływaczem duchów, Humem.

Od tysięcy lat, nie przestano wierzyć w środki sympatyczne lecznicze, a kto nam zaręczy, że nasi wnukowie wierzyć w nie przestaną? Już sto lat minęło, jak odegrał rolę cudowną magnetyzm zwierzęcy, zaczepiany gwałtownie przez lekarzy i przyrodników, a czy dzisiaj nie zajmują się nim na dobre? Jeżeli Hansen szarlatańsko go wyzyskuje, to nauka

może i poważna, zaczyna się nim posługiwać do swych doświadczeń.

W większym towarzystwie nie rozwiązujemy tego rodzaju zagadnień, albo składamy hołd pozorny wyższej oświacie, przez uśmiech ułożony ironicznie, ale u wielu, ten uśmiech jest tylko pomocniczym środkiem w powstrzymaniu się od mówienia. Bo dziś jeszcze wiara w skuteczność środków sympatycznych, nie wygasła i nie jeden umarł, nie przestając w nie wierzyć. Formalne wędrówki narodów odbywają się do jakichś bab i znachorek, a najukszałceni, czyli ci, którzyby się wstydzieli przyznać do tego publicznie, potajemnie odwiedzają znachorkę i radzą się jej najskrupulatniej.

Albo znowu, ktoś opowiada ze swego życia tajemnicze wydarzenie, że np. lampka pękła w chwili, gdy umierała jego matka, z którą się umówił przed laty, iż da mu jakiś znak na świadectwo, że się ze śmiercią nie wszystko kończy; — zaczyna się ożywiona rozmowa o strachach, duchach i przecuciach. Zdania co do wiary w nie, są podzielone. Jedni za dowód ich istnienia, przytaczają przecucie śmierci marszałka Duroc i przecucie lorda Bajrona w dniu jego wesela, drudzy nazywają to prostym przypadkiem, twierdząc że tych przecuć które się nie sprawdziły, nikt nie przytacza, ale je nader rozumnie zamilcza. "Większość jednak wyraża żal, że rozmaite ozdoby, dopowiadania, przekręcania faktów — nie mówiąc już o oszustwie — odbierają zawsze ludziom

fachowym cierpliwość w badaniu tych pojawiających się faktów. Medyczna akademія paryzka, ogłosiła w r. odkrycia Mesmera, po dokładnem jakoby ich zbadaniu, za oszustwo; po latach powróciła do tego samego przedmiotu, ale i teraz jeszcze, uważała usiłowania czytania z zawiązanymi oczami, albo przez mury, za chybione; inni znowu wręcz przeciwnie się zdeklarowali i począwszy od roku , znów spór o to rozgorzał na nowo, tak że nawet wyznaczono w tym celu nagrody. Ostatecznie więc dla dzisiejszego pokolenia ta ztąd płynie uwaga, że kto wie, czy pojedyncze spostrzeżenia na korzyść tak silnej wiary w magnetyzm, nie dadzą się wyzyskać i dla nauki? Zdaje się, że tak, skoro hipnotyzm tak ważną już

zaczyna odgrywać rolę ()

Wprawdzie upór i trwanie przy czymś, nie jest żadnym dowodem. Jakże długo "sądy Boże" były nieomylnymi! Zdawało się ludziom, że był dowodem pojedynek, w którym silniejszy albo zręczniejszy wygrywał, albo gdy winny spalił sobie nogi, przechodząc po rozpalonym żelazie, lub gdy wrzucony w wodę ze związanymi nogami, utonął. Toż i dziś jeszcze w Madagaskarze, uważają za winnego tego, który zażywszy straszliwej trucizny umiera,

() Donato rozbudził zapal w tym kierunku do przesady.
(P. A.)

a dzieje się to wtedy, gdy mu kapłani nie pomogą podsunięciem niewinnego płynu zamiast trucizny.

A cóż cieszyło się silniejszym poparciem od czarów? Wszakże palenie czarownic w najprawniejszej formie, odbywało się w całej Europie, a niestety i w Polsce. I to tylko dziś zastanawia, jak mogło tyle pokoleń nie tylko w czary wierzyć, ale żywić co do tego, najzupełniejsze przekonanie i pewność? A może że, i wtedy znalazło się kilku, występujących energicznie przeciw temu zabobonowi, jednak uledek musieli prądowi ogólnej opinii. Montaigne pisał już w XVI-tym wieku te słowa: "Kiedym przed kilkoma laty przejeżdżał przez terytorium pewnego księcia, kazał on przyprowadzić przedemnie, w tym celu ażeby moją niewiarę przekonać, jedenastu lub dwunastu oskarżonych o czary, a pomiędzy nimi starą kobietę, rzeczywiście czarownicę z brzydoty, a do tego oddawna w tym względzie osławioną. Przyjrzałem się składanym dowodom i szczerym przyznaniom, a także i podejrzaną plamie na ciele czarownicy, badałem i pytałem się dowoli, biorąc się w kupę i wysilając moją bystrość, a ponieważ nie jestem z tych, którzy sobie rozum kneblują jakimś przesądem, krótko i sumiennie mówiąc, dałbym jej raczej ziółek aniżeli trucizny, bo wszystko to wydawało mi się niedorzecznością a nie zbrodnią. Ale sprawiedliwość ma swoje odrębne środki lecznicze na takie choroby. Co się tyczy dowodów, które mi składali uczciwi świadkowie, te mnie bynajmniej nie przeko-

nały, bo zawsze pozostał jeden punkt wyjaśnienia, który ranie lepiej przekonywał, aniżeli ich logika. Zapewne, że dowodów i powodów, jakie mi przedstawiali, opierając je niby na faktach, nie umiałem rozgmatwać, tembardziej, że węzeł nie miał wcale końca i dla tego muszę go rozciąć, podobnie jak Aleksander. Reassumując powiem: że przypuszczenia swoje drogo ci sprzedają, którzy przez nie, ludzi żywcem palą".

A przecież w dwa jeszcze wieki po tym myślicielu, krwawy zabobon nurzał się dalej w torturach, stosach i mękach. Tysiące osób wydzierano z ogniska ich rodzin na rusztowanie, a setki milionów drżały ze strachu, iżby nie zostali oczarowani, albo innych nie oczarowali.

Pomiędzy obaleniem zabobonu przez światłych ludzi, a przyjęciem tej nowej prawdy przez tłum, czas upływa straszliwie długo, zwłaszcza dla ludzi światła i postępu; tem dłuższy, iż często władze popierają to co istnieje, bo lubią lenistwo umysłowe tłumów. Warto odświeżyć sobie pamięć przeczytaniem Buckle'a o Hiszpanii, ażeby zrozumieć fatalną powolność idei postępu. W XVIII-tym jeszcze wieku, w księstwie Hohenzollern-Hechingen. wyznaczono florenów nagrody za schwytanie kobolda. Ciekawe bardzo i naukowe o tej kwestyi dzieło napisał Anglik Lecky, p. t. "Historia oświaty".

My zaś pysznimy się, że jesteśmy mędrsi. Gdybyśmy jednak w owych urodzili się czasach, palili-

byśmy i my czarownice, bo ludzie ulegają prądom społecznym. Z gniewem wspominamy zmuszenie Galileusza do wyrzeczenia się prawdy i uważamy za obrzydliwe nadużycie, że -cio-letni ten starzec, za odkrycie nieśmiertelnej prawdy, skazany był na odmawianie przez trzy lata co tydzień, siedmiu pokutnych psalmów. Oburza nas również postąpienie szttgardzkiego konsystorza z Keplerem, któremu kazano się "akomodować według prostoty rybaków i pilnować porządku swego zawodu", atoli kto wie, czy gdybyśmy się znajdowali byli w gronie owych siedmiu kardynałów, skazujących Galileusza, albo wśród wirtemberskiego konsystorza, czybyśmy tak samo nie postąpili jak oni? Dlaczego? Dla tego, bo nieumielibyśmy inaczej, bo nam rozum inaczej poradzićby nie zdołał. A czyż jesteśmy pewni, że to, co dziś uważamy za niewzruszone, nie okaże się potem zabobonem lub przesądem; że idee, które dziś dla ich niedorzeczności poprostu odrzucamy, nie okażą się po kilku wiekach żywotnem!? Zmysły mówią nam to i owo, co niekoniecznie jest prawdą, ale dalsze wydoskonalenie nauk i ich środków pomocniczych, mogą dzisiejsze przypuszczenia nauki tak samo zmienić, jak już zmieniły poprzednie przypuszczenia.

Prawda, że się wiele jeszcze dziwactw okaże i tak samo zasady jak i filozofia i nauki przyrodnicze, narażane są na ciągle nadużycia i błędy, w ich imieniu dokonywane, tak, że tu dadzą się przystosować sło-

wa Cycerona, iż niema nic tak szalonego, czegoby już filozof nie był stwierdził. Większość waha się pomiędzy zabobonem a niewiarą, i właśnie najgłębsi myśliciele utyskują najczęściej, nie znajdując drogi tak gładkiej i łatwej jak ci, którzy nie myślą sami, ale za innymi powtarzają. "O ja nieszczęśliwy! — woła znakomity przyrodnik Ampère — stare idee już nademną nie panują do tego stopnia, iżby we mnie utrzymać wiarę, ale mają jeszcze tyle mocy, iż mnie niepokoją". Bajron, śmiały myśliciel jakich mało, męczy się całe życie pomiędzy wiarą a niewiarą i chce córkę swoją Allegrę, ochrzcić w wierze katolickiej. Nie jednego uderzy uwaga pani de, Stael następną: "Dla szczęścia wewnętrznego zgubnem jest, gdy z badawczym, szperającym umysłem, łączy się serce, które pod ciężarem prawd przez ten umysł odkrytych, cierpieć musi".

Gdzie się raz zjawilo takie rozdwojenie, tam je życie rzadko już wyrówna. Ci i owi wtedy znużeni, przerzucają się albo na stronę stanowczego materializmu, albo w dewocję... Bądź co bądź, nie trzeba. zaraz wszystkiego brać za zabobon, co na pozór do niego podobne, bo jeszcze Newton ostrzegał, że istnieją w naturze drobne rzeczy, które wielkim ludziom wydają się zagadką. Ale chociażby ludzie i mieli jakieś przesady czy zabobony, w rzeczach — filozofii, przyrody czy polityki, nie powinni ich za to prześladować, ci zwłaszcza ludzie, którzy dla tego tylko nie są przesądni, że są płytcy. Condorcet,

niegdyś wychowanek jezuitów, a później tak w negacyi posunięty myśliciel, wyraził się bardzo pięknie: "Czy można przypuszczać, iżby akademia złożona z ateusza Arystotelesa, z bramina (?) Pitagoresa, z muzułmanina Alhaza, z katolika Kartezjusza, z jansenisty Pascala, z ultramontanina Cassiniego, kalwinisty Huygensa, z anglikanina Bakona, z arianina Newtona, z deisty Leibniza, mniej wzbudzała poszanowania, aniżeli każda inna?"

* * *

X.

O NIEPOBŁAŻLIWOŚCI I NIETOLERANCYI.

Walka — uczył Heraklit — jest matką wszechrzeczy, czyli innemi słowy: tylko gra

przeciwieństw wyradza rzecz nową i tylko namiętność pozwala nam o tym warunku wszelakiego życia, zawsze zapominać. Nic może tyle nie pozwala przeczuwać wszechmocy boskiej, jak ta nieskończona różnaitość ludzi, którzy tysiącami milionów, zmiatani z tej ziemi miotłą czasu, powtarzają wprawdzie pewne typowe formy fizycznych i duchowych uzdolnień, ale między którymi nie ma dwóch całkowicie do siebie podobnych. Tak jak do zbudowania ciała, niewiele potrzeba podstawowych materyj, tak również i w wytworzeniu duszy, niewiele pierwiastków bierze udział, a przecież skutkiem różnicy w sile tych pierwiastków, powstaje owa, niedająca się obliczyć zmiana w szczegółach i owa bujnia pełna czynów czyli życia.

Różnicy jest daleko więcej skutkiem jakiejś wybitniejszej namiętności aniżeli cnót, bo te bywają rzadsze, albo raczej, te łączą się z namiętnością, na podobieństwo zycziwych przyjaciół, zostających w stosunkach z wybitną osobistością, która rad ich czasami słuca. Rzadko pobudka do działania, bywa w całym znaczeniu cnotliwą, rzadko też w każdym a każdym względzie, naganną. Przeciwnie, mieszają się tu postanowienia złożone z złego i dobrego i jeżeli te ostatnie przeważają, to i cały czyn uchodzi za cnotliwy; w przeciwnym wypadku nie zwracają już uwagi dobre przyczynki, ale cały czyn bywa stanowczo zganiony. Tak samo ma się rzecz ze zdaniem innych, — tych, na które się nie zgadzamy, znosić nie chcemy. Rzecz ta tem dziwniejsza, że w naszej głowie często najsprzeczniejsze zdania obok siebie się kołaczą, a każde z nich, dopóki się niem zajmujemy, zdaje się być nie bez podstawy. Zdania powstają i znikają, w człowieku, tak jak i jego życzenia i usposobienia, bez świadomego przyczynienia się. Dziecie murzyna, pomaga swoim rodzicom w czczeniu fetyszów i naśladuje ich religią, zupełnie tak jak naśladuje jedzenie, picie i połów ryb; umiera w swojej wierze równie spokojnie jak chrześciantin lub izraelita, którym naturalnie ubóstwianie węża, zabobonem się wydaje. Krzyżowi rycerze i saraceni, oddawali życie za przekonania z radością, nie zdziwieni wcale swoim poświęceniem.

Tak samo się ma z politycznym Credo. Wojny domowe powstają zazwyczaj z zetknięcia się rozmaitych obowiązków albo poglądów, które się ma za obowiązki. Jakkolwiek jednak mało kto jest inicjatorem tego lub owego przekonania, pomimoto, przeciwnicy czynią go uparcie za nie odpowiedzialnym. Dawniej posługiwano się w tym celu przemocą, i naturalnie nie zmieniono niczyjego przekonania, ale pozwalano się okłamywać. Karol Wielki spędził w ten sposób saksonów do wspólnego chrztu, islam nie inaczej postępował z chrześciantami i poganami, również hiszpański zdobywca z indyanami; katolicy, protestanci i dyssydenci postępowali nieinaczej. Złagodzenie obyczajów, usunęło zwolna te okrucieństwa, lecz jeszcze tu i owdzie pozostały dawne tego rodzaju zachcianki, którym brak tylko sposobnych okoliczności.

Fanatyzm ten, da się objaśnić zbiegiem wielu pobudek. Porwani słuźnością naszego religijnego czy politycznego przekonania, nie możemy się powstrzymać od zastąpienia fałszu prawdą. Gorliwość nasza napotyka opór w obcych przekonaniach, poczem podżęgnięta zostaje nasza miłość własna, a i tamta niemniej; przeciwieństwo przemienia się w szyderstwo, a szyderstwo w nienawiść. Ponieważ tamten, naszym "jasnym jak słońce" argumentom, ustąpić nie chce, więc opuszcza nas cierpliwość, i oto, ażeby nasze postępowanie usprawiedliwić, czynimy z naszego zamiaru doprowadzenia przeciwnika do milczenia,

obowiązek wytępienia tak szkodliwego przesądu i wnet przestajemy się już wstydzic naszej niepobłaźliwości.

Dowodem nietolerancyi dawnej, jest np. ów olbrzymi kamienny budynek zwany

Eskuriałem, który Filip II-gi wśród pustkowi wybudował z tym celem, iżby na wieki, mnichów modliło się za niego. Niejeden i najlepszy katolik, oburza się na ten egoizm tyrańcy, który siły żywotne kraju wysysał, ażeby sobie grzesznemu zapewnić nieustanną modlitwę, może na ten wypadek, gdyby tysiączne auto-da-fé i krocie ludzi, zgubionych w obronie wolności sumienia, nie zapewniły mu zbawienia. Zdaje się nic słusniejszego, a przecież gdyby się o tem rozmowa toczyła między dwoma osobami, może się wywiązać żywa dyskusja i rozmowa dotąd umiarkowana, gotowa się zaognić i doprowadzić do niesnaski przepelnionej goryczą.

W takich dyskusjach, religijnej czy politycznej treści, należy być baczniejszym i pobłażliwszym. Jeżeli ktoś uważa, że ci, którzy wychowali się w wierze swych protestanckich ojców, kiedyś za to odpokutują, to jeszcze nie wypływa ztąd, ażebyśmy się już teraz na nich mścili i prześladowali ich naszą nienawiścią. Tu w Europie, wolno nam szydzić z wiary szytyjskiego persy, że mianowicie w dniu ostatecznym, każdy turek, ponieważ wiara jego jest sunnicką, na grzbiecie żyda przemienionego w osła, powędruje do piekła. Lecz gdzie nie możemy puścić wodzy

humorowi, ażeby innych nie rozgniewać, albo gdzie usiłowanie nawrócenia, wywołuje kłótnie zamiast zgody, tam niesłusznie czynimy, chcąc właśnie mieć słusność. Lessing chciał dać próbę tolerancji w "Natanie mądrym".

Sprawiedliwość i pobłażliwość wyrastają z jednego pnia i wcale słusnie odpowiedział król syamski Ludwikowi XIV, gdy ten go nawrócić pragnął, zapytaniem, czy i on pozwoli, iżby go syamski kapłan nawrócić się starał? Gdy kogoś spotykamy, który się od naszego doświadczenia czy wiedzy odwraca, to może nas to trochę drażnić, tak jak nas drażni gdy anglik jadący Renem, zamiast patrzeć na cuda natury, w opis podróży zagląda; lecz zamiast się oburzać nad tym brakiem poczucia piękna natury, dobrze uczynimy, gdy odpowiedzialność za to, pozostawimy samej naturze, dla której my przecie za naszą wrażliwość, tylko wdzięczni być powinniśmy.

Czy tolerancja może pozostać tolerancją, bez roztopienia się w obojętności, tak jak roztopia się kawałek cukru w płynie? Czyż widziano już kiedy, iżby wiara okazała się żywotną i wpływową, jeżeli była dla innych tolerancyjną? Czy lud, polityczne stronnictwo, ażeby pozostać w kupie i w dzielności, powinno ćwiczyć swego wojowniczego ducha? a choćby i pokojowo usposobione były, czy nie powinny ruszyć na nacierającego nieprzyjaciela? albo czy też, jak na ucywilizowane narody przystało — nie mają przekonania ocierać się o siebie pobłażliwie? Czy

nareszcie poszanowanie przekonań religijnych, powinno nas powstrzymywać przeciw tym, którzy pobożność ludu dla swej korzyści wyzyskują?

Zapewne, że w obronie nowych idei ruszać się trzeba, bo wszystko co się czuje zagrożone w posiadaniu, czy choćby w swej wygodzie, sprzysięga się milcząco przeciw nowości. Bardzo bowiem rzadko się zdarza, iżby naczelnicy istniejącego państwowego lub narodowego porządku, roszczeniom nowych idei, dobrowolnie się poddali. Jeżeli już nie obrażona duma, to poczucie obowiązku, każe im stawać w obronie dawnego porządku i jego zwolenników. Dlatego prędzej czy później, do czynnego działania dojść musi, a propagatorowie nowych idei, z góry już, na ciężkie próby przygotować się muszą. Im uporczywsza zaś ta nowa idea, tem ostrzejszy opór, a więc i ostrzejsze ciosy.

W podobny to sposób stało się w rewolucji roku . Gdyby nawet cały naród nie zakopiał szaleń, to kwestya jeszcze, czy tacy jak Condorcet i Bailly, — przypuściwszy, iżby się utrzymali byli na czele ruchu, — nie byłiby zmuszeni, chcąc nową swobodę obronić przed dworem i uprzywilejowanymi, działać terrorystycznie siłą, a nie słowem tylko?

Byłoby niedorzeczne wymagać, iżby dawne, pobłażliwe było dla nowego, które zgnieść pragnie. Wszystko co bywa zaczepione, zasługuje na to ażeby zginęło, jeżeli bronić się nie umie. Broni się też niejedno nawet wtedy, gdy jego upadek

jest prawem

natury albo kwestią czasu; starość ustępuje niechętnie miejsca młodości, a to co istnieje, temu co się stać ma. W takich przeto wypadkach więcej się nieraz robi nad konieczność, równowagę się traci, a walczący sami, zbyt późno uczuwają, że walka za daleko zaszła.

Pomimoto, jeżeli nowość zajęła już swoje stanowisko, godziwem jest, ażeby nowatorowie nie szli za głosem zemsty lub chęci przewodzenia i tryumfu, ale uszanowali to, co zawsze uszanowania jest godne.

Tyczy się to szczególnie politycznych przekształceń, ale i w religijnych, czyż wiara, która nie ufa samej sobie i nie przypuszcza, iż się inni dobrowolnie do niej nawrócą, wygra co kłótnią i wojną? Czyż kiedy kogo w rzeczach wiary, przekonał najuczestszy traktat? Rzadko kiedy kończą się spory tak ważne przekonaniem strony przeciwnej, ale daleko częściej śmiercią, znużeniem widzów, lub wielkimi wypadkami.

Niepobłażliwość wszakże i nietolerancja, nie przestają na stronniczem zachowaniu się; gniewa je już gdy ktoś, pojedynczy czyn jaki albo charakter, sądzi samodzielnie. Ta chęć panowania nad innymi, szczególnie jest rozpowszechnioną między ukształconymi ludźmi. Każdy zapewne zna takiego, który do swoich opinij artystycznych, literackich, naukowych i społecznych, rad naginać innych, a gdy tego dokonać nie może, odsądza tamtych od nauki i znawstwa.

Lecz nie koniecznie uparci tylko ludzie i chcący dominować, obstają przy swoim i zwalczają przekonania innych; — często ci właśnie, którzy szukają ideałów wysoko, uczuwają, potrzebę obleczenia ich w ciało, i dla tego słusznie mówi Szyller, że "nietolerancja przeciw innym ludziom, jest skałą, o którą się przedewszystkim rozbijają ludzie charakteru i delikatnych uczuć". Z tej przyczyny i fanatycy nie są bynajmniej złymi ludźmi; ich zaślepienie, gdy się spokojnie zastanowimy, powinno nas powstrzymać on nienawiści. Zapewne, że dreszcz nas przesywa, gdy taki wielki inkwizytor Torquemada dla dobra religii, , ludzi na stos prowadzi, albo gdy marszałek Tavannes na łożu śmiertelnem, błaga Boga o odpuszczenie mu grzechów za tę jedną zasługę, iż był wykonawcą rzerzi św. Bartłomieja, atoli przy bliższem i umiejętnem przyjrzeniu, tyle przynajmniej przyznać musimy, iż ludzie ci, z braku rozumu stali się krwiożerczymi potworami, — nad brakiem zaś rozumu ubolewać tylko można. Bo wreszcie, tak w dobrem jak i w złem, dokonywa się potężnych rzeczy tylko wtedy, gdy wola zaostzona do najwyższego stopnia, idzie naprzód po przez wszystkie przeszkody; fanatyk zaś, podobną bezwzględność postawił sobie jako nieubłagany obowiązek. Jeżeli już z natury jest tak ograniczony, iż tylko jeden punkt widzi przed sobą, to i podszeptów rozsądku odganiać nie potrzebuje, ale idzie naprzód ślepo za swą żądzą czy namiętnością. Zaprzeczyć się nie da, że pobudki

fanatyka nie zawsze łatwo osądzić i że nienawiść tych, którzy przezeń ucierpieli, wynagradza sobie tem przynajmniej, iż mu przypisuje nieszlachetne lub wprost zbrodnicze pobudki, atoli z doświadczenia wiemy, że późniejsi historycy skłaniają, się zawsze do łagodniejszych sądów, a dziś nawet, nie już zagorzali demagodzy, ale spokojni pisarze, i w Robespierze dobrą, stronę upatrzeć zdołali. Próżnym i zadowolonym z siebie, bywa prawie każdy fanatyk, ale jemu się zdaje, iż jest w swoim prawie, tak jak kukułka, która usiadłszy na gałęzi, nie znosi krzyku żadnej koleżanki.

Im przeto wyższy rozum, tem i pobłażliwość większa. Nie mówimy tu bynajmniej o owej obojętności dla dobrego i złego, którą, antagoniści jedynie, tolerancji przeciwstawiać umieją, ale o woli, która się na sposób istnienia innych i ich czyny w ten sposób zapatruje, że wszelki osobisty interes z tego poglądu

wyłącza.

"Wszystko wiedzieć, znaczy wszystko przebaczyć". Czy zdanie to nie określa najwyborniej miłosierdzia Boga? O ile w ogóle ludzki rozum sięga, da się przypuścić że Istność która ludzi stworzyła, każdego z nich znowu obdarzyła odmienną mieszaniną namiętności i zdolności, rozumu i siły woli, że Ona wszelką myśl i wszelkie ich czyny, znalazła odpowie dniami swym nieznanym rozporządzeniom.

W tym sensie, ale tylko w tym, tłumacząc powyższą maksymę, nikt nie jest za siebie odpowiedzialny

i tyleż winien że błędy popełnia, ile winien temu, że ma brodawki. A tak jak w najbrzydszej twarzy, jeszcze można znaleźć jakiś rys ładniejszy, tak samo i temu, który chce zawsze lepsze znaleźć, uda się prawie zawsze i w najgorszym czynie, wyszperać jakąś współdziałającą przyczynę, która przeczuwać pozwala, że czyn ów nie tak sprawiedliwie sądzimy, jakby go osądził wyższy rozum. Niejeden, który sobie głowy napsuł na wolnej woli, albo jak Tacyt mówi, nad "wyborem życia, " nie obali nigdy tego faktu, że stopień siły woli, czyli siła oporu, jest tak samo naturalnem uzdolnieniem i że pokusy i siły strzegące od pokus, nierównie rozdzielone zostały, że jednym słowem, jak się gdzieś lud niemiecki wyraża: "masło w piwnicy nie topnieje, ale na słońcu od razu". Jeżeli Arystoteles czyni zależnym brak winy w jakimś wypadku, tylko od nieświadomości istoty czynu, a nie uznaje niemożności wyboru pomiędzy złem a dobrem, to ma on, ze stanowiska prawodawcy i sędziego słuszność; ale jeżeli się na konieczność praw karzących i przymusowych nie zważa, to przypuścić wolno, iż niejednemu rozwój ludzkiej woli, wydaje się nader zagadkowym. Do tego dołącza się okoliczność, o której wspomina Macaulay: "Dobry czyn nie różni się od złego tak wyraźnymi znamionami, jak sześcian od kwadratu. Istnieje granica, w której cnota z występkiem razem spływają. Kto kiedy był w możności ustalić dokła-

dną linię graniczną, pomiędzy odwagą a nierozwagą, ostrożnością a tchórzostwem, oszczędnością a skąpstwem, rozrzutnością a szczodrością? Kto kiedy zdolnym był orzec, o ile godzi się ulaskawić zbrodniarza, o ile wyraz ten "łaska", przestaje nią się nazywać, a staje się tylko szkodliwą słabością? Który kazuista, który prawodawca, był kiedykolwiek w możności, dokładnie oznaczyć prawo koniecznej samoobrony?"

Nie dosyć tego. Znajdzie się wiele takich występków, które ludzka głupota za pomocą przepisu czy zwyczaju, nietylko za bezkarne, ale nawet za godne zasługi, uznała. Odmienne stulecie i klimat, stopień ukształcenia i rassa, stwarzają, nader wyraźne różnice. Przed siedmiuset laty Dżengis-Kan, wytepił pięć milionów ludzi i zamienił urodzajne krainy poprostu w pola wypasowe; tolerował on tylko to co mongolskie, a zapewne mongołowie przyznawali mu najzupełniejszą słuszność. Książę Alba np., ów groźny wykonawca wyroków Filipa II-go, będąc z zasady poplecznikiem absolutyzmu i zarazem surowym katolikiem, myślał zapewne inaczej o sobie, aniżeli my o nim sądzimy, my, którzy nie uznajemy potrzeby stosów ofiarnych i rusztowań, bo jesteśmy o trzy wieki doświadczeńsi. Cóż może być straszniejszego nad ojcobójstwo? — ale Fidzowie i nowokaledończycy uważali aż dotąd za rzecz całkiem w porządku, gdy zabijali rodziców złamanych starościami i chorobami. Od czasów Kam-

bizesa, żenili się egipcyanie z siostrami. Zręczne złodziejstwo zyskiwało pochwały u spartańczyków a dziś jeszcze u afgańczyków. Zdrada stanu, gdy ją

uwieńczyło powodzenie, zyskuje pochwały u współczesnych i u potomnych, lecz jeżeli się nie uda, dzieje się tak, jak z owym Ankarstroeniem, mordercą Gustawa III, który wskazując na posąg Gustawa Wazy, zawołał: "W ten sposób jest się uczczonym, gdy się zamach stanu udaje, a w przeciwnym razie, płaci się głową". Morderstwo, które spełnione na swój własny rachunek, wzbudza wstręt powszechny, zamienia się w obowiązek i zasługę, gdy je popełnia władca jaki przy zdobywaniu kraju, albo mszczeniu się za osobistą obrazę; wtedy posyła się ludzi z poleceniem, ażeby zabili jak najwięcej innych ludzi, całkiem sobie nieznanym. Miłość bliźniego nakazuje nam bezinteresownie nieść pomoc każdemu, tymczasem zamiar wzbogacenia się cudzym kosztem, stanowi duszę handlu, a każdy handlujący usiłuje nieustannie wyzyskać drugiego, przez zatajenie wartości, zamilczenie różnych okoliczności i zamiarów, czyli mówiąc czyjemiś słowy: "Tak jak gwóźdź tkwi w ścianie, tak oszustwo tkwi pomiędzy sprzedającym i kupującym". Nasi przodkowie w tej samej co my religii wychowani, a i niemniej ćwiczeni w sztukach i naukach, zamęczali przecież na torturach tysiące winnych a dziesiątki tysięcy niewinnych, gdy przecie dzisiaj, samo już użycie tortury byłoby zbrodnią. Owemi

wzniosłemi słowy: "Kto z was jest bez winy, niech rzuci pierwszy kamień na nią", przebaczył Chrystus wiarołomnej grzesznicy, a przecież później uważano za obowiązek czci względem Chrystusa, iżby grzesznicom ścinać głowy. Setki podobnych przykładów, dowodzą słabości ludzkiego poglądu; trzy zaś rzeczy czynią niemożliwym, iżby ludzie ze spokojem Stwórcy, patrzyli na ludzkie błędy. Są nimi: popędy samozachowawcze, chęć poprawiania, oraz namiętności. Tak jak popęd samozachowawczy nakazuje nam, w polu które zboże ma wydać, rośliny inne, mimo że one także ulegają wpływom natury i otrzymują rosę i słońce — wyrwać jako chwasty; tak jak z nienawiścią zabijamy jadowitą jaszczurkę, mimo że nie znamy przyczyny jej istnienia, tak samo i podobnie, ta sama potrzeba bezpieczeństwa, nakazuje nam złodzieja zatrzymać i przywołać policji, bez bliższego badania przyczyn, jakie go do tego skłoniły. Potem zmusza nas znowu, chęć ucieśnienia tego, cośmy uznali za piękne i prawdziwe, do obalenia błędów i gnębienia pospolitości, czyli do poprawiania świata, o ile świat na to zezwala. Atoli rzadko występujemy czynnie, jeżeli w tem nie bierze udziału jakaś sprężyna namiętności. Często nawet mieszamy w czyn całą namiętność, zwłaszcza gniewu — i to tam, gdzie nie można wymagać u przeciwnika uobyczajenia lub umoralnienia, ale gdzie się po prostu ma do czynienia z objawem jakiegoś niezmiennego prawa natury.

Jakże się często zdarza, iż o kamień nie tylko utykamy, ale zarazem i klniemy. Ludzie żywego temperamentu, którzy zresztą i znają zdanie Talleyranda, że "nie trzeba się gniewać nigdy o fakta, bo gniew nic im nie zaszkodzi", wymyślają na głos, gdy naprzykład szuflady zamknąć lub guziczków u koszuli, zapiąć nie mogą. Gdy się nam udało nareszcie schwytać kunę, która dusiła nasze kury, spełniamy na niej wyrok śmierci z gniewną rozkoszą i przekonaniem, że posługując się prawem odwetu, jesteśmy sprawiedliwi.

Lecz odwet za co?

Czy za ten fakt, że kunę natura stworzyła taką jaką, jest, to jest głodną zawsze, i chciwą zawsze łupu, ale zarazem nie pojmującą idei słusności? Muchę, która nas nieustannie ze snu budziła, zabijamy, pomimo że ona pewnie nie przez złośliwość łechtala nas po nosie. "Wstrętny widok kretów, tradycyjna nienawiść do niejadowitych węzów, czyni nas niepotrzebnie niecierpliwymi i okrutnymi przeciw tym stworzeniom.

Podobnie czujemy i zachowujemy się względem ludzi, to jest nie sądzymy ich postępowania w stosunku do ogólnych zasad, ujawnionych jako prawa karne lub moralne, ale sądzymy daleko ostrzej, nie słuchając okoliczności łagodzących, wtedy zwłaszcza, gdy sprawa ich osobiście nas dotyczy. Dokuczliwość nam

wyrządzona, wydaje się nam daleko przykrzejszą i niezasłużeńszą, aniżeli gdyby została komuś trzecie-

mu wyrządzoną. Im czas odleglejszy za nami, im dalszy kraj o który chodzi, tem chłodniej i rozsądniej każdą niesprawiedliwość sędzimy, i dla tego to liczymy historykowi za zasługę, gdy na bieg rzeczy patrzy *à vol d'oiseau*. Gotowi jesteśmy być pobłażliwymi, a przynajmniej najbezsronniejszymi, nawet dla Tyberjusza, Henryka VIII-go i Cezara Borgii, ale za złe bierzemy naszemu przyjacielowi, gdy on obojętnym jest na krzywdę nam wyrządzoną. I niemniej tego samego pisarza, którego uwielbiamy za jego bezstronność, zwiemy bez wahania nikczemnym, gdy w kwestyi jakiejś historycznej czy politycznej, na którą my zapatrujemy się odmiennie, wyrokuje ze spokojem naukowego dostrzegacza. Jestto o tyle zrozumiałem, że przecież miejsce nasze tu na świecie, nie jest wygodną lożą, z której obojętnie spoglądamy na scenę świata; — nie, musimy spółdziałać, spółczuć, spółcierpieć, a nawet często i oberwać szturchańca. Jeżeli ten, który nam go dał, waryatem jest, wzywamy pomocy władzy, a jeżeli był tylko brutalnym napastnikiem, wtedy mimo że i teraz należałoby go odprawić pogardą, — bo szturchaniec nie jest dowodem — chwytny jednak za kij. A chwytny zaś dla tego, że się lękamy stracić szacunek współobywateli, a zdaje się nam, że go odzyskujemy tym sposobem. Ot i namiętność rozbudzona i rozgrzana!... Niestety! rodzimy się z namiętnościami... a tu znowu, temperamenta stanowią olbrzymią różnicę. Są

tacy spokojni, że dużo znieść potrafią, a jednak ich za to nikt niedoługami nie przezwie; są inni, którzy mimo wszelkich rad rozumu, krwi swojej uciszyć nie umieją. Ileż z tego powodu rozterek, niesnasek, kłótni i nienawiści! Jedno wszakże wielkie prawo zachować winni i najburzliwsi, a jest nim owo stare: "nie czyni innym tego, czego nie chcesz, aby tobie uczyniono". Niepobłażliwość i nietolerancja, przedewszystkiem od zapomnienia tej zasady zaczyna. A gdy się ją komu przypomina, natychmiast następuje tłómaczenie wykrętne. Naprzykład: "Republikanie, pozwól twemu przeciwnikowi rojaliście pozostać przy swoim zdaniu. — Zdaniu? Pozwoliłbym gdyby tu o zdanie chodziło lub o przekonania — bo ja przekonania bezwarunkowo szanuję, ale on nie rządzi się zdaniami, tylko podejrzywaniem strony przeciwnej i wykrętami, dla swych osobistych korzyści. — A ów rojalista, czyż mówi przyzwoicie? Bynajmniej. — Jakkolwiek przypuścić pragnę, iż trudno być republikaninem nie będąc łotrem, ale o tym właśnie moim przeciwniku, wiem na pewno, że on dla zadosyć uczynienia swój potwornej ambicyi, gotów na wszystko i t. d., i t. d. A w literaturze i dziennikarstwie, dzieje się inaczej? X., który ma wręcz inne przekonanie od Y., jest jego naturalnym wrogiem; krytyk rządzi się tak samo uprzedzeniem, i sposobność mówienia o dziele przeciwnika, jest dla niego najprzyjemniejszą sposo-

nością do zemsty. A gdybyż nawet w tym wypadku punktem wyjścia, były przekonania! Ale jakże często daleko niższe przyczyny! Zazdrość powodzenia, materialnego lepszego bytu, albo po prostu nielogiczna antypatya! Tam zaś, gdzie prasa wywiera wielki wpływ, to jest gdzie ją, słusznie szanują — jak naprzykład u nas — tam odpowiedzialność za lekkomyślny i złośliwy sąd, spadnie ciężko kiedyś na piszących, a niepobłażliwość, która jest tu najoczywistszą niesprawiedliwością, staje się czemś więcej niż błędem... Często naglącym obowiązkiem bywa, stać silnie przy pobłażliwości i tolerancyi i podtrzymywać ją jako wielką zasadę. Rozumiał tę potrzebę nawet tak nieubłagany republikanin jak Condorcet, który się wyraził: "Nienawidzę obojętności, ale lubię pobłażliwość," i znany legitymista de Maistre, który dopowiedział

analogicznie: "Niczego tak nie nienawidzę, jak nienawiści".

Wobec niedostateczności wszelkiej wiedzy w kwestyach, których matematyka rozwiązać nie umie, najlepiej i najrozsądniej bywa, powstrzymać swój zapał do sporu, uwidocznieniem sobie wyniku tego rodzaju dyskusji i sporów. Bo każdy przyzna, że w większości wszystkich tych kłótni, byłoby było daleko lepiej, wcale ich nie rozpoczynać. Przekonania nie powstają ani się nie przerabiają wśród namietności, ale w samotnych godzinach. A potem, zamało się zwraca uwagi na to, że mimo iż nader żywo bro-

nić zwykliśmy naszych politycznych przekonań, i pomimo, że ci lub owi należą do jednego obozu czy stronnictwa, przecież w gruncie rzeczy, każdy myślący człowiek ma swoje własne polityczne przekonania, i przy całym pozornym podobieństwie świata, myśli dwóch ludzi, różnią się... jednak ze sobą i tyle są do siebie podobne, co rozgałęzienia żyłek, na dwóch liściach równej zupełnie wielkości. Częściej jeszcze aniżeli się do tego przyznać chcemy wyraża się niepobłażliwość tem, że nie chcąc przyznać słuszności jakiejś, nieprzyjemnej dla nas prawdzie, zostajemy w nienawiści z jej głosicielem albo ją na ubocznych drogach i manowcach, przekształcamy i osłabiamy.

Jakkolwiek i nadal nietolerancja i niepobłażliwość krzewić się będą, jednak niepodobna nie nazwać jej słabością, której ogólne rozpowszechnienie, spełnia bez zaprzeczenia jakiś cel w rozwój u rodu ludzkiego, — ale niemniej trafem pozostanie twierdzenie Macaulaya, że wszelkie kwestye moralne i polityczne, są tylko przedmiotem porównania i różnicami stopnia. Nasza dzisiejsza miara sądenia, przejdzie do potomności zmieniona, tak jak my zmienialiśmy miarę sądenia przeszłości, nieumiejąc patrzeć jej oczyma. Z czasem — powiada Wolter — wszystko przybiera dwojaką postać. Czyżby przeto nie można późniejszy sposób widzenia już dziś obrać i uprzedzić tych, którzy później do niego dojść muszą? Na to jedna chyba odpowiedź: niechaj się

każdy w tym względzie rozprawi ze swoim sumieniem i właściwościami swego umysłu. Jeżeli Goethe z konieczności poczucia artystycznego, dopiero po upłynionym roku czytywał gazety, dlatego, ażeby na wydarzenia mózdz patrzeć w pewnej już odległości, to już takich, którzy tak dalece terażniejszości wyrzec się zdołają, nie znajdzie się wielu. Bo w terażniejszości pragniemy bytować, z nią się zespalać, jej sokami żywotnymi żyć, a gdy raniej tych soków, mniej wtedy i zdrowia. Nic nam więc chyba lepszego nie zostaje, jak do kwestyi spornych dnia, o ile do współdziałania powołani jesteśmy, przystępować z zamiarem nieustannego walczenia, ale walczenia przyzwoicie, umiarkowanie i z godnością. A wielkiem tu już będzie przymiotem, gdy innym damy ten przykład, że gotowi jesteśmy słuchać usprawiedliwienia i pobudek przeciwników.

W listach Juniusza, która swego czasu były jak maczugą, czytamy: "Przekonywając innych, przekonujemy samych siebie. Przyzywa się na pomoc namietności, a te wyradzają w duszy macierzyńską czułość i troskliwość, która nas zmusza do polubienia sprawy, za którą cierpimy".

Ta skłonność trzymania się przy raz wyrzeczonym zdaniu ostro i uparcie, urasta w końcu w nieprzyjaźń, którejby jednak w czasie właściwym uniknąć było można, według przysłowia Salomona: "łagodna odpowiedź ucisza gniew, ale ostre słowo wyradza nienawiść", Takie porywce, nieopatrzne słowo, klóci

daleko gorzej, aniżeli pierwotna przyczyna, która spór wywołała; bo i namietność już teraz wynajduje różnice i okoliczności, których wprzódy rozum znaleźć nie mógł. "Największe nieporozumienia — objaśnia Molier w swej przedmowie do Tartuffe'a — pochodzą ztąd, że się ludzie nie rozumieją i pod jeden i ten sam wyraz, rozmaite znaczenia podkładają".

Dziś jeszcze — jak niegdyś trafnie zauważył Pascal — płacimy sobie słowami, nie objawiając rzeczy samej. Dziwimy się niepojętej wściekłości, z jaką od tysięcy lat klóć się w szkołach o najdziwniejsze subtelności, a wielkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że i nasi prawnicy zaliczą do najzupełniej wyjaśnionych kwestyi te wszystkie, o które my dzisiaj rozbijamy się z całą namiętnością.

Nawet gdy mamy zupełną słuszność, lepiej że ją zachowamy dla siebie, a nie wywlekamy na jaw; wszakże nie każde sprzeciwienie się naszemu zdaniu, ubliża naszej czci; przeciwnie, nie jedno twierdzenie może pozostać bez dowodu, a przecież na tem nie cierpi ani prawda, ani my.

Nie wszystko w świecie wytepiąć należy — istnieje wiele złego, na usunięcie którego nie mamy dość sił ani czasu, bo przecież niepodobna otrząsać ze wszystkich drzew chrabąszcze. Również nie powinna nas niepokoić ta myśl, że przepadnie wszystko albo bardzo wiele, jeżeli my nieustannie z głupstwem, walki toczyć nie będziemy. Głupcy starzeją się

i umierają, gdy przecie natura dosyć zawsze zdrową pozostaje, ażeby leczyć szkody. "Głupota — objaśnia Montaigne, a Hume pożyczają od niego tego objaśnienia — złą jest właściwością, ale nie móż jej znieść — co i mnie się zdarza — i gniewać się na nią, jest słabością niewiele mniejszą od głupoty. " Możeby tu i zapytać się warto, czy nam przy każdym napadzie na błędne pojęcia, tyle chodzi o zwycięstwo prawdy, czy też o nasze zwycięstwo? — i czy nam nigdy nie grozi niebezpieczeństwo, iż stajemy się w imieniu pobłażliwości niecierpliwymi, żądając ażeby inni względem naszego mniemania łagodnie się zachowywali, pomimo, że ono tamtych istotnie dokucza? Przytem nie należy nam zapominać, że prawie nigdy tak nie bywa, iżby jena tylko strona miała wyłączną słuszność i prawo. Nasza niedoskonałość ma to do siebie, że tylko części prawdy ogarniamy, albo jedną tylko część, a przeciwnik znowu pojmuje także jedną tylko część, ale wręcz przeciwną — i dla tego tyle tkwi prawdy w spostrzeżeniu Laroche Foucaulta, który mówi, że: "Spory nigdyby długo nie trwały, gdyby tylko jedna strona miała słuszność". W każdej sprawie wymagającej obrony, czy będącej przedmiotem sporu, szkodliwie jest, gdy jej obrońcy uchodzą za natrętnych lub nieznośnych, bo wtedy wstręt do osób, przenosimy i na rzecz samą. Dla tego sam już rozsądek, nakazuje być sprawiedliwym i ostrożnym. Wiemy wszyscy dobrze o tem, że ulegamy naganom i krytyce innych, bo ludziom

nigdy dogodzić niepodobna, a mimoto żądamy, aby nam wszyscy dogadzali? Czyż ludzie mogą być innymi aniżeli są?

Ostatecznie zatem, więcej się dla swych idei działa, gdy się je ludziom cierpliwie przedstawi, aniżeli gdy szorstko i gwałtownie. Historia co prawda obfitą jest w przykłady, iż dopiero brutalna siła zgiąć musiała kark, zanim się duch poddał; islam na przykład nawracał skwapliwie mieczem, a i w Czechach dzisiejszych niema już hussytów. Kto jednak niema za sobą argumentu bagnatów i szabel, ten zajdzie dalej, gdy pozyska swoich przeciwników przez wzbudzenie zaufania do swoich pojęć, aniżeli przez gwałtowne napaście. Chemia daje tu dobrą naukę; gdy się żelazo zanurzy w bardzo silnym kwasie saletrowym, żelazo pozostaje takim samem, ale ten kwas rozcieńczony rozkłada je i zmienia jego barwę.

Zapominać nie wolno, że do rozpowszechnienia tolerancyi, nie mało przyczynili się Locke, Montesquieu i Wolter. Dziś lepiej już stoi ta sprawa tolerancyi — przynajmniej ludy mają ją wzajemnie dla siebie, szkoda że osoby nie idą za ich przykładem i przy dzisiejszym stanie oświaty, gniją jeszcze bezwzględnie wolność sumienia i swobodę wyznania. Są to rzadkie przykłady, ale tem bardziej rażące i potępienia godne. Oby słowa "miłość bliźniego" nie były zapomniane w wielkiej polityce, która sądzi, że przewrotność jest rozumem, gdy przeciwnie, prze-

wrotność w polityce, zemści się prędzej czy później na jej sprawcach.
Lecz i w drobnych sprawach, jakże jesteśmy niepobłażliwi i niecierpliwi i ileż goryczy oszczędzilibyśmy sobie, większem uwzględnieniem wymagań przeciwnika!
Pilnujmy przeto naszych przekonań, ażeby nie skostniały, ale i w proch się nie rozsypały, bo jakże mało tych dzielnych ludzi, którzy dla siebie są surowi, ale pobłażliwi i łagodni dla innych! Wielką też prawdę kryją słowa Sterne'a: "Siłą łagodności odznaczają się tylko wielkie i silne dusze".

* * *

XI.

O DUCHU STRONNICZYM I O STRONNICTWACH.

Celu stronnictw nie mogą zrozumieć ci głównie, którzy do nich nie należą, a widzą tam swoich przyjaciół tak silnie wciągniętych, iż ci przeto zaniedbują innych swoich zajęć. Wprawdzie za złe uważamy stronnictwa, ale uczymy się je znosić, zwłaszcza gdy z historycznych przykładów nabieramy przekonania, że polityczne namiętności są dla bytu państw bezwarunkowo potrzebne. Silne działanie wymaga silnych pobudek, a czego dokazać nie może siła jednostki, to przeprowadzi wspólna umowa i równoczesne natężenie sił. Prawda, że dla stojących po za obrębem stronnictw, stronnictwa przedstawiają się w takiej formie, że wzbudzają pożałowanie raczej lub pogardę aniżeli uznanie i podziw. Widzimy bowiem nieraz uczciwych ludzi, którzyby całe swe życie najspokojniej i najzgodniej żyli z innymi, teraz przez walkę stronnictwą rozdzielonych ze sobą, a jakże czę-

sto słyszy się ich nazwiska ze złośliwemi komentarzami, ich zaś samych widzimy często w towarzystwie takich osób, z któremi z pewnością, nigdy nie zawierali stosunków, gdyby nie polityczne namiętności. Nędznicy, którzy podlili się całe życie, chwytają teraz za przedajne pióro i odważają się tam gdzie swoboda prasy istnieje, pod jej skrzydłami, pod któremi pokolenie kształcić się i rozwijać powinno, demoralizować je i pracować nad jego zepsuciem, albowiem tacy nie przebierają w środkach, słuszne przyczyny zastępują potwarzą, gminnością i brutalstwem napadu; — przy okrzykach tłuszczy nie tylko nieukształconej ale i ukształconej — usiłują spędzić swego przeciwnika z miejsca... i wtedy właśnie widzimy szanownych naszych przyjaciół padających ofiarą, albo, co smutniejsze, dających poparcie takim wyrzutkom.

Któż z nas nie znał takiego plugawego bandyty pióra, który nie mogąc się wpośród nas utrzymać, bo go występki najpospolitsze zmusiły do ucieczki z kraju, jedzie za ledwie o miedzę od nas i tam zakłada dziennik, sprzedając swe pióro każdemu, kto mu zapłaci? Wszyscy go znają, wszyscy nim pogardzają, a mimoto są tacy, którzy się nim posługują. Zazwyczaj, bandyta ten niema nawet najmniejszych zdolności, ale ma czelność galernika, i gdy pisze o swych wrogach, równa ich ze sobą nadając im przeszłość taką jak swoją i cele takie, do jakich on sam zawsze dąży. A chociaż większość zna dobrze

napadniętego i wie że tak nie jest, lecz albo milczy, uśmiechając się zabawiona, albo chwilowo dla celów stronnictwych, dobrze jej z tą napaścią.
Daleko smutniej jeszcze, gdy przyjaciele młodości, których przyjaźń opierała się zwyczajko lata całe wszelkim wpływom, rozchodzą się w jednej chwili przez ducha

stronniczego, który jest tem trwalszy, iż rozdziela zwykle w późniejszym już wieku, gdy trudniej już o uczucia przyjaźni. Obawa zaś, iżby nas koledzy jednego stronnictwa nie podejrzali, powstrzymuje nas nawet w naśladowaniu choćby na małą skalę, Epaminondasa, który podczas bitwy uporczywie wymijał swojego dawniejszego przyjaciela.

Duch stronniczy wypływa z miłości ojczyzny, która się chce ujawnić w czynie. Atoli lord Bolingbroke dowodzi, że miłość ojczyzny nie pochodzi z instynktu, lecz jest następstwem wychowania, przyzwyczajenia i obudzonego duchowego zajęcia, i że pobudzanie tego ducha, dla życia narodu jest tak potrzebne, iż zasługą stać się może czasem pobudzić go aż do namiętności. To wszakże jest złe, że ten duch stronniczy, tych właśnie ludzi, którzy występują do walki w celu zwalczenia przesądów lub niesprawiedliwości, pozbawia nieznacznie spokojnego i jasnego sądu, a wkrótce i owego delikatnego uczucia, przebiegającego w środkach. "Tak jak — twierdzi pani de Staël — widzi się nieraz ateuszostwo zwalczane z nietolerancją zabobonu, tak samo duch

stronniczy z wściekłością gniewną zwalcza wolność". Namiętność równa ludzi ze sobą, podobnie jak gorączka, zbijająca z nóg rozmaite temperamenty, ale ze wszystkich namiętności, zaciętość stronnicza najregularniejszą bywa w swych objawach". Ona też przeszkadza w wypowiedzeniu szczerem, że dla jej celów, wszelkie względy na bok się odsuwa, jakkolwiek Cyncero, w państwie, w którego rządach obywatele tak wielki brali udział, wyrzekł tę zasadę, iż "przed wszystkimi obowiązkami, miłość kraju bierze pierwszeństwo".

Żadnemu stronnictwu nie brak samolubnych działaczy, którzy, sami bez namiętności, namiętność innych wyzyskują. Dla takich, stronnictwo jest tylko drabiną, po której wstępują i ponad głowami innych, za swemi zyski się rozglądają. Częściej też zdarza się, że ambicya zastępuje miłość kraju prawdziwą, a wyzyskuje miłość kraju u innych. Swift na swój zjadliwy sposób, nazywa ducha stronniczego: szaleństwem wielu dla pożytku kilku. "Nigdy nie było stronnictwa albo sekty, w którejby najciemniejsi nie byli najgwałtowniejszymi". Kto dobrze w swej pamięci poszuka, ten temu zdaniu słuszość przyzna i wyłómaczy je łatwo. Prawdziwe bowiem ukształcenie, nie zniesie ażeby w ruchu stronniczym dało się powodować jak kawałek drzewa. Rozum i miłość sprawiedliwości naglą, do uznania zasługi nawet w przeciwniku i do zrzeczenia się środków brzydkich. Ale ograniczony człowiek tych względów nie-

ma. "Wartość której mu brak, zastępuje stronniczością, a niezdolny do służenia stronnictwu swoim umysłem, zastępuje go gwałtownością i gotowością do walki. Pojmując jedynie zewnętrzne, różnice powodzenia, widzi przed sobą dwa tylko zdania: trzymać stronnictwo w największym oddaleniu od strony przeciwnej i tych, którzy przeciwników nie uważają za samych głupców tylko i łotrów, podejrzewał o zdradę lub niedołęztwo. To samo zadanie obrali sobie ci, którzy mają wprawdzie dobrą głowę, ale i złe sumienie. Gdy nadchodzi dzień, w którym lud ma do rozdania władzę i urzędy, wtedy ci podżegacze nie mają nic pilniejszego, jak przez podejrzywanie ludzi zaufania, a zwłaszcza tych którzy znają ich czyny j przeszłość, uczynić nienawistnymi i nieszkodliwymi. W takim. matactwie nie było większego mistrza nad Marata, którego paszkwil płomienny z roku , p. t. "Kajdany tyranii", zawiera takie np. ustępy: "Wszystko zgubione, gdy lud ochłódnie", albo: "Na wolność patrzeć trzeba ciągle przez pożar rewolucyj". Jednym z najtrudniejszych zadań moralnych, pozostanie to, o ile i jak, wolno swoje przekonanie podporządkować jakiejś uchwale stronnictwa, jeżeli ta uchwała zawiera w sobie moralną niesprawiedliwość? Na pierwszy rzut oka, każdy gotów krótko powtórzyć z Goethem: "Nic nie ma wstrętniejszego od większości, ponieważ składa się ona z kilku dzielnych przewodników, z łotrów, którzy się zastosować

umieją, ze słabych, którzy się łączą i z masy, która pędzi z tyłu, sama nie wiedząc gdzie".

Że takie rozłożenie większości na szczegółowe jednostki, przykre sprawia wrażenie i że rządzenie większości uciążliwym stać się może, jest prawdą, ale trzeba, raz uznawszy konieczność, umieć się na to zgodzić.

Jest to smutne dla ludzi zacnych i delikatnych, iż polityczne powodzenie nietyle wymaga dzielnych serc, ile dzielnych głów, i że ci dzielni nie leniąc się w pracy, szukają jednak potem nagrody nie w swoim sumieniu, lecz zwracają się natychmiast przeciw tym, którzy zajęć chcą ich miejsca. A przecież obyć się bez takich nie można, bo niema stronnictwa złożonego z mędrców, w biblijnym tego słowa znaczeniu. Kto przeto cel jakiś polityczny przeprowadzić pragnie, ten musi być albo na tyle silnym, iż sam do niego dobieży, albo musi przyjąć warunki, pod którymi stronnictwo jego, pomoc mu swoją przyrzeka.

W rządzie zaś tych warunków, najpierwszą jest karność, posłuszeństwo względem uchwał większości, która dla każdego działania wybiera środki i stosunkuje odpowiednio ().

() Podobną seyszą przeciw uchwale większości, przeciw karności "Koła polskiego" wywołał niezbyt dawno poseł galicyjski Hausner, który mimo znakomitych swych zdolności i najlepszych zamiarów, złamał ustalony porządek stronnictwa.

Nikt zaprzeczać nie myśli, że zdarzają się jednostki dosyć zdolne, ażeby działać samodzielnie i dla siebie, atoli w polityce, zmierzającej do szybkiego powodzenia, potrzeba zbiegu napoleońskich zdolności, nie mówiąc już o szczęściu, ażeby dokonać jako jednostka tego, czego zazwyczaj dokonywa całe stronnictwo. Nawet znakomici mężowie stanu, zawiedli się na swem usiłowaniu zwyciężenia bez pomocy stronnictwa.

Według Macaulaya, Jerzy Saville lord Halifax, był najtęższą głową swego czasu, ale właśnie ta jego wyższość z jaką się patrzył na działanie stronnictw, a zarazem ta wytrawność przewidującego historyka, z jaką patrzył na zjawiska i wypadki dnia, przeszkadzały stanowczo wpływowi jego jako męża stanu, dlatego, bo uprzedzenia i przesada każdego z dwóch wielkich stronnictw, wyzywały jego szyderstwo, a on sam skutkiem tego, żadnemu stronnictwu, wyłącznie na jego usługi, oddać się nie chciał. Niezmiernie też pamiętnym przykładem pozostanie starszy Pitt, który natychmiast cały swój potężny wpływ utracił, skoro tylko wyrzekł się wszystkich stronnictw.

W zasadzie przeto, każdy, kto czegoś w polityce dokazać pragnie, musi iść z jakimś stronnictwem, dopóki i ono iść z nim chce. Polityka wymaga tak jak wojna organizacji; kto nie może rozkazywać, musi być posłusznym, ażeby później może sam rozkazy wydawał. Stronnictwa, które do tego nie są nazwy-

czajone, które tej karności nie mają, przypominają często gwardzistę narodowego (z r.) o którym Grimm opowiada rzecz następną: Wziął on urlop i pożegnał tak swój batalion: Uspokójcie się koledzy, pozostanę przy was, ale jako prosty żołnierz. To że mnie widzicie wyrzekającego się waszego dowództwa, pochodzi ztąd, iż ja także raz przynajmniej, chciałbym spróbować jak się rozkazuje". Lecz czy się zgadza z koniecznym posłuszeństwem dla uchwał stronnictwa, prawo badania jego moralności?

Większość zgromadzenia może się dała unieść niesprawiedliwości, dlatego że wnioskodawcy umieli dobrze skryć nieczyste swe pobudki, albo że jeden mówca przewyższał drugiego siłą swój wymowy, lub że zgromadzenie znużone zgodziło się na wniosek, byle już tylko iść do domu i odpocząć. Uchwała nie da się już cofnąć, ale na jej wykonaniu ucierpi minister albo osoba trzecia, a co gorzej, dobrej sprawie przynosi się przeto krzywdę. Mamże więc ja — spyta się może

każdy — pomagać do popełnienia podwójnej niesprawiedliwości? — mamże mimo mój przysięgi, że tylko według przekonania głosować będę, uczestniczyć w niesprawiedliwej naganie? Czyż duszę swoją także sprzedałem?
Z drugiej jednak strony, jeżeli posłuszeństwa odmówię, czyż nie wyniknie ztąd niebezpieczeństwo? Wszak każdy będzie mógł przy lada sposobności, powtórzyć za mną to samo, i oto w obec takich pry-

watnych roszczeń i skrupułów jednostek, czyż podobna obronić prawa publiczne? Makaulay w jednej ze swoich mów parlamentarnych, widzi różnicę między kwestią celowości a kwestią prawa. Kto w pierwszej jest za sumienny, ażeby pomódz stronnictwu przez uległość w swem zdania, ten odznacza się niezawodnie nader delikatnym sumieniem, ale tak samo nie może brać udziału w walce politycznej, jak nie może dowodzić kwakier pułkiem kawaleryi.

Przeciwnie jednak, nikt z uwagi na stronnictwo nie powinien głosować za sprawą zgubną lub niesprawiedliwą. Popieranie ze względów stronniczych sprawę przeciwną własnemu przekonaniu i sumieniu, musi pozostać wyjątkiem od zasady praw politycznej moralności. "Dlatego — kończy Makaulay — jeżeli członkowie rządu zrzekają się swego przekonania, usprawiedliwić tego w żaden sposób nie można, chyba, że przeto korzystnie wpłyną, na bieg interesów państwa!"
Zdaje się, że Macaulay, równie jak jego poprzednicy, nie musiał tu podać dosadniejszych różnic, przy niedoskonałości bowiem naszych stosunków społecznych, zdaje nam się, iż gdy jesteśmy szczerzy, to już możemy uniewinnić niedoskonałość naszej moralności. I tak, gdy dla jakiegoś stronnictwa, wydaje się niebezpieczną walka z niesumiennym i przebiegłym przeciwnikiem, wtedy unikanie wszelkiego niebezpieczeństwa, tłumaczy ono sobie jako obowiązek samozachowawczy. Rzeczywiście zaś w politycznych spr-

wach, w sporach parlamentarnych tak samo jak w wojnie domowej, spełnianie obowiązku, w największej liczbie wypadków, pociąga za sobą naruszenie innego obowiązku. Bo rzadko a może i nigdy nie jest pozbawione słuszności to lub owo stronnictwo, we wszystkim od samego początku; przeciwnie antagonizm i kontrast, wyrabiają się przeto, że jedni z tej, inni z innej strony na tę samą sprawę patrzą, i że dopiero skutkiem starcia i walki gorąco toczonej, zaostrzają się różnice do stopnia nieprzeblaganych przeciwieństw, a wspólna miłość kraju, rozpada się na namiętności stronnicze.

Lecz my, widząc to dobrze, nie ustajemy jednak w walce, ale idziemy dalej, powołując się na doświadczenie, jakoby w państwach konstytucyjnych stronnictwa były niezbędną potrzebą.

Zapewne, że świadczy to o braku rozumu tych, którzy stronnictwa uważają za wytwór próżniactwa albo złości, za zabawkę lub wymysł ambicyi, bo tylko stronnictwa chronią państwo od pewnego, chociażby powolnego cofania się, a to przez odsunięcie na bok rzeczy przeżytych, przez poprawę innych, przez kierowanie i wzmacnianie tych, do których piecza spraw publicznych należy. Stronnictwa są czemś jeszcze więcej, bo twierdzą już zdobytych i szczęśliwie zastosowanych praw, oraz pożycia wspólnego, tak dalece, że gdy jedno stronnictwo placówkę opuścić gotowe, drugie w tej chwili, na zagrożone miejsce przybiega. Narazoną zaś jest maszyna

rządowa wszędzie i zawsze, bo w każdym państwie wykonanie władzy porucza się jednostkom, władza zaś każda, tak jak każde posiadanie, do powiększenia dąży. I dlatego podejrzenie powinno tak jak cień towarzyszyć władzy, ażeby nie wpadła w nadużycie; w tym zaś celu, interesem jest społeczeństw, ażeby posługę tę odbywali ochotnicy, według pewnych określonych reguł, reguł niepozwalających im samym na nadużycie. Ocucić się w godzinie niebezpieczeństwa, to ostatecznie

potrafi i najbardziej zdrzemnięta placówka, ale daleko większą zasługę przyznaje Bolinbrocke tym ludziom, którym się udało utrzymać siebie samych w czujności, w obec ogólnego usypiającego spokoju.

Otóż stronnictwa właśnie, nawet przesadzając swe oskarżenia, spełniają ten obowiązek i powodują poprawę, albowiem to co już istnieje, radeby pozostać, i daje, — ażeby się pozbyć naglenia, a umiarkowańszych z pośród przeciwników mieć za sobą, — nietylko wprawdzie ile jest żądaniem, ale połowę, wmawiając przytem w siebie i w masę, że tę połowę daje nie dlatego iż wszystkiego żądają, ale pomimo tego, że żądają.

Dla polityka przeto, nieobdarzonego nadzwyczajnymi zdolnościami, nie pozostaje nie innego, jak tylko służyć dalej stronnictwu, albo zrzec się większego wpływu, pocieszając się niezależnością. Dla polityka wreszcie praktycznego, rola wypada trudna, bo tu nie chodzi o to, iżby on miał słuszość, ale iżby

o niej przekonał; oddziaływać on musi nietylko na rozum słuchacza, ale i na jego uczucie, ma on w zadaniu rozpałać nietylko wyobraźnię ale i nienawiść, a zarazem podżegać świadomość samego siebie, podniecać wahających się, nakłaniać aby dumę swoją złożyli na ołtarzu ogólnego dobra, a wolę większości jako prawo uznali. Rola to tem trudniejsza, że ci, którzy tego przewodnika usłuchać mają, powinni dziś potępiać to, co wczoraj chwalili, występować przeciw tym ludziom, którym dopiero co słuszość przyznawali. Tę konieczność rezygnacyi, umieją wyzyskać przeciwnicy zasady większości w rządach konstytucyjnych.

Kto więc stanął raz w stronnictwie, ten musi się uzbroić w cierpliwość, i to cierpliwość na głupotę hałasującą nieprzyjemnie, cierpliwość na ambicyę wyzyskującą innych, cierpliwość na nieprzewidziane wypadki. Musi się też przyzwyczaić do tego, iż ujrzy ludzi, których nie lubi i nie szanuje, idących w górę, a nadto musi ich popierać i równocześnie powstrzymać przychylność swoją dla ludzi zacnych, ale stojących w przeciwnem stronnictwie; co gorzej, niezwykłą ostrością wystąpień, musi się zawarować przeciw posądzeniu o miętkość, a zarazem pomagać w przeprowadzeniu uchwał sobie wstrętnych.

W zamian za to, może mu się czasem uda uchronić od popełnienia głupstw, pomódz w masie do osiągnięcia zwycięstwa, do któregooby pojedynczy nigdy nie doszedł, czyli zadosyćuczynić tej zawsze po-

chwały godnej ambicyi, która radaby pozostawić ślady swojej działalności.

Ambicya ta jest naturalną skromnością u zaczynających, którym życie stronnictwa tak samo jak świat, wydaje się świeżym i słonecznym porankiem. Ambicya ta ma swoją rację u tych, których siła sprostać zdolna zadaniu. Większość wszakże starzejąc się, tak sobie sprzykrzy tę agitacyę stronnictwą, tę pretensjonalne mierność w obec talentu wprawdzie, ale niezłączonego z uczciwością, że staje się ona niesprawiedliwą i w swym gniewie zgodziłaby się już na silną pięść, któraby zgruchotała wszelkie stronnictwa. Niezaprzeczenie bowiem zachodzą w polityce takie wypadki, że oba stronnictwa celami swojemi albo przedstawicielami swymi, odpychają, a wtedy dzieje się to, co wyrzekł Cycero stając pomiędzy Pompejuszem a Cezarem: "Tych ludzi, od których staćbym chciał zdaleka, znam, — ale tych nie znam, do którychbym się przyłączyć pragnął".

Takich tragicznych wypadków, w których neutralność niechybni przynosi zgubę, nie należy naturalnie brać za jedno z ową ulubioną taktyką, powstrzymującą się od wyrażenia zdania, dlatego, że do tego żadna żelazna konieczność nie zmusza, i lubującą się w patrzeniu z bezpiecznej oddali, bo tam tchórzostwo i wyszydzenie przeciwnika, zasłonięte plecami innych, da się ochrzcić: "wyższością ponad wszelkie stronnictwa". Nieobranie żadnej drogi stanowczej, tylko takiej, która wyczekuje na zwycięstwo, nie na-

zywa się obraniem drogi "pośredniej". Kromwell nazwał zwolennikami Opatrzności, tych właśnie ludzi, którzy każde zwycięstwo natychmiast uznają, i dowodzą, że sprawa tak a nie inaczej pójść musiała i że poszła szczęśliwie.

Przy tak wielkim wpływie, jaki próżność wywiera, zdawałoby się trudnym to poddawanie się chętnie ludzi w stronnictwie pod rozkazy. Lecz przykład, praktyka parlamentarna i nadzieja, że się kiedyś będzie także rozkazywać innym, osłabiają drażliwość miłości własnej. A nadto poddanie pod obcą wolę, przychodzi większości gdy się ją przytem głaszcze, dosyć łatwo, bo się jej przeto oszczędza własnego myślenia i odpowiedzialności. Im więcej ludzi jest w gromadzie, tem łatwiej rezygnują jednostki ze swojej samodzielności, pozwalając na to, ażeby w jakiejś tam uchwale, własna ich myśl zniknęła bez śladu. A tu dobrze zastosować się da wiersz Szyllera:

"Każdy gdy nań patrzeć z osobna, dosyć jest mądry i rozumny.
Gdy są in corpore, wnet przeistaczają się w głupców".

Podobnie już i Kato scharakteryzował rzymian: "Owce pojedynczo niechętnie są posłuszne, w gromadzie pędzą za pastuchem, tak samo i wy rzymianie, gdy jesteście w kupie, dajecie się kierować ludziom, którychbyście się w prywatnych swych interesach, z pewnością nie radzili".

Pani Roland także pisze coś podobnego: "Niewiedziałam jeszcze wtedy tak dobrze, jak dowiedziałam się później, że ludzie gdy są licznie zgromadzeni, ukazują raczej wielkie uszy, aniżeli wielki rozum, że potrzeba ich tylko wprawić w zdumienie, ażeby ich prowadzić, i że każdemu są posłuszni, który sobie przywłaszczy rozkazywanie". Arago nakoniec robi spostrzeżenie: "Bardzo interesujący przedmiot czeka jeszcze swego autora, to jest przedstawienie tysiąca wypadków, w których najświetlejsi ludzie zebrani w masach, dają się opanować słowom bez głębokości, sensu i rozumu".

Tak łatwym wreszcie nie byłoby opracowanie tego przedmiotu, gdyż zdarzają się przykłady, iż w pośród ciemni umysłowej jakiegoś zgromadzenia, zabłyśnie nagle myśl ukazująca ratunek tam, gdzie go każdy znaleźć mógł a prawie nikt nie szukał.

Arystotelesowi twierdzącemu, że nietrafne zdania jednostek stapiają się w trafne zdaniu ogólnego zebrania, możnaby przyznać, że ścieranie się zdań musi je oczyszczać, atoli w zasadzie, wymaga to dłuższego czasu, aniżeli zgromadzenia mieć mogą. Dla tego zawsze to prawie wygląda na rzecz przypadku, gdy namiętnie podniecone zgromadzenie nieomyli się i trafny wybór zrobi, a Montaigne dobrze tu mówi: "Pozostanie to zawsze niedostatecznym dowodem słuszności jakiego zdania, iż wielu ludzi weń wierzy, ponieważ przecie między wieloma, większość składa się zawsze z głów — a tak samo

wartość jakiegoś zdania, nie może należeć do jego dawności". W rzeczywistości jednak, rzecz czy sprawa, większości podoba się wtedy dopiero, gdy się podoba innym i dla tego właśnie, że się innym podoba.

Nowicyuszowi wydają się stronnictwa jako ścisnięte szeregi gotowych do poświęceń walecznych rycerzy, gdy przeciwnie taki znawca jak Hallam, tak się o tem odzywa: "Wiadomo dobrze, co stanowi stronnictwa — nierównomierne masy, sklejone przypadkiem, nagłością, egoizmem, kaprysem i przekonaniem. W samym zaś stronnictwie, rozdzielają się znowu grupy na: gwałtowność i umiarkowanie, przebiegłość i głupotę, fałszywość i niedorzeczność. Często umiarkowani członkowie jednego stronnictwa, czują się w daleko mniejszej zgodzie z gwałtownymi swemi współtowarzyszami, aniżeli z umiarkowanymi stronnictwa przeciwnego. Stronnictwo miewa swoich naczelników, swoich związkowych, swoich Thersitesów — ma też jak każde wojsko, swoje bagaże i swoich ciurów. Nawal ciurów tych, w miarę marszu wzrasta, korzystają oni ze zwycięstw, mimo że nie

dzielili żadnych niebezpieczeństw — tak samo jak wojska, wykrzykują oni różne hasła i wojenne okrzyki, ale z niem razem nie walczą nigdy. Do tych ciurów należą i owe wichrowate głowy, które znajdują się w nieładzie jak w swoim żywiole, ciesząc się z burzy i nieładu. Inni znowu przypatrują się walce z ciekawością, niby jakiejś sztuce w tea-

trze, cieszą się zmianami dekoracją i maszerują za wojskiem, zupełnie jak dzieci za bębniem lub muzyką. Większość tych niepożytecznych statystów, obciąża tylko działalność zamiast jej pomagać, troszcząc się bardzo mało o powodzenie, a nawet przeszkadzając mu swoją niekarnością, lub piętnując go swoją swywolą. W razie zwycięstwa biegną na pole walki obdzierać umarłych, rannych dobijać a zwyciężkiego wroga okrzykiwać".

Do charakterystycznego opisu, dodamy słowa pani de Stael:

"Jeżeliście osiągnęli wpływ w stronnictwie a ono upadło, wtedy będzie was ono oskarżać o to samo, czego się właśnie domagało przedtem. Wtedy natraficie na same tylko niskie dusze, żalące się na zdradę swych przewodników. Mierne głowy zawsze wybrną, bo swoich znakomitych przewodników poświęcą miernościom stronnictwa przeciwnego, a wszyscy razem zjednoczą się gdy się sposobność nadarzy, ażeby zadowolić najsilniejszą jaka istnieje nienawiść, to jest nienawiść ograniczonych przeciw geniuszowi".

A czyż doświadczenie nie nauczyło i nie ukazało tej szalonej zmienności i upadku na duchu stronnictw? Im wyżej były zakrojone jakieś plany, tem płytszy był nieraz upadek, im większe roznamiętnienie, tem większe znużenie i wyczerpanie. A jakże czas szybko leci! Ta sama Francya, która w roku w pewności swej — że tak rzekę — królewskości i najwyższej samodzielności, ogłosiła istnie-

nie Najwyższej Istoty, w dziesięć lat później wypowiedziała przez senat, że "oddała cesarzowi prawo wykonywaniu woli za nią".

Mimo zaś przemijającej wściekłości stronnictw, przewyższa ona jednak wszystkie inne namiętności swą potęgą. Jest ona niby wulkanem, który po długiej drzemce tem gwałtowniej i szalenięj wybucha. Tu znowu słusznie zauważyła pani de Stael: "Duch stronnicy zbija ludzi razem wspólnością nienawiści, a bynajmniej nie wzajemnym szacunkiem ani wzajemną potrzebą serca; wyniszcza on osobiste skłonności, ażeby je zastąpić więzami tego samego zdania; uznaje w człowieku nie to że wam życie uratował, ale że tak myśli jak wy. Doskonałość przymiotów męża innego politycznego wyznania, nie zostanie uznana przez przeciwników, gdy tymczasem błędy i nawet występki współwyznawcy politycznego, nieodstraszą od niego. Głównym charakterem tej namiętności jest: wszystko zniszczyć co nie jest nią, w głównej tej idei wszystkie inne stopić się winny — a żadna namiętność nie porzywa tak jak duch stronnicy nawet do zbrodni, ponieważ prawdziwy członek stronnictwa, ożywiony jest dobrą wiarą, że celem jego namiętności nie jest bynajmniej osobista korzyść; przeciwnie zdaje mu się, że działa sprawiedliwie gdy popełnia niesprawiedliwość; niedoznaje przeto ani troski ani wyrzutu sumienia, wypływających z egoistycznej namiętności". Duch stronnicy nie wie nic o żalu. Cel swój widzi tak wysoko, że

nie żałuje żadnej ofiary. Nie będąc skrytobójcą, mógł jednak wyrzec to słowo: We Francji znajduje się dwa miliony ludzi za wiele. Nieustraszonym jest duch stronnicy, nie dlatego że rozpłomienia, ale dla tego że wzbudza uczucie bezpieczeństwa, Jakobini i arystokraci, niewątpili od początku rewolucji, ani chwili o zwycięstwie swojej sprawy. Duch stronnicy wygrywa też często wytrwaniem i nieustraszoną pewnością, ale nigdy obliczeniem z góry, bo duch stronnicy który oblicza, stracił już swoją żywotność".

Rzadko jednak tak się dokonywają ludzkie wypadki, jakby tego stronnictwa

pragnęły. Przeciwnie, zmuszają niespodziewane wydarzenia do ustępstw i złagodzenia początkowych ostrych opinii. Każda pretensja wywołuje zdanie przeciwne, a spór kończy się zazwyczaj pośrednictwem trzeciej, nowej opinii, danej przez świeżych ludzi, a wznowionej przez znudzonych sporem, którym się przeto oszczędza zawstydzienia iż przeszli do obozu nieprzyjacielskiego. Że do takich ugod przychodzi, potrzeba to uważać za szczęście, ponieważ ze stronnictwami, które zawsze wszędzie swoich tylko trzymają się opinii, dzieje się to samo, co z rodzinami zawierającymi małżeństwa tylko w swoim gronie, to jest że karłowacieją i giną. Komu stronnictwo jest niby towarzystwem w podróży, ten się doń przyłączy aby tem pewniej dojść do swego celu, czyli spożytkuje je jako środek, lecz

ci towarzysze, którym stronnictwo jest wszystkim, bo środkiem i celem zarazem, służą mu niewolniczo jak żołnierz na wojnie i gotowi są do odpowiednich poświęceń. Poświęcenie bowiem niekoniecznie zależy od wysokości ideałów, ale już od ich istnienia.

Trudno byłoby wskazać granicę pomiędzy obowiązkiem sumienia a fanatyzmem. Niejedno przedstawia się dla trzeźwego rozsądku nijako, a dla uczucia potężnie. Jakiż czarodziejski wpływ wywiera naprzykład chorągiew zeszyta z jedwabiu, która dla innych wydaje się tylko firanką! Podczas bitwy jednak, daleko srożej walczą w około pułkowej chorągwi, jako około zmysłowego widocznego symbolu wierności i poświęcenia, aniżeli dla jakiejś głębszej, ale mniej dla żołnierza zrozumiałej idei. Wierność też dla przekonań, może wzrosnąć do tak wielkiego stopnia, mimo niezbyt wielkiej ważności sprawy, że się osobom trzecim wydać może pocieszną. W życiu stronnictw zachodzą często zacięte spory, przypominające kłótnie dwóch sławnych lekarzy, Meada i Woodwarda, o najlepszy środek... przeczyszczający. Odbyli pojedynek na szpady, a Woodward przeszyty i nurzający się we krwi, zawołał ledwie dysząc: "To było szkodliwe pchnięcie, ale wołę je od pańskiego lekarstwa".

Nieuniknionem złem następstwem ducha stronniczego, jest surowość w towarzyskich stosunkach. W burzliwych dniach przeradza się ona w nienawiść, pomiatającą wszelką względnością — ale i w spokoj-

nych czasach, uważane bywa obcowanie z politycznymi przeciwnikami za słabość lub zdradę, zwłaszcza w tych krajach, w których ogólny dobrobyt uie zapewnił opozycji niepodległego stanowiska.

Wszakże podoba się nam, gdy nieprzyjaciele na polu bitwy, po za koniecznością prowadzenia wojny, są dla siebie uprzejmi, a przecież politycznej nieprzyjaźni nie chcemy przyznać tej uprzejmości, lecz wietrzmy zaraz zdradę lub przekupstwo. Szczególniej wierność znieść nie może, gdy naczelnicy stronnictw, wyżsi duchem, obcuja ze sobą.

Trudnem też bywa niezmiernie w stronnictwach, utrzymanie wiary, lecz nie najgorsi są ci, którzy najgłośniej krzyczą. Czychająca zapamiętałość groźniejszą jest dla przeciwników, aniżeli gdy wyciem głośnem uprzedza.

Wielką bywa radość przeciwników, gdy znakomity członek stronnictwa upadł moralnie, lubo przyznać trzeba, że ponieważ głowy przedstawiciele opozycji, zazwyczaj otacza jakaś aureola cnoty, przeto i opozycja mając wyższe wymagania ideału, surowszą być musi. Dlatego też mniej się wymaga od ministrów, aniżeli od takich przedstawicieli, którym się chwali wytrwałość upartą i zaciętą, jako piękną cnotę obywatelską.

Naturalnie trudno wymagać od jakiegobądź zgromadzenia ludzi publicznych, ażeby byli zgromadzeniem świętych. Utrzymywano co prawda, że zły ojciec rodziny, złym też bywa patriotą, a w życiu do-

mowem uznaje Cycero podstawę społeczeństwa, Bako zaś dowodzi szerzej jeszcze, że miłość kraju zaczyna się od miłości rodziny. Pomimo, trudno stanowczo twierdzić, iż tyran domowy nie może się zasłużyć na polu politycznym, bo przecież i to co poeta wyśpiewa, pięknem i pożytecznym bywa dla współobywateli, mimo że ten poeta w domowym życiu może być najgorszy.

Odliczywszy wypadki, w których wielka burza zmiata precz wszelkie egoizmy i namiętności, w zwyczajnym toku rzeczy, członkowie stronnictw pamiętają też i o sobie. Franklin otwarcie wyznaje: "Mało jest takich charakterów, któreby tylko publiczne dobro miały na celu, a niejeden, który istotnie czynami swemi krajowi się przysłużył, stanął na tej drodze z początku jedynie dla tego, bo tu mógł osobiste swoje interesa pogodzić z publicznymi. Podczas gdy jakie stronnictwo wspólny plan wprowadza w życie, ma każdy z jego członków, osobistą swą korzyść na oku. Gdy cel stronnictwa osiągnięty został, wtedy interesa pojedynczych krzyżują się ze sobą, a związek rozpada się na nowe grupy".

Zatem z tym egoizmem, spotykamy się i w życiu stronnictw, lecz śmiesznym jest złorzeczyć o to, że ci co należą do stronnictwa, nie przestali błędzić tak jak ich oskarżyciele. Ci, co żądają od tych przedstawicieli cnot i wyrzeczenia się egoizmu, wymagają ich może dla tego, ażeby łatwiej ukryć mogli swoje egoistyczne cele. Atoli zaprzeczyć się nie da, że

przy całej pobłażliwości dla ludzkich przywar, życie stronnictw razi niejedną wstrętną stroną, i kto sobie apetytu zepsuć nie chce, ten lepiej niech unika tej kuchni.

I przeciwnie, nie jeden za uczciwie myśli, ażeby się zgodzić na tę radę Labruyèra, iżby się nigdy nie powierzać politycznemu przyjacielowi, tylko o tyle, o ile stać się on może bez szkody naszym nieprzyjacielem — i ażeby z nieprzyjacielem tak się obchodzić, jak gdyby on mógł zostać naszym przyjacielem; lecz wszystkim o tem pamiętać należy, co Tulliusz walczącym zalecał, to jest, iż pokój jest celem. W gorączce walki zapomina się o tem, tak dalece, że Pope słusznie prawdziwych stronników nazywa prawdziwymi myśliwymi, którym nie chodzi o zająca, ale o polowanie. Każdy też fanatyzm może być pochwalony z tych względów, że ma przed sobą jakiś ideał; chodziłoby tylko o to, ażeby rozumni nie pozwalali, iżby ten ideał był bałwochwalczem bożyszczem i ażeby nie popychał do szału. Lecz jakże trudno walczyć tu rozumowi z rozigraną namiętnością! Condorcet nalegał, ażeby wściekłość stronnictw miarkować zamiast ją rozjatrzać, a przecie od tych właśnie, do których on przemawiał, uratowała go zaledwo flaszeczka z trucizną, bo nienawidzili oni bardziej jeszcze szlachetności jego poglądów, od jego szlachectwa.

Komu doświadczenie długiego życia, pozwoliło popatrzeć za siebie, na zapomniane już walki stronni-

cze i na wspólne mogiły przyjaciół i nieprzyjaciół, ten naturalnie z politowaniem śmieje się z zapału, z jakim zawsze nawołują do walki. I wyobraźmy sobie, że dwóch ludzi, których przyjaźń młodzieńcza przeszła w polityczny antagonizm, spotkało się ze sobą na stare lata. Jeden syty już czczych a wysokich godności urzędowych, drugi znużony walką, kilkudziesięcioletnią za prawa ludu czy swojego stronnictwa, którego błędy i grzechy teraz właśnie dojrzały. Niezawodnie dwaj ci mężowie przychodząc z tak przeciwnych stron, zgodzą się jednak na uznanie czczości i próżności politycznego życia. Czy tylko politycznego?

Wszak życie to jest ciągłym i ciężkim trudem, którego się nie widzi ani przyczyny ani końca. Służący Swifta nie wyczyściwszy mu raz butów, odrzekł na zapytanie dlaczego mu ich nie oczyścił: wszakże się znowu zabłocą? Swift zamilkł, ale mu nie dał obiadu mówiąc: poco? wszak znowu będziesz głodnym? Otóż tak jak z czyszczeniem butów, tak się rzecz ma z robotą polityczną, lecz kto spełnia swoją powinność, ten niech się nie troszczy, co przeto wskóra.

Powinnością bowiem zawsze będzie tych, którzy mogą rękę przyłożyć do publicznych prac, nie żałować sił swych i zdolności jakie mają, nad błędami i niepowodzeniami nie rozpaczać, strzedz się sta-

rości a zatem i doświadczenia przedwczesnego, patrzącego odrazu chłodno jak gdyby już w skończoną i za nimi leżącą przeszłość, i strzedz się przedewszystkiem prywaty, oraz intrygowania V osobistych, egoistycznych celach.

* * *

XII.

O NIESTAŁOŚCI.

Macaulay wyraził się raz, że gdyby rozstrzygać mu przyszło, kto większą zdobył zasługę czy pierwszy szewc, czy też Seneka ze swojsm dziełem o gniewie, to wybrałby szewca, bo jego buty ochroniły miliony nóg od przemoczenia, a Seneki książka nikogo nie powstrzymała od gniewu.

W podobny sposób skarży się każdy na próżność ludzkich rzeczy, a sam do niej się przykłada. Mamyż więc pograżać się w smutnych myślach, o których naprzód wiemy, że nie dadzą spokoju duchowi naszemu? Lecz i to prawda, że na noszeniu butów nie polega cel naszego życia, dlatego też zapewne, Macaulay zatrudniał się czem innym aniżeli butami i dlatego także, nie każdy może pozostać przy robieniu podeszwy.

Kondeusz umieszcza między arabskimi przysłowiami i takie:

"Nic nie ma w ludzkich sprawach stałego, jedna chyba niestałość".

Prawo o zarodkowaniu, wzroście i śmierci każdego stworzenia a więc i człowieka, towarzyszy nam od początku tak spokojnie i nieprzerwanie, a wszelki opór tak jest niemożliwym, że tylko jeszcze nad tem Przemysłiwamy, jakby to złe wszelkimi środkami rozumu albo nawet głupoty, uczynić znośnem. Jeden pociesza się, tak długo jak się da, poglądami na materyą, przyczem i swoją duszę gdzieś zapodzieje, — drugi stara się uniknąć twardej rzeczywistości pomykaniem na Pegazie, inny zagłębia się w religii, inny w zbieraniu kapitałów i procentów, a inny jeszcze w hulaszczem życiu, niedbajacem o jutro. Większość nawet nie lubi myśleć o "wczoraj" ani o "jutrze" — dla nich tylko "dzisiaj" istnieje, w czem zostają w zupełnej sprzeczności z nauką stoików, uczącą że niema wcale terażniejszości, lecz to co się nią zwie, znajduje się tylko na linii postępującej naprzód, pomiędzy przeszłością a przyszłością.

Od ogólnej zmienności i niestałości, nie czyni ludzka natura wyjątku. Prawdą jest wszakże, że myśli i czyny człowieka, nie zaprą się nigdy ziemi na której wyrosły, tak samo zupełnie jak wino i kartofle, i że wpływy owe oddziałują na charakter. Niesłusznem też jest sądzić, że wychowanie które podejmują rodzice lub burze losu, mogą przemienić wrodzony charakter na inny; wiedział o tem dawno już przed Szopenhauerem Mahomet, mówiąc: "Jeżeli ci

powiedzą, że góra zmieniła swoje miejsce, uwierzyć możesz, lecz jeśli ci powiedzą, że człowiek zmienił swój charakter, nie wierz temu".

Ktoś może się stać innym niewierny ale nigdy sobie, nigdy wyjść nie może z siebie i stać się innym człowiekiem. Ztąd też pochodzi, że gdy nam postępowanie jakiegoś dobrze nam znajomego, zagadkowem się wydaje, to nie znaczy, iżby się natura jego przewróciła, tylko że nasza znajomość jego natury, była

niedostateczną. Wiązanka szkieletowa naszego charakteru — jak się wyraża Lichtenberg — ulega zmianom życia o tyle tylko, o ile nasz szkielet ulega zmianom cielesnym. Nawiasowo mówiąc, poddaje ta niezmiennosc charakteru przypuszczenie nieśmiertelności, to jest niezatarcia tego, co się na charakter składa. Być może, że nasza istota jest jakąś podstawową materią, która jak gaz albo metal wchodzi w kombinacje, występuje i znowu znika, ale przy całej tej ciuciubabce, zniknąć nie może.

Pomimo tej niespoistości formy podstawowej, ulega ona w wysokim stopniu zmianie rozlicznych wpływów, które objawy tej formy odmieniają. Tak jak czas, wszystko widzialne przeistacza, — tak jak -letni starzec ze zdziwieniem patrzy na swój śmiejący się portret z przed laty -u — tak samo odbija się w naszym duchu rozwój zdolności, kulminacyjny punkt naszej siły i naszego osłabienia. Musimy zaprzestać zabawki z cynowymi żołnierzami, musimy wyrzec się figlów szkolnych, musimy przestać wierzyć

w najdoskonalszy ze światów politycznie urządzonych, — musimy, niestety! nie otrzymawszy nic w zamian równie dobrego.

Według prawa wielkich liczb, wytworzyła przeciętna forma ducha, wszędzie niby prawo zwyczajowe, według którego głos publiczny ocenia możliwy zakres tych zmian. Jakkolwiek sami jesteśmy zmienni, jednakże nie mamy zaufania do ludzi, którzy dziś ziewają nad tem, co ich wczoraj rozplamieniało, którzy zawsze najświeższą swoją znajomość z ideą jakąś lub człowiekiem, uważają za najtrafniejszą i najszcześniejszą, którzy się łatwo wiążą ale i łatwo rozwiązują, którym — krótko mówiąc — brak wierności uczucia.

Ten brak, wydaje się nam, jeżeli tylko zewnętrznych rzeczy dotyczy, zmiennością smaku i dla tego nie niebezpiecznym, ale i taki który zwykł ciągle zmieniać suknie, psy i urzędnika gospodarskie, dobrze uczyni, gdy się spostrzeże sam na zmienności swych upodobań.

Właściwie, niepowinno się mówić o zmiennych upodobaniach i skłonnościach. Upodobanie nie zmienia się, ale pozostaje zawsze to samo, jakkolwiek motylek przelatuje z kwiatka na kwiatek i wszędzie szuka miodu. Upodobania i skłonności, są częściami składowymi nas samych i nie dadzą się od nas odczepić. Jedyne w wyborze przedmiotów, mających je zadowolić, jesteśmy bardziej niestali niż sami przypuszczamy, ponieważ bardzo często usposo-

bienie nasze zmienia się tak nieznacznie, że się za ledwo później przy jakiejś zdarzonej okazji, na tem spostrzegamy. W świecie duchowym bowiem nie ma oddzielnych rapsodów, ale wszystko jest przejściem.

Mężczyźni chlubią się, że nie są tak zmienni w upodobaniach jak kobiety, ale zachodzi pytanie, czy męska wytrwałość nie dla tego tylko uchodzi za taką, że mężczyźni czują potrzebę zachowania tych pozorów, które im służyć mają w zastępstwie kobiecego powabu, to jest pozoru siły charakteru? Na swój odrębny cel, mają też oni w pogotowiu wiele filozoficznych i innych wymówek, które przedstawiają jako konieczność swego stanowiska w świecie, lub wewnętrznego swego rozwoju. Wszystko to jednak pochodzi z chęci zmian, a zatem kobiety są naturalniejsze i prawdziwsze, gdyż zmieniają się bez szukania wymówek.

Szekspir twierdzi również:

"Badajmy się jak chcemy,
Nasze skłonności chwiejniejsze są
jednak i niepewniejsze od kobiecych... "

Młodość zmienia się najswobodniej. Dopóki człowiek niezna jeszcze ani świata ani siebie, dotąd chciwie garnie się do bogactw życia i podziwia wszystko i zapala się do wszystkiego. Wiek — bogatszym się staje w doświadczenia, ale jakże ubogi

w weso-

łość! Jesień zapełnia spichrze, ale za to tem smutniej wygląda w ogrodzie! — Zaledwo gdzieniedzie można uszczknąć niewoniejący bukiet z rezedy lub z kwiatków, wygrzanych listopadowym skąpem słońcem. A często w tem ogólnem osamotnieniu, nie pozostało nawet wspomnień piękniejszych czasów. "Wiek podeszły — pisze pani de Stäel — rzadko jest uprzejmy, bo w tym peryodzie życia, niepodobnem już bywa ukryć błędy. Wszystkie środki omamienia zawodzą, pozostają tylko uczucia i cnoty. Większość jednak charakterów rozpada się przed zakończeniem życia, tak, że w podeszłych ludziach zastaje się tylko pogardzające wszystkie i zburzone dusze, które niby straszdyła, w zniszczonych ciałach przemieszkują". Wielka prawda w tych słowach, a stosuje się to zwłaszcza do tych ludzi, których młodość paliła się gorącymi namiętnościami.

Wszyscy dobrze znamy miłość jako najpotężniejszą, ale i najniestalszą skłonność młodzieńczą. Nie ma chyba na świecie smutniejszego widoku, jak opuszczone dziewczę. Być może że opuszczenie przeboli a może i nie, lecz co opuszczenie jej tak smutnem czyni, to myśl, że szczęście mające spłynąć z połączenia dwóch serc, szczęście, któremu równego nie ma na ziemi, nie wystarcza na przykucie człowieka, a więc że jego dusza w czystem szczęściu wytrzymać nie zdolna, a to niebo, które mógł mieć na ziemi, było tylko miłem złudzeniem, lub takim wrażeniem jak teatralne przedstawienie wczorajszego

dnia. Cóż więc z niższych uczuć zostać się ma, jeżeli to, co najwznieślijszem w ludzkich uczuciach nazwać się może, przemija tak szybko? Czyż nie jest to okradzeniem ludzkości z jej najszlachetniejszego dobra, jeżeli takie wiarołomstwo, wiarę w idealne i wieczne, śmiesznością okrywa?

A przecież, kto zaprzeczy że gdybyśmy byli obdarzeni wszechwiedzą Boga, to możebyśmy i to nawet wiarołomstwo, nie tak ostro sądzili!

Los spaja często ze sobą pary, które dopiero później odkrywają w sobie; różnice charakterów, niedostrzeżone przedtem, aż dopiero gdy wdzięki kobiety zwiędły, gdy przyzwyczajenia obopólne starły dawne złudzenia. Czar znikną! — została rzeczywistość. Pomagały też do tego czaru zapewne: kokieteria kobiety, próżność mężczyzny, pośpiech w upokorzeniu rywala. A toli piękność sama działa przez czas krótki, później rozstrzygają inne przymioty. Dziś gdy nadeszło rozczarowanie, czyż nie gorzej zatajać wystygłą miłość, aniżeli otwarcie przyznać się do tego? Czyż to może być dobrem, gdy się kto żeni z litości, i czy prawdziwa kobieta, zgodzi się na tego rodzaju jałmużnę? Uczucia należy ukrywać przed tym, który nie ma prawa ich znać, ale kłamanie uczucia z tym zamiarem, ażeby druga strona zaufawszy oszukana została, nie da się nigdy usprawiedliwić. Nawet tak zwana litość tego nie usprawiedliwia, bo jest ona prawie zawsze samozłudzeniem, a raczej tchórzostwem.

Często jednak poznaje się na pierwszy rzut oka, że przy zerwaniu nie chodziło bynajmniej o żadne szlachetne pobudki, ale poprostu o to, iż się nadarzyła świetniejsza partya, albo że przeważała rozmaitość i chęć zmiany. Pomimoto przyznać trzeba, że przy rozwiązywaniu takich poufnych stosunków, trudno bywa o sąd jasny i bezstronny. Nie potrzebujemy się wstydzić, że zachowanie się Goethego z Frydryką Sesenheim wywołuje naszą niechęć, a nawet uprzedza cokolwiek przeciw Goethemu, jakkolwiek prawdopodobnie swobodna działalność wielkiego poety, zyskała na tem. A i niewieńczona wzajemnością miłość Mickiewicza dla Marylii boli nas i uprzedza przeciw, niej, lecz wszystkich tych wypadków, — w których głęboka boleść płynąca z zawodu, gra główną rolę, — obcym rozstrzygać trudno, bo ci którzy nigdy takiej boleści nie przeszli, nie rozumieją jej, a ci co ją przeboleli, nieradzi dopuszczać jej analizy.

Również i w przyjaźni, jakże mało znajdujemy stałości! — notabene nie bierzemy tu znajomych za przyjaciół. W młodości łatwo o przyjaźń; wiek późniejszy staje się wybrednym w wyborze i osamotnia nas często, gdyż znajomość przywar i błędów ludzkich, popycha nas do osamotnienia. Stare zwierzęta chętnie szukają samotności.

Któż nie przypomina sobie z goryczą owych przyjaźni, które wiecznie trwać miały, a przecież się rozbiły o lada błahy wypadek?

Właśnie najdelikatniej czujący, najdrażliwsi bywają na wszystkie tego rodzaju zmiany; zły humor przyjaciela, doznana przykrość lub upokorzenie z jego strony, wystarczają, ażeby się tem głębiej zamknąć w sobie. Czyżby Napoleon streszczał nielitościwą praktykę rzeczywistego życia, wyraziwszy się raz do Bourriena w ten sposób: "Przyjaźń jest pustym dźwiękiem, — ja nie kocham nikogo, nawet swoich braci".

Niejednen starzec spotkawszy przyjaciela młodości, po długich latach niewidzenia, pogodzić się nie może z tą myślą, iż nic w nim nie znalazł, za co go dawniej kochał. Twarz może się zestarzeć i ciało zniedołężnieć, ale gdy zostały dwom przyjaciołom dawne ich uczucia, wtedy wspomnienia odmładzają ich i odradzają na nowo. Lecz przeciwnie, gdy przyjaciel młodości po kilkudziesięciu latach niewidzenia, zapytuje ze stereotypowym uśmiechem o zdrowie, żonę i dzieci swego dawnego towarzysza, i wreszcie przedstawi mu się tak chłodno i obco, jak gdyby go po raz pierwszy spotkał — i gdy jeszcze w końcu na pożegnanie podaje mu rękę, mówiąc: może się jeszcze kiedy zobaczymy! — wtedy ów zawiedziony prawdziwy przyjaciel, czuje się jeszcze biedniejszy niż przedtym, z tęsknotą a zarazem ze zgrozą myśli o przeszłości, która już nigdy nie wróci, tak jak nie wrócą jej marzenia i złudzenia.

Ci dwaj zawiedli się zapewne na sobie, bo się niegdyś w młodości zbyt mało znali, czas więc który

później nadszedł, rozerwał łatwo dawniejsze węzły. Lecz może i nie ta jest przyczyna tego chłodu.

Może tamten jest zacnym człowiekiem, ale dawne poetyczne usposobienie i pogoń za ideałami, wypędziła i zgniotła troska o chleb i rodzinę. Silnym wreszcie i czynnym naturom, poetyczna przeszłość sprawia wrażenie niepożytecznego zatrudnienia, kobiecego marzycielstwa, i staje się poprostu niezrozumiałą. Gdybyśmy odwiedzając jakiś ulubiony w młodości lasek, rozrzewniali się nad wspomnieniami chwil tu przepędzonych z towarzyszami, z których wszyscy już w mogile, to wspomnienie takie tyłkoby zaszczyt i ulgę nam przyniosło, ale niedorzecznie postąpilibyśmy, oburzając się na starego gajowego, jeżeli ten słuchając przygód, których i on niegdyś był świadkiem, obojętnie sobie teraz nakłada fajkę. Cieszymy się już z tego, że nam dane zostało głębsze uczucie i owa potrzeba wspomnień, które tak niezmiernie życie upiększają, a nie sprzecajmy się z tymi, którzy uczucie mają za chorobę. Wszak nawet tak wzniosły duch jak Szyller, zaliczył się sam do tych: "którzy potrzebują radości przeszłego życia, zaciągają w książkę jako swą własność. Niechże więc inni nie zgadzają się z nami w tej mierze. "Każdy ma swoje własne poglądy, i dla tego wola jest tak różną".

Tak jak nasze skłonności, tak samo zmieniają się i nasze poglądy już choćby dlatego, że je kształtujemy według tamtych. Nie jestto jednak brakiem

charakteru, bo moc charakteru nie polega na tem, ażeby się odgraniczać od lepszego poglądu dlatego że jest późniejszy, lecz dlatego że się każdym lepszym poglądem pozwalamy kierować. Nic w tem przeto złego, że z upływem czasu i my się zmieniamy. Co wczoraj było całkiem stosowne, dziś może być głupiem, albo i

przeciwnem obowiązku. A nic to nie przeszkadza, że słabość lubi się w ten sposób uniewinniać. De Maistre ma słuszość, gdy wskazuje niejedną laką prawdę, która słuszną była w swoim czasie, ale która teraz przez przyzwyczajenie powtarzana bywa jako hasło, dopóki przypadek nie zaskoczy niespodzianie powszechnej świadomości wykazaniem, że prawda ta już w inny sposób spełniona została, albo że dziś już żadnego nie ma ona sensu. Czyż możemy sumiennie zapewnić, że wszystko w cośmy w biegu czasu wierzyli, albo po zbadaniu za słuszne uznali, nieustannie przez nas badaniem i zgłębianem było?

Lessing był żelaznym charakterem, a mimoto pisze: "Ta właśnie konsekwencja, na mocy której" przepowiedzieć można, że ktoś w danym razie tak mówić i działać będzie, stanowi prawdziwego męża, nadając mu stałość i charakter, czyli te wielkie przymioty człowieka myślącego. Charakter i stałość sprawdzają z czasem zasady, bo niepodobna jest, ażeby człowiek czas długi według zasad postępował, nie spostrzegłszy się gdy są fałszywe. Kto ciągle

trudni się rachubą, ten łatwo spostrzeże błąd w rachubie".

Nie jest również niestałością, gdy się zgadzamy na stan rzeczy, którego odmienić nie możemy, albo do zwalczania którego nie ma już widoków. Dobra gospodyni, nie maź zbierać wody deszczowej, dlatego że deszcz zatopił siano na łące?... Podobne wypadki zdarzają się często między ludźmi, a zwłaszcza często w polityce i dlatego nie można nigdy o nich wyrokować ryczałtowo lub doraźnie.

Zachodzi pytanie, czy obowiązek trwa ciągle dalej, nawet wtedy gdy nie widzimy możliwości osiągnięcia celu? Kto jednak rozstrzygnąć ma czy możliwość ta zniknęła? — i jaka możliwość? czy bezwarunkowa, czy ta, która się rozgrywa w granicach "ludzkiego obliczenia" i prawdopodobieństwa?" A co poradzić, gdy obowiązek ten, chwiejnym czynią wzruszenia serca, które potępić trudno? Kiedy Jakób II-gi patrzył na przedgórzu La Hogue, jak dzielni współrodacy jego, dziś jego nieprzyjaciele, wpadli na francuzkie okręty, wybuchnął, on, dawny wielki admirał, okrzykiem tryumfu, zapominając, że bitwa ta stoczona za niego, za wypędzonego króla, przegrana będzie. Francuzi idący za niego w ogień, zapewne go potępiłi, ale Anglicy nie..

Osiemdziesięcioletni lord Lowat, który po bitwie pod Culloden, razem ze swymi współtowarzyszami Kõlmarrok i Balmarino, położył głowę na szafocie, mógł przecie powiedzieć sobie, że dom Stuartów po-

stradał koronę, że przeto opór przeciw pięćdziesiąt lat trwającym urządzeniom państwa, buntem zwać się musi; — i nikt z pewnością nie wzięłby im za złe, gdyby byli zgodzili się na nowy porządek rzeczy. Atoli trzech ci lordowie, trzymając się dawnego rodu królewskiego, mogli przytoczyć, że tak samo stosunek pomiędzy prawem dziedziczenia tronu a wolą ludu, oddawna odpowiedniami urządzeniami uregulowany został, i że jeżeli według angielskich praw państwowych, Jakób II-gi nie powinien był być zdetronizowany, to prawomocność roszczeń Stuartów, nie została przez uzurpację następcy, w bezprawie zamienioną. A przecież tym, którzy Stuartów znieść już nie mogli, nie można zarzucić zdrady i niestałości, bo oni bronili praw narodu, chcącego być rządzonym legalnie i sprawiedliwie, gdy zaś powodzenie było po ich stronie, wówczas działanie przeciwników wydać się musiało zdradą stanu.

Wszystkie kraje europejskie, miałyby co do opowiadania o tego rodzaju wypadkach losowych w polityce. Każdy udany zamach stanu, rozkłada stronnictwa na grupy, których różnaitość zawisła jedynie od terminu ich poddania się.

Ci, którzy później zgodzić się musieli na fakta spełnione, lżą często swych poprzedników w tych gruppach, ludźmi bez charakteru, chorągiewkami i zdrajcami, — często też najsluszniej w świecie. A jednak i tamci na zarzut zdrady i chwiejności, odpowiedziećby mogli zarzutem uporu. Gdzie leży

prawda? Zamach Napoleona III-go w dniu -go grudnia, wyrobił w swoim czasie takie grupy i uwidoczniał wyż wzmiankowane zarzuty.

Tyle wszakże zdaje się pewnym, że kto się czuje złożoną przysięgą tak związany, iż w żadnych okolicznościach ani warunkach, rozwiązany z niej być nie chce, ten musi znosić następstwa tej przysięgi. Wreszcie należy tu zbadać, czy poddający się nowemu porządkowi czyni to z osobistych korzyści, czy też dlatego, ażeby istotnie dobrze i nadal służyć swemu krajowi? Niestety! iluż goniących jedynie za swymi korzyściami, za wyniesieniem się nad innych, zasłania się tą ostatnią wymówką! Iluż umie wyzyskać odpowiednią chwilę i postawić się na froncie, mimo że w czasach walk, trudów i cierpień, nigdy ich tam nie było! "Polityczna konieczność" oto wygodne hasło dla samolubów ambitnych, gotowych zawsze sięgnąć do zastawionego stołu i jeszcze obarczać innych zarzutami ślepoty i uporu. Prawda, że i tak często bywa, iż jeden bystrzejszy od innych, widzi że sprawa, której się dotąd trzymano, stała się nadal niemożliwą i cuchnie trupem, on zaś, tłumaczy się, iż woli poświęcić się za to co tętni życiem, aniżeli za to, w czym już życia nie ma. Szczerłość pracy i nadal dla kraju, wzniosłość intencji, osądzić jedynie zdoła w takich wypadkach opinia publiczna, i to stanowi jedyną pociechę w obec tego obrazu zmienności ludzkiej.

Wracając wszakże do ogólnej uwagi, istotnie, któż z nas odpowiadać może dziś jeszcze za to, za co walczył i działał przed laty dwudziestu? Gdyby duch jaki złośliwy spisywał był wszystkie nasze ówczesne uwagi i poglądy i przedstawił je nam dzisiaj jako uwagi kogo innego nie nasze, a zwłaszcza takiego, którego byśmy nie cierpieli, to z pewnością uznalibyśmy je fałszywymi, oburzającymi i śmiesznymi.

Częściej aniżeli się zdaje, błądzimy w tem, że się wiążemy zanadto wcześnie w wydawaniu zdania, zanim go jeszcze dojrzałem nazwać można, tak że nam tylko do wyboru pozostaje: albo uleść jarzmu raz wyrzeczonego zdania, albo narazić się na napady tych, którzy nas uważają za niesumiennych dla tego, że tego samego już sumiennie twierdzić nie zdołamy.

Kto zna płynące lawą morze namiętności w politycznych zgromadzeniach, ten użyje wszelkich środków roztropnych, ażeby namiętność podniesioną do najwyższego stopnia, uchronić od wybuchów gniewu, teraz brzmią muzyką taneczną! A tak samo zapewne zmieniło się i w głowach; jedni przypominają sobie owo wzburzenie markotnie, inni z uśmiechem, a inni radzi, iżby im tego wcale nie przypominać. Do takich należą często ci, którzy dziś najspokojniej dzieciaczki swe piastują na kolanach, a którzy niegdyś byli najgwałtowniejszymi mówcami,

Inna rzecz bowiem jest stosować do powodzenia swoje postępowanie, a inna swój pogląd. Powodzenie czyli wygrana przeciwnika, może nas przekonać o bezużyteczności oporu, ale nigdy nie może ona — jeżeli nie chcemy splamić naszego charakteru — wmówić w nas, że czyn niemoralny stał się moralnym dla tego, że osiągnął powodzenie. Tak jak rzymianie odmawiali pochodu tryumfalnego swemu wodzowi, jeżeli zwyciężył na mocy szczęścia raczej aniżeli rozumu, tak samo człowiek uczciwy — czyn naganny mimo jego powodzenia, jeszcze ostrzej sądzić będzie; z tej też przyczyny zawsze strzedz się powinniśmy podejrzewania złośliwie czynu, dla tego że go nie uwieńczyło powodzenie. Plutarch wyrzekł: "dowodzi słabości, gdy kto traci odwagę przy spełnionych czynach, dla tego że teraz nie mają już racji bytu". Rzeczywiście, niska natura niczem się tak nie zdradza jak deptaniem zwyciężonego, gdy przeciwnie szlachetna, wtedy właśnie po stronie słabszego staje, gdy ten słabszy pobłądził lub niema słuszności. Niestalość tłumów dochodzi wprawdzie tak daleko, że nawet trwałości powodzenia któremu się poddały, znosić nie lubią. Napoleon po Tylży, czyli wtedy gdy był u szczytu potęgi w Europie, w swoim kraju surowo już był sądzony. Wzniosłość

uczuc, po przeminieciu chwili, nudną się tłumom wydaje i jeżeli nie mogą zepchnąć osoby samej, to usiłują przynajmniej skazić jej charakter i w tym celu powodzenie przypisują nie zasłudze, ale szczęściu lub

przebiegłości. Wszyscy wielcy ludzie doświadczyli kaprysów tłumu, który uwielbia aż do ubóstwienia, ale zaraz potem najniesprawiedliwiej nienawidzi i błotem obrzuca.

Popęd ten do ostrego krytykowania i wątpienia o wszystkich, a zarazem popisywania się jaskrawością ostrego sądu, wyrabia się szczególnie w czasach długiego pokoju, gdzie niema potrzeby w obec wspólnego niebezpieczeństwa, stanąć za jednym wodzem, do którego się ma pełne zaufanie. I znowu jakże trafnie mówi w tym wypadku Montaigne: "Dziś usiłuje większość piękne i wzniosłe czyny obniżyć podsunięciem nieczystych pobudek. Nie można tego nazwać sztuką, bo proszę mi dać najpiękniejszy i najczystszy czyn, a ja wymyślę dlań pięćdziesiąt nikczemnych pobudek". Trochę ideału nosi każdy w sobie, ale izby inni mieli go więcej od nas i za to sławę zyskiwali — na to nie zgodzi się nasza próżność. Kto sam wiersze składa, nie zachwyca się wierszami innych i raczej gotów jest drugiemu przyznać zalety i talent formy, aniżeli przyznać, że w jego poezyi więcej tkwi duszy, czyli, że dusza jego wyżej wznieść się zdolna. Byle tego nie przyznać, stajemy się złośliwi i pomysłowi — i milcząco zgadzamy się na to, że ta i owa wielkość nie jest tak wielką, a nawet że jest śmieszną, tak jak o tem znajdujemy w "Troilusie i Kressydzie" te słowa:

"Ceni się pył, cokolwiek pozłożony,
Więcej jak złoto, cokolwiek zapylone".

W ogóle albowiem próżność, chwiejnemi czyni nasze wyroki. Ktoś naprzykład, znany nam jako człek zdolny i uczciwy, ale dowiadujemy się, że się wyraził o nas nieprzychylnie — i oto zaraz gotowi jesteśmy argumentami sponiewierać jego uczciwość albo jego pogład, a najchętniej jedno i drugie, — i wtedy nawet nam na myśl nie przyjdzie sprawdzić, czy on miał względem nas słusność lub nie. Nasz sąd o tym zmienił się z równie błyskawiczną szybkością jak sąd o drugim, istotnym niezdarze i głupcu, ale o którym słyszeliśmy, że się o nas wyraża z uszanowaniem.

Najniebezpieczniejszym i najgłówniejszym wrogiem stałości, jest własny, wiecznie szperający umysł. On odkrywa ciągle i zawsze we wszelkich rzeczach nowe strony i stosunki i rozkłada to, co już raz złożył, na nowo. Argumenta i przeciwartumenta, niszczą się wzajemnie; co więcej, i najlepsze przykrzy się nam w końcu, bo jak słusnie twierdzi Molier, "dobre tak samo się nam przesyci jak złe", bo i Rafael i Homer i Mozart, tylko wtedy zachwycają nas prawdziwie, gdy się nimi nie zajmujemy ciągle.

Dowcip bez charakteru, staje się nieszczęściem zarówno dla jego posiadacza, jak i dla zakresu jego działalności. Dowcip taki olśniewa bogactwem zuchwałych błyskawic, podoba się nam przez swą złośliwość, bo nic przed nim ostać się nie może, pobudza do naśladowania, bo się widzi, że się go wszyscy lękają. Przyjemnem to bywa uczuciem, mieć śmieją-

cych się po swojej stronie, a ułatwia zarazem zadanie okazania dowcipu, gdy się bezwzględnie napada wszystko, co stoi na drodze, zuchwałością zaś napadu na największe powagi wmawia w słuchaczy, że oni sami dosyć wysoko stoją, skoro śmiać się mogą wzgardliwie z tych powag. Nie znajdziemy wszakże ani wśród wielkich mężów stanu, ani wśród najdowcipniejszych pisarzy ani jednego, którego by i potomność, jeżeli się nie opierał na etycznej podstawie, równie wysławiała, jak jego współcześni. Przeciwnie, bardzo wiele takich zachodzi

wypadków, w których za życia jeszcze pisarza, ogół odwraca się od niego, znużony nieustannym dowcipkowaniem, które w szczegółkach bawi może, ale w ciągu i w całości nudzi, bo jest bezcelowe. I tu znowu sprawdza się, że z natury ludzkiej niepodobna wypędzić potrzeby ideału.

Zazwyczaj działają na nas równocześnie rozmaite uczucia i wrażenia; sprzeczność ich, przy czym raz jedno, drugi raz inne przeważa, wydaje się naszym znajomym, jeżeli nie jesteśmy milczkami, chwiejnością. Gdyby albo my, albo ci, na których sądzie polegamy, mogli byli za każdym razem i w samym zaczęciu jasno rozpoznać, która droga jest dobrą, które wrażenia okażą się usprawiedliwionymi, w takim razie łatwo byłoby o nieugiętość, bo mielibyśmy zawsze do wyboru, albo natychmiastowe użycie ale i późniejszy żal, albo przykre wprowadzenie zapanowanie nad sobą, ale za to późniejsze zadowolenie.

Lecz wybór taki nie jest łatwy. W duchu naszym roją się pobudki, których nagłość i różnorodność dowodzą, iż postanowienia nasze nie płyną z jednej wyłącznej przyczyny, ale z takich wyobrażeń, które w chwili postanowienia oblegają, nas hurmem.

Wahamy się naprzykład pomiędzy przebaczeniem a surowością, nasuwają się naszej pamięci rozmaite przysłowia o łasce i przebaczeniu, ale wnet szepce nam coś do ucha: "Słabość, brak charakteru, karygadne popieranie lenistwa lub nałogu" — i czegoż tu usłuchać? W większej liczbie wypadków, tego co się nam ukazuje jako przypadek. Już król Agezylausz mawiał: "Trudno być litościwym razem i roztropnym".

Niebezpieczeństwo chwiejności uczuć, zwiększa się jeszcze tą obawą, że lękamy się wyszydzenia przez złośliwych za nierozum i słabość charakteru. Często znowu uczuwamy potrzebę okazywania się lepszymi aniżeli jesteśmy, tylko chcielibyśmy tę potrzebę tak zaspokoić, ażeby nic na tem nie ucierpiały nasze skłonności i upodobania.

A dalej, nawet wtedy, gdy gotowi jesteśmy nasze skłonności złożyć na ołtarzu mądrości, jakże ten ołtarz rozeznamy, wśród ołtarzy fałszywych bogów? Jakże mało jest takich rad, którychby nie można poprzeć zaraz odpowiednim przysłowiem, albo odpowiednim przykładem, dopóki rada wprost przeciwna, zaopatrzona również odpowiednim przykładem, nie zatrzyma nas i nie zakłopotuje! Kto się

trzyma prościej, ze szkół w życie wprowadzonej etyki, temu łatwiej się decydować, ale bogatsze natury męczą się i wahają w wyborze.

Rzecz pewna, że takie życie nie wiele przedstawia wartości, w którym przeciw niezdrowym wpływom, bronić się trzeba cnotą wyciągniętą z ksiązek albo przyczepioną do pamięci, żązywając jej po łyżce co godzina, lecz przyznać trzeba, że jest niemało takich żywych i artystycznie usposobionych ludzi, którzy ze wstrętu przed codziennością, drobiazgowością, i w ogóle drogami utartymi, postępują na przekór i przekraczają granicę, przez własne nawet sumienie dobrze widzianą. Wilhelm Humboldt wyrzekł: Są i w świecie moralnym sprawy, które się nie dadzą podciągnąć pod miarę obowiązku i przełamania obowiązku, ale wymagają miary wyższej". Lecz czy ją znajdują?

Leniwemu człowiekowi łatwo uchodzić za silny charakter. Przeciw zmienności nie chroni go siła jego ducha, ale przewaga przyzwyczajenia, bo tej opiera się mniej jeszcze, aniżeli nowej pobudce. Gdy przyzwyczajenie staje się już drugą naturą, to staje się nią rzeczywiście, czyli że niema prawa do zasługi, jakoby zapanować umiała nad sobą. Siłę charakteru wtedy dopiero ocenić można, gdy się kogoś odciąga od jego przyzwyczajień i gdy musi działać z własnego natchnienia; przyzwyczajenia bowiem, które człowiek około siebie nagromadził i które nawet zrazu nie były czynami jego woli, ale raczej wy-

chowania lub przypadku, kształtują się zwolna na samodzielną, zewnętrzną, jako potrzeba ogarniającą go potęgę, która nawet charakter jego w rozwoju powstrzymuje. "Tak jak płatki śniegu — mówi Jeremiasz Bentham — niepostrzeżenie na ziemię padają, tak idą po sobie niepostrzeżenie wypadki życia. Tak jak śnieg się nagromadza, tak tworzą się i przyzwyczajenia. Żaden ze spadających płatków nie sprawia widocznej zmiany, żaden czyn nie wytwarza charakteru człowieka, ale tak jak burza pędzi z gór niszczącą lawinę, tak samo namiętność może oddziaływać na nagromadzone złe przyzwyczajenia i zburzyć słuszność i prawdę". Kto jest żywszy i burzący się, ten nie będzie siedział cicho, dopóki go przyzwyczajenia niby lodem nie otoczą. Na to potrzeba być bez ducha. W Krakowie żył przed laty starzec, który przeszło pół wieku, nic innego nie jadł prócz kury gotowanej z ryżem. Kto ma taką wytrwałość iż zje, kur, ten zapewne poszczycić się może stałością, ale jest ona tylko dowodem dziwactwa. Im regularniejszy sposób życia jakiego narodu i im silniejszy urok jego zwyczajów, tem rzadsi tam dziwacy, ponieważ musieliby się podjąć podwójnego zadania: przełamania tradycyji w sobie i w sposobie myślenia narodu. Zapewne że źle jest, gdy przyzwyczajenia tak obsiadą człowieka, że hamują jego wolność, ale i nielepiej, gdy charakter na tem polega, ażeby nie mieć żadnego. Popęd zaś naśladowczy, który wypływa

zdać, że nie jesteśmy zadowoleni z własnych czynów i dlatego uwielbiamy przymioty innych, nie może się nazywać brakiem charakteru, przeciwnie uznanie wartości innych ludzi, jest cnotą, tak rzadką, że uznać ją trzeba jako następstwo samopoznania. Zachodzi tylko pewne niebezpieczeństwo przy tem naśladowaniu, to jest ażebyśmy nie zapomnieli celu dla środków. Niejeden staje się w swoim postępowaniu chwiejny przez to tylko, że nie ma dosyć zręczności w obronieniu się od natrętnych przypuszczeń. Ktoś słusznie wyrzekł w tym względzie: "Więcej nicponiów rodzi się z grzeczności dla innych, aniżeli ze złych zasad". Przyczyną tego jest brak odwagi, który to brak właśnie, najuczciwszych ludzi wystawia na niebezpieczeństwo, ukołysania sumienia swego względziki. Wolter którego do takich natur zaliczyć nie można, pisze: "Największem nieszczęściem ludzi uczciwych jest to, że są czasem tchórzliwi", a Lamartine trafniej jeszcze woła: "Odwaga jest pierwszorzędną wymową, bo jest wymową charakteru". Któż z nas nie ucierpiał z tymi wahającymi się wiecznie ludźmi, którzy wszędzie wynajdują "gdyby" — "jednakże", którzy zdecydowawszy się na postanowienie, w kwadrans potem szukają dróg pośrednich, wymówek i wykrętów; i dlatego niejeden z ciężkiem sercem popełnia niesprawiedliwość, jedynie z tej przyczyny, iż innemu zdaje się, że ma pra-

wo liczyć na nią. Lecz taki wahający się nie zyska wtedy wdzięczności nawet u tego, dla którego niesprawiedliwość popełnił i słusznie, gdyż on lękać się może, że i względem niego w danym razie, popełni ją toż samo. Kto zatem czuje się słaby do tego stopnia, niechaj zachowa tę mądrą ostrożność, iż zaraz z początku oprze się dominacyjnym usiłowaniom. Z drugiej wszakże strony, człowiek honorowy nie ma wyższego prawa nad dotrzymanie raz danego słowa. Silnie wyraża to jedno z przysłów obcych: "Wołu trzyma się za rogi, męża za słowo". Dotrzymanie bezwzględne słowa, jest prawem, którego się nie wszyscy trzymają, ale które wzbudza szacunek u wszystkich, nawet u szyderców. Już i w drobnostkach, potrzeba być sobie wiernym, choćby dla tego, że nas to zmusza do ostrożności w przyrzeczeniach, i że niedotrzymanie w drobnostkach, pociąga do niedotrzymania w większych sprawach. Spotkać się z takimi w życiu, na których we wszelkiej przygodzie oprzeć się można, na tak zwanych ludzi "pewnych jest najwyższem szczęściem dla każdego, a zwłaszcza dla takiego, który już dużo w życiu przecierpiał i dużo złego od ludzi doświadczył. lanych zaś obojętnych, zawsze widok takiego człowieka krzepi na duchu, bo

utwierdza w nich wiarę w ludzkość.

Sama już świadomość tego, że są tacy ludzie na świecie, choćby, tylko pozostała w czystej teorii, ozdabia najpiękniej życie nasze.

Świat bowiem minio swój lekkość, nienawidzi jednak w zasadzie owego egoizmu, dla którego wierność ustaje wraz z korzyścią — a przecież ileż się widzi zdrad drobnych i odstępstw, odstępstw cynicznych, nieosłonionych nawet wymówką! Dziś ten był silny i bogaty, więc się go chwali i podnosi, jutro upadł, więc się go deptce wraz z innymi, a przynajmniej nie ma się na jego obronę, ani czynu ani słowa!

Charakter przeradza się w upór, póki trwa przy bezrozumnych postanowieniach dlatego tylko, że już raz powziął. Zazwyczaj taki uparty, pyszni się tym uporem niby siłą duszy. Rzeczywiście jednak potrzeba na to odwagi, ażeby ze świadomością stać się wszystkim natrętnym — więcej nawet, można rzec, że przez upór wiele przedsięwzięć upadło, ale kilka przeprowadzonych zostało, tylko nie trzeba przeceniać tych powodzeń przez upór osiągniętych, bo są bardzo nieliczne. Upartemu folguje się często dla tego, ażeby oszczędzić przykrości towarzystwu, ale już potem każdy unika jego znajomości. Atoli i to prawda, że upór któregoś przekonać nie można, zdarza się daleko rzadziej aniżeli niestałość, czyli ta niemożność polegania na kimś, bo ludzie tego rodzaju, tak zwani "niepewni" umieją z tą ujemną stroną charakteru, doskonale godzić swój egoizm. Również przy nieskończonej ilości wpływów, a przy stosunkowo niewielkiej sile naszych poglądów, obja-

wy naszej działalności będą zawsze miały coś niepewnego, nie tylko dla obcych, ale i dla naszej własnej obserwacji. Zmieniamy nieustannie na około siebie, niezadając sobie sprawy z przyczyn. Dopóki chodzi o zmiany w urządzeniach domu i ogrodu, nie szkodzą one nikomu i w ogóle zmienność nie razi tyle w stosunkach rodzinnych, zwłaszcza gdy ją popełnia człowiek łatwy i dobry. Jednak i tu już strzedz się się trzeba, ażeby nie skorzystali inni z tej łatwości i dobroduszości i nie fundowali na tem różnych swoich roszczeń, a tembardziej jeszcze, gdy zająć może sprawa o cześć, o honor. Wtedy dobroduszość i miękkość porzucić trzeba i stanąć odrazu samodzielnie, a nawet uparcie. Lecz w zwykłym biegu codziennego życia, w sprawach drobnych, o zmienność taką martwić się bardzo nie trzeba, ani stawać jej w poprzek. Wprawdzie nie jest ona nawet, w tych błahostkach pocieszającym zjawiskiem, ale znowu nie powinna wpływać źle na nasze usposobienie. Z niestałością ma pewien analogiczny związek, głębokie słowo pani de Stael: "Połowy wynalazków i idei nie mają szczęśliwi i potężni", co znaczy że nieodczuwają oni potrzeby bogactwa idei, która dla współczujących z cierpieniami innych, jest koniecznością. A ta obfitość idei i pomysłów, wyradza ciągłą ruchliwość, w której nieustanną walkę toczy rozum z sercem. Świat wreszcie ciąży na nas dzień po dniu — oddawać musimy mu swoją istotę i pływać w jego po-

wszedniości; dzień po dzień musimy nietylko ochraniać się od ucisku ale i nawzajem na świat oddziaływać, tu i owdzie cząstkę naszych życzeń i obliczeń spożytkowywać. Walka ta trwa tylko chwilę, — potem, odchodzimy precz. Gdyby jednak ta walka tak nas silnie nie podbierała, moglibyśmy przypatrywać się z ciekawością spostrzegacza, a wtedy kto wie, czy pogląd na lichotę ostatecznych wyników, nie odebrałby nam wszelkiej ochoty do walki. Bo w rzeczywistości, pozorna bezcelowość naszych trudów i zabiegów, wtedy oczom się dopiero ukazuje, gdy się zabieramy do nowych trudów i zabiegów, a niestałość samego życia, pozwala nam zapominać o samej niestałości.

Emerson powiada: "Łatwą jest rzeczą, zastosować się w świecie do bieżących

opinii, łatwo również w samotności żyć według własnych poglądów, ale wielkim jest ten człowiek, który wpośród ludzi umie zachować w całej łagodności niepodległe przekonania, wyniesione ze swój samotności".

Lecz policzmy, ilu takich prawdziwych mędrców znajdziemy wpośród nas! — a jeżeli takiego istotnie znajdziemy, to niestety tak bywa, że nudzi on świat więcej" jeszcze, aniżeli świat nudzi jego!

XIII.

O NAMIĘTNOŚCI CZYTANIA.

Prostaczek wzięwszy w rękę katalog niemieckich dzieł niby uczonych, albo francuzkich dzisiejszych, w których przeważają, plewy romansideł, ze strachem zastanawia się nad tą niezwykłą płodnością, z którą, się zapoznać nigdy chyba nie znajdzie czasu. Katalog naszych wydawnictw nie przerazi go niestety swą obfitością, co pokazuje się, że ma swą i dobrą stronę. Ale tamte zgłębić, a choćby przejrzeć — kiedy? Wszak i pracować na chleb codzienny trzeba i zadosyć uczynić tysiacyznym drobnym wymaganiom towarzyskim i rozejrzeć się w rodzinie, temu który ją ma! Umieć wysortować znakomitych pisarzy od nieznakomitych, a wśród tych drugich, wybór uczynić potrafi już tylko człowiek ukształcony niezwykle. Cóż się więc dzieje zazwyczaj? Oto czyta się krótkie recenzje albo krótsze jeszcze ogłoszenia wydawnicze, a owo dowcipne słówko czyjeś, że "książka

jest dziwnym towarem, bo drukują ją ludzie, którzy jej nie rozumieją i oprawiają tacy sami — a potem czytają i krytycznie sądzą, ludzie którzy także jej nie rozumieją, w końcu zaś piszą ją ludzie, którzy jej również nie rozumieją", nie wygląda tak bardzo paradoksalnie.

Ogół najbardziej sarka na ciągle zwiększanie się literatury pięknej. Któż bowiem zliczy te zbiory poezji pod najczulszemi tytułami, w których zawsze autor mówi o swoich cierpieniach, o kwiatkach trochę, o księżycu dużo, w sposób oplakiwany i ośpiewywany do zamięczenia! A te romansidła francuzkie, które na wagę zakupują czytelnicy, na potrzeby niewybrednych abonentów! — albo utwory ostatniej szkoły, uczniów E. Zoli, pp. Ricouard et Consortes, chlubiące się oryginalnością a będące tylko bezwstydem i nudnym opisem codziennego brudu zaułkowego! I te niemieckie romansidła, w których bohaterami są zawsze tak uczuciowi ludzie, — że Niemcy wydają się po tem czytaniu, jak jedna trzodka niewinnych owieczek, bez żadnego pastucha!

Na szczęście w polskiej literaturze, nieznalazło się wielu naśladowców p. Borna w straszliwych romansach, ani uczniów Zoli, (bo żeby jego samego naśladować dobrze, trzeba mieć w istocie talent) ani w ogóle nie ma tych dostawców "rozciekawiającego czytania" dla kucharek i garderobian, może dla tego, że u nas niewiele kucharek i garderobian czytać umie.

Polska powieść idzie całkiem odrębnym torem, a prawdziwie utalentowani powieściopisarze, nie są już wyjątkowymi zjawiskami.

W Niemczech i we Francji dzieje się tak podobno, że ludzie niezdatni do innej pracy, biorą się do pisania. I u nas trochę się zdarza tych malkontentów z czasów jeszcze szkolnych, którzy się później mszczą na bibule, ale są oni tak rzadkimi wyjątkami i tak małego uzdolnienia, że nikt na nich uwagi nie zwraca. W Paryżu wszakże olbrzymia żurnalistyka przyjmuje ich na reporterów, a tam zwolna przeskakują stopnie hierarchiczne i często za jednym zamachem, jakimś wyskokiem bezczelnej weny pisarskiej, robią sobie chwilowy rozgłos.

Patrząc głębiej — tacy autorowie gdy im się uda trafić w chwilowy smak a raczej niesmak pewnej części publiczności, jakież przynoszą szkody, ile głów przewrócą!

Bo czyż dosyć jest coś wydrukować, ażeby się zwać autorem?

Ale przestaśmy mówić o tych, bo i tak przyznać trzeba, że nawet uzdolnieni pisarze, marnieją często przezto głównie, że im się nie udało chwilowo natrafić na gust publiczności i stać się modnymi. Moda bowiem i tutaj ma swoje ofiary. Tego wszakże nikt już nie zmieni, że moda chwilowo, niejednego nad zasługę pod niebo wynosi, że każdy jego utwór przyjmuje z zapalem bez żadnej krytyki, ani również nie zmieni, że niejeden z autorów traci odwagę, nieznalazszy żadnej zachęty.

Prawda że często i dobrze, iż jej ten i ów nie znalazł, bo może ludził się tylko że ma talent, ale zaprzeczyć się nie da, że publiczność otaczająca czcią, utalentowanych autorów, składa przezto dowód swych dążeń do ideału. Lecz jakże ważną byłaby tu rola uczciwej, bezstronnej a rozumnej krytyki, któraby oświecała ogół, chroniła go od fałszywego zapalu, a skłaniała na drogę prawdziwego rozeznania. Tylko przy takiej działalności krytyki, oczyszcza się smak, niedając się bałamucić elukubracjom zagranicznej łatwej Muzy, drażniącej zmysły, bo nawet nie wyobraźnię.

Ktoś wyraził się może za zbyt stanowczo, że kto za wiele przyswoi sobie obcych zdań i poglądów, ten odzwyczai się od własnego sądu, albo zgoła o niego starać się nie będzie. Lessing nawet, tak dzielny myśliciel, pisze: "Zdaje mi się czasem, że jak na swój zdrowy rozsądek, to czytam za dużo. Połowę życia przechodzi na to, ażeby się tego nauczyć co inni myśleli. Byłby więc już czas myśleć samemu, albo, jeżeli już za późno — uporządkować to, czegom się nauczył w ten sposób, iżby od biedy mogło uchodzić za moją własną myśl". O tem przeciążaniu własnego sądu przez wiedzę obcą, wyraża się Hobbes szyderczo: "Gdybym tyle czytał co uczeni, byłbym równie ciemny jak oni".

Bo istotnie wieluż szczerze ubolewa nad tem, że życie ludzkie jest za krótkie, ażeby przewertować choć część olbrzymiego zapasu mnożących się książek! Z każdym rokiem bowiem rośnie powódź książ-

zek nowych, ale nie rośnie z nią razem, odpowiednia możność czytania, tak że wiele książek, zostawić trzeba nieczytanych. Stosunkowo jakże to wygodnie było w przeszłych stuleciach! — a nasi potomkowie będą mieli jeszcze więcej pracy na tem polu, i chyba że razem ze św. Laktancuszem, powiedzą: "Najwięcej rozumu dowodzi lud, bo tylko tyle ma rozumu ile go potrzebuje".

Mówi się wprawdzie, że tylko głupiec czyta wszystko bez wyboru, ale też właśnie o ten wybór chodzi, o umiejętny dobór bibliotek; szczególnie zaś dla młodego wieku, potrzeba umieć dobierać książki, ażeby im nietylko czasu darmo nie zabierać, ale i chaosu w głowie nie przysparzać, i w ten sposób trafnie przygotowywać młode umysły do wyboru w przyszłości. Znowu też mimowoli przypomina się tu maksyma Seneki: "Zdrowy duch niewielu potrzebuje książek. Tak jak chorujemy od wszelkiego przeładowania, tak i od książek. Powinniśmy się uczyć dla życia, a nie dla szkoły".

Najsmutniejszym jednak to bywa, że nietylko chodzi o wybór między złemi i dobrymi książkami, ale i o to, że w pośród tysiąca pism i książek, niezawodnie gdzieś na spodzie wśród rumowiska, leży i złoto. Bo jakże stosunkowo mało jest takich książek, któreby do czegoś nie posłużyły, chociażby tylko donauczenia się, jak nie należy pisać albo myśleć. A wreszcie, w wielużto dziełach lubo nie wszystko jest dobrem, lecz jest uwag wiele trafnych i niepo-

spolitych, lub spostrzeżeń bystrych, które szkoda że muszą, zmarnieć. Nie wszyscy mogą mieć do czynienia tylko z geniuszami; średni umysł poszukuje zastosowanego dla siebie pokarmu, a wreszcie wszędzie książka jest jak okolica, której jedna część krajobrazu odstręcza, ale druga pociąga i mile a trwale

sprawia wrażenie.

Tkwi w tem niejaka pociecha, że część zdrowych myśli lub dzielnych maksym, albo istotnych dowcipów z czasów dawnych, nie zaginęła zupełnie, lecz zapożyczoną została in petto przez pisarzy późniejszych, którzy ją w ten sposób puścili dalej w świat i w obieg, tak że się stała ogólną niemal własnością. Wprawdzie o pierwotnym ich autorze zapomniano, może nawet nie wiedząc czy kiedykolwiek istniał, lecz ten kto dużo czyta, musi się nieraz ironicznie uśmiechnąć, gdy posłyszysz dowcip jakiś przypisywany błędnie panu de Tayllerandowi albo innym znakomitościom społecznym, a on zna go dobrze z Woltera, Montaigna albo nawet z klasyków. Za Napoleona I-go, który za każdą cytata z dawnych klasyków brał cenzurowego pięć sous, a za każdy wiersz przekładu i pół sous, pod pozorem że dzieła dawnych klasyków do Skarbu należą, dała się jeszcze wytlómaczyć taka kontrabanda, ale dziś gdy obostrzeń tych nie ma, należy się oddać każdemu pisarzowi to, co się mu słusznie należy.

Jeżeli skarżono się na zaniedbanie dawniejszych pisarzy, to cóż powiedzieć o dzisiejszych, którzy

przy tak szalonym zwiększeniu ochoty do czytania, niemogą nastarczyć produkcji! A wtedy czytanie wszystkiego, musi być czytaniem pobieżnym, rozrywką bezmyślną, na której umysł nic nie zyskuje. "Wielu jest takich ludzi, którzy dla tego tylko czytają, ażeby nie myśleć" — powiedział już ktoś trafnie, a Fichte uzupełnia to słowy: "Po co się zawsze staracie o rozrywkę dla próżniaczego tłumu, pomimo że wiecie, że się on niczego nie nauczył i nie uczyć nie chce?" Owe liczne czytelnie — mówimy tu szczególnie o zagranicy, bo u nas czytelnie są rzeczy można nowością i odznaczają się niezłym wyborem — są lichym towarem, który utrzymujący czytelnie, sprowadza z targu zupełnie jak restaurator masło i mięso na codzienne potrzeby, a ci którzy połykają tę strawę, cóż za korzyść, a choćby przyjemność odnieść mogą?

Jużto w ogóle, niezmiernie ważną, zrobili uwagę tacy mężowie jak: Mirabeau, Platen, Pasquier i Lichtenberg, że takie tylko czytanie na coś się przydać może, przy którym posługujemy się notatkami.

Tu się nastęrcza mimowoli uwaga dla tych, którzy sami liczą się do cechu pisarzy. Każdy z piszących bez żadnej często zazdrości, ale poprostu z rutynistycznego przyzwyczajenia, nadzwyczaj ostro sądzi a raczej nadzwyczaj szybko chwytą wady myślowe czy stylowe tam, gdzie ktoś inny, zachwycony ogólnym obrazem, błędu ani dostrzeże. W ten sposób

psuje sam sobie przyjemność, i lepiej uczyni — jeżeli może — gdy zostawi tą czynność krytykom z powołania, boć takie wyszukiwanie i odkrywanie wad, służy właściwie tylko do wykazania własnej wyższości. Może być że i to jest przyjemnością, atoli lepsza jest ta i czystsza, która się samem dziełem zając umie tak dalece, że o czem innem zapomina. Krytyk z powołania, oznacza wartość utworów jakiegoś pisarza z uwagą dla społecznych przedewszystkiem.

Czem zaś być potrzebuje krytyk, aby nim istotnie nazwać się mógł, o tem należałoby mówić osobno i obszernie, bo wiadomo dobrze, że na stu powołanych, ledwo jeden wybrany; łatwiej przeto byłoby mówić o tem, jakim krytyk nie powinien być, ale i to nikogo nie nauczy ani nie powstrzyma od wykonywania tego duchowego sądu.

Krytyka literacka poważna, jest zjawiskiem niezmiernie rzadkiem; francuzi mają zaledwie Taine'a, Saint-Beuva i kilku jeszcze; u nas na tem polu, teraz dopiero odbywa się ruch cokolwiek poważniejszy, lecz lękać się trzeba, ażeby w zbytniem a nagłem rozmiłowaniu w jednej metodzie, nie poświęcono rzeczy samej, nie poświęcono krytyki, która wymagając gruntowności, strzedz się jednak powinna pedanteryi i nie lekceważyć stron artystycznych. Dostrzeżliśmy ten kierunek u nas u poważnych krytyków, i zaznaczamy go dla tego, że strona artystyczna jest często sama dla siebie celem, nie chcąc mieć nic wspólnego z celami społecznymi.

Dobrze w tej mierze mówi

pani de Staël; że: "Duchowa wartość jakiego utworu, polega więcej na wrażeniu które się otrzymuje z całości, aniżeli na szczegółach nauczających".

Wracając do naszego przedmiotu, powtórzyć trzeba że czytelnicy dziś jeszcze tak samo jak niegdyś zaznaczył to Labruyère: więcej czytają ażeby czytać, aniżeli ażeby się kształcić; dzisiaj też rzecz można, że czytanie zyskawszy na rozpowszechnieniu, straciło na głębokości. Ukształcenie bowiem, o ile ono na czytaniu polega i dla codziennego życia wystarczyć ma, przyswaja sobie większość czytelników jakby zabawkę, za pomocą pism i leksykonów encyklopedycznych, a skutkiem tego niby ułatwienia nauki, wyradza się powierzchowność i zarożumienie, że się wie wszystko, oraz namiętność do dalszego czytania a raczej pożerania książek.

Z tem przeto próżniactwem w czytaniu, łączy się wymaganie łatwości, gdyż wszelkie gruntowniejsze a więc trudniejsze przedstawienie, wydaje się takim czytelnikom, nudnem. Znane są słowa Woltera, który się zgadzał na każdy rodzaj pisania z wyjątkiem nudnego, a Montaigne mówi w tym względzie: "Jeżeli w czytaniu natrafiam na trudność, to nie rozgryzam sobie paznokci, ale idę dalej jeżeli dwa lub trzy razy nadaremnie, ustęp ten sam odczytać usiłuję". Kto wie też, czy uwaga Straussa nie jest słuszną, że gdy jakiegoś ciemnego zdania zrozumieć nie można, to zapewne nie wiele ma ono wartości, a przynajmniej, zdradza to niewytrawność myśli autora

Z jasności wyśłowienia i w ogóle z jasnego traktowania najtrudniejszych przedmiotów, słyną francuzi i anglicy; z zagmatwania myślowego, podszywanego dziwaczniemi wyrażeniami i językiem naszpikowanym makaronizmami francuzkami, słyną niemcy, mimo całej ich wiedzy i głębokości niezaprzeczonej filozoficznej. Pisarze polscy, przyznać trzeba, starają się o jasność, a wreszcie bogactwo języka pozwala na nią, tym, którzy się nim posłużyć umieją. Pierwszym też warunkiem jasności, jest naturalność. Kto przedmiot o którym pisze, rozumie i pragnie go wyłożyć bezpretensjonalnie, ten słowa odpowiednie znajdzie, kto zaś pisze zawilo lub sadząc się na efekt, ten słowa odpowiednie znajdzie, kto zaś pisze piękną książką, ale niepożyteczną dla tego, który czytać nie umie" — powiedział Goldoni. To samo da się powiedzieć o wielu czytelnikach, którzy nieprzygotowani, biorą się do książki.

Lecz z drugiej strony, nie ma dla ducha przyjemniejszej stawy nad rozumne czytanie, które jest obcowaniem z miłymi i rozumnymi przyjaciółmi... Potrzeba tylko gdy się czyta, uważać na to co się czyta, bo inaczej czytanie ma tylko znaczenie pamięciowej, mechanicznej igraszki, zupełnie tak jak bębnienie palcami po szybie; jeżeli zaś autor którego się czyta, jest dobrym, w takim razie gdy nas znużenie napada, obowiązkiem jest naszym względem niego, zaprzestać. Czytanie pospieszne, w tym celu ażeby tylko dokończyć rozdziału i zbyć z karku tej

lub owej książki, nietylko nie przynosi żadnej korzyści, ale nadto według świadectwa Kanta, niezmiernie natęża nerwy wzroku i jak każde nadużycie, tak i to, mści się jeszcze cierpieniem fizycznym.

Jest to tem większa szkoda, że czytanie trzymane w mierze, wzmacnia rozum i serce, krzepi zdrowie. Co za pociecha dla cierpiących i zgorzkniałych walką żmudną życia, wydostać się z wrogiego koła swych stosunków na chwilę i utonąć w kręgu myśli całkiem innych, niedostępnych chrypliwym wrzaskom dnia, w świecie zamieszkanym przez ciche, czyste duchy, które wam opowiadają, że namiętności, dziś wzburzające tłumy, istniały zawsze a przecież tonęły niepostrzeżenie w dziejowym przebiegu; że wszystko to, co nam w tej chwili wydaje się tak groźnem,

wspaniałem lub potężnym, widziane z oddali, maluczkim jest i nieznaczącym; — i oto ta książka daje uspokojenie i pociechę, a zawsze wita was przyjacielsko. Montesquieu zapewnia, że nigdy nie miał takiej zgryzoty, którejby w ciągu godziny zabić nie mógł czytaniem.

Tylko przesady strzedz się trzeba. Hölderlin powiedział prawdziwe ale niebezpieczne słowo, że dobre książki zbrzydzą obcowanie z ludźmi. Wyłączne czytanie nie może być bezkarnie celem życia. Jeżeli mu się damy opanować, natenczas z przyjaciela staje się ono dla nas tyranem, który zatruje wszelką przyjemność zetknięcia się z piękną naturą i czynnym życiem, a przecie zdrowy człowiek tylko w nie-

ustannem zetknięciu z ziemią, tak jak Anteusz, odzyskuje siły do wytrwałej walki. Nigdzie też jednostronność ducha zatopionego jedynie w książkach, nie przedstawiona dosadniej jak w Fauście.

Im większy jest mistrz którego czytamy, tem większe jego zwycięstwo nad naszym usposobieniem. Bouchardon rzekł: "Gdy czytam Iliadę, zdaje mi się żem urósł na dwadzieścia stóp". Według Plutarcha, Homer był jedynym pisarzem, którego ciągle odczytując, widzi się ciągle nowym i coraz ponętniejszym. Odtąd przybył Szekspir dla czytających, a w polskiej literaturze, z dawnych Kochanowski, z nowszych Mickiewicz, zawsze z odradzającą się przyjemnością, czytany być może. Lecz i po za tymi, ileż jest dzieł zapełniających zbawiennie rozliczne usposobienia naszej duszy, że tu nie zapomnimy o Psalmach — ile dziedzictwa ludzkiego ducha, którem się zawsze wzbogacać możemy! Powtarzamy jednak — niechaj nam myślicielstwo tych duchów, ułatwia własne myślenie, ale go nie oszczędza. Ilekroć spostrzeżemy podczas czytania, że nas własne myślenie opuszcza, tylekroć mamy już i obowiązek przestać czytać. Inaczej z tej ochrony przeciw namiętnościom, wytworzy się sama namiętność; z obudzenia ducha ogłuszenie, a czytający nietylko innym nie przyniesie pożytku, ale sobie wyrządzi istotną szkodę.

KONIEC.